

# INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO  
# 3-4 (205-206) / Marzec-czerwiec 2020



ISSN 1427-7506

roku 1708 ustąpiła Zanara,  
Morowa.

17 // **Beata Łabutin, Barbara Stankiewicz**  
Historyczna chwila – połączenie uczelni

39 // **Academia i pandemia**

55 // **Lech Borowiec**  
Nieśmiertelność taksonoma

85 // **Stanisław S. Nicieja**  
Spór o Barbarę Radziwiłłównę



## SPIS TREŚCI

1	<b>KRONIKA UNIWERSYTECKA</b>	03
	Rektor wybrany!	16
	Rozporządzenie o połączeniu uczelni podpisane / <i>Beata Łabutin, Barbara Stankiewicz</i>	17
	Święto uniwersytetu, święto biologów / <i>Beata Łabutin</i>	22
	Nazwał ponad pół tysiąca stworzeń / <i>laudacja prof. Tadeusza Zatwarnickiego ku czci dr. h.c. UO prof. Lecha Borowca</i>	24
	<b>NOMINACJE PROFESORSKIE: (Joanna Czaplńska, Jacek Lipok, Małgorzata Broda)</b>	28
	Powołanie Uniwersytetu Opolskiego wydarzeniem 30-lecia	33
	Prof. Marzena Makuchowska w Państwowej Komisji ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego	33
	Nasi pracownicy w składzie sądu w Hadze	34
	Dr Krzysztof Badora w zespole doradczym ministra	34
	Prof. Piotr P. Wieczorek z Medalem im. Prof. A. Waksmundzkiego	35
	Prof. Dariusz Szostek w zespole „Mediterranea”	36
	Zmarł o. Wacław Hryniewicz, doktor h. c. UO	36
2	<b>PUBLICYSTYKA, SZTUKA</b>	37
	Academia i pandemia	39
	Nieśmiertelność taksonoma / <i>wykład doktora h. c. UO prof. Lecha Borowca</i>	55
	Nadciągająca katastrofa / <i>Elena Yazykova, Sylwia Nowak</i>	60
	Trzy strzały Harariego / <i>Marek Białokur</i>	64
	Wiersze / <i>Sławomir Kuźnicki, Joanna Matlachowska-Pala, Paweł Marcinkiewicz</i>	71
	Przegonić bieg lat (część 2) / <i>Marian Buchowski</i>	73
	Z cyklu: Głowy opolskie (Jerzy Beski) / <i>Adam Wierciński</i>	77
	Architekt Opola – Florian Jesionowski / <i>Andrzej Hamada</i>	79
	<b>INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Maska</b>	82
	Spór o Barbarę Radziwiłłównę / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	85
	Za szybkie pisanie (60) / <i>Adam Wierciński</i>	93
	Literatura p(o) Zagładzie / <i>Katarzyna Kuczyńska-Koschany</i>	97
	Pełnie III wojna światowa / <i>Harry Duda</i>	101
	Do Wrocławia i Opola przeniósł kawałek Lwowa / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	105
	Rozintymnianie życia / <i>Bartłomiej Kozera</i>	110
	<b>LISTY, POLEMIKI: Janina Drągowska</b>	111
3	<b>RELACJE, RECENZJE, NOTY</b>	113
	<b>ODESZLI:</b> prof. Janusz Dorobisz / <i>Anna Weissbrot-Koziarska</i>	114
	<b>ODESZLI:</b> Maria Opiela / <i>Krystyna Borecka</i>	116
	Jak kiełkowała opolska biologia (część 3) / <i>Arkadiusz Nowak</i>	120
	Partner w zarządzaniu uczelnią / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z Andrzejem Drosikiem</i>	124
	Sukces naszych kardiologów / <i>Beata Łabutin</i>	128
	Koniec wojny, początek piekła / <i>Jerzy Duda</i>	129
	Przecież jesteśmy! – Marzanna Pogorzelska współautorką ważnej książki	132
	<b>NOWOŚCI WYDAWNICZE</b>	133
	Noty o autorach	140

1

## INDEKS

## KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

3.02

21.05



## 3.02

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania z dr. Tadeuszem Jurkiem, prezesem Koła Przewodników w Brzegu, instruktorem krajoznawstwa regionu, który w Muzeum UO wygłosił wykład pt. *Indochiny: Tajlandia, Kambodża, Wietnam*.

## 4.02

Firma Bio-Gen z siedzibą w Namysłowie, produkująca m.in. ekologiczne preparaty dla rolnictwa, ale też prowadząca, jako jedyna w Polsce, hodowlę pijawek lekarskich to kolejny partner Uniwersytetu Opolskiego przy realizacji projektu *Pomologia*. Przedstawiciel firmy Andrzej Butra był gościem rektora UO prof. dr. hab. Marka Masnyka. Podczas spotkania podpisana została umowa określająca zasady współpracy, przewidująca m.in. wsparcie w finalizowaniu procesu tworzenia Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego na terenie dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie.



4 II 2020. Andrzej Butra z firmy Bio-Gen (na zdjęciu z prawej) i rektor prof. Marek Masnyk podpisali umowę o współpracy w tworzeniu Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego na terenie dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie (fot. Sylwester Koral)

• *Światło w pogoni za cieniem* – wykład na ten temat wygłosiła w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu dr Barbara Pytel z Instytutu Fizyki UO podczas wernisażu wystawy prac Pauliny Ptaszyńskiej z Wydziału Sztuki, opatrzonej tytułem *FALE*. Nośnikiem i tematem prac opolskiej artystki (m.in. fotografie, rejestracje *audioperformance*, *lightboxy*, projekcje wideo) są zjawiska falowe: światło i dźwięk.

## 5.02

Rektor UO prof. dr. hab. Marek Masnyk oraz rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu dr hab. Tomasz Halski byli gośćmi wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego Anny Budzanowskiej. Spotkanie było ostatnią fazą rozmów na temat połączenia obu uczelni.

## 6.02

Na opolskim Rynku tegoroczni maturzyści odtańczyli poloneza – to już 19. Polonez Maturzystów w Opolu, zorganizowany, jak co roku, przez „Gazetę Wyborczą” przy współpracy z Uniwersytetem Opolskim. Poloneza poprowadził Zygmunt Babiak, aktor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora, któremu towarzyszyła Martyna Jagielska, Miss Opola 2019, a odtańczyli go również rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk w parze z Żanetą Niemczyk, wiceprzewodniczącą Samorządu Studenckiego UO i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

## 6.02



6 II 2020. Polonez Maturzystów na opolskim Rynku (fot. Sylwester Koral)

## 7.02

Prorektorzy – ds. nauki prof. dr. hab. Jacek Lipok i ds. rozwoju i finansów dr. hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO – wzięli udział w spotkaniu zorganizowanym przez prezesa Zarządu Parku Naukowo-Technologicznego w Opolu dr. hab. inż. Jarosława Mamalę, prof. UO, dotyczącym realizacji idei *Opolskiego Startupu*. Program skierowany jest przede wszystkim do środowiska akademickiego, a jego zadaniem jest wzmocnienie przedsiębiorczości akademickiej w Opolu. Ideą *Opolskiego Startupu* jest połączenie sił Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej (pod patronatem prezydenta Opola) w celu zbudowania dojrzałego ekosystemu wspierającego innowacyjną opolską przedsiębiorczość.

• W I Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu odbyły się, z inicjatywy pełnomocniczki ds. równego traktowania w Uniwersytecie Opolskim, dr Marzanny Pogorzelskiej, warsztaty pt. *W twoich oczach*, które prowadził dr Michał Wanke. W spotkaniu uczestniczyli także studenci z prowadzonego na socjologii kierunku *Intercultural Communication*, pochodzący z Kamerunu, Nigerii i Turcji.

## 10.02

Gośćmi naszych polonistów byli tegoroczni maturzyści, którzy w Auli Błękitnej Collegium Maius wysłuchali m.in. wykładów: dr. hab. Lidii Przymuszały, prof. UO, pt. *Współczesna polszczyzna z perspektywy historii języka*, dr Joanny Zagożdżon – *Mikołaj Sęp-Szarzyński*; *Horacy – wybrane liryki*, prof. dr. hab. Mirosława Lenarta – *Kultura literacka Jana Kochanowskiego*, dr. hab. Adriana Glenia, prof. UO – *Religijność (w) polskiej poezji współczesnej (Szyborska, Różewicz, Miłosz, Białoszewski)*.



## IO.O2



10 II 2020. Wykłady dla tegorocznych maturzystów rozpoczęli poloniści. Na zdjęciu – wicedyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa prof. Marek Dybizbański (fot. Sylwester Koral)

## II.O2

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prezes opolskiej firmy Envipro Terratech Wojciech Musiał podpisali porozumienie o współpracy, dotyczące powstającego na terenie prószkowskiej Pomologii Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego. W spotkaniu wzię także udział Grzegorz Sawicki, kierownik projektu *Pomologia* na naszej uczelni.



11 II 2020. Spotkanie, podczas którego rektor prof. Marek Masnyk i prezes opolskiej firmy Envipro Terratech Wojciech Musiał podpisali porozumienie o współpracy, dotyczące powstającego na terenie prószkowskiej Pomologii Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego. Fot. Sylwester Koral

- Do Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Dzieci i Noworodków Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu trafiły dwa wysokospecjalistyczne łóżka warte 30 tys. złotych. Przekazała je Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, która w ciągu ostatnich kilkunastu lat wsparła placówkę sprzętem wartości ponad 4 mln złotych.

## I4.O2

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Komisji Rodziny, Zdrowia i Spraw Społecznych Sejmiku Woj. Opolskiego, podczas którego przedstawił informacje dotyczące Wydziału Lekarskiego UO.

2I-22  
.O2

Troje studentów III roku kierunku lekarskiego na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Opolskiego, członków Studenckiego Koła Naukowego Oncos – Weronika Radecka, Emil Bulzacki i Jakub Słowik, reprezentowało nasz uniwersytet podczas Międzynarodowej Konferencji Onkologicznej OSSC 2020, która obradowała w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. Zaprezentowana przez Weronikę Radecką praca koła pt. *Multiple second malignant neoplasms (SMN) after treatment for Hodgkin's lymphoma (HL): a 40-year follow-up case study* zajęła II miejsce wśród 21 przedstawionych w Gdańsku prac, a dotyczyła przebiegu, następstw oraz postępów onkologii w leczeniu chłoniaka Hodgkina – nowotworu układu limfatycznego.



21-22 II 2020. Uczestnicy międzynarodowej konferencji onkologicznej OSSC 2020 w Gdańsku

## 24.O2

Podczas konferencji w Ministerstwie Sprawiedliwości przedstawiono wyniki egzaminów na aplikacje prawnicze. Średnia zdawalność na aplikacje prawnicze w całym kraju dla rocznika 2019 wyniosła 64,4 proc., zaś średnia zdawalność absolwentów Uniwersytetu Opolskiego dla tego rocznika wyniosła 66,2 proc., co oznacza, że absolwenci naszej uczelni uplasowali się na VIII miejscu w kraju (wśród 41 badanych uczelni), wyprzedzając w rankingu m.in. absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytetu w Białymstoku czy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II w Lublinie. W zestawieniu uczelni z liczbą absolwentów od 20 do 90 osób Uniwersytet Opolski zajął I miejsce w kraju, przed WSAiB im. E. Kwiatkowskiego w Gdyni, Uniwersytetem Zielonogórskim, Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie czy Uniwersytetem Rzeszowskim.

- Na Oddziale Chirurgii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu oddano do użytku dwie sale, które zostały w czasie ferii szkolnych wyremontowane przez młodzież z Zespołu Szkół Budowlanych im. Jana Pawła II w Opolu. 35 uczniów, pod okiem 12 opiekunów, pracując na zmianę, zmieniło szpitalne sale w kolorowe pokoje. Materiały do remontu zakupiło stowarzyszenie Opolska Pozytywka, z którym szpital i szkoła współpracują od końca 2019 roku – darczyńcami byli uczniowie i ich rodzice.



24.02



24 II 2020. Uczniowie z Zespołu Szkół Budowlanych im. Jana Pawła II w Opolu wymalowali ściany w salach pacjentów Oddziału Chirurgii Dziecięcej USK w Opolu (zdjęcie: USK w Opolu)

28.02

W Sali Senatu Collegium Maius UO obradowała ogólnopolska konferencja Najwyższej Izby Kontroli, z udziałem prezesa Mariana Banasia – gości powitał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

2.03

*Dziedzictwo kulinarne Śląska w nowych kontekstach interpretacyjnych* – to tytuł konferencji z serii: *Dziedzictwo Kulturowe Śląska*, zorganizowanej w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego przez Instytut Językoznawstwa, Katedrę Nauk o Kulturze i Religii oraz Katedrę Języka Polskiego.

- Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Opolu oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania z dr. Mariuszem Patelskim z Instytutu Historii UO, badaczem dziejów najnowszych, który w Muzeum UO wygłosił wykład pt. *Królewska Akademia Rolnicza w Prószkowie. Wykładowcy i studenci*.



2 III 2020. Wykład pt. *Królewska Akademia Rolnicza w Prószkowie. Wykładowcy i studenci* w Muzeum UO dr Mariusz Patelski (fot. Andrzej Szczepaniak)

9.03

Gościem rektora prof. dra hab. Marka Masnyka była posłanka Barbara Dziuk – rozmowa dotyczyła Wydziału Lekarskiego UO.

- Podpisana została umowa z wykonawcą prac przy realizacji projektu *Pomologia*, zakładającego budowę Międzynarodowego Centrum Badań i Rozwoju na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego na terenie dawnej Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie oraz przy ul. Oleskiej w Opolu. Umowę podpisali rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prezes firmy Techbud sp. z o.o. Dawid Woś. Uniwersytet Opolski podpisał już kilkadziesiąt umów i listów intencyjnych z firmami i jednostkami pragnącymi w przyszłości współpracować z uczelnią w ramach działalności Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego w Prószkowie.



9 III 2020. Firma Techbud wykonawcą prac dot. projektu *Pomologia*. Stosowną umowę podpisali rektor UO prof. Marek Masnyk oraz prezes firmy Techbud sp. z o.o. Dawid Woś (fot. Sylwester Koral)

10.03

W Auli Błękitnej Collegium Maius świętowaliśmy kolejną, 26. rocznicę utworzenia Uniwersytetu Opolskiego – z tej okazji godność doktora honorowego naszej uczelni przyjął prof. dr hab. Lech Borowiec. Więcej na str. 22.



10 III 2020. Podczas święta Uniwersytetu Opolskiego godność doktora *honoris causa* naszej uczelni przyjął prof. Lech Borowiec – na zdjęciu w środku, z recenzentami: prof. Dariuszem Iwanem (z lewej) i prof. Jackiem Górczycą (fot. Tadeusz Parcej)



12.03

Podczas spotkania w rektoracie podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy Uniwersyte-tem Opolskim a Spółdzielnią Pracy Surowców Mineralnych w Opolu. W spotkaniu uczestniczyli: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, Jerzy Dryja – prezes Zarządu tej opolskiej spółdzielni, Małgorzata Graczyk – szefowa Rady Nadzorczej, prof. dr hab. Arkadiusz Nowak i dr Miłosz Mazur, dyrektor Instytutu Biologii UO. Podpisane porozumienie przewiduje nawiązanie ścisłej współpracy w zakresie ochrony przyrody i bioróżnorodności, w szczególności w odniesieniu do rekultywacji ekologicznej, wspomaganie sukcesji naturalnej oraz ochrony siedlisk przyrodniczych na terenach górniczych. Ze strony uczelni możliwe będzie przygotowywanie ekspertyz i ocen dotyczących wpływu działalności eksploatacyjnej na środowisko przyrodnicze, przygotowywanie analiz i koncepcji najlepszych z punktu widzenia ochrony różnorodności biologicznej sposobów rekultywacji, organizowanie edukacji w zakresie wpływu eksploatacji surowców mineralnych na środowisko przyrodnicze i jego minimalizacji, przygotowywanie wniosków racjonalizatorskich i innowacyjnych do funduszy i organów administracji publicznej w zakresie ograniczania wpływu działalności eksploatacyjnej na środowisko przyrodnicze.

Spółdzielnia Pracy Surowców Mineralnych będzie wspierać inicjatywy proekologiczne zespołów badawczych, udostępniać dane i umożliwiać stałe obserwacje terenowe z zakresu bioróżnorodności. Pierwszym, wspólnym przedsięwzięciem ma być zagospodarowanie kilku hektarów łąk w okolicach Groszowic – obsadzenie terenu wyselekcjonowanymi roślinami.

13.03

W związku z rozwijającą się pandemią koronawirusa rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wydał zarządzenie o możliwości wykonywania pracy zdalnej.

19.03

Podczas posiedzenia, w auli uniwersytetu przy ulicy Oleskiej, senatorowie podjęli uchwałę o możliwości zdalnego głosowania w trakcie kolejnych „internetowych” posiedzeń.

- W związku z niezgłoszeniem w terminie 13–17 marca 2020 r. przynajmniej dwóch kandydatów na rektora oraz zmianą Statutu Uniwersytetu Opolskiego Uczelniana Komisja Wyborcza ogłosiła, że powtórzona zostanie procedura zgłaszania kandydatów na rektora Uniwersytetu Opolskiego (w dniach 20 marca–3 kwietnia br.).

31.03  
– 2.04

Na Uniwersytecie w Jyväskylä w Finlandii odbywała się wirtualna konferencja oficjalnie otwierająca współpracę konsorcjum FORTHEM w ramach pracowni wielojęzyczności (*Alliance-level kick-off meeting of Multilingualism in School and Higher Education Lab*). Konferencja była poprzedzona wielotygodniowymi konsultacjami z lokalnymi grupami badaczy wielojęzyczności i studentów kierunków filologicznych i społecznych, a także interesariuszy zewnętrznych (np. szkół i organizacji trzeciego sektora), zainteresowanych badaniem, diagnozowaniem i rozwiązywaniem problemów związanych z wielojęzycznością w krajach partnerskich konsorcjum, reprezentowanych, poza Jyväskylä, przez uniwersytety w Dijon, Moguncji, Opolu, Palermo, Rydze i Walencji. Z ramienia Uniwersytetu Opolskiego w konferencji uczestniczyli: dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO (lokalna liderka labu), dr Magdalena Szyszka (członkini labu i specjalistka w dziedzinie akwizycji języka angielskiego i kształcenia nauczycieli języków obcych), mgr Tomasz Sutarzewicz (koordynator programów na Wydziale Filologicznym, odpowiedzialny za przyłączenie uniwersytetu do zasobów FORTHEM Digital Academy) oraz Marcin Deutschmann (doktorant na Wydziale Filologicznym). Podczas konferencji wykorzystano materiały opracowane przez Agnieszkę Szewczak (I rok *English in Public Communication*) i Wojciecha Sukiennika (I rok *English Philology*).

6.04

Wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin ogłosił projekt rozporządzenia w sprawie włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu w strukturę Uniwersytetu Opolskiego.

21.04

Rozpoczęła się wymyślona i zorganizowana przez studentów medycyny, zrzeszonych w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Studentów Medycyny IFMSA-Poland, skierowana do maturzystów, akcja *Drzwi na wół otwarte*. Włączyli się w nią studenci Wydziału Lekarskiego UO, wsparci oficjalnym patronatem władz dziekańskich Wydziału Lekarskiego. Prowadzona jest na Facebooku, na fanpage’u *Drzwi na wół otwarte*. Jej najnowsza opolska odsłona to film prezentujący Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej w Collegium Medicum UO.

22.04

Nowoczesne urządzenie Film Array 2.0 firmy Bio Merieux, pomocne w szybkiej diagnostyce pacjentów z podejrzeniem koronawirusa, przekazał Uniwersyteckiemu Szpitalowi Klinicznemu prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. Oprócz SARS-CoV-2 urządzenie wykrywa także wiele innych patogenów.



22 IV 2020. Nowoczesne urządzenie pomocne w szybkiej diagnostyce pacjentów z podejrzeniem koronawirusa przekazał Uniwersyteckiemu Szpitalowi Klinicznemu prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski (fot. USK w Opolu)

26.04

Uczelniana Komisja Wyborcza podjęła uchwałę w sprawie głosowania na kandydata na rektora za pomocą systemów elektronicznych.

5.05

Nietypowe, ze względu na pandemię koronawirusa, spotkanie z kandydatem na rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Markiem Masnykiem mogliśmy śledzić w internecie. Podczas spotkania, które prowadził dr hab. Daniel Janecki, prof. UO, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej, kandydat na rektora odpowiadał na pytania zgłaszane drogą e-mailową, zaprezentował także swój program wyborczy.

6.05

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w zdalnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

7.05

Po głosowaniu członków Uczelnianego Kolegium Elektorów ogłoszono, że na stanowisko rektora Uniwersytetu Opolskiego w kadencji 2020–2024 został ponownie wybrany prof. dr hab. Marek Masnyk. Głosowanie odbyło się w formie elektronicznej. W wyborach wzięło udział 95 elektorów na stu uprawnionych do głosowania (jak poinformował przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej dr hab. Daniel Janecki, prof. UO – 90 elektorów zagłosowało „za”, trzy osoby były „przeciw”, dwie wstrzymały się od głosu).

8.05

„Gazeta Wyborcza” ogłosiła wyniki plebiscytu *Supermiasta*, zorganizowanego w 30. rocznicę pierwszych w historii III RP wyborów samorządowych. W opolskim plebiscycie wzięło udział blisko 3000 głosujących – za największy sukces uznano wybudowanie nowoczesnej Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Minorytów, drugie miejsce zajęło powstanie Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej. Więcej na str. 33.

**9.05** Przewodniczący Uczelnianego Kolegium Elektorów dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO, wręczył prof. dr. hab. Markowi Masnykowi akt nominacji na funkcję rektora. Więcej na str. 16.

**12.05** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu *on-line* Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola. Tematem dyskusji była dydaktyka w czasie pandemii.

**14.05** Podczas narady w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego osiągnięto wreszcie satysfakcjonującą obie strony konsensus w sprawie połączenia Wyższej Medycznej Szkoły Zawodowej w Opolu z Uniwersytetem Opolskim: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk i rektor PMWSZ dr hab. Tomasz Halski podpisali, w obecności wiceminister Anny Budzanowskiej, porozumienie o połączeniu uczelni, otwierające drogę do wprowadzenia w życie ministerialnego rozporządzenia. Więcej na str. 17.

**15.05** W Innowacyjnym Centrum Symulacji Medycznej PMWSZ w Opolu odbyła się wspólna konferencja prasowa rektorów obu łączących się uczelni – rektora UO prof. dr hab. Marka Masnyka oraz rektora PMWSZ dr. hab. Tomasza Halskiego. Więcej na str. 17.

**18.05** Z okazji setnej rocznicy urodzin Karola Wojtyły Biblioteka UO przygotowała wystawę poświęconą sylwetce późniejszego papieża Jana Pawła II – postaci, która wpłynęła na bieg historii naszego kraju, chrześcijańsko-żydowskie pojednanie, dialog ekumeniczny i międzyreligijny. Wystawa *Jan Paweł II. Droga do świętości* przypomina także o ważnej dla nas dacie 17 lutego 2004 r., kiedy to Jan Paweł II przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

**19.05** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu *on-line* konsorcjum FORTHEM.

**21.05** W Sali Senatu doszło do historycznego spotkania, w którym uczestniczyli m.in.: Wojciech Murdzek – minister nauki i szkolnictwa wyższego, Anna Budzanowska – podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Jarosław Gowin – poseł na Sejm, były wicepremier i minister nauki i szkolnictwa wyższego, Marcin Ociepa – poseł na Sejm i sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej oraz prof. dr hab. Marek Masnyk – rektor Uniwersytetu Opolskiego i dr hab. Tomasz Halski – rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. W trakcie spotkania minister Wojciech Murdzek podpisał rozporządzenie o włączeniu Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu w strukturę Uniwersytetu Opolskiego. Więcej na str. 17.

\*\*\*

Ponaddziesięcioletnie badania prowadzone w Puszczy Białowieskiej przez zespół entomologów i ekologów zaowocowały ważną pracą przybliżającą problem wpływu (wcale nie tak destrukcyjnego, jakby się wydawało!) pożarów na różnorodność biologiczną w lasach o charakterze naturalnym. Artykuł na ten temat ukazał się niedawno w prestiżowym czasopiśmie „Forest Ecology and Management” – periodyku, któremu przyznano najwyższą (200) możliwą wartość punktową. Współautorem pracy jest entomolog Instytutu Biologii UO **dr Miłosz Mazur**, który od wielu lat współpracuje z Instytutem Badawczym Leśnictwa i realizuje monitoring fauny w tym wyjątkowym lesie. W zeszłym roku pracownikom Uniwersytetu Opolskiego udało się opublikować jedynie 12 prac na tak wysokim poziomie punktowym – trzy z nich powstały właśnie w Instytucie Biologii.

\*\*\*

Artykuł zespołu **prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka**, pracownika Instytutu Biologii UO pt. *Translocation of meadow, heath and fen to the Habitat Garden: The first insights after 4 years of the experiment* opublikowany w 2019 r. w „Applied Vegetation Science” został uznany za jeden z najlepszych ubiegłorocznych artykułów (takie wyróżnienie przyznawane jest zaledwie kilku pracom z całego rocznika liczącego kilkadziesiąt artykułów). „Applied Vegetation Science” jest jednym

z najbardziej prestiżowych periodyków dotyczących ekologii roślinności, uznanym w środowisku ekologów, botaników i zoologów. W swoim artykule opolscy przyrodnicy ocenili skuteczność translokacji płatów różnych typów siedlisk (łąk, wrzosowiska i młaki) w kontekście oceny zachowania gatunków diagnostycznych, typowych i ekspansji gatunków obcych ekologicznie.

\*\*\*

Studencka Uniwersytecka Poradnia Prawna Klinika Prawa Wydziału Prawa i Administracji UO uplasowała się na III miejscu w IV Rankingu Rzeczypospolitej. Ranking Poradni prawnych jest opracowywany przez Fundację Uniwersyteckich Poradni Prawnych oraz dziennik „Rzeczpospolita”. Klinika Prawa WPiA UO współpracuje z podmiotami zewnętrznymi na terenie Opolszczyzny – m.in. Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie, Urzędem Pracy, Stowarzyszeniem Uniwersytetu III Wieku, Aresztem Śledczym, Zakładem Karnym w Strzelcach Opolskich, Sądem Okręgowym, Okręgową Radą Adwokacką. W ramach Kliniki Prawa WPiA UO studenci zostali objęci bezpłatnymi szkoleniami z zakresu pisania pism procesowych, odbywają spotkania z praktykami, wyjeżdżają do zakładów karnych, aresztów śledczych, a także odbywali spotkania z kuratorami sądowymi. Klinika Prawa jest organizatorem cyklicznej Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej *Prawa i obowiązki członków rodziny*. Przy współpracy Kliniki Prawa został wydany już trzeci tom publikacji z zakresu prawa rodzinnego.

\*\*\*

Projekt z udziałem Muzeum Uniwersytetu Opolskiego został objęty dotacją Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu *Wspieranie działań muzealnych*. Projekt Stowarzyszenia Muzeów Uczelnianych z udziałem MUO znalazł się na czele listy dotowanych przedsięwzięć, otrzymał największą liczbę punktów i został dofinansowany kwotą 141,5 tys. złotych. Projekt *Treasures of the Polish University heritage* zakłada opracowanie i wydanie drukiem, w języku angielskim, katalogu najcenniejszych obiektów ze 102 jednostek muzealnych polskich uczelni wyższych.

\*\*\*

Sukces opolskich kardiologów, ich doświadczenia i publikacja zostały uwzględnione w najnowszych amerykańskich zaleceniach: *Jak wykonywać optymalne zabiegi angioplastyki wieńcowej*. W medycynie zalecenia stanowią dekalog postępowania, który rekomenduje jedynie metody uznane przez szerokie towarzystwa naukowe. W tym przypadku amerykańskie towarzystwo kardiologów inwazyjnych (SCAI, Society for Cardiovascular Angiography and Interventions) uwzględniło jedynie dwie publikacje z Polski; jedną z nich jest praca kardiologów z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego: **Jerzego Sachy, Marka Gierlotki, Piotra Feusetta i Dariusza Dudka**, dotycząca zabiegów na naczyniach wieńcowych bez użycia kontrastu. Zabiegi bezkontrastowe u chorych z niewydolnością nerek stają się wizytówką opolskiej kardiologii inwazyjnej. Metoda pozwala leczyć inwazyjnie chorobę wieńcową bez ryzyka uszkodzenia nerek przez kontrast radiologiczny.

\*\*\*

Regionalne Centrum ECMO, działające od 2019 r. w strukturze Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu zostało członkiem (jako trzeci ośrodek w Polsce) Światowej Organizacji Technik Pozaustrojowych ELSO (*Extracorporeal Life Support Organization*).

\*\*\*

*Grotowski polityczny* to autorski projekt **dr Agnieszki Wójtowicz** z Wydziału Filologicznego UO (jego rezultatem będzie książka o tym samym tytule, która ukaże się w 2020 r.). Jerzy Grotowski będzie także tematem wykładów, które wygłosi w Instytucie im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu – na semestr autorski złożył się trzy wykłady ilustrowane materiałami audiowizualnymi, podczas których autorka przedstawi wyniki swoich najnowszych, opartych na materiałach źródłowych, badań. Tytuły wykładów: *Grotowski'56*; „*J'accuse*”, czyli *Hamlet i mijalowcy*, *Teatr pod kurtką?; Teatr Jerzego Grotowskiego w aktach Służby Bezpieczeństwa*.



\* \* \*

Oddział Pediatrii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, którym kieruje **dr hab. n. med. Agata Chobot**, otrzymał prestiżowy certyfikat przyznawany najlepszym placówkom na świecie leczącym dzieci chore na cukrzycę. Tym samym oddział stał się trzecim w Polsce, obok Kliniki Diabetologii Dziecięcej i Pediatrii w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Warszawie oraz Kliniki Diabetologii Dziecięcej w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach, ośrodkiem z referencją międzynarodową. Certyfikat przyznawany jest ośrodkom, które leczą dzieci i młodych dorosłych pacjentów z cukrzycą według najwyższych światowych standardów. Przyznawany jest przez grupę SWEET, związaną z Międzynarodową Federacją Diabetologiczną (IDF) oraz *International Society for Pediatric and Adolescent Diabetes* (ISPAD).



Zespół Oddziału Pediatrii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, oddziału z certyfikatem przyznawanym najlepszym placówkom na świecie leczącym dzieci chore na cukrzycę (zdjęcie: USK w Opolu)

\* \* \*

Wstrzymanie organizacji wydarzeń stacjonarnych ostatecznie nie wpłynęło na organizację XI Giełdy Pracy Uniwersytetu Opolskiego, która 21 kwietnia br. przekształciła się w Giełdę Pracy Online. Akademickie Centrum Karier przeniosło wydarzenie do świata wirtualnego, proponując studentom szereg aktywności, w których organizację zaangażowali się pracodawcy współpracujący z biurem karier. W ofercie na studentów czekały szkolenia *on-line*, *webinary*, porady rekruterów i ekspertów rynku pracy, spotkania i konsultacje z doradcą zawodowym i akcją *Szybka korekta CV*, gdzie studenci otrzymywali pakiet indywidualnych porad udzielonych przez pracowników Akademickiego Centrum Karier – **Faustynę Cieślić** i **Karolinę Trościankę**.

Tradycyjną część targową zastąpiła prezentacja *on-line* profili 20 wystawców biorących udział w wydarzeniu. Wystawcy swoją działalność przedstawili na stronie internetowej, pod adresem: [www.kariera.uni.opole.pl](http://www.kariera.uni.opole.pl). Wyjątkowym zainteresowaniem cieszyła się zakładka „3 pytania do rekrutera”, gdzie uczestnicy Giełdy Pracy mogli poznać bliżej proces rekrutacji, kulturę organizacyjną oraz otrzymać nieocenione rady od specjalistów ds. HR, odpowiedzialnych za rekrutację.

\* \* \*

**Dr hab. Danuta Piątkowska, dr Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Janusz Młynek, Krzysztof Galik** oraz **mec. Paweł Piotr Wierzbicki** zostali laureatami tegorocznej edycji konkursu *Wybitny Polak w USA*. Byli powstaniec warszawski, **prof. Julian Kulski**, otrzymał podczas jubileuszowej gali specjalną, honorową nagrodę. Organizowany od 2010 r. konkurs *Wybitny Polak w USA* został w tym roku rozstrzygnięty drogą głosowania zdalnego. Konkurs organizowany jest przez Stowarzyszenie Pangea Network USA oraz Fundację Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. Dr hab. Danuta Piątkowska, laureatka konkursu w kategorii: nauka, jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (historia), w której po studiach podjęła pracę naukową pod kierunkiem prof. Andrzeja Brożka, autora ważnych książek o Polonii amerykańskiej – to dzięki niemu skierowała swoje zainteresowania badawcze w stronę USA, dokąd po doktoracie pojechała na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej, a później na kolejne, w 1991 roku. I pozostała w Nowym Jorku na stałe.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**



## REKTOR WYBRANY!



Oficjalny akt nominacji na funkcję rektora wręczył prof. Markowi Masnykowi przewodniczący Uczelnianego Kolegium Elektorów prof. Tomasz Ciesielski, w obecności prof. Daniela Janeckiego (fot. Sylwester Koral)

**7 maja 2020 roku prof. Marek Masnyk, rektor Uniwersytetu Opolskiego, został wybrany na drugą kadencję. Będzie kierował uczelnią w latach 2020–2024.**

Głosowanie odbyło się w formie elektronicznej. Kolegium elektorów głosowało 7 maja br. – w wyborach wzięło udział 95 elektorów na stu uprawnionych do głosowania. Wcześniej, 5 maja br., nietypowe, ze względu na pandemię koronawirusa spotkanie z kandydatem na rektora Uniwersytetu Opolskiego mogliśmy śledzić w internecie. Podczas spotkania, które prowadził dr hab. **Daniel Janecki, prof. UO**, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej, kandydat na rektora odpowiadał na pytania zgłaszane drogą *e-mailową*, zaprezentował także swój program wyborczy.

90 elektorów zagłosowało „za”, trzy osoby były „przeciw”, dwie wstrzymały się od głosu – takie wyniki głosowania przekazał dr hab. Daniel Janecki, prof. UO, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej.

Oficjalny akt nominacji na funkcję rektora wręczył prof. dr. hab. Markowi Masnykowi przewodniczący Uczelnianego Kolegium Elektorów **dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO**.

(b)

Beata Łabutin, Barbara Stankiewicz

## HISTORYCZNA CHWILA

Rozporządzenie o połączeniu uczelni podpisane



Minister nauki i szkolnictwa wyższego Wojciech Murdzek i rektor UO prof. Marek Masnyk, 21 maja br., Sala Senatu Collegium Maius

Na to historyczne spotkanie, 21 maja br., w Sali Senatu UO, przybyli m.in.: **Wojciech Murdzek** – minister nauki i szkolnictwa wyższego, **Anna Budzanowska** – podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, **Jarosław Gowin** – poseł na Sejm, były wicepremier i minister nauki i szkolnictwa wyższego, **Marcin Ociepa** – poseł na Sejm i sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej oraz **prof. Marek Masnyk** – rektor Uniwersytetu Opolskiego i **prof. Tomasz Halski** – rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu.

– Są takie chwile, na które warto czekać nawet pięć lat – powiedział, otwierając spotkanie, w obecności dziennikarzy wielu mediów prof. Marek Masnyk, rektor UO. – Dziś uczestniczymy w takim właśnie momencie, wieńczącym kilkuletnie starania i trudne rozmowy.

Rektor prof. Marek Masnyk, jako gospodarz spotkania, rozpoczął od powitania gości: – Witam pana premiera Jarosława Gowina, który – jeszcze jako minister nauki i szkolnictwa wyższego – od początku pilotował projekt medycyny w Opolu i połączenia naszych uczelni. Witam pana posła Marcina Ociepę, który od początku sercem i umysłem działał na rzecz tego projektu. Witam panią wiceminister Annę Budzanowską, która potrafiła wyciszyć emocje i doprowadzić nas do szczęśliwego finału. Witam pana rektora PMWSZ Tomasza Halskiego – partnera w naszych rozmowach, a za chwilę partnera w uczelni. Witam przewodniczących rad naszych uczelni – panią Annę Zembaczyńską, przewodniczącą rady uczelni PMWSZ i pana Andrzeja Drosika, który przewodni Radzie Uniwersytetu Opolskiego.





Uczestnicy spotkania, 21 maja br., w Sali Senatu UO. Na zdjęciu, od lewej: minister Marcin Ociepa, minister Wojciech Murdzek, rektor PMWSZ prof. Tomasz Halski, rektor UO prof. Marek Masnyk, minister Anna Budzanowska, poseł Jarosław Gowin

#### Po pięciu latach mówimy: udało się

Rektor Masnyk przypomniał, że niedługo, bo już w sierpniu, minie pięć lat od wizyty Jarosława Gowina w Opolu, podczas którego – na spotkaniu w ratuszu – rozmawiano o przyszłości uczelni wyższych w Opolu. Wtedy też podpisana została deklaracja o utworzeniu na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego oraz padło stwierdzenie, że powołanie medycyny na UO musi skutkować w przyszłości połączeniem sił Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej i Uniwersytetu Opolskiego.

– Dziś możemy powiedzieć: udało się – podkreślił rektor. – Jesteśmy z panem rektorem Halskim po podpisaniu porozumienia, które konsumuje wszystkie chyba oczekiwania obydwu stron. Nie spodziewałem się, że tak udanie zakończy się moja pierwsza kadencja jako rektora UO i rozpocznie druga – dodał rektor Masnyk.

#### Minister Wojciech Murdzek: deklaruje życzliwe wsparcie

– Z ogromną radością i szacunkiem zwracam się do państwa, by wyrazić radość, że uczestniczymy wspólnie w tym historycznym momencie – powiedział Wojciech Murdzek, minister nauki i szkolnictwa wyższego. – Zaangażowanie wielu osób w trudny projekt konsolidacji uczelni dało efekt, który dziś widzimy. Gdy przedstawiono mi listę plusów i minusów połączenia uczelni, musiałem stwierdzić, że przewaga plusów była druzgocąca. Zależało mi więc, by sfinalizować proces połączenia uczelni i by odbyło się to z przekonaniem obu stron, że dzieje się dobro! Dziękuję pani minister Annie Budzanowskiej za to, że z taktem i determinacją kontynuowała to dzieło. Wątpliwości zostały rozwiane, przede wszystkim dzięki obydwu panom rektorom, którzy rzeczy dobre przedłożyli nad minusy. Chcemy, by Uniwersytet Opolski był mocnym uniwersytem, wzmocnionym potencjałem PMWSZ. Deklaruję życzliwe wsparcie w pomy-



Minister nauki i szkolnictwa wyższego Wojciech Murdzek wręcza rektorowi PMWSZ prof. Tomaszowi Halskiemu podpisane rozporządzenie o połączeniu naszych uczelni

ślach i działaniach! Życzę państwu, byście wzmocnieni połączeniem, dawali radę wszelkim naukowym wyzwaniom, by lista waszych sukcesów się wciąż się wydłużała!

Głos zabrał także dr hab. Tomasz Halski, rektor PMWSZ: – Bardzo dziękuję wszystkim za to, że jestem tu dzisiaj – powiedział. – Nasza uczelnia dzięki latom pracy osiągnęła dobrą pozycję. Oczywiście robiliśmy to przede wszystkim dla własnego rozwoju, działając jako zespół. Podobnie pracuje Uniwersytet Opolski – stawiając na pracę zespołową. Cieszę się, że będziemy mogli pracować właśnie zespołowo, realizując razem wiele pomysłów. Bardzo nam zależy, byśmy mogli rozwijać nasze talenty, byśmy mogli jak najlepiej kształcić naszych studentów.

#### Sukces nie tylko uczelni

– Bardzo się cieszę, że proces konsolidacji uczelni doznał się szczęśliwego finału – powiedział z kolei Jarosław Gowin, były minister nauki i szkolnictwa wyższego.

– Chcę za to podziękować obu wspólnotom akademickim, a przede wszystkim osobie, która od początku stała za projektem: panu posłowi Marcinowi Ociepie.

Jarosław Gowin dodał, że połączenie uczelni to nie tylko sukces ich samych, ale też sukces Opola, regionu, wydarzenie ważne w skali kraju. – Potrzebne są nam silne jednostki naukowe – stabilne i z dużym potencjałem, które uporają się z wyzwaniami współczesności. Rozwój świata po kryzysie spowodowanym pandemią musi się opierać o rozwój nauki. Dzięki połączeniu uczelni Opole może się stać silnym ośrodkiem akademickim na mapie Polski – dodał, podkreślając, że gwarantuje to wielki dorobek UO, który teraz zostanie wzbogacony o dorobek szkoły medycznej.

W podobnym tonie wypowiedział się minister Marcin Ociepa. – To, co dziś świętujemy, to nie jest cel sam w sobie – podkreślił. – Konsolidujemy uczelnie po to, by powstał bardzo silny ośrodek akademicki, zgodnie z przekonaniem, że Opole albo będzie miastem aka-



demickim, albo powiatowym... Rozwój akademickości Opola to kierunek, na który musimy postawić. Oczekujemy efektu synergii, który da tradycja, wszechstronność i siła uniwersytetu oraz młodość i potencjał szkoły medycznej.

Przewodniczący Rady Uniwersytetu Opolskiego **Andrzej Drosik** wręczył ministrowi Wojciechowi Murdzkowi list z podziękowaniami za  *pomoc w doprowadzeniu procesu konsolidacji do końca*.

#### Droga do połączenia PMWSZ z UO

W styczniu 2020 r. minęło pięć lat od podpisania pierwszego dokumentu dotyczącego procesu łączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu z Uniwersytetem Opolskim.

To był burzliwy dla obu uczelni czas. Opowiada o nim szczegółowo *Biała Księga procesu włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu do Uniwersytetu Opolskiego*, kalendarium wydarzeń, sporządzone przez pracowników naszej uczelni, z odnośnikami do protokołów spotkań, sprawozdań, uchwał, stanowisk, projektów umów, artykułów prasowych, a także korespondencji z przedstawicielami PMWSZ.

O tym wszystkim pisaliśmy wielokrotnie, przypomniemy więc w ogromnym skrócie.

Koncepcja konsolidacji została po raz pierwszy ogłoszona w styczniu 2015 r. uchwałami senatów obu uczelni. Podstawą koncepcji było przeświadczenie, że jedynie stworzenie silnego i prężnego ośrodka akademickiego, kształcącego także w dziedzinie nauk medycznych i nauk o zdrowiu, stwarza nowe możliwości rozwoju opolskiego środowiska akademickiego. Nie bez znaczenia był również argument, że włączenie PMWSZ do Uniwersytetu Opolskiego pozwoli na bardziej efektywną gospodarkę finansową, a także w istotny sposób przełoży się na lepsze wykorzystanie zasobów kadrowych i finansowych obu uczelni.

Jednak kolejne trudne rozmowy, dotyczące szczegółów konsolidacji, a później samego pomysłu włączenia PMWSZ w strukturę uniwersytetu, zakończyły się niepowodzeniem.

Impulsem do ich wznowienia stał się *Projekt rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego z 27 marca 2019 r. w sprawie włączenia PMWSZ w Opolu do Uniwer-*

*sytetu Opolskiego* oraz kolejny, z kwietnia 2020 r., w którym ustępujący minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin zapowiedział tygodniowe konsultacje w tej sprawie, podał także planowany termin połączenia uczelni – 15 lipca 2020 roku.

24 kwietnia br. list popierający projekt rozporządzenia napisali do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego.

Wspomniana wcześniej *Biała Księga procesu włączenia Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu do Uniwersytetu Opolskiego* kończy się właśnie na tej dacie.

Dziś możemy dopisać do niej szczęśliwy epilog.

14 maja br. podczas narady w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego osiągnięto wreszcie satysfakcjonujący obie strony konsensus: rektorzy obu opolskich uczelni, w obecności wiceminister Anny Budzanowskiej, podpisali porozumienie o połączeniu uczelni otwierające drogę do wprowadzenia w życie ministerialnego rozporządzenia.

15 maja br. w Innowacyjnym Centrum Symulacji Medycznej PMWSZ w Opolu odbyła się wspólna konferencja prasowa rektorów obu uczelni – rektora UO prof. Marka Masnyka oraz rektora PMWSZ prof. Tomasza Halskiego, który rozpoczął konferencję słowami: – Jako gospodarz chciałbym oznajmić mieszkańcom Opolszczyzny informację o połączeniu naszych uczelni. Informację dobrą, w naszym przekonaniu, dla całego regionu.

Trwało to długo, przyznał podczas konferencji rektor UO prof. Marek Masnyk, żartobliwie dodając: – To trochę jak z próbą zawarcia małżeństwa: jeśli okres narzeczeństwa się przedłuży, kochankowie stwierdzają, że widzą u siebie więcej wad niż zalet, po czym związek się rozpada. Jeśli narzeczeństwo trwa krótko – szybko następuje rozwód. My dochodziliśmy do porozumienia przez pięć lat, to jest dobry czas, żeby wypracować kompromis satysfakcjonujący obie strony, osiągnąć porozumienie, które wczoraj formalnie podpisaliśmy: łączymy nasze potencjały.

Rektor UO prof. Marek Masnyk podkreślił, że bardzo ceni ponadpiętnastoletni dorobek Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej, wyraził też podziw dla determinacji jej rektora, z jaką walczył podczas wielu wcześniejszych rozmów o zapewnienie jak najkorzystniejszych warunków pracownikom i studentom swojej

uczelni: – Te nasze rozmowy w ministerstwie były bardzo dobre i pouczające, najpierw u wiceminister Anny Budzanowskiej, później u ministra Wojciecha Murdzka i wiceministra Sebastiana Skuzy odpowiedzialnego za finanse... Padły tam ważne słowa: *Czas na Opole+*, którym towarzyszyła zapowiedź wielu form wsparcia finansowego dla tego nowego podmiotu akademickiego, który właśnie powstaje na bazie naszych uczelni. Myślę, że wygramy na tym wszyscy, bo umowa o połączeniu jest dobra i dla uniwersytetu, i dla szkoły medycznej – powiedział rektor Marek Masnyk.

Jak wynika z informacji rektorów, na bazie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej powstanie wydział nauk o zdrowiu Uniwersytetu Opolskiego, który wraz z istniejącym Wydziałem Lekarskim UO będzie funkcjonować jako Collegium Medicum.

Jakie zmiany czekają dotychczasowych studentów i pracowników PMWSZ? Rektor PMWSZ prof. Tomasz Halski zauważył, że dla studentów nie zmieni się właściwie nic. Zyskiem może być łatwiejszy dostęp do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i pozostałej infrastruktury uniwersyteckiej. Połączenie może też owocować wspólnymi projektami chemików, lekarzy, farmaceutów. Rektor Halski zwrócił również uwagę na fakt, że zwykle na polskich uczelniach najpierw powstaje wydział lekarski, a dopiero później pielęgniarstwo, położnictwo: – W Opolu będzie inaczej, bo my już te wszystkie kierunki mamy, a równolegle mamy młody, ambitny Wydział Lekarski Uniwersytetu Opolskiego. To musi przynieść korzyści, także w wymiarze naukowym.

Pracownicy Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej, jak wynika z treści porozumienia, w momencie włączenia szkoły w strukturę Uniwersytetu Opolskiego otrzymują gwarancję zatrudnienia na cztery lata i zachowanie dotychczasowych warunków płacowych, w tym wysokości premii i dodatków. Nowo wybrany rektor PMWSZ obejmie funkcję prorektora Uniwersytetu Opolskiego koordynującego działalność przyszłego wydziału nauk o zdrowiu, kwestor PMWSZ – funkcję zastępcy kwestora Uniwersytetu Opolskiego... Skład Senatu UO będzie uzupełniony o przedstawicieli wydziału nauk o zdrowiu.

Zmienią się także, na korzyść, zasady finansowania Uniwersytetu Opolskiego, wzmocnionego o potencjał Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej. Rektor prof. Marek Masnyk: – W projekcie rozporządzenia jest twardy zapis: po połączeniu uczelni otrzymujemy rocznie około cztery mln zł, będziemy też mogli m.in. korzystać ze środków tzw. funduszy konsolidacyjnych, pozyskać aparaturę naukowo-badawczą dla eksperymentalnych kierunków studiów.

Przygotowanie obu uczelni do konsolidacji będzie wymagało jeszcze wielu ustaleń i pracy, także organizacyjnej. Po czym nowy rok akademicki 2020/2021, którego inaugurację zaplanowano na 6 października br., rozpoczniemy już w nowej strukturze.

Fot. Sylwester Koral

Beata Łabutin

## ŚWIĘTO UNIWERSYTETU, ŚWIĘTO BIOLOGÓW



Prof. Lech Borowiec doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego. Na zdjęciu (od lewej): dziekan prof. Małgorzata Rajfur, rektor prof. Marek Masnyk, prof. Lech Borowiec, prof. Dariusz Iwan (fot. Tadeusz Parcej)

**Z pełnym akademickim ceremoniałem 10 marca br., w dniu święta Uniwersytetu Opolskiego, odbyła się uroczystość nadania doktoratu *honoris causa* naszej uczelni profesorowi Lechowi Borowcowi z Katedry Bioróżnorodności i Taksonomii Ewolucyjnej Uniwersytetu Wrocławskiego, biologowi o światowej renomie.**

Na uroczystość przybyli goście reprezentujący świat nauki, rodzina i bliscy dostojnego laureata, przedstawiciele lokalnych władz samorządowych, instytucji kultury, placówek służby zdrowia, studenci i pracownicy Uniwersytetu Opolskiego. Wśród gości znaleźli się m.in. wicemarszałek województwa opolskiego Zbigniew Kubałańca, wiceprezydent Opola Maciej Wujec, przewodniczący Rady Miasta Opola Łukasz Sowada, biskup opolski ks. prof. Andrzej Czaja, prof. Jacek Górczyca z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego, prof. Dariusz Iwan z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN

w Warszawie, dr Rafał Ruta z Katedry Bioróżnorodności i Taksonomii Ewolucyjnej Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Marek Wanat z Muzeum Przyrodniczego we Wrocławiu, prof. Tomasz Drewniak – prorektor ds. nauki i rozwoju Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nysie, dr n. o. zdrowiu Piotr Jerzy Gurowiec – prorektor ds. studenckich Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu, prof. Jarosław Mamala – prezes Opolskiego Parku Naukowo-Technologicznego, prof. Dariusz Skarżyński z Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Dariusz Tarnawski z Zakładu Biologii, Ewolucji i Ochrony Bezkręgowców na Uniwersytecie Wrocławskim, prof. Adam Rostański z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Wrocławskiego, Dariusz Madera – dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, dr n. med. Andrzej KucharSKI – dyrektor ds. leczenia USK w Opolu.

Swoją obecnością uroczystość zaszczylicili także byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego – prof. Krystyna Czaja i prof. Józef Musielok, a także doktor *honoris causa* UO prof. Paweł Kafarski.

### Nasz okręt płynie

Wszystkich przybyłych przywitał rektor UO prof. Marek Masnyk, który, otwierając uroczystość, przywołał kilka faktów z historii naszego uniwersytetu.

– Dokładnie 26 lat temu Sejm Rzeczypospolitej przyjął ustawę o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego, dziś zatem mija pierwszy rok naszego drugiego ćwierćwiecza – powiedział rektor. W 1994 r., gdy rozpoczynaliśmy uniwersytecką wędrówkę, uczelnia zatrudniała 116 profesorów i doktorów habilitowanych, miała niespełna pięć tysięcy studentów. W nowe ćwierćwiecze wkroczyliśmy z całkiem pokaźnym kapitałem: uczelnia zatrudnia dzisiaj ponad 700 nauczycieli akademickich, w tym ponad 250 z tytułem profesora lub doktora habilitowanego, mamy ponad osiem tysięcy studentów. Od czterech lat, czyli od momentu objęcia funkcji rektora, chętnie przywołuję sekwencję wydarzeń, które doprowadziły do ukonstytuowania naszego uniwersytetu.

Rektor wspominał krótko starania o powołanie Uniwersytetu Opolskiego, a także jego współtwórcę arcybiskupa Alfonsa Nossola, który wyraził kiedyś pragnienie wielu śląskich rodzin, mówiąc: „Ja chcę studiować doma”.

– Dziś misja naszego uniwersytetu wykracza już daleko poza to marzenie śląskich rodzin – mówił rektor. – Zrobiliśmy wiele, ale najważniejsze zadania dopiero przed nami, bowiem uniwersytet to nie jest projekt na jedno pokolenie, to instytucja długiego trwania. Mamy obowiązek to trwanie podtrzymać, rozwijać, wciąż tworzyć na nowo. Jako największa uczelnia w regionie chcemy utrzymać i wzmacniać pozycję lidera i włączyć się w rywalizację na krajowym poziomie. W drugie ćwierćwiecze naszej działalności weszliśmy z nowymi pomysłami, z nowym modelem zarządzania uczelnią. Nasz okręt płynie, nie nabiera wody, załoga na wszystkich pokładach działa sprawnie.

Jak podkreślił rektor, niezwykle ważny będzie dla uczelni rok 2021, kiedy poznamy wyniki ewaluacji dyscyplin naukowych.

– Pozwoli nam to z najlepszych dyscyplin uczynić wizytówką naszego uniwersytetu – powiedział. – Chcemy osiągnąć sukces na miarę naszych możliwości, by przyniósł nam prestiż i dumę.

### Pomologia dedykowana biologom

– Dzisiejsze święto dedykujemy naszym biologom, którym niedawno stuknęła dwudziestka – dodał rektor prof. Marek Masnyk. Mówiąc o historii biologii na Uniwersytecie Opolskim, zaznaczył, że między innymi z myślą o nich uczelnia podjęła się wdrożenia projektu *Pomologia*, którego realizacja właśnie się rozpoczyna – 9 marca, w przeddzień święta Uniwersytetu Opolskiego, podpisana została umowa z wykonawcą, na projekt i budowę Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Prószkowie/Opolu. Rektor podkreślił, że projekt *Pomologia* to perspektywa pracy naukowej i badań na najwyższym poziomie.

### Nasz 47. doktor honorowy

Po tym wstępie rektor prof. Marek Masnyk poprosił dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego prof. Małgorzatę Rajfur o przedstawienie przebiegu postępowania o nadanie godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego profesorowi Lechowi Borowcowi.

Laudację na cześć profesora wygłosił promotor w jego przewodzie doktorskim – prof. Tadeusz Zatwarnicki z Instytutu Biologii UO (tekst laudacji na str. 24).

Następnie dziekan Małgorzata Rajfur odczytała treść dyplomu doktorskiego, który wręczony został przez rektora profesorowi Lechowi Borowcowi w obecności recenzentów jego dorobku: prof. Dariusza Iwana z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Warszawie oraz prof. Jacka Górczyca z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Nowego, 47. już doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. Lecha Borowca goście uroczystości uczcili długimi oklaskami na stojąco.

Ostatnim punktem uroczystości był wykład okolicznościowy prof. Lecha Borowca, w którym opowiedział o historii swoich badań i życiowej pasji jednocześnie (tekst wykładu na str. 55).

Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił Akademicki Chór UO *Dramma per Musica* pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik.



Tadeusz Zatwarnicki

## NAZWAŁ PONAD PÓŁ TYSIĄCA STWORZEŃ

(laudacja na cześć prof. dr. hab. Lecha Borowca, wygłoszona z okazji przyznania mu godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego)



Prof. Lech Borowiec podczas wyprawy naukowej w Andaluzji (z archiwum prywatnego)

Przypadł mi w udziale wielki zaszczyt, a równocześnie przyjemność przedstawienia Państwu sylwetki Profesora Lecha Borowca z Uniwersytetu Wrocławskiego, któremu Senat naszej *Alma Mater* postanowił przyznać godność doktora *honoris causa*. Dla społeczności naszego uniwersytetu jest to doniosłe i uroczyste wydarzenie. Pragnę podziękować Jego Magnificencji Rektorowi Profesorowi Markowi Masnykowi, a także Wysokiemu Senatowi za poparcie wniosku Rady Wydziału Przyrodniczo-Technicznego.

Wybór biologa do tytułu doktora *honoris causa* związany jest z okrągłą rocznicą 25-lecia prowadzenia studiów biologii na Uniwersytecie Opolskim, które rozpoczęły się 1 października 1995 roku. Od powołania w następnym roku (1996) Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska, w ciągu dziesięciu lat Wydział Przyrodniczo-Techniczny uzyskuje prawa doktryzowania w dziedzinie biologii (dokładnie – 25 listopada 2006 r.), a po upływie kolej-

nych sześciu lat, 30 stycznia 2012 r., prawa do habilitowania, co oznacza osiągnięcie dojrzałości instytucjonalnej. W 2018 r. Katedra Biosystematyki zostaje przekształcona w Instytut Biologii i tak funkcjonuje do dzisiaj. Przyszło nam zmagać się z wieloma trudnościami i przykrościami w dochodzeniu do obecnej pozycji, a niedawno spotkała nas niepowetowana strata. Dokładnie trzy miesiące temu zmarł dr Krzysztof Spalek, postać już legendarna, odkrywca skamieniałości w Krasiejowie.

Z profesorem Borowcem miałem okazję spotkać się pierwszy raz ponad 40 lat temu na konferencji naukowej i to był rok rozpoczęcia jego profesjonalnej kariery. Został, w listopadzie 1979 r., zatrudniony w Katedrze Zoologii Akademii Rolniczej we Wrocławiu, a więc kilka miesięcy temu obchodził 40. rocznicę swojej pracy zawodowej. Dwa lata wcześniej (w 1977 r.) ukończył studia biologiczne na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wtedy też ukazała się jego pierwsza publikacja naukowa o muchówkach, pasożytujących na ptakach, zebranych podczas kilkuletniego udziału w akcjach obrączkowania ptaków w różnych miejscach Polski. Głównym obiektem badań prof. Lecha Borowca stają się jednak chrząszcze. Po pięciu latach od obrony pracy magisterskiej – o stonkowatych rezerwatu Łąki Sulistrowickie – uzyskuje stopień doktora nauk biologicznych na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego na podstawie rozprawy o zoogeografii rzęsielnic (*Donaciinae*) świata, której promotorem był niedawno zmarły prof. dr. hab. Andrzej Warchałowski. W 1987 r. Rada Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego nadaje mu stopień doktora habilitowanego w dziedzinie biologii na podstawie monografii o światowych rodzajach strąkowców. Nominację profesorską odebrał 20 marca 1993 r. z rąk prezydenta RP Lecha Wałęsy. Należy do naukowców o jednym z najdłuższych staży profesorskich w Polsce, przynajmniej w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Prof. Lech Borowiec jest systematykiem i zajmuje się taksonomią, to znaczy nazywa i porządkuje gatunki, w jego przypadku – chrząszczy i mrówek. Ponazywanie gatunków to pierwsze zadanie, jakie postawił Stwórca przed człowiekiem, według Biblii – zaraz po zakazie spożywania owoców z drzewa poznania dobra i zła: „Utworzył więc Pan Bóg z ziemi wszelkie dzikie zwierzęta i wszelkie ptactwo niebios i przyprowadził do człowieka, aby zobaczyć, jak je nazwie, a każda istota żywa miała mieć taką nazwę, jaką nada jej człowiek” (*Księga Rodzaju*, rozdział 2, wers 19). Tych stworzeń, które nie zostały „przyprowadzone” do Adama jest tak wiele, że zostało jeszcze setki tysięcy, a prawdopodobnie miliony do nazwania i usystematyzowania. Prof. Lech Borowiec nazwał ich już ponad pół tysiąca. Zwykle, gdy ludzie słyszą, że opisują nowe gatunki, to pytają skąd wiadomo, że mamy do czynienia z odrębnymi gatunkami. My, systematycy, mamy swoje naukowe sposoby, testowane przez dziesiątki lat i tysiące specjalistów, aby ocenić, które kryteria decydują o statusie odrębnej formy życia, określanej w nauce jako nowy gatunek.

Prof. Lech Borowiec jest kontynuatorem tradycji wrocławskiej szkoły taksonomii bezkręgowców wywodzącej się od prof. Jana Noskiewicza i propagatorem kładystyki w Polsce jako naukowej podstawy filogenetyki i klasyfikacji organizmów. Członek założyciel, pierwszy, wybrany jednomyślnie, prezes Polskiego Towarzystwa

Taksonomicznego, a także inicjator powołania w 1990 r. czasopisma „Genus – International Journal of Invertebrate Taxonomy”, uznawanego w świecie za jedno z czołowych czasopism taksonomicznych.

Dzisiaj (grudzień 2019) lista publikacji prof. Lecha Borowca obejmuje 37 druków zwartych: 25 monografii i 12 rozdziałów w monografiach, oraz 362 oryginalnych publikacji, w tym 74 monografie i artykuły w czasopismach indeksowanych przez Instytut Informacji Naukowej w Filadelfii (USA). Wśród publikacji zwartych jest 12 liczących ponad sto stron, sześć z nich liczy ponad 250 stron, najobszerniejsza – 595. Te monografie zawierają setki opisów, ilustracji i zdjęć wykonanych przez Profesora. Chronologicznie, pierwsza była seria siedmiu zeszytów publikowanych w *Kluczach do oznaczania owadów Polski*, kolejne to dwa tomy w serii *Fauna Polski*. Cykle monografii dotyczą tarczyczków Madagaskaru (dwie części) i pięć tomów monografii *Tarczycy Afryki*. I jeszcze sześć opracowań monograficznych: *Rodzaje strąkowców* (1987), *Rewizja rodzaju Spermophagus* (1991), *Katalog tarczyczków świata* (1999), *Katalog mrówek Europy, basenu Morza Śródziemnego i przyległych terenów* (2014), *Rewizja taksonomiczna mrówek z rodzaju Oxyopomyrmex* (2015) i *Rewizja plemienia Cryptonychini Nowej Kaledonii* (2019). Rozdziały w monografiach o istotnym znaczeniu to: *Klasyfikacja plemion tarczyczków w opracowaniu zbiorowym Biologia, Phylogeny, and Classification of Coleoptera* (1995); *Podrodzina Cassidinae, w Catalogue of Palaearctic Coleoptera* (2010) i opracowanie podrodziny *Cassidinae w Handbook of Zoology* (2014). Większość artykułów, które ukazały się w czasopismach, liczy od kilku do kilkunastu stron, ale są też bardzo obszerne, jak: *Nowe stanowiska neotropikalnych tarczyczków* (2009), *Mrówki Grecji – wykaz gatunków z komentarzami i nowymi stanowiskami* (2012), czy *Tarczycy Nikaragui* (2016).

Monografie i artykuły zawierają informacje o tysiącach taksonów, w tym opisy 534 nowych dla nauki: jedna grupa rodzajów w randze plemienia (*Spermophagini*) u strąkowców, 22 rodzaje chrząszczy: dziewięć rodzajów strąkowców, 14 rodzajów tarczyczków i jeden kopalny ryjkowiec. Opisanym zostało 508 nowych gatunków, w tym 52 gatunki z 11 rodzajów strąkowców, 413 gatunków z 83 rodzajów tarczyczków, dwa kopalne z rodziny wymięcinowatych (*Lathridiidae*), jeden gatunek kopalny z rodziny ryjkowcowatych oraz 29 gatunków z ośmiu rodzajów mrówek. Według Google Scholar, 20 najwyższej impaktowanych publikacji pod względem cytawalności daje

1131 cytowania (od 185 dla *Katalogu tarczyców* do 21 dla publikacji *Struktura spermatek w rodzaju Chelymorphia*). Łączna liczba cytacji bez autocytowań udokumentowana przez prof. Lecha Borowca to 2143, w tym 645 w czasopiśmie indeksowanych przez ISI.

Kolejne osiągnięcie prof. Lecha Borowca to prowadzone trzy strony internetowe, będące stale rozwijanymi dokumentami elektronicznymi. Pierwsza to interaktywny katalog tarczyców świata (*Cassidinae of the world – an interactive manual (Coleoptera: Chrysomelidae)*), witryna prowadzona od 2002 r. razem z prof. dr hab. Jolantą Świętojańską, z 3138 kolorowymi fotografiami ilustrującymi 2700 gatunków. Druga: *Stonkowate Europy i Basenu Morza Śródziemnego – ikonografia (Chrysomelidae. The Leaf Beetles of Europe and the Mediterranean Subregion. Checklist and Iconography)*. Witryna prowadzona od 2004 r. – obecnie ponad 1690 kolorowych fotografii. Zdjęcia były wykonane w znacznej części na bazie wielkiej, prywatnej kolekcji palearktycznych *Chrysomelidae*, gromadzonej przez prof. Lecha Borowca w latach 1974–2019, a w roku 2019 подарowanej Muzeum Przyrodniczemu Uniwersytetu Wrocławskiego.

Trzecia strona internetowa to *Iconographia Coleopterorum Poloniae – Chrząszcze Polski*, strona prowadzona od 2009 roku. Liczba zdjęć obecnie przekracza 5130, dla około 80 proc. krajowych gatunków. Ikonografia ta w 70 proc. opiera się na prywatnej kolekcji chrząszczy Europy Środkowej prof. Lecha Borowca i obejmuje okazy zbierane od roku 1973 do dziś. Ta strona jest uznawana za najlepszy ilustrowany przewodnik do identyfikacji chrząszczy na świecie.

Prof. Lech Borowiec odbywał krótkie staże (1–3 tygodnie) w celu pozyskania materiałów do badań w muzeach przyrodniczych w Londynie, Manchesterze, Paryżu, Pekinie, Brukseli, Tervurenie, Bonn, Berlinie, Sztokholmie, Pradze, Budapeszcie, Genewie, Turynie i Mediolanie. Brał udział w trzech ekspedycjach naukowych (dwie międzynarodowe, polsko-czeskie) do Ekwadoru, Indii i Kirgizji. Odbił też 33 samodzielne wyprawy do krajów śródziemnomorskich (Grecja – 19, Bułgaria – pięć, Hiszpania – cztery, Włochy – dwie, Cypr, Portugalia, Turcja – po jednej), co pozwoliło na zgromadzenie największego w Europie zbioru mrówek śródziemnomorskich, na którym prowadzi badania cała rzesza myrmekologów z różnych krajów. Przez kilka lat prowadził, wraz z prof. Jolantą Świętojańską, Letnią Szkołę Taksonomii Tarczyców dla studentów z Brazylii, z których troje pracuje obecnie naukowo w USA, Brazylii i Niemczech.

Prof. Lech Borowiec był wielokrotnie nagradzany nagrodami JM Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego za działalność naukową. W latach 1982–1989 pełnił funkcję redaktora działowego „Polskiego Pisma Entomologicznego” wydawanego przez Polskie Towarzystwo Entomologiczne, a w latach 1990–2014 redaktora naczelnego kwartalnika „Genus – International Journal of Invertebrate Taxonomy” wydawanego przez Polskie Towarzystwo Taksonomiczne. Jest honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Entomologicznego.

Mało znana w akademickim świecie jest publicystyka i krytyka muzyczna, prowadzona przez prof. Lecha Borowca w latach 2005–2009, kiedy to ukazało się na portalu internetowym Diapazon sześć jego esejów poświęconych muzyce improwizowanej i 54 recenzje albumów jazzowych.

W swojej recenzji prof. Dariusz Iwan z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN tak pisze o nominacji: „Wypracowanie nowoczesnych metod badawczych oraz oryginalnej analizy pokrewieństwa opartej na znajomości procesów ewolucyjnych, w połączeniu z analizą zoogeograficzną, pozwoliły Profesorowi Borowcowi na stworzenie oryginalnej szkoły badawczej w zakresie systematyki owadów. Z całą pewnością, oprócz formalnych przedstawicieli tej szkoły, czyli kilkunastu doktorantów, z których kilkoro jest samodzielnymi pracownikami naukowymi, a dwoje profesorami, należy do niej szeroka rzesza kilku pokoleń entomologów pracujących w instytucjach naukowych w Polsce i za granicą. W tym sensie Profesor Lech Borowiec ma ścisły związek z Uniwersytetem Opolskim, gdzie wspierana przez niego grupa biologów, z prof. dr. hab. Jerzym Lisem na czele, tworzyła w latach 90. XX w. podwaliny dzisiejszego Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, wspieranego obecnie przez prof. dr. hab. Tadeusza Zatwarnickiego, który był doktorantem Profesora Borowca”.

Ten sam recenzent twierdzi, że „dokonania Profesora Lecha Borowca w zakresie dydaktyki oraz jego działalność organizacyjna na rzecz środowiska naukowego mają wyjątkowy wymiar. Wychował kilka pokoleń systematyków entomologów, również pochodzących z zagranicy. Wielu z nich prowadzi aktywną działalność naukową na całym świecie, kilkunastu zostało profesorami i związanych jest z polskimi uczelniami i placówkami badawczymi, w tym z Uniwersytetem Opolskim. Jego imponujący wkład w rozwój badań z zakresu ewolucjonizmu, filogenetyki i systematyki owadów mierzony jest liczbą kilkuset oryginalnych publikacji naukowych, wielu

opracowań monograficznych, ale również utworzeniem polskiej szkoły systematyki ewolucyjnej. Szkoły opartej na solidnej wiedzy, pracowitości, otwarciu na świat. Szkoły, której efekty badań naukowych mają wymiar światowy poprzez zdolność do poddania się krytycznej ocenie międzynarodowego środowiska naukowego, poprzez ścisłą z nim współpracę. Jest niekwestionowanym autorytetem, nie tylko jako badacz o światowej renomie, ale również jako intelektualista i ewolucjonista, wzór etosu pracy dla innych naukowców, szczególnie tych początkujących, najmłodszych. Uważam, że Profesor Lech Borowiec w pełni zasługuje na wyróżnienie go tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego”.

Prof. Jacek Gorczyca z Uniwersytetu Śląskiego tak podsumowuje swoją recenzję: „Profesor Lech Borowiec należy do grona najwybitniejszych na świecie entomologów. Świadczy o tym przede wszystkim oddźwięk w światowym środowisku naukowym. Również nazwy patronimiczne nadawane na jego cześć wielu taksonom szczebla gatunkowego i rodzajowego są wyrazem uznania dla Profesora Lecha Borowca. Jest on wychowawcą nowych kadr naukowych i wzorem dla całej rzeszy młodych naukowców”. Od siebie chciałbym dodać, że tych nazw honorujących Profesora Lecha Borowca jest 19, w tym cztery rodzaje, nadane mu przez 18 specjalistów z całego świata.

Kończąc, nie sposób oprzeć się refleksji, że bez pasji badawczej i wszechstronnego dorobku naukowego Profesora Lecha Borowca, człowieka głębokiej pasji i rozległej wiedzy, wybitnego i cenionego w świecie taksonoma, bez jego wytrwałej troski o rozwój życia akademickiego, jego otwartego spojrzenia na świat trudniej byłoby zmierzać do celów, jakie stają przed nauką i społeczeństwem. Jego niekwestionowany autorytet w środowisku naukowym własnego kraju i za granicą, wkład, jaki wniósł i nadal wnosi do międzynarodowej myśli taksonomicznej, w pełni uzasadniają przyznanie tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, a przyjęcie przez Profesora Borowca naszego najwyższego wyróżnienia stanowi dla nas prawdziwy zaszczyt. Pragnę życzyć Naszemu Nominatowi dużo zdrowia oraz dalszych dokonań i sukcesów na miarę dotychczasowych osiągnięć.



## NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Joanna Czaplińska



Prof. Joanna Czaplińska (fot. Sylwester Koral)

Prof. dr hab. Joanna Czaplińska ukończyła studia slawistyczne na Uniwersytecie Śląskim, tam też w 1998 r. obroniła rozprawę doktorską. Stopień doktora habilitowanego uzyskała na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 2007.

Zainteresowania naukowe prof. dr hab. Joanny Czaplińskiej zawsze oscylowały wokół nieopisanych wcześniej zjawisk w literaturze – przede wszystkim czeskiej. W swojej rozprawie doktorskiej skupiła się na problematyce *science fiction* i dystopii, co korespondowało z jej czytelniczymi fascynacjami pochodzącymi z lat wczesnej młodości, a także z dorobkiem translatorskim, gdyż na początku lat 90. ubiegłego stulecia promowała czeską literaturę SF we własnych przekładach na łamach polskich czasopism, m.in. „Fantastyki” i „Nowej Fantastyki”.

Książkę habilitacyjną poświęciła zupełnie odmiennej tematyce – czeskiej literaturze emigracyjnej, a zwłaszcza debiutom literackim czeskich emigrantów, którzy po roku 1968 byli zmuszeni opuścić kraj. Ponownie eksplorowała *terra incognita*, gdyż zjawisko emigracji w Czechosłowacji i w Czechach do dziś jest tematem niechętnie, z wielu względów, podejmowanym. Na projekt ten zdobyła grant KBN *Czeskie emigracyjne debiuty prozatorskie*, realizowany w latach 2002–2005. Efektem była publikacja monografii autorskiej *Tożsamość banity. Problematyka autoidentyfikacji w młodej czeskiej prozie emigracyjnej po 1968 r.*

Jako podstawę nadania tytułu profesora wskazała swoje prace dotyczące konwersji językowej pisarzy emigracyjnych pochodzenia polskiego, czeskiego i słowackiego, analizując różne strategie towarzyszące decyzji o zmianie języka twórczości pisarzy.

Prof. dr hab. Joanna Czaplińska była i jest zapraszana do wielu eksperckich gremiów, między innymi do ewaluacji instytutów działających w ramach Akademii Nauk Republiki Czeskiej, Czeskiej Agencji Grantowej (odpowiednika polskiego NCN), ewaluacji działalności naukowej czeskich uniwersytetów. Wypromowała dwie doktor nauk humanistycznych, była recenzentką w postępowaniu o nadanie stopnia naukowego profesora badawczego w Republice Czeskiej, w dziewięciu postępowaniach habilitacyjnych i w dziesięciu postępowaniach o nadanie stopnia doktora – zarówno w Polsce, jak i Republice Czeskiej. Opublikowała trzy monografie autorskie, była redaktorem bądź współredaktorem sześciu monografii. W latach 2013–2016 pełniła funkcję redaktora naukowego (wspólnie z Janą Raclavską) czasopisma „Studia Slavica”, wydawanego we współpracy Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego i Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Ostrawskiego w Ostrawie. Od roku 2017 jest redaktorem naukowym czasopisma „Studia et Documenta Slavica”, wydawanego przez Uniwersytet Opolski.

Zasiada w radach naukowych czasopism „Česká literatura” (bazy ERIH i SCOPUS), „Liticon” i „Tahy”. Od 2018 r. jest członkiem Międzynarodowej Rady Naukowej Uniwersytetu Południowoczeskiego w Czeskich Budziejowicach. Od 2009 r. pełni funkcję członka Stałej Rady Naukowej Studiów Doktoranckich w zakresie literaturoznawstwo – teoria i historia literatur narodowych na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Ostrawskiego. Od 2011 r. jest członkiem Stałej Rady Naukowej Studiów Doktoranckich w zakresie literaturoznawstwo na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu, a od 2017 r. sprawuje funkcję przewodniczącej Rady Naukowej Czeskiej Bibliografii Literaturoznawczej przy Instytucie Literatury Czeskiej Akademii Nauk RCz.

W ramach programów międzynarodowych pełniła następujące funkcje: koordynator uczelniany projektu *Czesko-polskie partnerstwo kulturowo-dydaktyczne w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej RCZ-RP 2007–2013* z Uniwersytetem Palackiego w Ołomuńcu (w latach 2009–2012); kierownik grantu Funduszu Wyszehradzkiego na uruchomienie nowego przedmiotu (*Literatury emigracyjne państw Grupy Wyszehradzkiej i innych krajów słowiańskich*) w latach 2009–2011; koordynator programu Erasmus/Erasmus+ w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa oraz Instytucie Slawistyki UO; członek zespołu badawczego w projekcie *Výzkum modelů reprezentací v literárních diskurzích* złożonego

z pracowników naukowych Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Południowoczeskiego, Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Karola, Uniwersytetu w Glasgow i Instytutu Slawistyki Uniwersytetu Opolskiego (projekt finansowany przez Europejski Fundusz Społeczny i budżet Republiki Czeskiej).

W roku 2020 została wybrana do Komitetu Słowianoznawstwa PAN na kadencję 2020–2023 i na pierwszym posiedzeniu Komitetu została wybrana do Prezydium KS PAN.

## NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Jacek Lipok



Prof. Jacek Lipok (fot. Filip Ożarowski)

Prof. dr hab. Jacek Lipok, chemik i biotechnolog, jest absolwentem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Studia magisterskie na unikatowej specjalności agrobiocemia, na kierunku chemia, ukończył w 1988 r., a rozprawę doktorską poświęconą relacjom pomiędzy owadami zasiedlającymi agrocenozy marchwi i występującymi tam roślinami obronił w 1995 roku. Wyniki późniejszych badań nad przemianami ksenobiotyków fosfonoorganicznych w ekosystemach; szczególnie nad biotransformacjami tych substancji przez mikroorganizmy i mechanizmami tych procesów stały się podstawą rozprawy habilitacyjnej i uzyskania w 2011 r. stopnia doktora habilitowanego.

Aktualne zainteresowania naukowe prof. dr. hab. Jacek Lipoka związane są z oceną aktywności biologicznej

naturalnych i syntetycznych związków chemicznych, ukierunkowaną biosynteza modulatorów metabolizmu, w tym leków i natraceutyków oraz analizą przebiegu procesów biokatalitycznych. W swoich badaniach wykorzystuje metody spektroskopowe; szczególnie spektroskopię magnetycznego rezonansu jądrowego (NMR) i spektrometrię mas (MS), skojarzone z metodami chromatograficznymi oraz metody i techniki wywodzące się z nauk biologicznych.

Autor i współautor blisko 80 publikacji, pięciu przyznanych patentów i ponad 180 wystąpień konferencyjnych, w tym ponad 30 wykładów wygłoszonych w większości na zaproszenie. W czasie minionych dziesięciu lat był realizatorem siedmiu projektów naukowo-badawczych finansowanych przez NCN lub NCBiR

– trzykrotnie kierował pracami zespołów. Recenzent 12 prac doktorskich, uczestnik 14 postępowań habilitacyjnych (dwukrotnie recenzent, trzykrotnie sekretarz komisji), zrecenzował ponad 70 manuskryptów przesłanych do czasopism z listy JCR. Członek Zespołu Analizy Farmaceutycznej, Biomedycznej i Produktów Naturalnych, Komitetu Chemii Analitycznej, Polskiej Akademii Nauk w kadencji 2016–2018 oraz członek Zespołu Ekspertów Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej (UKA) dla kierunków inżynieria chemiczna i procesowa oraz technologia chemiczna, w latach 2013–2015 stypendysta Izby Rolniczej Nadrenii-Palatynatu (Uniwersytet w Bonn) i programu Erasmus (Uniwersytet w Ferrarze, Uniwersytet Katolicki w Gandawie).

Od lat zaangażowany w działalność Polskiego Towarzystwa Chemicznego, w latach 2007–2012 pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Opolskiego Oddziału PTChem. Od 2012 r. jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Chemicznego i opiekunem Sekcji Studenckiej. Obecnie jest także przedstawicielem PTChem w radzie współwłaścicieli czasopism chemicznych ChemPubSoc Europe, wydawanych przez wydawnictwo Wiley-VCH.

Prof. dr hab. Jacek Lipok wypromował czworo doktorów, a obecnie jest promotorem bądź opiekunem trzech studentów studiów doktoranckich. Promotor 63 eksperymentalnych prac dyplomowych; 41 magisterskich i 22 licencjackich/inżynierskich. Autor i realizator 12 interdyscyplinarnych kursów dydaktycznych, prowadzonych na I, II i III stopniu studiów na kierunku chemia. Współtwórca nutribiochemii i farmacji – nowych kierunków studiów na Wydziale Chemii UO. Od 2019 r. prorektor Uniwersytetu Opolskiego ds. nauki.



## NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Małgorzata Broda



Prof. Małgorzata Broda

Prof. dr hab. Małgorzata Broda studia magisterskie odbyła w latach 1977–1982 w Instytucie Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1982 pracowała jako asystent w Zakładzie Chemii Fizycznej Uniwersytetu Wrocławskiego w zespole prof. dr hab. Jerzego P. Hawranka, pod którego kierunkiem przygotowała i obroniła pracę doktorską pt. *Relaksacja oscylacyjna w halogenofenolach*.

Stopień doktora habilitowanego otrzymała w 2009 r. na Wydziale Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Tytuł rozprawy habilitacyjnej: *Stereoelektronowe właściwości pochodnych  $\alpha,\beta$ -dehydroaminokwasów*.

W 1991 r. odbyła dwa krótkie staże na Uniwersytecie w Utrechcie pod kierunkiem prof. J. H. van der Maasa i w Karl-Franzens-Universität Graz pod kierunkiem prof. R. Janoschka. Od 1993 r. pracowała jako adiunkt w Katedrze Chemii Organicznej Uniwersytetu Opolskiego kierowanej przez prof. Barbarę Rzeszotarską, a od 2006 r. przez prof. Zdzisława Daszkiewicza. Od 2011 r. jest kierownikiem Zakładu Chemii Fizycznej i Modelowania Molekularnego.

Zainteresowania naukowe prof. dr hab. Małgorzaty Brody koncentrują się wokół zagadnień związanych ze spektroskopią oscylacyjną układów z wiązaniem wodorowym; badania relaksacji oscylacyjnej na podstawie analizy kształtu pasm, właściwości modelowych peptydów i  $\alpha,\beta$ -dehydropeptydów oraz analizy konformacyjnej modelowych peptydów metodami spektroskopowymi i teoretycznymi.

## PLEBISCYT „GAZETY WYBORCZEJ”

Powołanie uniwersytetu wydarzeniem 30-lecia

**Powołanie Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej uznali czytelnicy opolskiej „Gazety Wyborczej” za jedno z najbardziej znaczących wydarzeń ostatniego 30-lecia – trzydziestu lat samorządności w wolnej Polsce.**

W ogólnopolskim plebiscytcie *Supermiasta*, organizowanym przez „Gazetę Wyborczą”, powołanie Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej zajęło drugie miejsce w stawce dotyczącej województwa opolskiego. Wygrała Miejska Biblioteka Publiczna, a na trzecim miejscu znalazła się obrona województwa.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Marek Masnyk**:

– Drugie miejsce w plebiscytcie *Supermiasta* dla powstania Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej jest świadectwem tego, jak ważne są nasze uczelnie dla mieszkańców Opola, dla mieszkańców regionu opolskiego. Daje wyraz temu, jak istotne jest dziś istnienie silnego ośrodka akademickiego na Opolszczyźnie. Pod-

kreśla, że Uniwersytet Opolski i Politechnika Opolska są niezwykle ważnymi czynnikami miastotwórczymi. Docenienie uczelni przez głosujących wskazuje kierunek, w jakim powinno rozwijać się miasto, któremu akademickość – coraz silniejsza – dodaje przecież atrakcyjności, dostojności, klimatu. Bardzo mnie cieszy zaangażowanie mieszkańców, którzy wzięli udział w plebiscytcie i oczywiście to, że oddali na nasze uczelnie tyle głosów, byśmy mogli znaleźć się na drugim miejscu. Świadczy to o ich przekonaniu, że Uniwersytet Opolski i Politechnika Opolska wpisały się bardzo mocno w świadomość Polan, w krajobraz miasta i województwa. Bez wątplenia powstanie Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej były jednymi z najważniejszych wydarzeń minionego 30-lecia w naszym województwie i ogromnie jestem zadowolony, że zostało to zauważone i docenione.

(b)

## PROF. MARZENA MAKUCHOWSKA W PAŃSTWOWEJ KOMISJI DS. POŚWIADCZANIA ZNAJOMOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO

**Prof. Marzena Makuchowska z Instytutu Językoznawstwa Wydziału Filologicznego, kierownik Centrum Certyfikacji Znajomości Języka Polskiego jako Obcego UO, została członkiem Państwowej Komisji ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego w kadencji 2020-2024.**

Państwowa Komisja do spraw Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego to gremium dbające o prawidłowe funkcjonowanie systemu poświadczania znajomości języka polskiego jako obcego. Do jej zadań należy między innymi: opiniowanie wniosków o nadanie uprawnień do organizowania egzaminów; ustalanie ze-

stawów zadań egzaminacyjnych; badanie prawidłowości oceny prac egzaminacyjnych dokonanej przez członków komisji egzaminacyjnych; dokonywanie okresowej analizy funkcjonowania systemu poświadczania znajomości języka polskiego jako obcego i przedstawianie ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego rekomendacji w tym zakresie.

(b)

Beata Łabutin

## NASI PRACOWNICY W SKŁADZIE SĄDU W HADZE

**Dwoje pracowników Instytutu Nauk Prawnych Wydziału Prawa UO zostało arbitrami pierwszego międzynarodowego sądu arbitrażowego ds. sztuki w Hadze. Zasiada w nim tylko troje arbitrów z Polski.**

Na czym polegają działania zespołu UNESCO Chair on Cultural Property Law w zakresie międzynarodowej ochrony dziedzictwa kulturalnego? W 2018 r. założono pierwszy Sąd Arbitrażowy ds. Sztuki (Court of Arbitration for Art – CAfA), będący stałym forum do prowadzenia postępowań arbitrażowych i mediacji w zakresie dóbr kultury. Rekrutacja i ocena aplikacji kandydatów ekspertów do bazy arbitrów i mediatorów CAfA trwała ponad rok. W jej wyniku na listę arbitrów w styczniu 2020 r. zostali przyjęci **dr hab. Piotr Stec, prof. UO** i **dr Alicja Jagielska-Burduk** z Instytutu Nauk Prawnych UO.

Alternatywne metody rozstrzygania są coraz częściej stosowane w zakresie rozwiązywania sporów dotyczących dóbr kultury. Najczęściej materiały analizowane w toku postępowania są niezwykle obszerne i obejmują różne systemy prawne. Dobrym przykładem może być historia postępowania w sprawie zwrotu obrazu Gustava Klimta *Portret Adeli Bloch-Bauer* przedstawiona w filmie *Złota Dama*.

Od 2014 r. dr Alicja Jagielska-Burduk i **dr Andrzej Jakubowski** (Instytut Nauk Prawnych UO) są również na liście mediatorów UNESCO Międzyrządowego Komitetu ds. promocji zwrotu dóbr kultury do kraju pochodzenia lub ich restytucji w razie nielegalnego nabycia praw własności.

Opolskie UNESCO Chair to jedyna prawnicza katedra UNESCO w Polsce. W ostatnich dwóch latach opolskie UNESCO Chair sponsorowało powstanie bliźniaczych katedr na University of Technology Sydney i Renmin University w Pekinie (uczelni notowanych w światowych rankingach), a zespół wydaje czasopismo „Santander Art. & Culture Law Review” stanowiące forum debaty międzynarodowych specjalistów z prawa dziedzictwa kulturowego oraz miejsce, w którym może być przedstawiony polski punkt widzenia w tych sprawach. Czasopismo to zostało w 2019 r. zakwalifikowane na listę SCOPUS.

## DR KRZYSZTOF BADORA W ZESPOLE DORADCZYM MINISTRA

**Dr Krzysztof Badora z Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO został powołany przez ministra rozwoju do zespołu doradczego do spraw reformy systemu planowania przestrzennego.**

Zespół jest organem doradczym wspomagającym prace resortu nad opracowaniem projektu nowej ustawy Prawo o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w celu gruntownej reformy całego systemu planistycznego.

Członkowie zespołu będą przygotowywać rekomendacje w zakresie opracowania reformy systemu planowania przestrzennego oraz przedstawiać ministrowi stanowiska do uwag zgłaszanych w toku procesu legislacyjnego do projektów regulacji. Członkami zespołu powołanymi zarządzeniem ministra są osoby posiadające wiedzę m.in. z zakresu planowania i zagospodarowania przestrzennego, geodezji i kartografii oraz innych dziedzin niezbędnych do przygotowania reformy systemu planowania przestrzennego.

(be)

## PROF. PIOTR WIECZOREK Z MEDALEM IM. ANDRZEJA WAKSMUNDZKIEGO

Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie chromatografii



Prof. Piotr P. Wieczorek

Z ogromną przyjemnością informujemy, że **prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek**, kierownik Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii UO, członek Prezydium Komitetu Chemii Analitycznej PAN i przewodniczący Zespołu Analityki Żywności, Surowców i Produktów Żywnościowych, został wyróżniony Medalem im. Profesora Andrzeja Waksmundzkiego, którym od roku 2001 Komitet Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk honoruje chemików za wybitne osiągnięcia w dziedzinie chromatografii i technik pokrewnych, na podstawie nominacji Komisji Analizy Chromatograficznej i Techniki Pokrewnych KChA PAN.

Prof. Andrzej Waksmundzki był wybitnym fizykochemikiem, założycielem słynnej szkoły chromatograficznej, przez co nazywany jest ojcem polskiej chromatografii.

Wręczenie medalu jego imienia odbędzie się podczas XII Polskiej Konferencji Chromatograficznej w Opolu, planowanej w tym roku, podczas której laureat – prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wygłosi wykład.

Gratulujemy!



## PROF. DARIUSZ SZOSTEK W ZESPOLE „MEDITERRANEA”

Dr hab. Dariusz Szostek, prof. UO, dołączył do międzynarodowego zespołu badawczego „Mediterranea” na Mediterranean University of Reggio Calabria (Włochy). To międzynarodowy projekt badawczy dotyczący sztucznej inteligencji i prawa, a zatytułowany *Sztuczna inteligencja i jej wpływ na europejskie ustawodawstwa krajowe, w którym biorą udział profesorowie prestiżowych zagranicznych uniwersytetów.*

Działania studyjne będą prowadzone przez naukowców – nauczycieli, doktorantów, stypendystów itp. – z ponad piętnastu krajów, a potrwać trzy lata. Jednostka badawcza „Mediterranea”, będąca częścią tego projektu naukowego, koordynowana przez **Viglianisiego Ferraro**, jest z pewnością najbardziej międzynarodowa.

Pracują w niej: **Fausto Santos de Morais** (dyrektor Aid-IA, Associação Iberoamericana de Direito e Inteligência Artificial), **prof. Dariusz Szostek** (niedawno mianowany ekspertem naukowym w Obserwatorium Sztucznej Inteligencji Parlamentu Europejskiego), **Gianluca Lax**, **Antonia Russo** i **Alessandro Giglietta** z Reggio Emilia, a także **prof. Eduardo Tomasevicius Filho** i **Técio Spínola Gomes** (Brazylia), **Nuno Teixeira Castro** (Portugalia), **Tomáš Siviček** (Republika Czeska), **José Antonio Castillo Parrilla** (Hiszpania), **Antonios Karaiskos** (Japonia) oraz lekarze: **Andres Barrada Cordoba** (Kolumbia), **Mark Rovskiy** i **Sergey Pavlov** (Rosja).

(be)

## ZMARŁ DR H.C. UO PROF. WACŁAW HRYNIEWICZ

26 maja 2020 r. w wieku 83 lat zmarł w Lublińcu o. prof. Wacław Hryniewicz OMI. Był profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, uczestnikiem dialogów międzywyznaniowych na forum światowym, krzewicielem myślenia otwartego na inność, tolerancyjnego, szukającego dróg pojednania Kościołów, narodów i kultur w integrującej się Europie. W polskim środowisku teologicznym i kościelnym nazywany *teologiem nadziei*. Czerpiąc inspiracje z tradycji chrześcijaństwa wschodniego, zainicjował polemiczną dyskusję wokół idei *nadziei zbawienia dla wszystkich*.

W 2014 r. otrzymał godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. W wykładzie pt. *Grzech przeciwko Duchowi Świętemu a ekumenia*, powiedział m.in.:

– W ciągu ponad czterdziestu lat oddanych ekumenii dana mi była łaska uczestnictwa w trudnym procesie dialogu między Kościołami. Dialog żyje nadzieją na pojednanie. Ekumenia stanowi dobroczynną terapię na

nasze wyznaniowe zacieśnienia i partykularyzmy. Na tej właśnie ekumenicznej drodze odkryłem także nadzieję najśmielszą – nadzieję zbawienia dla wszystkich. Cieszę się, że dana mi została łaska odnalezienia swojej drogi na rozległym polu teologii. Teolog powinien odznaczać się wyrazistym obliczem. Moja droga to moja przygoda z nadzieją – kochaną i dobroczynną nadzieją. Nie przeczuwałem, że powiedzie mnie ona tak daleko w nieznanie; że wraz z upływem lat przyjdzie mi stać się głosicielem wielowiekowej idei uniwersalizmu nadziei powszechnego zbawienia (...). Nadzieja to cnota najskromniejsza w teologicznym tryptyku. Nauczyłem się cenić ją jak wielką mądrość – mądrość uważną i skromną, pełną zdumienia i podziwu dla niezbadanych dróg Boga miłującego ludzi. Dzieliłem się nią w ciągu wielu lat, często narażając się na oskarżenia o herezję i protesty.

(b)

2

## INDEKS

### PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

37  
str.

II2



## ACADEMIA I PANDEMIA

Koronawirusowy kataklizm zaskoczył każdego z nas. Na różne sposoby próbowaliśmy nie dać się obezwładnić temu zaskoczeniu, radzić sobie z izolacją, pracować zdalnie. Właśnie o tym dziwnym czasie są te zwierzenia.

### Opowieść prof. Anny Pobóg-Lenartowicz z Instytutu Historii UO

– Właśnie minął trzeci tydzień czasu zarazy.

#### Tydzień I: ciekawość

– Na początku pojawiła się ciekawość. Kiedy ogłoszono pierwszy przypadek zachorowania na koronawirusa w Polsce, chciałam sprawdzić, jak tego typu zjawiska kształtowały się na przestrzeni wieków. O „czarnej śmierci”, dżumie, która pustoszyła Europę w połowie XIV wieku co nieco, wiedziałam, mówiłam nawet o niej moim studentom. O paradoksie, tę zarazę do Europy też przywlekli z Azji Genuńczycy (a więc mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego). Lektura książki Jana Kracika *Pokonać czarną śmierć* wprowadziła mnie w zdumienie: jak wiele jest podobieństw pomiędzy dzisiejszą sytuacją a tą w dawnych wiekach, jak podobne są zachowania ludzkie wczoraj i dziś, ich obawy, gesty solidarności, a także hejt. Teraz żałuję, że zamiast książek o plagach, zarazach i innych katastrofach w historii nie zdążyłam pożyczyć większej liczby książek o dominikanach...

I pierwsze zdziwienie: można żyć bez kalendarza...

#### Tydzień II: złość

Zaczęły przychodzić maile z uczelni. Mamy wziąć się do roboty, mamy prowadzić zajęcia tak, jakby nic się nie działo, tylko w sposób zdalny. W domu mam służbowy laptop, kupiony w ramach przetargu w 2011 r., z równie aktualnym oprogramowaniem. Nigdy nie prowadziłam zajęć *on-line*. Nigdy mnie tego nikt nie nauczył, mimo iż wielokrotnie o to apelowałam. Większość moich wykładów mówię „z głowy”, co oznacza, że nie mam ich na piśmie. Tylko do niektórych mam przygotowane prezentacje. Nagle okazało się, że przez USOS-a nie da się wysłać załącznika liczącego kilka stron lub kilka slajdów. I wtedy przyszło oświecenie: filmy z wykładami na *YouTube*. Do

tej pory nie miałam nawet na nim konta, a tu mam nagrać minimum dziesięć wykładów na tydzień. Podejmuję jednak wyzwanie, bo nie mam wyjścia: dzień w dzień, przez cztery godziny nagrywam kolejne wykłady, po 40 minut każdy – z głowy, no bo skąd? Trzeba znaleźć miejsce w domu (bez bałaganu), odświętnie się ubrać, umalować, uczesać, wyłączyć telefony, spacyfikować psa. Do tego dochodzą godziny spędzone na robieniu prezentacji. W sumie po kilka godzin dziennie, podczas gdy w realu chodziłabym do pracy jedynie w poniedziałek i w czwartek po południu. Maile z uczelni nadal przychodzą, tym razem chodzi o raporty, zawsze na już: co mam zamiar zrobić w nadchodzącym tygodniu, jakimi metodami, jak zamierzam sprawdzać efekty moich działań, a potem: co zrobiłam, jakie treści zawarłam, jaką literaturę wykorzystałam, jak sprawdziłam tę wiedzę itp. itd. Raport z ostatniego tygodnia zajął mi 16 stron, a i tak nie odpowiedziałam na wszystkie pytania. Patrząc na wciąż rosnące statystyki zachorowań i zgonów, nie mogę się oprzeć myśli, czy rzeczywiście komukolwiek kiedykolwiek te raporty się przydadzą? I kiedy wreszcie przestaną nas traktować jak potencjalnych oszustów? Nie mówiąc już o tym, że kiedyś przyjdzie nam zdać raport z zupełnie innych naszych cnót.

#### Tydzień III: strach

Dzień zaczynam i kończę oglądaniem statystyki zachorowań i zgonów. Im bardziej ich przybywa, tym bardziej zaczynam się bać: o 86-letnią mamę, którą zamknęliśmy w jej własnym mieszkaniu, o 90-letniego ojca, który po wylewie, częściowo sparaliżowany, przebywa w ośrodku rehabilitacyjnym, odcięty od świata, bo – jak na złość – popsuł mu się telefon, którego obecnie nie sposób kupić, o brata mieszkającego we Włoszech, o drugiego brata – lekarza pulmonologa, walczącego w Warszawie na pierwszym froncie, o męża, córki i zięcia, czasem też



o siebie. Nagle zorientowałam się, że cukru mam w domu tyle, co w cukiernicy (bo nikt nie słodzi), mąki nie mam wcale (bo nie piekę), ryż jest tylko dla psa. Do sklepu nie pójde, bo kolejki, a do tych mam uraz jeszcze z czasów PRL-u. Poza tym nie mam ani rękawiczek, ani maseczek, bo szyć też nie potrafię. Cóż, taki los naukowca. Dobrze, że chociaż świąt nie będzie...

Kiedy jest już bardzo źle, siadam do pisania zaległych artykułów i porządkowania materiałów do kolejnej książki. Cierpliwie czekam na recenzję tej już napisanej. Wróciłam też do *Jesieni średniowiecza* J. Huizingi, kultowej książki mojej młodości. Ale dziś podoba mi się już jakby mniej. Może dlatego, że za dużo w niej o śmierci?

#### Opowieść prof. Adama Bodziocha z Instytutu Biologii UO

– Na trochę przed wybuchem epidemii (8 listopada) umarłem sobie po raz drugi w swoim życiu (nagle zatrzymanie krążenia w ostrej fazie zawału serca STEMI; utrata krążenia krwi i oddechu, reanimacja, uśpienie na cztery dni pod respiratorem i całą kupą rurek, drucików i telewizorków, angioplastyka, wybudzenie, wszczepienie kardiowertera-defibrylatora). Po blisko trzech miesiącach w szpitalach (z przerwą na zarośnięcie się implantu, na przełomie grudnia i stycznia), od 4 lutego jestem w domu, na zwolnieniu lekarskim, będąc pod stałą kontrolą medyczną. Ostatnia seria konsultacji zakończyła się w pierwszym tygodniu marca, a następna czeka mnie od 18 maja. Z powodów fizjologicznych (niedotlenienie mózgu), farmakologicznych (cała fura prochów) i chyba też psychicznych, dopiero teraz zaczyna ustępować stan permanentnej półśpiączki i wywołanej nim niechęci do czegokolwiek. To chyba jest główny powód, dla którego epidemia przepływa obok mnie jak film, na którego kadry spoglądam tylko od czasu do czasu, bez zbytniego zainteresowania.

Drugim powodem zapewne jest fakt, że mieszkam dość daleko od ludzi i mam teraz (będąc zwolnionym z obowiązków służbowych) bezpośredni kontakt tylko z trzema osobami (raz na kilka dni), które pomagają mi w pracach remontowych i ogrodniczych (ponadstuletni dom i ponad pół hektara przydomowej działki – mam więc co robić, a z obecną sprawnością serca na poziomie 23–25 proc. nie wolno mi nawet rąbać drewna na opał). Tak więc zdecydowaną większość czasu spędzam na krzątaniu się po swoim gospodarstwie, łątając to, na co mnie stać. Zakupy zawsze robiłem nie częściej niż raz

w tygodniu i tak też jest teraz, co nie zaburza mi życia, podobnie jak przyrządzanie posiłków, bo i tak zawsze sobie kucharzyłem, z pieczeniem chleba włącznie.

Życie zaburzą mi głównie doniesienia telewizyjne, na oglądanie których przeznaczam około dwie wieczorne godziny dziennie. Zazwyczaj wprawiają mnie w przerażenie, ale nie z powodu przytaczanych statystyk epidemii, lecz z powodu żonglowania ludzkim życiem przez polityków – nie tylko w naszym kraju. Poza tym, co dwa–trzy dni przeglądam korespondencję elektroniczną i coś tam odpisuję, jak trzeba – obecnie jest to wszystko, co czytam i piszę.

Smutne to. Zawsze marzyłem, aby mieć dużo wolnego czasu na przeprowadzenie piętrzących się latami niedokończonych albo nawet i nierozpoczętych badań przybywających ton skamieniałości. Teraz ten czas mam, tylko że nic mi po nim. Dlatego bardziej myślę o przyszłości niż o teraz i w ramach remontu domu urządzam pracownię paleontologiczną – na razie 20 metrów kwadratowych – w której chcę zgromadzić swoje zbiory i, co najważniejsze, wreszcie je opracować, kiedy już dojdę do pełnej sprawności. Oczywiście, kontaktuję się z rodziną – wyłącznie zdalnie, ale to jest standard, spowodowany nie epidemią, tylko odległością (jedna siostra w Kielcach, druga w Lublinie, a dzieci w Poznaniu). Zatem moje życie w czasie zarazy nie różni się zbytnio od tego, jakie byłoby bez niej. Przeszkadza mi tylko ograniczona dostępność do materiałów budowlanych i – od kilku dni – do lasu, który mam na wyciągnięcie ręki (50 metrów od okna w kuchni) i który jest jednym z moich żywiołów.

#### Opowieść prof. Wojciecha Chlebdy z Instytutu Językoznawstwa UO

– Biblijne nam czasy nastały. „I podniósłszy lasę, uderzył w wodę rzeczną przed Faraonem i sługami jego, i obróciła się w krew. A ryby, które były w rzece, pozdychały, i zaśmierdziała się rzeka; i nie mogli Egipcjanie pić wody rzecznej”. Plaga suszy: Wisła zanika, ziemia przestaje rodzić. Plaga potopu: topnieją lodowce arktyczne, wypiętrzony ocean zalewa lądy. Plaga ognia: płonąca katedra Notre Dame, apokalipsa lasów Australii, tragedia Biebrzy. Plaga moru: nieubłagane krocząca przez świat pandemia, której końca nie widać. Plaga recesji: ruina gospodarki, bankructwa, bezrobocie, zaglądnący w oczy głód. Plaga totalizmu: doszczętnie zdemoralizowana i prostacka władza, zagubiona opozycja, co rusz potykająca się o własne nogi, zdurnowaciała część społeczeństwa,

która wyłączyła racjonalne myślenie albo go i nigdy nie włączyła. Plaga wojny, wypędzająca z domów setki tysięcy ludzi i pędząca ich po bezdrożach spod deszczu bomb pod rynną zarazy. Wszystko to naraz.

Nie chcę się bawić w domorosłego filozofa, w proroka z bawelnianą maseczką na ustach, ale tak to widzę: kruchość istoty ludzkiej wobec natury, która nas wydała. Ale może wydała nas za wcześnie? Wydała na zatrącenie jako nieudany twór ewolucji? Ewolucja się przecież na nas nie skończyła, trwa każdego dnia, tyle że natura ożywiona ewoluuje od czterech miliardów lat, a myśmy się z niej jako *Homo habilis* wyłonili ledwo trzy miliony lat temu. 99,997 proc. swojego czasu Ziemia obywatela się bez nas – a nam się wydaje, że „uczyniliśmy Ziemię sobie poddaną”? Nie pierwsza to pandemia w historii ludzkości i nie ostatnia. Nie pierwszy to zbiór plag, jak świadczy *Księga Wyjścia*. Czy to spiętrzenie plag, którego jesteśmy świadkami i uczestnikami, potraktujemy wreszcie jak *memento*?

Nagromadzenie nieszczęść zmusza mnie do kalkulacji w trybie ostateczności. Wolność to uświadomiona konieczność; strywalizowana przez marksistów myśl Hegla idzie w parze z odrzucaniem przez Mickiewicza programem „mierz zamiar podług sił”. Żadna nowość, już to przerabiałem w stanie wojennym. Powrotu wolnej Polski tym razem już nie doczekam. Teraz kalkuluję sobie, ile mi – mniej więcej – w obliczu ostateczności sił zostało i co wobec tej granicy mogę jeszcze zrobić. W ogóle im się robię starszy, tym bardziej „mierz zamiar podług sił” staje się moim programem działania, a już w czasie zarazy!... Trzeba sobie spokojnie uświadomić, że nawet przy najdalej idących środkach ostrożności zarazić się koronawirusem można każdego dnia, każdej chwili, a jeśli organizm okaże się mało odporny, odejść z tego świata – w męczarniach – można w ciągu tygodnia, nawet szybciej. Nie mając sił ani możliwości wydania ostatnich dyspozycji.

Więc całkiem spokojnie dopijam trzecią kawę i siadam do korespondencji ze studentami. Każdego ranka zapisuję też sobie, co mam dziś do zrobienia w miejscach mojej pracy: na uniwersytecie, w Akademii Nauk, w Akademii Umiejętności, w Radzie Języka Polskiego, w Centralnej Komisji. Kończę rewizję dużego słownika, który przygotowaliśmy z moim zespołem, i zabieram się za następny. Posłusznie odsyłam korekty moich tekstów, które właśnie mają wyjść. Ulegam i piszę recenzje tekstów przesyłanych mi przez redakcje (ale też coraz częściej

nie ulegam i odmawiam). Szkicuję dwa referaty, które miałem wygłosić na kongresach przed wakacjami, ale je wygłoszę po wakacjach lub nigdy. Przeczytałem głęboko poruszający *Dom z dwiema wieżami* Marcina Zaremby Bielawskiego, kończę *Strażników fatum* Bożeny Keff. Ale przede wszystkim piszę własną książkę.

Miałem ją pisać „na emeryturze”, w wyśnionym i wczekiwanym czasie odjazdu na wyspy szczęśliwe, tymczasem z początkiem zimy zeszłego roku – jeszcześmy o pandemii wtedy nie słyszeli – poczułem, że ta książka wyrwa się ze mnie i domaga zapisania. Nie jest to książka językoznawcza: co miałem do powiedzenia jako lingwista, powiedziałem i chociaż mam jeszcze w zapasie parę zgrabnych pomysłów, tracić czasu na traktaty, które przeczyta 15 osób, już nie zamierzam. Jak zanotowałem w dzienniku (a prowadzę go od ponad 40 lat), 8 grudnia zeszłego roku otworzyłem w komputerze folder zatytułowany *Dom* i zacząłem pisać pierwsze zdania pierwszego rozdziału. Dzisiaj piszę rozdział piąty z siedmiu zaplanowanych – bo chociaż książka powstaje pozornie poza gatunkami (ani to dziennik, ani reportaż, ani esej, ani autobiografia, ani wykład historyczny, raczej taki osobisty poemat dygresyjny prozą), ma planową, bardzo ścisłą strukturę i świadomie kontrolowany dukt narracyjny. Zdałem sobie sprawę, że z rodziny, pojmwanej jako rodzice i dzieci, zostałem tylko ja – i jeśli właśnie ja pewnych rzeczy nie wypowiem, nie skomentuję, nie pokażę i nie przekażę, nie zrobi już tego nikt. Piszę więc książkę o domach naszych rodzinnych, o rodzicach i bracie, o przodkach po kądzieli i po mieczu, o ukochanym moim Jarnołówku, o Niemcach, o ich winach i o naszych winach, o pamięci tych win i o pamięci w ogóle, o fotografiach, których się w naszej rodzinie zachowało wiele, od roku 1912 poczynając, i o fotografii jako takiej w jej skomplikowanych relacjach ze światem realnym. Traktuję to pisanie jako osobisty rachunek sumienia, spłacanie długów, powinność.

I chociaż nie jest to narracja łatwa, sprawia mi jej tworzenie wielką frajdę i najchętniej zajmowałbym się tylko tym. Ale od czasu do czasu trzeba założyć maseczkę i zderzyć się ze światem realnym bez pośrednictwa fotografii: wychodzę, cierpliwie stoję w kolejce przed sklepem spożywczym, zachodzę do kiosku po „Wyborczą”, „Newsweek” i „Politykę”, wracam, myję i dezynfekuję ręce, robię przepierkę, włączam ekspres do kawy i staram się żyć życiem normalnego człowieka w czasach w dwójnasób i trójnasób nienormalnych.

## ACADEMIA I PANDEMIA

**Opowieść dr. hab. n. med. Dariusza Łątki, prof. UO z Wydziału Lekarskiego**

– Czas epidemii to trudny czas dla neurochirurgii i dla wszystkich specjalności, które nie są bezpośrednio zaangażowane w walkę z wirusem, ale w tych czasach epidemii znacząco utrudnia im pomoc ludziom nieraz ciężko chorym z powodu innych chorób. To nieustanna walka o unikanie tzw. ofiar kollateralnych epidemii.

Jest skrajnie trudna w systemie opieki zdrowotnej, który działał w normalnych czasach na granicy wydolności, a w dodatku był zupełnie nieprzygotowany na epidemię.

Decydenci jeszcze w lutym zapewniali, że problem epidemii nas nie dotyczy, że Chiny są daleko, że nic się nie dzieje, że masek to się używa przy operacjach, albo w kulturze dalekowschodniej i mnóstwo podobnych bzdetów, które każdy obywatel nie oglądający TVP info widzi gołym okiem.

W tym czasie we Włoszech z powodu epidemii umierali już pierwsi lekarze, to tej chwili umarło ich tam 80!

W Polsce także mamy bardzo wysoki odsetek zakażeń wśród personelu (najwyższy w świecie!). O czym to świadczy? O całkowitym lekceważeniu problemu z bezpieczeństwem personelu, drastycznych brakach w sprzęcie ochronnym i braku dostatecznej liczby testów.

Priorytet dla personelu medycznego w dostępie do testów na koronawirusa pozostaje kompletną fikcją. Lekarze i pielęgniarki własnymi siłami próbują uchronić system przed załamaniem. Mimo tego, co rusz zamykane są w ramach kwarantanny całe oddziały szpitalne, a tu i ówdzie całe szpitale. To właśnie generuje problem utrudnień w dostępie do opieki zdrowotnej i ofiary kollateralne, których nie znajdziecie w oficjalnych zestawieniach. Będą przedmiotem opracowań naukowych za rok, dwa, po epidemii.

Póki co, brać medyczna walczy i radzi sobie jak może, walczy o własne bezpieczeństwo i podtrzymanie funkcjonowania szpitali. Na forach lekarskich trwa wymiana przepisów na urządzenia do wentylacji pacjentów chałupniczo przerabiane z masek do nurkowania i wzorów krawieckich odzieży ochronnej do szycia przez matki i żony.

Wymieniamy się patentami na druk 3D respiratorów czy rozgałęźników do zapewnienia wentylacji pacjentom z jednego respiratora, kontaktami z dostawcami sprzętu, angażujemy prywatne kontakty, bo czasem to szybsze niż oczekiwanie na oficjalne kanały dystrybucji.

Wściekłość i bezsilność budzi w nas obserwowanie ruchów pozorowanych, czasem absurdalnych, takich jak zamykanie plaż czy lasów, podczas gdy ruchy racjonalne (jak obowiązek używania masek) odsuwane są na bliżej nieokreśloną przyszłość. To przykre, bo mamy pełną świadomość, że najgorsze jeszcze przed nami.

Mimo wszystko nie tracimy wiary, że damy radę. Zaangażowanie ludzi jest ogromne: dotyczy to zarówno medyków z pierwszej linii, jak i licznych ludzi pracujących w szpitalu, w administracji, służbach pomocniczych – nieraz bardziej zestresowanych z powodu niedostatecznej informacji, a bez których szpital nie mógłby funkcjonować.

Spotykamy się też z licznymi wyrazami wsparcia od zwykłych ludzi, którzy przekazują sprzęt ochronny własnej produkcji, środki dezynfekcyjne, dożywają ratowników.

Niestety zdarzają się też ludzie, którzy na widok medyka przechodzą na drugą stronę ulicy... Epidemia, jak wojna, wydobywa z ludzi i to, co najszlachetniejsze i to, co najpodlejsze...

Pytała: **Beata Łabutin**

**Opowieść prof. Piotra Steca z Wydziału Prawa i Administracji UO****Keep calm and carry on**

– Tytuł tego tekstu w zasadzie podsumowuje nasze prawnicze zmagania z koronawirusem i gdyby nie to, że Redakcja zapewne zabiłaby mnie za przesłanie jednozdaniowego tekstu, mógłbym w tym miejscu zakończyć. Ponieważ jednak chciałem doczekać emerytury to, świadomy grożącego niebezpieczeństwa, cokolwiek myśl rozwinę.

Grom z jasnego nieba pt. „wstrzymujemy wyjazdy, zajęcia tylko *online*, a w ogóle to proszę nie pętać się po okolicy” zastał mnie niemalże spakowanego przed wyjazdem na wykłady. Wrodzone lenistwo i pakowanie się na ostatnią chwilę sprawiły, że to „niemalże” ograniczyło się do zdjęcia walizki ze strychu, więc powrót do przedwyjazdowej rzeczywistości był szybki, sprawny i z minimalną liczbą złorzeczeń. Przekławszy wirusa do dziesiątego pokolenia i siódmej mutacji, zabrałem się do ogarniania rzeczywistości stanu nie-nadzwyczajnego. Ponieważ kluczem sukcesu jest dobra analiza dostępnych źródeł, przetrwałem filmowy maraton od *Aeon Flux* do *Zombieland* i tak wyposażony wróciłem do obowiązków. No i okazało się, że świat przed pandemią i w trakcie

zarazy nie różni się od siebie aż tak bardzo. Od zawsze staraliśmy się w pracy w szerokim zakresie korzystać z internetu, co przy dyscyplinie dość mocno rozproszonej geograficznie (specjalistów od jakiegoś drobiazgu można zwykle znaleźć bez trudu na drugim końcu świata i zwykle odpowiadają na maile) jest normą. To, co zniknęło w części naukowej mojego życia, to wyjazdy zastąpione interakcjami społecznymi w „wirtualu.” *Networking* i budowanie nieformalnych więzi leżą i się już pewnie nie podniosą, za to zadania robocze można wykonać szybko i sprawnie. Bez fajerwerków i szansy na przegadanie problemu przy piwie, chyba że każdy przyniesie własne, ale wszystko idzie mniej więcej tak, jak zwykle.

Boleśnie przybyło zadań administracyjnych, bo poza mnożącymi się jak króliki formularzami i sprawozdaniami trzeba pomóc kolegom i koleżankom, dla których przejście na nowe medium bywa problemem. Nawet dla człowieka przyzwyczajonego do tego, że używa iluś tam programów równolegle, dorzucenie jeszcze pięciu, które należałoby opanować na wczoraj, jest pewnym wyzwaniem. Natomiast z dydaktyką jest stosunkowo najmniej problemu – dostaliśmy narzędzia umożliwiające prowadzenie zdalnych zajęć, niektóre z nich działają całkiem sprawnie, inne – wymagają doinstalowania wtyczek. Z perspektywy części z nas właśnie dostaliśmy klucze do plantacji bananów i tylko dręczymy Centrum Informatyczne pytaniami o kolejne wtyczki, które można doinstalować na Moodle. Nasi informatycy, co chyba trzeba tu podkreślić, pracują na 110 procent, a odpowiedź na maila wysłanego w środku nocy potrafi przyjść dwie minuty po jego wysłaniu.

Próbę ognia chyba przeszliśmy pozytywnie. Po partyzanckim semestrze pora na poważniejszą refleksję. Wygląda na to, że z COVID-em i edukacją zdalną zostaniemy na dłużej. Trzeba więc pomyśleć o tym, jak może wyglądać następny semestr. Uczelnie na całym świecie pracują nad planami awaryjnymi i zapowiadają, że zajęcia stacjonarne zaczną się najwcześniej w 2021 roku. Dla nas może to oznaczać wakacje spędzone na przygotowaniu profesjonalnej wersji tego, co robiliśmy z marszu. Profesjonalizacja kształcenia *online* wymagać będzie jednak wsparcia ze strony uczelni. Od kwestii czysto administracyjnych (potrzebnych będzie kilka nowych zarządzeń, zmiana siatek i efektów kształcenia) przez techniczne (ograniczenie stosowanych narzędzi do Moodle i Teams, przygotowanie formatek kursów, umożliwienie profesjonalnych nagrań itd.), aż po opracowanie

zgodnych z zasadami sztuki metod dydaktycznych – kurs *online* i tradycyjny to jednak nie to samo. Przy okazji mamy szansę na pokazanie, że jesteśmy wspólnotą akademicką nie tylko z nazwy, ale i naprawdę. No i jeszcze jedna sprawa w tym kontekście: niezależnie od tego, jak byśmy nie czarowali nazwami, uniwersytet jest szkołą. I widać wyraźnie, że aspektu dydaktycznego nie wolno nam zaniedbać. Widać też, że potrzebujemy silnego zespołu pracowników, którzy skupią się na przekazywaniu wiedzy i uczeniu praktyki. Model, w którym nauczyciel akademicki jest specjalistą od wszystkiego po trochu – nauczania, badań i zarządzania odchodzi, czy nam się to podoba, czy nie, do przeszłości. Dwie równoległe ścieżki kariery coraz sprawniej wdrażają uczelnie brytyjskie, zachęczone do tego tamtejszą ewaluacją, obejmującą (tak, jak u nas) wszystkich pracowników badawczo-dydaktycznych i badawczych. Przyjdzie nam się zmierzyć z koniecznością zdefiniowania „scholarship of teaching” i uprzedzeniami wobec dydaktyków: „nieopłacalni w algorytmie”, „wypasione belfry z liceum”, czy z przypiętą na stałe łatką kogoś, komu „nie wyszło z nauką, więc poszedł uczyć”. Wszyscy mamy swoje zadania w tej naszej republice uczonej i wszystkie są równie ważne. Każdy z nas miał zajęcia z Bardzo Wybitną Osobą, która uczyć nie umiała albo po prostu ją to nudziło, i z fajnym prowadzącym, który publikował rzadko, bo przygotowanie dobrych zajęć zajmowało za dużo czasu. Ważne jest, żeby obie ścieżki traktować jednakowo, tak po względem awansów, jak i wynagrodzeń.

Czeka nas nowa ewaluacja, wydłużona o rok, a w konsekwencji na zupełnie nowych zasadach. Nowego rozporządzenia jeszcze nie znamy, stare, jeśli pozostanie w mocy bez zmian, wymaga przeszacowania osiągnięć i sprawia, że prognozowanie wyników staje się jeszcze trudniejsze. Przed nami dodatkowy wysiłek, jeśli chcemy przetrwać w coraz bardziej niepewnym świecie.

Do przemyślenia jest także trzeci filar funkcjonowania uczelni – współpraca z otoczeniem. Kryzys sprawia, że nasi partnerzy będą musieli przeorientować swoje priorytety, zmienić profile działalności, być może ograniczyć działalność w ramach społecznej odpowiedzialności biznesu. To stawia pytanie o naszą rolę jako uczelni globalnej – czynnej międzynarodowo, ale zakorzenionej w swojej „małej ojczyźnie”, w pomocy otoczeniu i dostosowaniu tego, co dajemy naszym studentom i absolwentom, do nowej sytuacji.



W dodatku w tym roku kończy się dotychczasowa *Strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego* i w przyszłym semestrze będzie nas czekać praca nad nowym dokumentem. Dokumentem dostosowującym uczelnię do świata VUCA (zmiennego, niepewnego, złożonego i niejednoznacznego), innego niż ten, z którym musiały się zmierzyć dotychczas uniwersytety. Ale czy na pewno innego? Uniwersytet zawsze przekraczał granice, zadawał niewygodne pytania, tworzył scenariusze przyszłości. Był, w imię Prawdy, tam, gdzie nikt nie zaglądał, w strachu, że odpowiedź na niezadane jeszcze pytanie może zmienić świat tak, że nie damy rady się w nim zorientować. Szukając prawdy, przekraczaliśmy te granice, dając światu praktyczne narzędzia, jakich bez naszej ciekawości nigdy by nie dostał. Zapomnieliśmy o tym, goniąc za *punctum sordidum* i do tego będziemy musieli wrócić.

Świat VUCA jest naturalnym środowiskiem uniwersytetu. Takim, w którym może się rozwijać, choć niekoniecznie lekko, łatwo i przyjemnie. Dlatego mogę ten tekst skończyć tak, jak go zacząłem – *Keep calm and carry on!*

#### Opowieść prof. Kamila Minknera z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO

– Początek tej „narodowej kwarantanny” był dla mnie bardzo trudny, bo jestem człowiekiem bardzo aktywnym, nie tylko zawodowo: gram w piłkę, tenisa, chodzę po górach... I nagle zostałem pozbawiony kontaktu z ludźmi (zwykle dużo pracuję w tzw. terenie, mam warsztaty z młodzieżą, jeżdżę na konferencje) i zmuszony do zaniechania aktywności fizycznej. Powoli zaczynam się do tej nowej sytuacji przyzwyczajać, ale czuję się bardzo zmęczony, zwłaszcza psychicznie, jej przygnębiającą klaustrofobią, chociaż są i plusy...

Moja rodzina i tak jest w dobrej sytuacji, bo mamy mały ogródek, więc dzieci (dziesięciolatek i trzylatek) mogą pogodny dzień spędzić na dworze, ale starszemu trzeba towarzyszyć w zdalnej nauce, a młodszemu zapewnić rozrywkę, co nie jest łatwe, kiedy mamy do czynienia z dziećmi, który chcą być w ciągłym ruchu – dokładnie jak jego tata. Ale *gros* czasu zabiera mi praca zawodowa, o wiele trudniejsza niż zazwyczaj, bo zdalna i jeszcze bardziej nocna niż zwykle. Z wykładami nie ma większego problemu, gorzej jest z ćwiczeniami. Przekonuję się, że nie jestem fanem formy *e-learningowego* nauczania, i to nie ze względów technicznych, bo z tym nie mam kłopotów...

Głównym przedmiotem, który prowadzę, jest cyberkultura, czyli, najogólniej mówiąc, wpływ nowych technologii na życie społeczne. Paradoksalnie, pandemia jest więc idealną sytuacją, żeby przyjrzeć się tym zjawiskom z bliska, „przerobić” ten temat na żywo... I „przerabiam”, także sam dla siebie. Wnioski: bardzo brakuje mi bezpośredniego kontaktu ze studentami, wynikających z niego emocji, ich reakcji werbalnych i niewerbalnych, informacji zwrotnych... Trochę lepiej czuję się rozmawiając z nimi na *Skypie*, bo widzę rozmówcę, ale nic nie zastąpi kontaktu bezpośredniego. Mam wrażenie, że rozmawiam z chłodną maszyną, a wolałbym z człowiekiem. Jesteśmy przecież zwierzętami społecznymi, informacje pośrednie nam nie wystarczają, potrzebujemy sobie je dopełnić sygnałami niewerbalnymi, informacjami płynącymi z otoczenia... A to otoczenie dziś jest bardzo wsterylizowane. Pomijam już fakt, że taka forma kontaktu jest znacznie bardziej męcząca – mniej zmęczony się czuję wracając do domu po kilku wykładach niż teraz po jednych zdalnych zajęciach.

Mając na uwadze powyższe wyzwania, na ćwiczeniach zdecydowałem się na formy pisemne. Inna sprawa, że studenci, także kierunków społecznych i humanistycznych powinni, pisać, a w normalnym trybie zajęć sam odczuwam, że tego typu aktywności mają za mało. Co dwa tygodnie studenci przygotowują więc dwustrońnicowy esej. Ja natomiast przygotowuję im materiały do ich napisania, a później wspólnie je omawiamy podczas zdalnych spotkań; podrzucam im słowa kluczowe, problemy, na które powinni zwrócić uwagę, zadaję pytania pomocnicze. Nie jest to więc rzucenie tematu w eter, ale staram się te tematy przepracowywać. Różnie to wychodzi, ale są dopiero na drugim roku, więc jeszcze brak im doświadczenia. Co ciekawe, studenci często sami upominali się, przynajmniej na początku kwarantanny o zajęcia! Opiekuję się też magistrantami. Tu sprawa jest prostsza, bo to II rok studiów magisterskich. Ich prace są już w miarę zaawansowane; niektórzy już finalizują pisanie, inni konsultują mailowo albo poprzez *Skype* a swoje bieżące dylematy. Obrony mają się odbyć w lipcu. Mam nadzieję, że nie będą zdalne.

Mój starszy syn powiedział niedawno: „Jak ja już chcę wrócić do szkoły!”. W tym zdaniu streszcza się nasze, podejrzewam, że wszystkich, pragnienie powrotu do normalności. Nawet tej, której na co dzień nie za bardzo lubimy. Nagle dostrzegaliśmy, jak ważne są dla nas rzeczy małe, których już nie dostrzegaliśmy: możliwość wyjścia z domu, swobodnego poruszania się, spotkania się z innymi, bez lęku, że ten kontakt nam zagraża...

Zastanawiałem się, dlaczego tak mało teraz czytam. Wydawałoby się, że to idealna sytuacja, żeby uciec w książki. Ale ja czuję się przebodźcowany – mała przestrzeń, głosy dzieci, brzęczenie radia, dzwoniące telefony, natłok informacji, od których czasem trudno się oderwać... Niby wszystko stało się w miejscu, bo pandemia. Tymczasem wcale nie stało, tylko rozgościło się w znacznie mniejszej przestrzeni. I nawet nie ma jak przewietrzyć myśli, więc buzuje... Zwłaszcza że rozmyślałam więcej, niż bym chciała. Dlatego zazdroścę ludziom, którzy potrafią uciec w lekturę nieskomplikowanych książek, zatopić się w fabule lekkich filmów.

Próbuję czytać beletrystykę, zwłaszcza *science fiction*, z różnym skutkiem. Łatwiej skoncentrować mi się na filmach, szczególnie serialach. Jeden z nich poleciłem swoim studentom – to serial *Devs*, można powiedzieć, że filozoficzny, a właściwie na styku filozofii i nowych technologii, idealnie się więc wpisuje w obecną rzeczywistość i w to, czym się zawodowo zajmuję. Bardzo dużo słucham muzyki. Pandemia uniemożliwiła mi wyjazd do Manchesteru na koncert jednego z moich ulubionych zespołów, więc słucham w domu. Nawet więcej niż zwykle.

W ten sposób pojawiają się także różne pozytywne strony kwarantanny: więcej czasu dla rodziny, ale i powrót do zajęć, na które zwykle nie mam czasu. W ostatnich tygodniach wróciłem do moich hobbyistycznych badań genealogicznych. W poszukiwaniu moich przodków po różnych archiwach dotarłem już do końca XVIII w. (po mieczu), a po kądzieli – do połowy XVIII wieku. Efektem ubocznym tych poszukiwań jest odnowienie kontaktów z bliższymi krewnymi, z którymi dawno się nie słyszałem, a także nawiązanie nowych. To swoją drogą bardzo ciekawe, że taka potrzeba odezwała się we mnie właśnie teraz, w warunkach przymusowej izolacji.

#### Opowieść prof. Eleny Yazykovej, kierownik Europejskiego Centrum Paleontologii UO

– Niemal cały dzień zajmuje mi teraz przygotowanie kolejnego wykładu, bo muszę go napisać – jest to o wiele trudniejsze, nie mówiąc już o tym, że o wiele bardziej czasochłonne. Nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu ze studentami, tym bardziej, że podczas tradycyjnego wykładu mam sposobność korzystać z prezentacji i na bieżąco komentować kolejne zdjęcia czy informacje. Czasem nagrywam komentarze do niektórych slajdów, jednak dużych plików nie da się załadować na platformę Moodle. Studenci niezbyt doceniają naszą pracę i rzadko

zaglądają do wysłanych materiałów – na Moodle możemy śledzić ich aktywność studentów, pozostawia ona, niestety, wiele do życzenia...

Moja codzienność to w tej chwili ekran komputera, z przerwą na posiłek czy kawę. I krótkie wypadki do sklepu, kiedy jest to konieczne.

Mam wrażenie, że pracuję teraz więcej niż kiedykolwiek, a dokładniej – więcej sił muszę wkładać w tę pracę. I tak nie mam najgorzej, bo mogę na przykład podjechać na uniwersytet, wziąć potrzebną kolekcję i pracować nad nią w domu. Mój mąż John Jagt, znany paleontolog z Holandii, takiej możliwości nie ma – Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht, w którym pracuje, zostało do końca maja zamknięte.

Dzień zaczynam od porannej kawy i telefonów do bliskich – ja jestem uziemiona w Opolu, na siódmym piętrze bloku na osiedlu Armii Krajowej, mąż w Holandii, a córka w Petersburgu. Wymieniamy informacje i dobre myśli, bo wzajemne straszenie się i panika naprawdę nikomu nie służy. Córka Alena jest nauczycielką języka angielskiego w prywatnej szkole języków obcych, prowadzi zajęcia zdalnie, więc opowiada, jak jej to idzie, a nie jest to łatwy sposób nauczania, nie tylko obcego języka... Opowiadamy sobie, co słychać u znajomych, przyjaciół, u rodziny, która jest rozproszona po całym świecie.

Najbardziej dokucza mi samotność. Córka ma chociaż kota, który ma na imię Radosław, czyli ten który przynosi radość... Kontaktuję się też z moimi znajomymi, m.in. z kolegą, młodym paleontologiem z Kaliningradu, ogromnym entuzjastą paleontologii. I widzę, jak ten zdolny człowiek u progu kariery powoli wpada w depresję, tym bardziej, że jego żona z powodu epidemii, przebywa gdzieś w środkowej Rosji, dokąd pojechała odwiedzić rodziców i utknęła. Staram się go przekonać, że musi coś robić, napisać artykuł naukowy, sprawozdanie z grantu, odrobić zaległości, który każdy z nas ma, czy też porozmawiać z przyjaciółmi. Może mamy ten czas właśnie po to, żeby przyhamować, zatrzymać się w miejscu i doprowadzić swoje myśli do porządku... Niepokoję się o moją 90-letnią ciocię, jest w grupie ryzyka, więc dla jej dobra rodzina ograniczyła z nią bezpośredni kontakt. Ale w Petersburgu odpowiednie służby dowożą seniorom żywność, więc myślę o niej optymistycznie. W ogóle odganiam złe myśli, staram się zachować spokój, żartować, nie wsłuchiwać się w kolejne komunikaty i nie ulegać panice.

W przerwach między przygotowaniem kolejnych wykładów – czytam. Od długiego czasu nie miałam takiej możliwości! Właśnie skończyłam powieść *Sołowiow i Łarionow* Jewgienija Wodołazkina, poleciła mi ją moja córka. To opowieść o generale, białogwardziście, którą przekazuje nam młody naukowiec piszący swoją pracę doktorską w końcówce lat 90. XX wieku. Mamy więc i wątki sięgające lat 20., i te bardziej mi współczesne, bo dotyczące okresu rosyjskiej *pierestrojki*. Dla mnie jest to podwójnie interesujące, bo to były lata mojej młodości.

A skoro już o literaturze i o tym, że nie można się poddać, że trzeba coś robić... To właśnie w czasie epidemii, była to dżuma roku 1832, Aleksander Puszkina, przebywający na kwarantannie na wsi, napisał piękny wiersz *Z ucztu podczas dżumy*...

A Władimir Wysocki latem 1970 r., kiedy na południu ZSSR pojawiło się zagrożenie cholera i została ogłoszona kwarantanna, napisał piosenkę *Nie kupują żadnego jedzenia*, znaną też pod tytułem *Cholera*: <https://www.youtube.com/watch?v=hvU6OnxuzMA&fbclid=IwAR3J2leDigDN23likdLAFw7N9p1i1rHet8qGi4jAid-Xifj8i6loOBqHho8>

I jeszcze jedną piosenkę Wysockiego na ten czas polecam: *Gimnastyka poranna* (<https://www.youtube.com/watch?v=NUluUEH4qTY>).

Życzę wszystkim dużo zdrowia i spokoju ducha.

Wszystko mija. TO też minie.

#### Opowieść dr. Grzegorza Habera, zastępcy dziekana Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO

– Okres *lockdownu* sprzyja refleksji nad codziennością, jest też jednak związany ze znacznym wysiłkiem, by wszystkie realizowane projekty toczyły się zgodnie z założeniami, ale już w nowej rzeczywistości. Z dnia na dzień musiałem przeorganizować swój kalendarz, w którym spotkania z innymi ludźmi były standardowym wypełniaczem roboczego dnia. Szokiem dla mnie było oczyszczenie kalendarza z wszelkich wyjazdów krajowych i zagranicznych w okresie najbliższych kilku miesięcy. Pozorne odłożenie „na później”, ale realne odwołanie tychże może mieć ogromny wpływ na poziom efektywności moich działań ze względu na uzyskiwane przy okazji wartości: pomysły na wspólne projekty, które rodziły się w bezpośrednim kontakcie; kształtowanie poziomu zaufania, wynikające z poznania na żywo partnera biznesowego, a także, o czym coraz więcej współpracowników zdaje sobie właśnie sprawę – pozytywne

oderwanie od miejsca pracy, które obecnie jest swojskie i własne, ale powoli zaczyna denerwować i przeszkadzać w wykonywaniu obowiązków... Organizacja pracy w domu jest prawdziwym wyzwaniem, gdy w tym samym pokoju mamy również *coworkera* w postaci pracującej zdalnie żony oraz przedszkolaka, który przecież może nudzić się skończoną ilością czasu. Wszystkie te czynniki muszą wziąć pod uwagę współpracując z koleżankami i kolegami z pracy, naszymi studentami, ludźmi spoza naszej organizacji, a także instytucjonalnym otoczeniem zewnętrznym, zdając sobie sprawę, iż dla wielu osób sytuacja, w której się znaleźliśmy jest o wiele większym problemem i wyzwaniem.

„Jak mam uczestniczyć w zajęciach, jeżeli na głowie mam walkę o bieżące utrzymanie, gdyż moja umowa zlecenie na kwiecień nie została podpisana? Jak prowadzić zajęcia w formie wideokonferencji, jeżeli nigdy nie realizowałam projektów ze studentami w przestrzeni internetowej? Jak przeprowadzić zaplanowane badanie ilościowe bez możliwości zrealizowania *go na ulicy*?” – to tylko jedne z wielu pytań, które usłyszałem od różnych osób w ciągu ostatnich dni. Zdecydowanie uświadamiają mi, iż sytuacja, którą przecież również w niewielkim stopniu staram się zarządzać, wymaga specjalnych środków i większego poświęcenia: czasu, środków finansowych, organizacji działań oraz dostępności i przede wszystkim wyższego poziomu empatii. Cieszę się, że w najbliższym otoczeniu, dzięki nadzwyczajnej pomocy współpracowników Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej oraz jednostek ogólnouczelnianych, udaje się nam stwarzać warunki do efektywnego i spokojnego działania. Zapewnienie komfortu pracy i studiowania dla ponad 500 osób w tak nadzwyczajnych okolicznościach nie jest celem samym w sobie, ale środkiem do osiągnięcia w przyszłości jeszcze wyższego poziomu współpracy. Już teraz wyraźnie widzę, że z aktualnej wyjdziemy wzmocnieni a osiągnięte kompetencje będziemy chcieli i musieli odpowiednio spożytkować w przyszłości.

Mam nadzieję, że okres dystansu społecznego nie będzie okresem całkowitego zamknięcia. Dlatego też staram się utrzymywać codzienną rutynę: poranne biegi, godzina na samorozwój, godzina z książką oraz wyłączny czas dla rodziny, bez żadnych zewnętrznych rozpraszaczy... Jeżeli w ramach kolejnych przeglądów tygodnia wciąż będę mógł z dotychczasowym przekonaniem stwierdzać, iż „trzymam rękę na pulsie” uznaję, że nadal działamy i jest OK.

#### Opowieść prof. Mariana Molendy z Wydziału Sztuki UO

– Wraz z epidemią koronawirusa świat się zatrzymał. I to zatrzymał nie tylko w ten widomy sposób, działający na nas obezwładniająco z panoramą wyludnionych ulic, pustymi pasażami handlowymi, widokiem pojedynczych osób w maseczkach na spacerze z psem, jeźdźcami bez korków... Świat się zatrzymał w nas. I w tym punkcie stopu, zatrzymania znalazły się właściwie tylko pytania dotyczące epidemii: kiedy punkt kulminacyjny, kiedy spadek zachorowań, czy zachoruję ja, czy złapią to moi bliscy, czy zachowam pracę, czy przetrwa moja uczelnia. Świat się zatrzymał na chwili oczekiwania, co będzie dalej z epidemią i z nami. Mnogość spraw, które przed pandemią tak mocno nas zaprzętały, gdzie się ulotniła, a przynajmniej ograniczyła.

A kiedy to wahałoby znowu ruszyć, boję się, że już nie będzie tak jak kiedyś. Najbardziej smuci mnie przecucie, że nie odzyskamy już tej bliskości, jaka łączyła ludzi przed pandemią – bliskości fizycznej i emocjonalnej. Myślę, że długo będziemy się trzymać na bezpieczny dystans, obserwować się, analizować, czy „jest bezpiecznie”, chłodno kalkulować, myśleć z lękiem, czy aby na pewno ludzie wokół mnie – na ulicy, w autobusie, w parku, w sklepie – są zdrowi. Ta bariera to będzie cena – oczywiście oprócz tej najwyższej, którą płać ludzie na całym świecie – pandemii.

Obecna sytuacja jest na pewno swego rodzaju wyzwaniem dla artystów i wykładowców uczelni. Mam w głowie wiele obrazów, wiele wizji rzeczy, które mogę zrobić jako rzeźbiarz. Powiem też, że trochę dziwnie się czuję, bo nie tak dawno ukończyłem instalację, na którą składa się piętnaście symbolicznych czarnych postaci zwieńczonych... koroną. Przeczucie?

Jeśli chodzi o moje życie w czasie pandemii to dzielę je między dom i nyską pracownię, którą szczęśliwie mam blisko. Pracuję nad swoimi projektami, jednak bardzo brakuje mi bezpośredniego kontaktu z ludźmi: współpracownikami, studentami Wydziału Sztuki, z którymi spotykamy się jedynie przed komputerem, podczas zdalnego prowadzenia zajęć. Musimy być cierpliwi.

Pytała: Beata Łabutin

#### Opowieść prof. Krystyny Czai, kierownik Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO

– Jeśli o mnie chodzi, nie nudzę się, a wręcz wydaje mi się, że mam więcej zajęć niż w „normalnych” czasach, pozostając w domu. Oprócz wypełniania codziennych obowiązków domowych i zakupów żywności co kilka dni (oprócz męża mam pod opieką moją mamę, wymagającą, ze względu na wiek, szczególnego dbania o odporność, a stąd odpowiednie odżywianie) zajmuję się pracą zdalną głównie przy komputerze.

W tym semestrze nie mam na szczęście bezpośrednich zajęć ze studentami, ale kilka dni temu opracowałam obszerną prezentację dla studentów ilustrującą tematykę badawczą realizowaną w podległej mi Katedrze Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów wraz z propozycjami tematów prac dyplomowych dla studentów, co – o ile wiem – przez prowadzących seminaria dyplomowe zostało rozesłane studentom. Niezależnie od tego w bieżącym kontakcie mailowym z obecnymi dyplomantami analizuję dotychczasowe wyniki ich badań i koryguję opracowane już fragmenty ich prac dyplomowych. Z kolei ze współpracownikiem zdalnie pracujemy nad publikacją. To najważniejsze ostatnio prace, niezależnie od bieżących spraw konsultacyjno-administracyjnych (wykonywanych także zdalnie). Ze względu na finalizowanie pracy badawczej, w której uczestniczy podległy mi zespół z naszego Instytutu, realizowanej w ramach projektu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju przez jedną z kędzierzyńskich firm, od pewnego czasu analizuję, opracowuję i aktualizuję wyniki wykonanych badań w formie raportu niezbędnego do rozliczenia tej pracy oraz całego projektu.

A w ramach działalności poza uczelnią, z początkiem bieżącego roku, jako przedstawicielka Polskiego Towarzystwa Chemicznego, zostałam powołana w skład Sektorowej Rady ds. Kompetencji Sektora Chemicznego, która działa w ramach projektu finansowanego przez Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości. Rada skupia przedstawicieli instytucji rynku pracy i podmiotów edukacyjnych różnych szczebli tworząc szerokie, otwarte partnerstwo, którego celem jest stworzenie warunków organizacyjnych, legislacyjnych i edukacyjnych służących podnoszeniu kwalifikacji kadry sektora chemicznego i branż pokrewnych w Polsce. To taka najbardziej ogólna charakterystyka celu projektu i zadań Rady, jako swego rodzaju łącznika między biznesem a instytucjami



edukacyjnymi różnych szczebli, jako dostawcami odpowiednio wykwalifikowanej kadry. Dla terminowej realizacji zadań zaplanowanych w projekcie, członkowie Grupy Sterującej projektu i przedstawiciele kierownictwa wymienionej Rady Sektorowej, której z wyboru przychodzi mi przewodniczyć, opracowują i konsultują różnorakie dokumenty oraz wykonują zaplanowane zadania m.in. w ramach intensywnych kontaktów mailowych i cotygodniowych telekonferencji. W najbliższy wtorek, podczas kolejnego takiego spotkania, będziemy testować system komunikacji, który umożliwi nam prowadzenie zdalnych posiedzeń plenarnych wszystkich członków Rady oraz przeprowadzanie zdalnych głosowań.

A tak przy okazji, to przystosowując się do obecnej sytuacji, planujemy zbierać i rozprzestrzeniać informacje dotyczące obecnej już gotowości sektora chemicznego oraz dostosowywania się firm tej branży, a także inwentaryzacji potrzeb w tym zakresie. I dosłownie kilka godzin temu od zaprzyjaźnionego właściciela jednej z kędzierzyńskich firm otrzymałam materiał dotyczący opracowania u nich środka do dezynfekcji powietrza i powierzchni oraz sposobu jego stosowania. Zajmę się zapewne rozprzestręnianiem tego materiału.

#### Opowieść prof. Joanny Czaplińskiej z Instytutu Nauk o Literaturze UO

– Kiedyś przetłumaczyłam czeskie opowiadanie *science fiction* Jiřego Olřanskiego *Mój przyczynek do badań nad muzyką barokową w Czechach*. Jego akcja toczyła się na dwóch płaszczyznach czasowych – w okresie zarazy w XVII w. i w przyszłości, gdy ludzie z obawy przed zarażeniem się żyli w hermetycznie zamkniętych mieszkaniach i kontaktowali się fizycznie jedynie w wyjątkowych przypadkach. W XVII w. zaś zaobserwowano, że tam, gdzie słuchano muzyki, zachorowań było o wiele mniej. Cóż, nie raz pisarze SF okazywali się prorokami, a słuchanie muzyki, jeśli nawet nie pomoże w uniknięciu infekcji, może być sposobem na chociaż chwilowe oderwanie się od rzeczywistości.

Mimo że ta nienaturalna sytuacja trwa już ponad miesiąc, nie przywykłam do niej, chociaż zastanawiam się, jak będzie wyglądał świat za kilka, kilkanaście miesięcy. Co się nie zmieni? Sądzę, że zmiany będą kolosalne, choć kwestią pozostaje, czy również w ludzkiej mentalności. Jako wytrwała miłośniczka SF mam sporo materiałów do wzięcia pod uwagę. Osobiście jednak staram się żyć codziennością, sprawdzać, czy zapas karmy dla mo-

ich czterech kotów jest wystarczający – to najważniejsi domownicy, na dodatek o wrażliwych kubkach smakowych.

Aczkolwiek na brak pracy nie narzekam. Zajęcia prowadzę na platformie MS Teams, która jest przynajmniej namiastką normalnego kontaktu ze studentami, chociaż przygotowania do zajęć są o wiele bardziej czasochłonne, tym bardziej że muszę na przykład modyfikować listy lektur i wybierać te, które są dostępne *on-line*. Poza tym życie zawodowe toczy się starymi trybami: pracuję nad ewaluacją instytutów naukowych Akademii Nauk Republiki Czeskiej, redaguję czasopismo, gdy czas na to pozwala, piszę. Praska Biblioteka Miejska udostępniła niemal 1800 *e-booków*, więc nadrabiam zaległości czytelnicze, choć nie w takim stopniu, jak bym chciała, z prostego powodu: wszystkie te czynności wymagają przybierania pozycji siedzącej, która bardzo się nie podoba mojemu kręgosłupowi. Żeby go przekupić, ułożyłam dla niego wierszyki:

*Kręgosłupie drogi,  
daj jeszcze pracować,  
tu książkę przeczytać,  
tam e-learning spreparować.*

*Wklejam oczy w monitor\*,  
A ciało w tym czasie  
przybiera pozycję  
jak przy wygibasie.*

*Efekty oczywiste:  
Szkielet z bólu kona  
A lenia do ćwiczeń  
I to nie przekona.*

(Przykuta do fotela *gamingowego*, ponoć ergonomicznego, świeżo nabytego).

#### Opowieść prof. Krystyny Modrzejewskiej z Instytutu Nauk o Literaturze UO

– Gdyby można było zdyscyplinować myśli, by nie pozwalały obrazom grozy tak bezwzględnie dominować... Gdyby można było nie widzieć tych ponurych samochodów ciężarowych wywożących ciała pokonanych przez wirusa czy modlącego się papieża na placu św. Piotra w Rzymie, samotnego, w strugach deszczu... Gdyby można było nie słyszeć tych komunikatów wieszczących jeszcze trudniejszy czas...

A jednak dyscyplina jest jedynym sposobem, by poradzić sobie z tym okrutnym światem, coraz boleśniej doświadczanym. Zachowanie rytmu dnia, co nie jest trudne, bo charakter pracy zawsze mnie do tego zmuszała, narzuca mi lekturę. Niestety, akurat popadam w melancholię, bo taki charakter ma tekst, który przygotowuję na kolejną konferencję naukową – pewnie odbędzie się w terminie innym niż czerwcowy. Czytam Jana Starobińskiego *Atrament melancholii* i po raz kolejny nachodzi mnie refleksja, że wszystko już było... Mam szczęście, bo kolejna moja książka, tym razem na temat dzieciństwa, mocno mnie angażuje w dialogu z Panią Redaktor.

No i dydaktyka, w nowym wymiarze, stanowi duże wyzwanie. Wczoraj emocjonowałam się wykładem z wykorzystaniem nowych narzędzi Microsoft Teams, pełna obaw, czy ją wytrzyma, a ja zdołam w tempie zgrać udostępnianie studentom materiału z internetu z płynną prezentacją. Inny niepokój: czy studenci wykonają zadania zlecone przeze mnie, czy przeczytają, skomentują utwory literackie, towarzyszy mi nieustannie, bo chciałabym, żeby ten trudny czas nie był czasem straconym. Na początku pojedyncze odpowiedzi, po tygodniu wysyp, a do tego mądre, dojrzałe komentarze, które mnie zachwycają. Te straszne doświadczenia pandemii nadają analizowanym utworom nowy wymiar, nowe znaczenie.

Ważne jest też dbanie o formę fizyczną, by za wszelką cenę sobą nie sprawiać kłopotu, nie zachorować, dbać o siebie. Te banały w czasie zagrożenia nabrały innej wartości, określają podstawowy obowiązek.

Los doświadcza, ale też wynagradza. Tym razem dostałam w prezencie obecność trzyletniej wnuczki z rodzicami, bo mój dom na wsi okazał się atrakcyjniejszy dla *home office'u* od mieszkania na osiedlu w dużym mieście.

#### Opowieść prof. Daniela Pietrka z Instytutu Nauk o Literaturze

– Okres izolacji to trudny moment dla każdego z nas i wynika to z wielu powodów. Każdy martwi się o zdrowie i bezpieczeństwo, przede wszystkim swoich najbliższych, własne, ale też przyjaciel, znajomych koleżanek i kolegów... Nie ma więc w obecnym czasie tej bez troski, która towarzyszy nam często, np. w okresie wakacji czy w trakcie innych przerw. To odczucie potęgowane jest przez brak możliwości (przynajmniej w większości wypadków) normalnej, zwykłej rozmowy, bo komunikatory, telefon czy *mail*, nie są w stanie jej zastąpić.

To swoiste „uziemienie” wywołuje oczywiście wiele perturbacji w organizacji codziennego życia, tak w ujęciu makro, jak i mikro. Praca w środowisku akademickim wymaga przecież zarówno – czasem wręcz kontemplacyjnej – pracy w zaciszu domowym (i to można teraz do woli realizować), ale również dużej mobilności. Kalendarz na rok 2020 był dosyć szczelnie wypełniony zaplanowanymi wydarzeniami i z dnia na dzień trzeba je było przesunąć, bądź po prostu odwołać – w analogicznej sytuacji jest z pewnością wielu pracowników naszej uczelni. W moim przypadku były to dwie konferencje (krajowa i zagraniczna), jak również wykłady gościnne w muzeach w RFN. Dyskutujemy właśnie z organizatorami, czy uda nam się te wykłady zrealizować w formie *on-line* czy też przełożymy je na następny rok. Nie wiem też, czy możliwe będą kwerendy źródłowe w archiwach, które trzeba planować i zgłaszać (w prowadzących je instytucjach) ze sporym wyprzedzeniem. No i jeszcze odwołane spotkania, które miały dopiero inicjować projekty...

Ale ponieważ niemożliwa jest mobilność, dlatego pracuję stacjonarnie, realizując (i często nadrabiając też pewne zaległości) wcześniej już rozpoczęte projekty. Wspólnie z kolegami anglistami i polonistami jesteśmy na finiszu prac związanych z wydaniem – w wydawnictwie Vandenhoeck & Ruprecht – monografii dotyczącej recepcji Roberta Walsera w Polsce. Myślę, że to ciekawy temat na osobną rozmowę, ale jako ciekawostkę dodam, że biografia Walsera ma też swój opolski akcent – autor *Rodzeństwa Tanner* spędził kilka miesięcy (1905–1906) w charakterze służącego na zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej, niespodziewanie porzuciwszy wielkomięjski Berlin i wybierając, zamiast metropolii, zapomnianą, śląską prowincję.

Pracy przed komputerem i spędzonych przed nim godzin jest zdecydowanie więcej niż w „normalnym” czasie. Bo obok projektów naukowych (tych w trakcie realizacji i tych inicjowanych), artykułów i innych publikacji, są też sprawy zbliżającej się ewaluacji i związanych z tym (zaplanowanych wcześniej) czynności i działań, które teraz realizujemy. Do tego dochodzi również zdalne nauczanie studentów. Wydaje mi się, że udało nam się (wspólnie ze studentami), wypracować najlepszą możliwą formułę w tym trudnym dla nas wszystkich czasie by realizować wcześniej zaplanowany program.

Dla mnie kwestie związane ze zdalnym nauczaniem mają nie tylko „zawodowy”, ale też rodzinny wymiar:

w pokoju obok żona – która jest nauczycielką – prowadzi swoje zajęcia, a za ścianą córka (szóstoklasistka) uczestniczy w swoich lekcjach. Powoduje to całkiem sporo zamieszania, czasem zabawnych sytuacji, a generalnie – bardzo specyficznego wspólnego (rodzinnego) czasu z *e-learningiem* w tle... No i oczywiście problemów z przepustowością i wydajnością sieci...

Żeby przetrwać ten czas, oczywiście sporo do tej pory biegałem (mieszkam blisko lasu), choć nie wiem, czy to nadal będzie możliwe. Równocześnie bardzo brakuje mi towarzyskiego wymiaru aktywności sportowej, czyli wspólnych treningów (wspinaczkowych, czy biegowych) z kolegami i przyjaciółmi.

No i oczywiście dużo czytam... Ale to już temat na dłuższą rozmowę, w korzystniejszym czasie.

#### Opowieść dr Marzanny Pogorzelskiej z Instytutu Językoznawstwa, pełnomocniczki rektora ds. równego traktowania na Uniwersytecie Opolskim

– Czas zwolnił, co nie oznacza jego nadmiaru – przygotowywanie zajęć, spotkania ze studentami *on-line* wypełniają moją codzienność, jednocześnie uświadamiając, jak brakuje bezpośredniego, międzyludzkiego kontaktu, jaki mamy podczas spotkań na uczelni. Co do innych spraw zawodowych – dopiero co ukazała się książka, napisana wspólnie z Pawłem Rudnickim – cieszę się nią niezmiernie, sporo osób o nią pyta i przesyła mi życzliwe komentarze.

Poza tym, odkryłam *ninatekę* – portal, gdzie można obejrzeć spektakle teatralne – korzystam z niego regularnie, jest to namiastka prawdziwego bycia w teatrze.

Doświadczamy dziwnego czasu, którego znaczenie pewnie zrozumiemy dopiero kiedy minie. Póki co, żyjemy w stanie zawieszenia, czekając na to, co ma nadejść. Wieści, które nadchodzą z innych krajów pozbawiają złudzeń i każą przygotowywać się na pogorszenie sytuacji – nie bardzo wiemy, jak będzie ono wyglądało w naszych warunkach, nigdy czegoś takiego nie doświadczaliśmy. Ale przecież sytuacji kryzysowych, jako społeczeństwo, mamy za sobą wiele. I zapewne także w czasie epidemii ujawnią się skrajnie różne postawy. Z jednej strony będziemy świadkami lub sprawcami bezinteresownej pomocy, sytuacji, które pokażą, jak solidarni i empatyczni potrafimy być w potrzebie. Z drugiej strony kryzysy, a już zwłaszcza te związane z zagrożeniem życia i zdrowia, budzą demony, których imiona dobrze znamy: Ignorancja, Nienawiść i Strach. Niestety, wszystkie one muszą mieć

obiekt, przeciw któremu się zwracają. To mogą być osoby, państwa czy instytucje, które szybko obsadza się w rolach winnych katastrofy. Tu i teraz, w sytuacji, w której się znaleźliśmy, społeczna frustracja i agresja skupia się na osobach pochodzących z Azji i innych, których wygląd wyróżnia ich z tłumu. Docierają do mnie już teraz takie niepokojące informacje, dlatego wydaje mi się, że bardzo ważne jest, abyśmy – kiedy tylko i jak tylko to możliwe – okazywali wsparcie tym, którzy są potencjalnym celem ataków. Wiem, jakie to trudne w sytuacji, kiedy nasze myśli są zaprzęgnięte zdrowiem swoim i bliskich, ale są wśród nas, w naszej społeczności akademickiej osoby, których bliscy są daleko, którzy zostali tu sami, i których dotyka stygmatyzacja. O nich też pomyślmy.

#### Opowieść prof. Anny Bokszczanin z Instytutu Psychologii UO

– Od samego początku z uwagą śledziłam zbliżającą się do Polski pandemię COVID-19 – uwagą tym większą, że zajmuję się badaniem psychologicznych skutków katastrof. W jednej z publikacji, w której opisywałam wyniki badań po powodzi 1997 r. na terenie Opolszczyzny, kilka stron poświęciłam na porównanie skutków katastrof naturalnych (*natural disasters*), tj. wywołanych siłami przyrody oraz katastrof, za których wystąpienie w głównej mierze odpowiada człowiek (*man-made disasters*). Pisałam m.in., że „w przeciwieństwie do katastrof naturalnych, kataklizmy technologiczne grożą nam stale, każdego dnia (np. ataki terrorystyczne czy błędy popełniane przez osoby odpowiedzialne za sprawność urządzeń na lotniskach), co oznacza, że w każdej chwili możemy stać się ofiarami katastrofy o nieprzewidywalnych skutkach” (Bokszczanin, 2003, s. 19).

W rzeczywistości nie wyobrażałam sobie rozmiarów katastrofy, która aktualnie ma miejsce: skutki zarażenia wirusem SARS-CoV-2 oraz towarzyszące pandemii konsekwencje ekonomiczne i społeczne. Jak wszyscy martwię się, oglądając w mediach strach, rozpacz i ludzkie tragedie na tak ogromną, niespotykaną dotąd skalę. Niepokoję się o zdrowie i życie pracowników służby zdrowia i innych osób, które stoją na pierwszej linii frontu walki z koronawirusem. Martwią mnie również losy ludzi najbardziej zagrożonych zakażeniem, osób starszych, bezdomnych, pacjentów w DPS-ach, ludzi zdezorientowanych, bezradnych i często bez środków do życia. Także wieści z Włoch i Hiszpanii o katastrofalnej sytuacji i liczbie zgonów przyprawiały mnie o silne emocje i obawy.

Zaczęłam się też niepokoić o bliskie mi osoby, rodziców, rodzinę w Anglii i przyjaciół. Oprócz współczucia i z troskania odczuwam także lęk o przyszłość. Jak wszyscy, zadaję sobie pytania, co będzie dalej i kiedy wróci normalność.

Pomimo tego niepokoju systematycznie pracuję ze studentami, rozpoczęłam też planowanie nowego projektu naukowego. Podobnie jak w poprzednich badaniach prowadzonych po powodziach, chcę się skupić na psychologicznych skutkach katastrofy pandemii dla młodzieży. Nastolatkom są grupą wymagającą szczególnej uwagi, ponieważ bardziej niż dorośli są zagrożeni wystąpieniem poważnych problemów psychologicznych – m.in. ze względu na typową dla tej fazy rozwoju psycho-biologicznego niedojrzałość w zakresie osobowości i społecznych zachowań.

Na temat skutków pandemii COVID-19 rozmawiam ze swoimi studentami psychologii, których angażuję do swoich prac badawczych. Dzięki platformom audio/wideo i *e-mailom* mam z nimi stały kontakt. Szczególną uwagę poświęcam moim tegorocznym magistrantom – chcę, żeby napisały dobre prace i przystąpiły do obron w terminie. Rozpoczęłam również kursy wykładowe dla studentów psychologii w trybie weekendowym i tu muszę przyznać: nie jest mi łatwo i mam sporo problemów z opanowaniem *e-learningu*, szczególnie na platformie Moodle. Jest to rozbudowane i stwarzające szerokie możliwości narzędzie, ale bez wcześniejszego, solidnego szkolenia posługiwanie się nim nie jest łatwe. Pomimo trudności postanowiłam zainwestować swój czas w opanowanie uczenia na odległość, bo jak sądzę jest to nasza, nauczycieli akademickich, przyszłość. Nową inicjatywą, pomocną w nauczaniu, było stworzenie w ramach Katedry Społecznej Psychologii Klinicznej, którą mam zaszczyt kierować, grupy samopomocy, w której wymieniamy się doświadczeniami i wiedzą w zakresie *e-learningu*.

Po 10 marca, tj. po ogłoszeniu przez rektora decyzji o zawieszeniu zajęć oraz decyzjach rządu o izolacji domowej, wraz z rodziną szybko się zorganizowaliśmy w celu kontynuowania pracy zawodowej i jednocześnie prowadzenia normalnego, na ile to możliwe, życia. Postanowiliśmy przetrwać, w naszym naiwnym założeniu „ten krótki okres izolacji” pogodnie i cieszyć się swoją obecnością. Po tygodniu przyszła refleksja, że nie wiadomo, kiedy ta domowa izolacja się skończy, i że sytuacja pelzającej pandemii jest wciąż poważna. Na tym

etapie prowadziłam dużo rozmów przez telefon i media społecznościowe. Kontaktowałam się także z osobami, od których dawno już nie miałam wieści. Cieszyły mnie zapewnienia, że wszystko jest u nich w porządku. Za-uważałam wokół wiele życzliwości, wyrazów sympatii i otwartości. W literaturze katastrof jest to tak zwany „miesiąc miodowy”, okres wzajemnej życzliwości i dobroci, który zazwyczaj trwa krótko i chyba akurat się kończy, bo zewsząd docierają już sygnały np. o agresji i stygmatyzowaniu pracowników służby zdrowia jako potencjalnego źródła zarażenia. Z drugiej strony jest dla mnie zrozumiałe, że ludzie boją się samej choroby i jej konsekwencji, a w sytuacji zagrożenia życia często zachowują się irracjonalnie i nie kontrolują swoich emocji.

Co mogę poradzić wszystkim, którzy czują niepokój związany z przedłużającym się czasem izolacji i strachem przed pandemią? Wiele już napisano na temat skutecznego radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, w tym – w czasie trwania różnego rodzaju katastrof i po ich ustąpieniu. Kilka rad, o których chcę tutaj wspomnieć, ma charakter uniwersalny.

Przede wszystkim postaramy się zachować spokój i wyciszyć emocje. Pomocne będą strategie, które dotychczas stosowaliśmy z powodzeniem, chociaż ich repertuar w czasie izolacji domowej jest ograniczony i musimy się zaadaptować do istniejących warunków. Róbmy więc to, co jest możliwe, i co sprawia nam przyjemność. W uspokojeniu silnych emocji pomocne będą ćwiczenia relaksacyjne i odprężające, medytacja, modlitwa, słuchanie muzyki, czytanie książek, spacer, ćwiczenia fizyczne itp.

Bądźmy w kontakcie z osobami bliskimi, rozmawiajmy z przyjaciółmi, znajomymi i sąsiadami (ograniczajmy jednak tematy związane z koronawirusem). Uspokoimy się wiedząc, że u nich jest wszystko w porządku i jednocześnie uspokoiemy ich, że nie muszą się o nas martwić.

Spróbujmy zorganizować sobie codzienną rutynę, np. pracę w określonych godzinach, sprzątanie mieszkanie, pranie i gotowanie. Zadbajmy o zdrowe odżywianie i odpowiednią liczbę godzin snu. Skupianie się na czynnościach dnia codziennego da poczucie kontroli, którego nam teraz tak brakuje i obniży poziom lęku.

Postaramy się, w tym trudnym okresie, być otwarci na potrzeby innych. Pomagać ludziom i dawać wyrazy wsparcia można na wiele sposobów, od konkretnych działań (np. pomoc w zakupach i dawanie datków na cele dobroczynne) do wsparcia duchowego poprzez wy-



słuchanie i wyrażenie akceptacji. Wyświadczenie nawet drobnej przysługi będzie pożyteczne dla innych, a nam da poczucie, że zrobiliśmy coś dobrego.

Warto też zwrócić uwagę na skuteczność optymistycznego spojrzenia i nadziei. Wiara, że złe czasy miną i wrócimy do normalności dzięki wspólnym wysiłkom, zarówno specjalistów, jak i zwykłych ludzi, będzie źródłem naszej odporności na doświadczany stres, cierpliwości w znoszeniu kwarantanny, a także własnej zaradności.

Z badań skutków katastrof wynika, że większość z nas ostatecznie dobrze poradzi sobie z doświadczanym kryzysem dzięki dotychczasowym umiejętnościom zaradczym i w oparciu o własną sieć wsparcia społecznego. Natomiast osoby, które mają poczucie, że sytuacja je przerasta i nie radzą sobie z trudnościami powinny skorzystać z profesjonalnej pomocy psychologicznej dostępnej obecnie *on-line*.

W czasie wolnym od pracy i domowych obowiązków dużo czytam, głównie *e-booki* i oglądam filmy. Mogę polecić obejrany w ostatnim czasie film *Unorthodox*, który, oprócz ciekawego wątku fabularnego, przybliży współczesną, absolutnie unikatową kulturę chasydzką. Zaś miłośnikom dobrej powieści obyczajowej polecam *Czas porzucenia* Eleny Ferrante.

Przydatny link:

**ZOSTAŃ W DOMU – POMOC PSYCHOLOGICZNA PSYCHOLOGÓW** <http://ptp.uni.opole.pl/#news>

#### Opowieść dr. Marcina Pietrzaka z Katedry Filozofii UO

– Dni nie mijały jeszcze nigdy tak szybko. Nigdy! 6.00 – pobudka. Dziewięćmiesięczna Tosia łąduje na moich rękach, a żona idzie odsypiać nieprzespaną noc. Trzeba dać butlę i zmienić pieluchę. Pomiędzy 6.00 a 7.00 pojawia się w pokoju siedmioletnia Jagoda. Trzeba wydrukować kolorówankę i przygotować śniadanie. Tosia właśnie opanowała rączkowanie i stawanie na nogi przy wersalce, trzeba zatem uważać, żeby nie wpełzła pod stół i nie spróbowała wstać pod stołem. W końcu owinąłem stół folią spożywczą, ale granice wytrzymałości tego ogrodzenia Tosia testuje z systematycznością godną tyranozaurów z Parku Jurajskiego. Kolorowanka pokolorowana w 15 proc., więc czas na muzykę: *Miraculous Ladybug*, *Miraculous Ladybug* czy *Miraculous Ladybug* – do wyboru, do koloru. Jest 8.00. Tosia nudzi się samodzielnym przemieszczaniem i trzeba ją wziąć na ręce. Teraz kaszka z owocami, a więc do kuchni. Tosia je, ale w pewnym

momencie zaczyna się krztusić. Nieprzypadkowo. Taki właśnie sposób wybrała na informowanie rodziców, że już nie chce się jej jeść. Godzina 9.30. Tosia i ja jesteśmy u kresu sił. Będzie spać. Tosia śpi – żona wstaje. Teraz ja i pies wyruszamy na teren skażony, więc rękawiczki. Krótkie przygębające kółeczko po postapokaliptycznym pustkowiu pod blokiem. Powrót. Śniadanie. 10.00 – trzeba sięść do pracy, bo do tej pory to była przyjemność... Trudno mi się skupić o 10.00, zwłaszcza w rozwrzeszczanym mieszkaniu. Wkrótce południe, a ja jeszcze nic nie napisałem. Tosia śpi, ale długo to nie potrwa. Podaruję Wam resztę harmonogramu. O 17.00 zdziwimy się z żoną jak co dzień, że dzień już minął i wspomnimy z goryczą tych, którzy nudzą się na kwarantannie.

Kwarantanny zawrót głowy nie jest jednak daremny. Okazało się, że wirus COV-SARS2 stał się dla mnie mistrzem duchowym. To prawda, nie jest zbyt mądry. W rzeczy samej, poza ciałem nosiciela nie wykazuje nawet oznak życia, a co tu mówić inteligencji. Jednak sama jego obecność wiele spraw rozjaśnia.

Wirus w swojej najeżonej wypustkami lipidowymi mądrości pouczył mnie o mojej własnej naturze duchowej i jej ograniczeniach. Wiem, że cokolwiek będę robił w życiu, muszę dbać o to, żeby mieć możliwość sensownego mówienia do ludzi. Brakuje mi moich studentów. Wiem, że często bywają irytujący, ale bez rozmowy z nimi jakoś mi nieswojo. Wykłady *on-line* zupełnie mnie nie satysfakcjonują, a są po stokroć bardziej męczące. Myślałem o tym już wcześniej, ale teraz jestem pewien, że duch unosi się nie poza czasem i przestrzenią, ale raczej tam, gdzie są ludzie z ich cielesną obecnością. Jest gorącym tchnieniem przenikającym ludzkie mrowisko i nadającym mu spójność. Wiem już, że moja filozofia jest głęboko osadzona w ciele, i że słabo się przenosi po łączach światłowodowych. W plątaniu kabli i serwerów ginie poczucie obecności, a ono jest dla mnie najważniejsze. Żeby nie zwariować, robię *lajfy* na *facebooku*. To nie to samo, co zajęcia, ale zawsze jakieś przecucie własnej i innych obecności może się pojawić. Duch jest tchnieniem, które łączy przede wszystkim tych, którzy są blisko siebie. W takich momentach, jak ten, wszyscy czujemy przenikający ducha dreszcz. Zapamiętamy to. Myślę, że wkrótce znowu się spotkamy w tak dotychczas lekceważonym realu. Tęsknię za Wami.

#### Opowieść prof. Saby Brzozowskiej z Instytutu Nauk o Literaturze UO

– Hasło „zostań w domu” wpisuje się w kondycję badacza literatury, a zatem nie zrobiłoby na mnie wielkiego wrażenia, gdyby nie okoliczności, bo niepokój związany z pandemią pojawił się od razu. No i przeświadczenie, że rutynowe sprawy trzeba będzie zreorganizować. Te najzwyklejsze: zakupy. Na wyprawy łowieckie rusza mąż wyposażony w dosyć długą listę zakupową, uzbrojony w jednorazowe rękawiczki i płyn dezynfekujący. Jak na nieprzytomnych naukowców byliśmy zatem zaskakująco przezorni. Problem większych zakupów dla nas – powiedzmy sobie szczerze – był jednak wtórny wobec potrzeb naszych współlokatorów. W pierwszej kolejności pojawiły się w domu zapasy chrupek, smakołyków, gryzaków, dietetycznych kocich saszetek, piasku – wszystko dla dużego psa w sile wieku i starszego pana kota. No i w tym momencie już wiadomo, że po pierwsze: nie musimy pożyczać psa, by wyjść z domu; po wtóre: są stworzenia, które ta sytuacja może... cieszyć. Pandemia uniemożliwiła nam również wyprawy do sklepów ogrodniczych, ale nie wyhamowała potrzeby sadzenia kolejnych drzew. Brzozy i kwitnące krzewy powinny dotrzeć do nas po świętach.

Zwykle gdy izolacja dotknie naukowca, humanistę, pada pytanie o listę lektur. Odpowiem przewrotnie: trwa rok akademicki, do końca marca udało nam się uporać z raportami ewaluacyjnymi, zaległymi sylabusami etc. Wiedziałam już wcześniej, że w semestrze letnim będę miała bardzo mało zajęć, toteż zaplanowałam dokończenie pisanych z mozołem artykułów. I udało mi się skończyć ważny dla mnie tekst. Teraz czytam i naukowo eksperymentuję. Brakuje mi bezpośredniego kontaktu ze studentami, no i oczywiście z doktorantami, zajęcia na uniwersytecie powinny być dla nas poligonem doświadczalnym, na którym mówimy „sprawdzam” naszym autorskim teoriom. Równocześnie chętnie buszuję po bibliotekach cyfrowych i przeglądam prasę sprzed pierwszej wojny światowej.

W ostatnim czasie chyba bardzo wiele osób zauważyło, że politycy i celebryci zaczęli się pokazywać na tle domowych biblioteczek. Jestem raczej realistką i umiarkowaną optymistką. Trudno mi zatem uwierzyć, że nastanie moda na literaturę i utrwalą się dobre snobizmy, ale może ten i ów odkryje, że ani tekst *disco polo*, ani wenezuelska telenowela nie pomogą nam zrozumieć świata. A ucieczka w tandetę nie jest żadną ucieczką.

Reasumując: sama izolacja na razie nas nie męczy. Nieznośny jest lęk o zdrowie, lęk przed nieznanym; no i tęsknota za kawiarnianymi spotkaniami przy lodach amaretto.

#### Opowieść prof. Janiny Hajduk-Nijakowskiej, współpracownik Katedry Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa UO

– Studenci I roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej powinni zaliczyć w trwającym semestrze przedmiot: gatunki dziennikarskie. W tej sytuacji zaproponowałam im, by przeanalizowali krytycznie funkcjonowanie *newsów* w czasie pandemii. Sytuacja, w jakiej się znaleźli, narzuciła im sposób interpretowania tego zjawiska: przede wszystkim, skoncentrowali się głównie, co zrozumiałe, na źródłach internetowych, dostrzegli fakt szybkiego przemieszczania się informacji pomiędzy poszczególnymi mediami oraz znaczącą rolę odbiorców, którzy nieświadomie wspomagają ten proces. „Temat pandemii bezustannie nas bombarduje – pisze jedna ze studentek – a informacje często zaprzeczają jedna drugiej”. Podając wiele tego typu przykładów, kończy swą analizę następującą refleksją: „Trzeba być świadomym człowiekiem i mieć swój rozum, aby wiedzieć, że nie należy ślepo wierzyć w każde słowo, które zostanie wypowiedziane w TVP”.

Medialne spekulacje, dezinformacje z „jadowitymi podtekstami”, gorączkowe poszukiwanie prawdy i zmasowany napływ „nieoficjalnych” informacji oraz „odgrzewane” teorie spiskowe – te sformułowania dominują w wypowiedziach pisemnych studentów. Jak zauważają, czas koronawirusa okazał się być również pandemią *fake newsów*.

„Gdyby koronawirus był walutą, wyprzedziłby zarówno dolara, euro, jak i funta; gdyby koronawirus był piosenkarzem, wyprzedziłby wideo *Despacito* w liczbie wyświetleń na Youtube w ciągu kilku dni” – stwierdził jeden ze studentów, przystępując do analizy *fake newsów* funkcjonujących obecnie w obiegu: „Doszło do tego, że palenie tytoniu i krowi moc zostały zarejestrowane jako środek zapobiegawczy, a teoria, że to wszystko jest skutkiem wykorzystania bomby biologicznej przez Stany Zjednoczone lub Chiny, zalała cały Internet i nie tylko. Coraz częściej słyszy się głosy, że władze ukrywają prawdziwe liczby zgonów i wkrótce wszyscy umrą”.

Inny student ostro ocenia dziennikarzy, którzy jego zdaniem prowadzą szaleńczy wyścig: „kto prędzej dowie się, kim jest zainfekowany pacjent, kto pierwszy przeprowadzi wywiad ze specjalistą – wirusologiem, kto dotrze do pacjenta zero i przeprowadzi z nim rozmowę. Można by powiedzieć, że media oszalały”.

Fala fake newsów z prędkością światła zalała internet, przysłaniając rzetelne informacje. News zdominował media w czasie pandemii, jednak trudno jest zwykłym odbiorcom dokonać selekcji informacji, ustalić, jaka jest prawda. Gwałtownie wzrasta więc aktywność użytkowników internetu, poszukujących sposobu wyjaśnienia wątpliwości. Jedna ze studentek uznała, że dezinformacja oraz wszelkie wątpliwości powodują narastanie strachu, a odbiorcy stają się podatni na manipulację; stwierdziła zatem jednoznacznie: „strach jest idealnym narzędziem pozwalającym na podporządkowanie sobie świata. W trakcie chaosu informacyjnego umiejętność selekcji i weryfikacji prawdziwości wiadomości jest z punktu widzenia odbiorcy kluczowa”.

Nie sądziłam, kiedy zaproponowałam studentom ten temat pisemnej pracy, że może ona stać się dla nich także formą pozyskiwania świadomego dystansu wobec rozgrywających się na ich oczach wydarzeń. Po przeczytaniu ponad 40 prac uważam, że zdecydowana większość z nich potrafiła przepracować koszmar postępującej epidemii koronawirusa, dostrzegła nie tylko wymagania stawiane dziennikarzom, ale również odbiorcom współtworzącym wraz z nimi medialny świat pandemii.

Pytała: **Barbara Stankiewicz**

Autorki prac na str. 38

(studentki Wydziału Sztuki UO):

**Aleksandra Zachewicz, Paulina Szułkowska,**

**Maria Rogiv, Małgorzata Wolak**

LECH BOROWIEC

## NIEŚMIERTELNOŚĆ TAKSONOMA

(wykład wygłoszony z okazji przyjęcia godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego)



Prof. Lech Borowiec (fot. Tadeusz Parcej)

W roku 1978, po półrocznym, od ukończenia studiów, bezrobociu, udało mi się w końcu zatrudnić w pierwszym miejscu pracy. Było to stanowisko samodzielny biolog w Katedrze Farmakognozji Akademii Medycznej we Wrocławiu. Pod tą szumną nazwą krył się tak naprawdę etat techniczny, a tego typu miejsca pracy tworzone, aby obejść ustawę o ochronie absolwentów wyższych uczelni, którzy nie mogli podejmować zatrudnienia na stanowiskach poniżej zdobytego wykształcenia. Jedynym plusem było to, że w naszym laboratorium zajmowano się chemotaksonomią jałowca – to magiczne słowo „taksonomia” będzie mi odtąd towarzyszyło przez całe

naukowe życie. Nie było to jednak wymarzone miejsce pracy i ten fakt skłonił mnie do pierwszej w życiu refleksji, czy moje wybory życiowe do tej pory były właściwe i jaką wybrać strategię na przyszłość. Wtedy wpadła mi w ręce świeżo wydana biografia profesora Kazimierza Demela, autorstwa Andrzeja Ropelewskiego. Kazimierz Demel był pionierem polskich badań morza, znawcą flory i fauny Bałtyku. W biografii zacytowane są jego refleksje na temat stylu uprawiania nauki i strategii na życie naukowe. Profesor Demel przedstawił tę strategię mniej więcej w takich słowach: „nigdy nie myślałem o pracy naukowej jako karierze, robiłem tylko to, co sprawiało



mi przyjemność, z niesmakiem patrzyłem na kolegów zabiegających o kolejne stanowiska i tytuły, uwikłanych w różne koterie na uczelniach i w instytutach; i nagle zauważyłem, że jestem profesorem tytularnym, a moi koledzy są daleko z tyłu, dalej walcząc o różne apanaże”. Bardzo mi się to podejście spodobało, było bliskie mojej naturze, osoby nigdy niemającej problemów z odczuwaniem samotności, skupionej wręcz maniakalnie na swojej pracy, bez oglądania się na reakcję otoczenia i to coś, co nazywa się karierą. Ale miało to swoją cenę.

Towarzyszyło mi bowiem w początkach mojej edukacji jakieś fatum. Do świadectwa ze szkoły podstawowej dołączona była opinia, że, delikatnie mówiąc, z powodu słabości intelektu nie nadaję się do dalszego kształcenia ogólnego, czemu jednak przeczyły stopnie na świadectwie. Dalszą edukację zacząłem więc w zasadniczej szkole zawodowej, w Zespole Szkół Chemicznych we Wrocławiu. Tam po kilku miesiącach zorientowano się, że chyba nie jestem aż tak słaby na głowie i przeniesiono mnie do technikum chemicznego, do klasy o specjalności technologia wody i ścieków. Szkoła była pięcioletnia, więc już na starcie traciłem edukacyjny rok lub dwa w stosunku do wielu moich kolegów z podstawówki, którzy poszli do liceum (bo jako urodzony w drugiej połowie 1952 r. musiałem też pójść do ośmioklasowej szkoły podstawowej, podczas gdy koledzy urodzeni w pierwszej połowie 1952 r. kończyli podstawówkę na siódmej klasie). Nie było też w ogóle biologii w tej szkole, co u mnie, od dzieciństwa pasjonującego się biologią, powodowało, że postrzegałem szkołę jako nudną. Douczałem się biologii sam, preferując biologię środowiskową i ewolucyjną, bardzo mnie też interesowały książki o historii biologii oraz biografie wielkich biologów i przyrodników, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Jedynym przedmiotem nieco nawiązującym do biologii była hydrobiologia techniczna, nauczana w pierwszej klasie, na szczęście przez wspaniałego pedagoga, panią Irenę Wojtkiewicz. Jednak już w następnym roku pani Irena odeszła ze szkoły do VII Liceum Ogólnokształcącego, utworzonego po burzliwym 1968 r. w miejsce rozwiązanego Liceum Żydowskiego. Utrata kontaktu z jedyną osobą, z którą mogłem rozmawiać w szkole o biologii, spowodowała, że zacząłem się oswajać z myślą, że moje przyszłe życie będzie związane z chemią, którą lubiłem i nie miałem z nią problemów w nauce. Kiedy jednak byłem już w czwartej klasie, moi rodzice powiedzieli mi, że jakaś nauczycielka z VII Liceum skontaktowała się z nimi i poinformowała, że w Polsce odbędzie się I Ogólnopolska Olimpiada Bio-

logiczna. Przeważała się jako pani Irena i powiedziała im, że uczyła w Technikum Chemicznym i pamięta mnie jako wyjątkowego pasjonata biologii. Zadeklarowała, że prywatnie przygotowuje mnie do tej olimpiady. I tak zostałem jej ścisłym laureatem i jako jedyna osoba niemająca biologii w szkole średniej, dostałem wstęp na Wydział Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego bez egzaminów (co nie było bez znaczenia, bo jedynym problemem w nauce była dla mnie zawsze matematyka, a w tamtych czasach była ona obowiązkowym egzaminem na studia biologiczne).

#### Ryjkowce – moja pierwsza miłość

Na studiach od razu zacząłem poszukiwać innych pasjonatów biologii środowiskowej i zoologii (moje uczucia były zawsze bliżej zwierząt niż roślin). Przy Instytucie Zoologii działało tylko jedno Studenckie Koło Naukowe, skupiające ornitologów. Rzuciłem się w wir pracy w tym kole i z ornitologami byłem związany przez wiele lat, głównie jako obserwator ptaków i regularnie najmowany obrączkarz na akcjach łowienia ptaków podczas ich wędrówek, wykonujący przy okazji pomiary biometryczne i zbierający pasożyty zewnętrzne ptaków. Zaobraczałem w swoim życiu wiele tysięcy ptaków i te zajęcia były dużą frajdą, a praca na pasożytach, muchówkach z rodziny *Hippoboscidae*, opublikowana na ostatnim roku studiów, była moją pierwszą publikacją naukową. Ale już wkrótce, nagle, nastąpił zwrot zainteresowań w moim życiu naukowym. Na wakacjach po I roku spędzałem czas na Lubelszczyźnie i pewnego dnia obserwowałem na łące w zakolu rzeki Wieprz romansujące duże chrząszcze ryjkowce z rodzaju *Lepyryus*. Ten widok mnie zachwyił i podjąłem natychmiastową decyzję – zostanę entomologiem i taksonomem zajmującym się systematyką chrząszczy. Ryjkowce były moją pierwszą miłością. Zacząłem gromadzić pierwszą kolekcję chrząszczy i natrafiłem na trudności w znalezieniu dobrego podręcznika wprowadzającego w entomologię. Postanowiłem wypytać się, czy w Instytucie Zoologicznym jest ktoś zajmujący się chrząszczami, kto mógłby mi pomóc w edukacji. Polecono mi dr. Andrzeja Warchałowskiego, który nie pracował jednak na stanowisku naukowym, tylko był kierownikiem Pokoju Chemicznego, ale na boku uprawiał naukowo entomologię (doktorat zrobił na pewnej grupie chrząszczy z rodziny stonkowatych). Tak poznałem kolejną przyjazną osobę. On z kolei zapoznał mnie z dr. hab. Wojciechem Puławskim, wybitnym hymenopterologiem, obecnie obywatelem USA i emerytowa-

nym profesorem w Kalifornijskiej Akademii Nauk. Obaj uczeni reprezentowali niezwykle poziom intelektualny, wykształcenie i wiedzę. Andrzej Warchałowski po habilitacji został kierownikiem Zakładu Systematyki Zwierząt i Zoogeografii, doczekał profesury tytularnej i zmarł niedawno w wieku 92 lat. Profesor Wojtek Puławski wciąż jest aktywny naukowo, mimo 86 lat, i cieszy się w USA zasłużoną sławą. Miałem ogromne szczęście, że trafiłem na tak wspaniałych mentorów. Poza ponadprzeciętną wiedzą i intelektem, obaj mieli bardzo dobre podejście do młodzieży. Właściwie dopiero po latach naszała mnie refleksja, że od pierwszego spotkania traktowali mnie jak partnera. Spędzaliśmy wiele godzin na dyskusjach o entomologii i systematyce i nigdy nie dawali mi odczuć, że jako student mogłem być mało znaczącym uczestnikiem tych dyskusji. Obaj panowie bardzo się różnili charakterologicznie. Profesor Warchałowski miał dziecięcą ciekawość świata, z lekkością przechodził w dyskusjach od entomologii do teorii strun w fizyce czy do zachwyłów nad literaturą antyczną, którą zawsze czytał w oryginale łańskim, znał też antyczną grekę. Profesor Puławski był bardziej metodyczny, w sposób anglosaski skupiony na meritum badań i wysokiej jakości pracy, ale jako intelektualista, poliglota, również podejmował dyskusje humanistyczne na bazie literatury klasycznej. Od pierwszego nauczyłem się, że nauka to nie tylko praca w terenie i laboratorium, ale również konieczność ciągłego poszerzania horyzontów intelektualnych, dzięki drugiemu stałem się metodycznym taksonomem. Profesor Warchałowski przekonał mnie też, że bym zmienił zainteresowania z ryjkowców na chrząszcze stonkowate, gdyż w ten sposób mógł zapewnić mi większą pomoc merytoryczną. Przyjaźniliśmy się praktycznie do końca Jego dni, chociaż nigdy nie przeszliśmy na ty, bo ja z szacunku do Niego wolałem taki układ raczej ojcowsko-synowski.

#### Subiektywna nieśmiertelność taksonoma

Wsparcie takich znakomitości dodało mi energii do działania. Wspólnie z kolegami założyliśmy Sekcję Entomologiczną Koła Naukowego Biologów. Nawiązaliśmy kontakty z innymi uczelniami. Okazało się, że na Uniwersytecie Łódzkim istnieje Rada Koordynacyjna Sekcji Entomologicznych Studenckich Kół Naukowych Biologów i Przyrodników, której ojcem duchowym był śp. Bogusław Soszyński, świetny znawca muchówek. Boguś nie zrobił znaczącej kariery naukowej, ale jego zapał, entuzjazm, zdolności organizacyjne i wyjątkowe poczucie humoru spowodowały, że dla nas pozostanie

na zawsze kimś w rodzaju *guru*. Nasz studencki ruch zaczął się intensywnie rozwijać. Jeździliśmy na wspólne obozy naukowe, tam zaczęły się przyjaźnie i współpraca entomologów mojego pokolenia. Z większością z nich do dziś pozostaję w przyjacielskich stosunkach. Powstałe w tamtym okresie zbiory naukowe stały się podstawą dla późniejszych badań systematycznych i taksonomicznych. W wyborze taksonomii jako głównego nurtu badań zdecydował w znacznej mierze fakt, że zawsze czułem się bardziej naturalistą niż gabinetowym czy laboratoryjnym badaczem. Urzekające w taksonomii jest zajmowanie się bioróżnorodnością świata przy zachowanej ciągłości historycznej myśli i idei. Taksonomia jest najwolniej starzejącym się działem biologii, jedynym, w którym dorobek pokoleń badaczy od 1758 r. musi być stale cytowany, a powiązanie nazwy taksonów z nazwiskiem badacza, opisującego nowy takson, daje miłą satysfakcję subiektywnej nieśmiertelności.

Byłem bardzo dobrym studentem, pracę magisterską robiłem pod opieką prof. Andrzeja Warchałowskiego i wydawało mi się, że bez problemu otrzymam etat na uczelni. Tymczasem po studiach spotkałem się ze stanowczą odmową zatrudnienia. Co gorsza, gdy próbowałem znaleźć pracę poza macierzystą uczelnią, to nawet po pozytywnych wstępnych rozmowach, na skutek tajemniczych telefonów odmawiano mi zatrudnienia. Po rocznej przygodzie na Akademii Medycznej profesor Warchałowski zaproponował mi studia doktoranckie na macierzystym wydziale, ale z bardzo niskim stypendium. Dlatego po jednym roku tych studiów skorzystałem z możliwości zatrudnienia, jaka otworzyła się w Katedrze Zoologii Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Do pracy przyjął mnie prof. Władysław Strojny, którego znałem bardzo dobrze z wspaniałych albumów fotograficznych poświęconych faunie i florze oraz książek przyrodniczych, którymi zaczytywałem się w dzieciństwie. Bardzo się z Profesorem zaprzyjaźniłem, regularnie spotykaliśmy się na herbatkach w Jego gabinecie. Po kilku miesiącach pracy powiedział mi, że jak się rozeszło, iż mam zostać zatrudniony w jego katedrze, to dostał kilkanaście telefonów ostrzegających Go przed tym pochopnym krokiem. Profesor z całą szczerością przyznał mi, że bardzo chciał poznać tak kontrowersyjną osobę. Ale ja ciągle nie rozumiałem, dlaczego cały czas zdarzają mi się takie meandry w życiu. Tajemnicę poznałem kilka lat później.

Na Akademii Rolniczej miałem dużą swobodę pracy. Zasugerowano mi tylko, że bym rozszerzył zainteresowania o jakąś grupę o znaczeniu rolniczym lub gospodar-

czym. Wybrałem strąkowce, które należą do nadrodziny *Chrysomeloidea*, a obecnie są nawet uważane tylko za podrodzinę chrząszczy stonkowatych. Studia nad innymi stonkowatymi dalej prowadziłem, ale głównie w zakresie faunistyki. Badania nad taksonomią strąkowców przyniosły mi duże uznanie na świecie, a rozprawa habilitacyjna, poświęcona rewizji światowych rodzajów strąkowców, do dziś jest jedną z dwóch moich najczęściej cytowanych na świecie prac. W uznaniu moich dokonań Światowa Organizacja do spraw Wyżywienia i Rolnictwa FAO przy ONZ wybrała mnie na swojego eksperta i przez wiele lat wykonywałem dla niej różne ekspertyzy dla stacji kwarantannowych, a opracowane przeze mnie klucze do oznaczania strąkowców, potencjalnych szkodników kwarantannowych, ukazały się w tak egzotycznych językach jak chiński czy urdu. Ta część działalności mało znaczy dla polskich systemów ewaluacji dorobku naukowego, nie jest cytowana i umyka ocenom, ale mnie sprawiała dużo satysfakcji.

#### Z „trudnego” stałem się „ekscentrycznym”

Pod koniec pracy na Akademii Rolniczej poznałem również tajemnicę moich wiecznych problemów w kontaktach społecznych, które tak skomplikowały mi drogę życiowej edukacji i pracy. Mając problemy zdrowotne, w 1986 r. trafiłem w końcu do specjalistów, którzy stwierdzili, że nie są one spowodowane przez konkretną chorobę, ale mają podłoże genetyczne i wynikają z tego, że jestem autykiem z syndromem Aspergera. Osoby takie oprócz swoistych problemów ze zdrowiem mają, jak wiadomo, problemy wynikające z autystycznej natury i w związku z tym specyficznym podejściem do tego, co generalnie nazywamy umiejętnością nawiązywania kontaktów społecznych i mogą być postrzegane jako trudne w społecznej akceptacji. Dzisiaj takie osobowości są już łatwo rozpoznawalne, ale wtedy to była nowość. Przecież naukowy opis tej formy autyzmu podany został dopiero w 1981 roku. Po habilitacji i formalnym usamodzielnieniu w roku 1987, przestałem jednak być już traktowany jako zagrożenie społeczne i przyszywano mi raczej łatkę ekscentryka.

Kolejny zwrot w moim naukowym życiu nastąpił wraz z odzyskaniem pełnej suwerenności przez nasz kraj. Na moim macierzystym Wydziale Nauk Przyrodniczych UW powstał wakat wykładowcy ewolucjonizmu. Profesura wydziału wzbraniała się przed przyjęciem tego wykładu, który uchodził za trudny, interdyscyplinarny i wymagający dużej erudycji. Postanowiono przeprosić się ze mną

i w 1991 r. zaproponowano mi pracę w Instytucie Zoologicznym. Ponieważ przeniesienie oznaczało degradację i niższe zarobki, gdyż na AR byłem docentem, a ustawa zlikwidowała stanowiska docentów na uczelniach, więc musiałem wrócić na stanowisko adiunkta. Dla zachęty obiecano mi rychłe wystąpienie o tytuł naukowy profesora. Tak też się stało i zostałem najmłodszym profesorem na wydziale i jednym z najmłodszych w kraju. Dzisiaj 40-letni profesorowie tytularni to już chleb powszedni, ale wtedy to nie było jeszcze powszechne i nie zawsze budziło pozytywne reakcje ze strony starszej profesury. Powrót na Uniwersytet Wrocławski spowodował też zmianę zainteresowań naukowych. Porzuciłem studia nad strąkowcami i zająłem się taksonomią i systematyką chrząszczy stonkowatych z podrodziny tarczyców (*Cassidinae*). Ten nurt pozostaje dla mnie głównym do dziś. Jednak w roku 2012 pojawiła się w moim życiu nowa ścieżka badawcza, którą zainspirował mnie mój syn Marek, myrmekolog, obecnie profesor na uniwersytecie stanowym w Moscow, Idaho, USA. Po jego emigracji na studia doktoranckie do Kalifornii i decyzji o robieniu kariery naukowej w USA, pozostały w naszej Katedrze Bioróżnorodności i Taksonomii Ewolucyjnej zbiory mrówek. Uznałem, że warto je zagospodarować. Znalazłem zdolnego doktoranta Sebastiana Salatę i zaproponowałem mu stworzenie zespołu zajmującego się mrówkami. Poważna choroba, będąca pokłosiem mojej aspergerowskiej natury, zmusiła mnie do zmiany stylu życia. Zostałem przeniesiony na stanowisko bezdydaktyczne. Pozwoliło mi to na regularne wyjazdy do krajów śródziemnomorskich, gdzie mogę korzystać z terapii światłem słonecznym i ładowania akumulatorów na okresy bezsłonecznej pogody w Polsce. Ponieważ nie mogę jednak żyć bez kolekcjonowania owadów do badań naukowych, zacząłem zbierać mrówki dla potrzeb badań taksonomicznych naszego zespołu i w krótkim czasie w naszej katedrze powstał największy na świecie zbiór mrówek śródziemnomorskich, a nasz mały zespół zdobył szybko uznanie w środowisku myrmekologów. Pewną kłamrą spinającą moje losy z początkiem kariery dr. Sebastiana Salaty stał się fakt, że obecnie jest on na *postdocu* w Kalifornijskiej Akademii Nauk i ma codzienny kontakt z Wojtkiem Puławskim, moim mentorem z młodych lat.

Nie mówię nic o mojej pracy administracyjnej, dydaktycznej i redakcyjnej. Znajdą to wszystko Państwo w biografii i recenzjach. Proszę wybaczyć ten przydługi wstęp autobiograficzny, ale zawsze mnie interesowało,

na ile my sami mamy wpływ na nasze życie, a ile zależy od czynników niezależnych od nas. Dzisiaj wiem, że na końcowy sukces składają się warunki genetyczne, wpływające na uzdolnienia i naszą naturę kształtującą styl pracy, szczęście na spotkanie po drodze właściwych ludzi i inne czynniki losowe, które czasem, pozornie, mogą przeszkadzać, ale mogą też spowodować większą determinację w dążeniu do celu. Dlatego, pomimo przedstawionych meandrów życiowych, czuję się spełnionym badaczem i nadal mam w sobie wiele energii do dalszej pracy, mimo ograniczeń płynących z wieku. I ciągle uważam, za profesorem Demelem, że czerpanie przyjemności jest najważniejszą motywacją do pracy naukowej.

#### Badacza zastąpił menedżer nauki

Myślę, że obecnie po tak długiej i dość krętej drodze, która wszakże spowodowała, że stoję przed Państwem nagrodzony najwyższym akademickim honorem, mogę sobie pozwolić na garść osobistych refleksji na temat atmosfery panującej obecnie w polskiej nauce. Nie są te moje wnioski zbyt optymistyczne. Chociaż polepszyła się baza nauki, a rozwój nośników informatycznych skutecznie skraca początkowe etapy rozwoju naukowego, to system oceny nauki i badaczy, jaki nam zaproponowano, uznaję za destrukcyjny. Zawsze uważałem, że podstawą nauki jest zadawanie pytań, a następnie poszukiwanie odpowiedzi najlepszymi metodami, jakich możemy użyć. Uważam też, że swoboda wyboru dyscypliny naukowej powinna być świętością w nauce, a każdą formę odgórnego sterowania nauką traktuję jako zbrodnię. System ewaluacji nauki w Polsce jest zaprzeczeniem tych zasad. Dzisiaj nie zadaje się pytań, a celem nadrzędnym jest osiągnięcie sukcesu w postaci największej liczby nagromadzonych punktów. Moja ukochana dziedzina, taksonomia, należy z przyczyn tkwiących w samej dziedzinie, do najmniej impaktownych, co skazuje ją praktycznie na vegetację w tym systemie. Młody badacz wybierający tę dziedzinę musi się liczyć z dużymi problemami w karierze naukowej, a nawet wręcz hejtem ze strony kolegów wybierających bardziej impaktowne dziedziny. Każdy, kto śledzi popularne blogi naukowe w Polsce, musi być zbulwersowany anonimowym poziomem agresji i braku akceptacji wobec młodych taksonomów. Rady dyscyplin na uczelniach będą pewnie ograniczały rozwój jednostek, w których uprawia się taksonomię, gdyż będą one przynosić mniej punktów do ewaluacji. Najgorsze jest jednak to, że całkowicie zanikła dyskusja intelektualna, praktycznie nie ma już interdy-

scyplinarnych konwersatoriów czy spotkań badaczy z różnych jednostek wymieniających się doświadczeniami. Przy przedstawianiu sylwetek kandydatów do awansów naukowych prawie się nie mówi o merytorycznej wartości ich pracy, tylko wymienia parametry liczbowe tak, jakby reklamowano nowy model samochodu. Pracuję na uniwersytecie, który znalazł się w elitarnym gronie uczelni badawczych. Powinienem być z tego dumny. Co z tego, skoro z młodymi profesorami z awansu punktowego nie mam o czym porozmawiać. Wszystkie ich dyskusje to tylko opracowywanie strategii, jak wiele punktów można wydusić z systemu. Jak blade oni wyglądają przy moich mentorach przedstawionych wyżej, jak wąskie są ich horyzonty intelektualne. Coraz trudniej spotkać autentycznego pasjonata, dominującą postawą jest menedżer nauki umiejący wydusić od państwa jak najwięcej kasy. Od lat śledzę światowe rankingi pozycji nauki w różnych krajach, mierzone zresztą głównie tymi samymi parametrami, jak w Polsce i nasza pozycja w tych rankingach ani drgnęła. Mój syn pracujący w USA mówi mi, że oni też przechodzili taki etap parametrycznego zachwytu nad ewaluacją i omal nie zamordowali wielu nisko impaktownych dziedzin nauki, w tym taksonomii. Dzisiaj wrócili głównie do sprawdzonej oceny merytorycznej, a powstałe luki łątają drenażem mózgow i np. większość młodych taksonomów pracujących w USA to ludzie z Europy, Ameryki Łacińskiej i Azji. Regularnie przeglądam światowe podręczniki z różnych dziedzin biologii, bo kibicuję polskiej nauce i szukam polskich śladów w tych podręcznikach. Z trudem znajduję cytowania naszych badaczy z dziedzin laboratoryjnych, biologii molekularnej, fizjologii itp., a więc dziedzin bardzo kapitałochłonnych. Tymczasem w podręcznikach biologii systematycznej nie tylko znajdują dużo cytowań polskich badaczy, ale wielu z nich jest wręcz autorami czy redaktorami w tych podręcznikach. I to jest dla mnie największa satysfakcja, że koledzy taksonomowie z całej Polski zostawiają tak znaczący ślad w światowej nauce. Jestem w recenzjach i laudacji przedstawiany jako godny i znaczący kontynuator wrocławskiej szkoły taksonomicznej. To dla mnie duży zaszczyt. Wychowałem całkiem spore grono następców i mam nadzieję, że oni też będą zaliczać się do kontynuatorów tej szkoły, nawet gdy będą pracować w ośrodkach naukowych poza Wrocławiem, również poza granicami naszego kraju.



ELENA YAZYKOVA, SYLWIA NOWAK

## NADCIĄGA KATASTROFA

Życie na Ziemi wymierało dotąd pięć razy



Fauna ediakarańska na rysunku Ryana Sommy ([https://en.wikipedia.org/wiki/pl:Licencje\\_Creative\\_Commons](https://en.wikipedia.org/wiki/pl:Licencje_Creative_Commons)). Organizmy ediakarańskie po raz pierwszy pojawiły się około 610 mln lat temu i pozostawały w rozkwicie do początku kambru

Świat, który nas otacza, nie zawsze wyglądał tak jak obecnie; dzieje planety Ziemia liczą ponad cztery i pół miliarda lat, a istnienie galaktyki słonecznej datuje się na 13 miliardów lat.

Wszechświat, który zapoczątkowała katastrofa kosmiczna – Wielki Wybuch – może się skończyć kolejnym wielkim wybuchem. Bo skoro życie na Ziemi pojawiło się na skutek szeregu zjawisk o charakterze katastrof, więc i kres może mu położyć kolejna katastrofa. Dlatego tego-roczone obchody Nocy Biologów w całej Polsce odbyły się pod hasłem przewodnim *Globalne zmiany środowiska*.

Pracownicy Instytutu Biologii oraz Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii Uniwersytetu Opolskiego przygotowali w tym roku bogaty program Nocy Biologów, na który złożyły się pokazy, warsztaty, wykłady oraz wystawy tematyczne; uczestniczyło w nich ponad 700 osób – rekordowa liczba zainteresowanych w porównaniu z poprzednimi edycjami wydarzenia. Tak duża frekwencja wynika zapewne z coraz większej świadomości ekologicznej społeczeństwa i chęci głębszego poznania zjawisk przyrodniczych.

Pomimo wzrastającego zainteresowania otaczającą nas przyrodą, mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że ży-

jemy w czasach kolejnego wymierania, a powiedzenie: *życie na krawędzi* dotyczy nas wszystkich.

Powinniśmy wnikliwie badać świat istniejący setki mln lat temu i wykorzystywać naszą wiedzę wobec kolejnych kryzysów ekologicznych, bowiem w historii każdej katastrofy znajdują się wskazówki, które mogą być cenne w przewidywaniu ewentualnego przyszłego kryzysu i w przygotowaniu się na jego skutki.

Nie zatrzymamy biegu Ziemi dookoła Słońca i nie zmienimy jej orbity. Będzie ona tak samo krążyć, zbliżając się lub oddalając od wielkiej gwiazdy. Klimat zmienia się i tego faktu również nie odwrócimy. Dlatego warto znać mechanizmy, które wywołują naturalne katastrofy ekologiczne, być na nie przygotowanym i nie implikować katastrof antropogenicznych albo przynajmniej starać się zmniejszyć ich niekorzystne oddziaływanie.

### Wymieranie w ordowiku

W dziejach Ziemi odnotowaliśmy pięć największych katastrof, a właściwie kryzysów ekologicznych, które stały się przyczyną wielkich wymierań świata organicznego (Raup, Sepkoski, 1982).

Pierwsze z nich, wymieranie w późnym ordowiku, miało miejsce około 438 mln lat temu. Wymarło wtedy około 85 proc. istniejących wówczas gatunków (20 proc. rodzin i 40 proc. rodzajów), chociaż dane te oczywiście nie są dokładne ze względu na niepełny zapis paleontologiczny. Należy pamiętać, że skala tego i wszystkich następnych wymierań opiera się na materiale kopalnym obejmującym tylko te organizmy, które pozostawiły po sobie skamieniałości i że jest to ślad tylko części dawnego świata organicznego.

Ofiar tego kryzysu było jednak znacznie więcej, ponieważ był to czas wielkiego rozkwitu fauny morskiej i samych początków powstawania życia na lądzie, pojawienia się słodkowodnych glonów oraz grzybów lądowych. W tym okresie głębia oceaniczna tętniła życiem. Nastąpił szeroki rozwój grup bentonicznych, takich jak ramienionogi, trylobity, graptolity, szkarłupnie, ślimaki, małże, mszywioly i gąbki, powstały pierwsze koralowce, a rafy stały się ważnym elementem ekosystemu mórz przybrzeżnych. W toni wodnej dominowały wielkie łodzikowate głowonogi i nieduże, ale niebezpieczne dra-  
pieżniki – konodonty.

Pośród kręgowców rozwijały się różne grupy bezżuchwoców, zwłaszcza formy opancerzone, określane jako ostrakodermy. Zasiadły one zarówno przybrzeżne

wody morskie, jak i akweny słodkowodne. Prawdopodobnie pojawiły się już pierwsze ryby, jednak dotychczas nie ma na to udokumentowanych znalezisk.

Co mogło być przyczyną, że ten piękny świat znalazł się na krawędzi zagłady?

Możliwe, że doszło do wybuchu bliskiej gwiazdy supernowej lub rozbłysku gamma, którego nadmierne promieniowanie mogło spowodować zniszczenie warstwy ozonowej, prowadząc do unicestwienia wielu organizmów, zaburzenia fotosyntezy oraz łańcucha pokarmowego. Największe zmiany dotknęły grupy bentoniczne, takie jak ramienionogi, trylobity, graptolity, ale także i nektoniczne konodonty. Prawdopodobnie doszło również do biegunowego dryftu kontynentów, ruchów górotwórczych i zlodowacenia Gondwany, pierwszego superkontynentu leżącego wówczas na południu globu. Badania aparatów zębowych konodontów wykazały wielokrotne zmiany interwałów glacialnych i interglacialnych pod koniec okresu ordowickiego (Dzik, 1999).

Możliwe, że wymieranie miało dwa stadia i to drugie mogło mieć związek z zalewem stref szelfowych przez niedotlenione wody. Warunki beztlenowe i w naszych czasach tworzą przyjazne środowisko dla rozwoju fotosyntetyzujących bakterii siarkowodnych, a wydzielający się do atmosfery siarkowodor przyczynia się do zaniku organizmów morskich.

Kontynuując ten scenariusz, co niestety konsekwentnie robimy, możemy być świadkami wymierania w następnej kolejności roślin i zwierząt lądowych. Stopniowo też zacznie zanikać powłoka ozonowa. Należy być świadomym, że takie zjawisko może zaistnieć nawet w najbliższej przyszłości.

Każde wymieranie w historii Ziemi było też początkiem czegoś nowego. Tak było w przypadku wymierania ordowickiego, które uwolniło zajęte dotąd nisze ekologiczne – dla nowych grup organizmów. Życie na Ziemi nie tylko się odrodziło, ale również rozprzestrzeniło się i rozkwitło zarówno w wodzie, jak i na obszarach lądowych.

### Wymieranie dewońskie

W okresach syluru i dewonu doszło do wielkich i bardzo ważnych wydarzeń w ewolucji świata organicznego. Nastąpił wówczas rozwój roślinności lądowej, powstały pierwsze lasy, rozwinęły się owady, a kręgowce opanowały lądy. W morzu pojawia się nowa grupa głowonogów – amonity, które wkrótce zdominują łodzikowate,

ale ulegną ekstynkcji w kolejnej katastrofie. W tym czasie dochodzi również do rozwoju ryb i płazów, raf koralowcowych na całym świecie, wraz z fauną bentoniczną małżów, ślimaków i ramienionogów.

Niestety, wymieranie dewońskie przerwało ten łańcuch znacznych zmian w rozwoju świata organicznego. Kryzys dewoński składał się z trzech etapów, a zagładzie uległo 40 proc. wszystkich rodzajów organizmów morskich, w tym przede wszystkim fauna rafowa, koralowce czteropromienne i wiele ramienionogów, a także fauna pelagiczna, konodonty, amonity i tentakulity.

Wymieranie to dotknęło również lądy, ponieważ nastąpił cały szereg zmian w obrębie systemu atmosfery-ocean, które przebiegały stosunkowo szybko, lecz nie natychmiastowo. W zapisie kopalnym na całym świecie zachowały się świadectwa dwóch epizodów rozwoju środowisk beztlenowych w głębokich wodach dewońskich oceanów: zdarzenie dolny oraz górny Kellwasser. Szczególnie to drugie doprowadziło do masowego wymierania gatunków. Pod koniec dewonu, około 360 mln lat temu, miało miejsce zdarzenie Hangenberg, będące trzecim, końcowym epizodem wymierania dewońskiego. Po każdym epizodzie następowało kolejne obniżenie poziomu wód oceanicznych i prawdopodobnie ekspansja lądolodów na południu Gondwany.

Po raz kolejny w dziejach Ziemi wielką rolę odegrało zjawisko anoksji, tj. tworzenia środowisk beztlenowych. Czy takie zjawisko istnieje obecnie? Tak. Światowy ocean ciągle podlega tym samym regułom, co setki mln lat temu, a śmiertelne zasoby siarkowodoru i metanu wciąż koncentrują się na dnie mórz. Czasem prowadzi to do uwolnienia tych zasobów z głębin litosfery, np. w wyniku trzęsień ziemi. Wtedy obserwować możemy zjawisko „płonącego morza”. W środowisku oceanicznym warunki beztlenowe zazwyczaj mogą pojawiać się i zniknąć albo zmniejszać lub powiększać swój zasięg. Cyrkulacja oceaniczna zmienia ciągle stosunek wód tlenowych i beztlenowych, przy czym – jeśli dojdzie do zwiększenia temperatury, następuje poszerzenie stref wód martwych. Dlatego w warunkach naturalnego ocieplenia klimatu negatywne oddziaływanie człowieka powiększa ten zasięg ze znaczną prędkością (Wirdheim, Chojnacki, 1992). Obecnie już są zagrożone takie akweny jak: Bałtyk, Morze Czarne, Morze Japońskie, Zatoka Meksykańska i wiele innych rejonów świata. Niestety, strefa wód martwych nieustannie się poszerza, gdyż naturalna cyrkulacja wód tlenowych nie jest w stanie dostarczyć potrzebnej ilości

tłenu dla utlenienia rozkładającej się na dnie biomasy, stworzonej na skutek masowego stosowania nawozów w zlewni mórz i zrzutów ścieków komunalnych.

#### Matka wszystkich wymierań

Przyroda potrafi się jednak odrodzić. Po tych trzech wielkich kryzysach, pod koniec epoki dewońskiej, życie znów zaczyna rozkwitać. W następnym okresie – karbonie pojawiają się nowe lasy, w których zaczynają dominować widłaki, skrzypy i paprocie. Pojawiają się też wielkie owady. Pod koniec karbonu nastąpił rozwój gadów ssakokształtnych – przodków wszystkich ssaków. Życie tętni też w rzekach, jeziorach i w morzu. Kolejny okres – perm charakteryzuje się rozpowszechnieniem i dominacją tych zwierząt.

Jednak pod koniec tego okresu, około 245–252 mln lat temu, dochodzi do największej jak dotąd katastrofy ekologicznej. Olbrzymie trapy syberyjskie wskazują na to, że główną przyczyną tej katastrofy była wzmożona działalność wulkaniczna, która mogła trwać nawet przez kilkadziesiąt lat. Szacuje się, że trapy syberyjskie powstały w wyniku co najmniej 45 wylewów lawy; ich minimalną objętość określa się na półtora mln km<sup>3</sup>.

W ciągu dwóch–trzech mln ostatnich lat okresu permskiego wymarło około 90–95 proc. gatunków, w tym ponad 60 proc. rodzin gadów i płazów i 30 proc. rzędów owadów oraz doszło do całkowitego zniszczenia wielkiej grupy trylobitów. W tym czasie wyginęło również wiele roślin, np. drzewiaste widłaki, skrzypy i paprocie. To wymieranie okrzyknięto mianem „matki wielkich wymierań” i wtedy życie naprawdę stanęło na krawędzi.

Początek następnej epoki charakteryzował się bardzo małą bioróżnorodnością. Dodatkowym faktem było powstanie wielkiego superkontynentu Pangea i związane z tym globalne zmiany klimatyczne. Jednak życie toczyło się dalej i właśnie w tej epoce – triasie pojawiły się pierwsze ssaki i pierwsze dinozaury. Na początku to właśnie ssaki miały największe szanse rozwoju. Jednak kolejny kryzys ekologiczny, ponownie związany ze zmianami klimatycznymi, doprowadził do zagłady praktycznie wszystkich grup synapsydów oprócz ssaków właściwych. Niestety, większość naszych przodków zostało całkowicie zdominowanych przez szybko rozwijające się dinozaury. Aż do samej zagłady tych olbrzymich gadów ssaki chowały się w cieniu, prowadząc nocny tryb życia i odżywiając się owadami. W ten sposób czwarte wymieranie na granicy trias/jura nazywamy „wymiera-

niem, które zrodziło dinozaury”, natomiast wymieranie piąte, kredowe, mające miejsce 66 mln lat temu określamy mianem „wymierania, które uratowało ssaki”. To właśnie ten ostatni kryzys, w wyniku którego wyginęły dinozaury, a łącznie 75 proc. wszystkich znanych nam organizmów, jest najbardziej znany, zbadany i „lubiany”, chociaż tak naprawdę życie znów stanęło na krawędzi. Wtedy to olbrzymi meteoryt o średnicy przynajmniej dziesięciu kilometrów uderzył w Ziemię w rejonie Zatoki Meksykańskiej. Zjawiska wywołane tym uderzeniem spowodowały drastyczne zmiany klimatyczne, wskutek czego doszło do eksterminacji właściwie wszystkich dużych grup zwierząt na lądzie i w morzu.

Oczywiście nie mamy wpływu, ani nie potrafimy zapobiec takim wydarzeniom – upadek ciała kosmicznego nie jest uzależniony od współczesnej działalności człowieka. Pamiętajmy jednak: ilość odpadów latających w kosmosie jest tak wielka, że zderzenie ich z ciałem kosmicznym jest w stanie spowodować zmianę trajektorii ruchu tego ciała i nieoczekiwane meteoryt może uderzyć w Ziemię. Skutki mogą być wówczas tragiczne.

Żyjemy w czasie kolejnego, szóstego już wielkiego wymierania i niestety przyspieszamy jego prędkość aż tysiąckrotnie (Leakey, Lewin, 1999) w wyniku antropopresji – emisji gazów cieplarnianych, zaśmiecania akwenów wodnych, a nawet kosmosu.

Niszczymy również siedliska przyrodnicze i ekosystemy naturalne, prowadzimy grabieżczą gospodarkę rybną czy łowiecką. Zagrożenie rośnie niczym śnieżna kula, a nasze życie staje się coraz bardziej narażone na niebezpieczeństwo kolejnej katastrofy. W każdej chwili możemy spodziewać się wielkiego wybuchu, nawet nie korzystając z pomocy technik nuklearnych...

Może czas się zatrzymać?

#### Literatura:

- Dzik J., *Zespoły konodontów jako wskaźnik zmian klimatu podczas późnoordowickiej epoki lodowej*. „Przegląd Geologiczny” 1999, vol. 47, nr 4, s. 349-353.
- Leakey R., Lewin R., *Szósta katastrofa*. Prószyński i S-ka, 1999, s. 312.
- Raup D., Sepkoski Jr. J., *Mass extinctions in the marine fossil record*. „Science” 1982, 215 (4539): 1501–03. doi:10.1126/science.215.4539.1501.
- Wirdheim A., Chojnacki J.C., *Co się dzieje z Morzem Bałtyckim*. Szczecin, Gdańsk, 1992, Polski Klub Ekologiczny, s. 30–33.



MAREK BIAŁOKUR

## TRZY STRZAŁY HARARIEGO

Youval Noah Harari (fotografia z prywatnej strony internetowej <https://www.ynharari.com/about/>)

Youval Noah Harari to współczesna, przynajmniej drugiej dekady XXI w., gwiazda, a może raczej celebryta światowej historiografii. Tak, wiem, nad Wisłą, Odrą i Wartą takich nie lubimy. No, bo jak można pisać o historii – od prehistorii do współczesności, a następnie na tej bazie kreślić możliwe scenariusze przyszłości. Tego „prawdziwi” historycy nie robią, a jedynie *hochsztaplerzy*. Dobitnie przekonał się o tym najbardziej znany w Polsce historyk angielsko-walijskiego pochodzenia – Norman Davies, który w pojedynkę odważył się skreślić na 1500 stronach 1000-letnie dzieje Polski i Polaków. I do tego nie pytając – czy może. Harari, jak się okazało, miał jednak jeszcze większy tupet. Dlaczego? Otóż tylko tak można skwitować fakt, iż na kartach zaledwie trzech książek i do tego wydanych na przestrzeni zaledwie kilku lat, ośmielił się zmierzyć z historią ludzkości – od czasu, gdy nasi przodkowie siedzieli na drzewach, drapiąc się po mocno owłosionej skórze, po przyszłość, której dopiero doświadczymy, ale której zapowiedź już bardzo wyraźnie rysuje się na horyzoncie.

A co tam widać? Nie tylko w pełni autonomiczne pojazdy, ale przede wszystkim medycynę, która mocno wydłuży nasze życie. No, może nie każdego z nas. Ale tych bogatszych – z całą pewnością. Jeśli po tym krótkim wstępie ktoś jednak uznał, że Harariemu nie warto poświęcać uwagi, bo takich jak on było już wielu, a pozostał po nich tylko kurz, to naturalnie w pełni ich decyzję szanuję. Jeśli jednak pozostało w głowie dręczące pytanie: dlaczego ktoś się na to odważył oraz: jak wygląda stworzona przez niego synteza *homo sapiens*, to zapraszam do lektury. Na razie tylko krótkiego artykułu. Uczciwie jednak ostrzegam! Na końcu mogą Państwo podjąć decyzję, że Harariego w trzech odsłonach przeczytać warto, choćby po to, by móc z nim polemizować. A to już bardzo dużo, bo to dzięki wymianie myśli i prezentacji różnych stanowisk dowiadujemy się przecież, jak wiele jeszcze nie wiemy.

O wspomnianych trzech odsłonach Harariego należałoby raczej napisać – trzy mocne strzały. Określenie to trafniej oddaje intelektualny ferment, który wywo-

łał swoimi książkami. A wszystko zaczęło się w 2014 r., gdy ukazała się anglojęzyczna wersja jego pracy *From Animals into Gods. A brief History of Humankind*, opublikowanej w tym samym roku także w naszym kraju. Oryginalne wydanie, w języku hebrajskim, ukazało się trzy lata wcześniej w Izraelu. W Polsce jego książka ukazała się pod lekko tylko zmodyfikowanym tytułem *Sapiens. Od zwierząt do bogów*. Kim jest jej autor? To izraelski historyk, rocznik 1976, który studia kończył na uniwersytecie w Jerozolimie, ale doktorat obronił już w Jesus College w Oxfordzie w 2002 roku. Nad książką, dzięki której trafił do milionów czytelników, pracował blisko dekadę. Ale gdy już to zrobił, to wśród jej odbiorców byli nie tylko amatorzy historii w wersji popularnej, co zapewniło mu rozgłos, ale również zawodowi historycy, spośród których niestety tylko nieliczni mieli odwagę się do tego przyznać. W efekcie powtórzył on fenomen popularności, tym razem na gruncie historiografii, jaki wśród czytelników na całym świecie zdobyli na przełomie XX i XXI w. tacy pisarze, jak William Wharton, Paulo Coelho czy Éric-Emmanuel Schmitt. Recenzenci ostro ich krytykowali, pisząc, że to literatura dla kucharek. I zgrzytali zębami, ale czytelnicy kupowali ich książki masowo, a po lekturze wielokrotnie cytowali ich złote myśli. I tak też jest z Hararim. Czytany przez wielu, ale i przez równie wielu krytykowanym.

Skoro zahaczyliśmy o kuchnię, to może jeszcze całym jej nie opuszczajmy i zapytajmy: co wspólnego mają z pracami Harariego książki kucharskie? Otóż bardzo wiele, gdyż to właśnie tego rodzaju pozycje są klasycznymi przykładami prac opartych na algorytmach, o których tak często wspomina izraelski historyk. I choć może to być pewnym zaskoczeniem, okazuje się, że książka kucharska, na pozór tak prozaiczna rzecz, uzmysłowia nam, czym jest algorytm. A to dlatego, że na każdej stronie prowadzi nas krok po kroku, od stanu wyjściowego, tj. zestawu produktów, do pożądanego stanu końcowego, czyli gotowego posiłku. A więc możliwie najprościej zapisany jest w niej ciąg czynności prowadzących do rozwiązania problemu, co w pierwotnym łańcuchym znaczeniu oznacza po prostu konsekwentne wykonanie ściśle określonych działań. I właśnie do wykorzystania algorytmów w celu zrozumienia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości *homo sapiens* namawia nas Harari. Spróbujmy więc i my, krok po kroku sprawdzić, co takiego nam zaserwował.

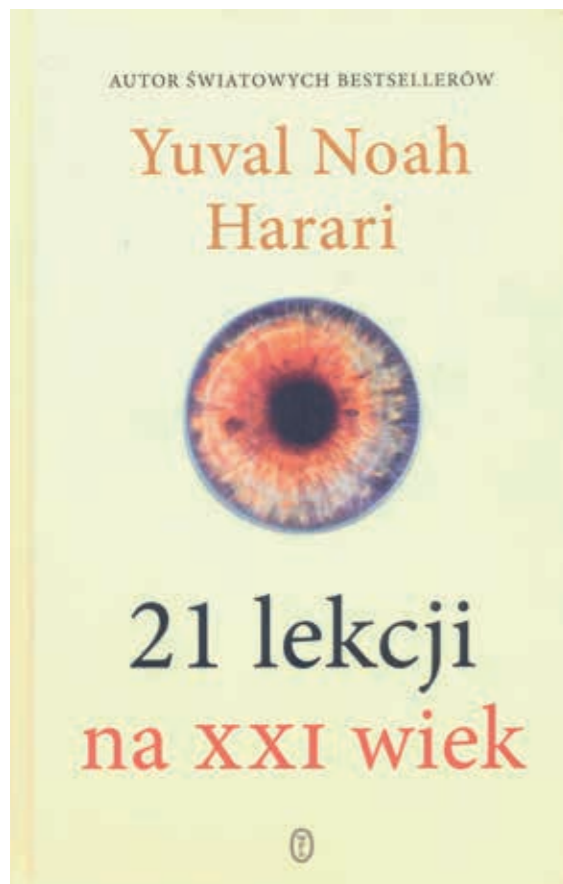
**Historia jest chaotyczna**

U podstaw powstania *Sapiens. Od zwierząt do bogów* znalazła się obserwacja związana z faktem, iż współcześnie każdego dnia otrzymujemy dziesiątki informacji, których nadawcy oczekują natychmiastowej odpowiedzi. Doprowadziło to do sytuacji, w której, sądząc, że oszczędzamy czas, bo np. nie ma już potrzeby wychodzenia na pocztę, aby nadać list, dziesięciokrotnie przyspieszyliśmy tempo życia. W efekcie „czas upływa nam na ciągłym niepokoju”. Szybkie tempo i brak czasu nie pozostały również bez wpływu na rosnący spadek zaufania, a jak podkreśla Harari: „zaufanie to surowiec, z którego urabia się wszystkie rodzaje pieniądza”. Brak zaufania rodzi również strach, w którego potęgowaniu, w pierwszych dwóch dekadach XXI w., wyspecjalizowali się wszelkiego rodzaju terroryści.

U źródeł wielu sukcesów przedstawiciele *homo sapiens* leżały ich porażki. Zrozumieli to już starożytni Rzymianie i dlatego, zdaniem Harariego, potrafili przegrywać bitwy, aby wygrać wojny, bo imperium, które, otrzymawszy cios, nie potrafi utrzymać się na nogach, *de facto* nie jest imperium. W tym kontekście zasadnym jest przypomnienie słów Bertolda Brechta o tym, że inteligencja nie polega na tym, że się błędów nie popełnia, lecz na tym, że szybko się je naprawia.

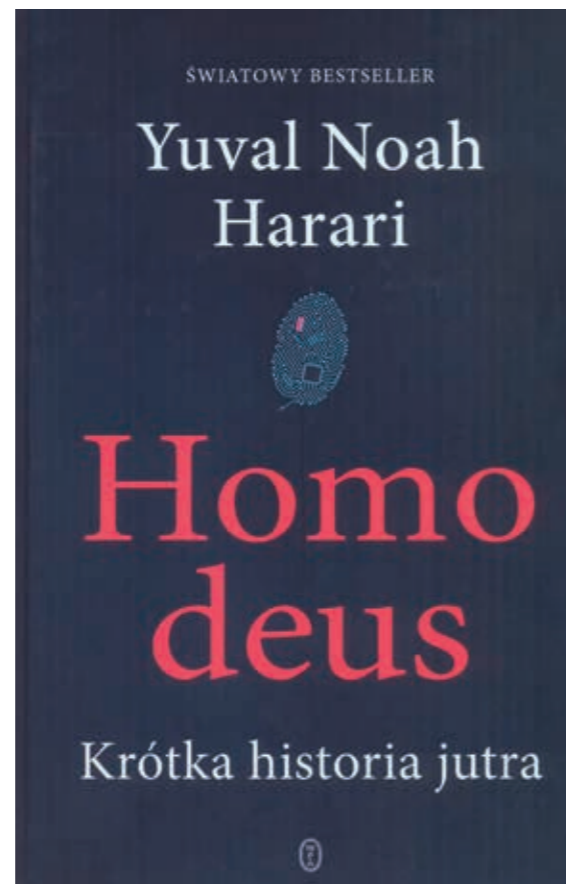
Już w pierwszej z trzech bestsellerowych książek izraelskiego naukowca czytelnicy otrzymali wykładnię tego, czym dla niego jest historia i jak rozumie rządzące nią mechanizmy. I wbrew temu, co twierdzą najczęściej pobieżnie czytający jego prace recenzenci, daleki jest on od przedstawiania dziejów jako ciągu wydarzeń, które zapisane są za pomocą algorytmów. Za przykład niech posłuży fragment, w którym czytamy: „Historii nie da się wyjaśnić deterministycznie ani prognozować, ponieważ jest chaotyczna”. Rozwijając ten wątek, podkreśla, że badanie przeszłości pozwala nie tylko poszerzać horyzonty, ale także uzmysłowiać sobie, że panujący stan rzeczy nie jest ani naturalny, ani nieunikniony. „Historia – jak podkreślił – ma bardzo szeroki horyzont możliwości i wiele z nich nigdy się nie materializuje”. Takie podejście skłoniło go do stwierdzenia, że dobry historyk doszuka się precedensu we wszystkim, lecz nawet on nie wie, które z nich są tylko osobliwościami, a które w istocie zaciemniają rzeczywistość.

*Sapiens* to książka stanowiąca pochwałę nauki, a więc i osób, które się jej poświęcają. Argumentów, które autor

Y. N. Harari, *21 lekcji na XXI wiek*, Kraków 2018

przyczyna na potwierdzenie swojej oceny jest wiele, ale szczególną uwagę zwraca ten, w którym przypominał, że gdy Wielka Wojna (I wojna światowa) ugrzęzła w okopach, to obie strony konfliktu na pomoc wezwały właśnie naukowców, prosząc ich, aby przełamali impas i ratowali sytuację. Nauka była także, jak podkreślił, głównym motorem historii w ostatnich pięciu stuleciach, o czym zadecydowało jej sprzężenie zwrotne z imperium i kapitałem. I to ona popychała do niepojętego eksplorowania i podbijania nowych obszarów. Miała być również niekwestionowaną podstawą sukcesów Europy w XX i XXI wieku.

Przegląd najważniejszych, naturalnie dla autora tego tekstu, przemyśleń Harariego z jego pierwszej bestsellerowej książki zakończmy na pozytywnym zastrzyku energii i wiary w lepsze jutro, który nam zaserwował:

Y. N. Harari, *Krótka historia jutra*, Warszawa 2018

„pomimo zmiennego szczęścia i licznych trudności nowożytna gospodarka rośnie niczym przeżywający burzę hormonów nastolatek” (to porównanie przypomina „skrzydlate słowa” innego popularnego historyka – Nialla Ferguson). W innym miejscu Harari zwraca uwagę, że historię polityczną XIX i XX w. często przedstawia się niemal wyłącznie jako pasmo wyniszczających wojen, okrutnych akcji eksterminacyjnych i krwawych rewolucji, słowem – skupia się „na kałużach, a zapomina o odcinkach suchej ziemi”.

Trzy lata po wydaniu *Sapiens. Od zwierząt do bogów* w 2015 r., będąc już w zupełnie innym miejscu swojej kariery – na co wpływ miały rekomendacje jego dorobku, publicznie wyrażone między innymi przez amerykańskiego prezydenta Baracka Obamę, twórcę Microsoftu Billa Gatesa czy Facebooka Marka Zuckerberga – Hara-

Y. N. Harari, *Sapiens. Od zwierząt do bogów*, Warszawa 2014 (dodruk 2018)

ri opublikował *Homo deus. Krótką historię jutra*. Polskie wydanie książki ukazało się w 2018 r. i od razu trafiło na czołowe miejsca listy najczęściej kupowanych książek w segmencie prac popularnonaukowych. Tym razem Harari skupił się na przysłowiowym „tu i teraz”, przywołując wiele danych, które nawet największych krytyków jego twórczości musiały zmusić do dłuższego zastanowienia. Bo choć jest to już praca bardziej z zakresu socjologii, politologii i bez wątpienia ekologii, to do historii Harari odnosi się na jej kartach wielokrotnie.

Autor *Homo deus* pragnie uświadomić czytelnikom, że współcześnie, tj. w drugiej dekadzie XXI w. po raz pierwszy w dziejach więcej ludzi umiera dlatego, że... je za dużo, a nie dlatego, że brakuje im pokarmu. Więcej ludzi ginie w wyniku samobójstw niż z rąk żołnierzy, terrorystów i przestępców. Więcej umiera ze starości niż

w wyniku chorób zakaźnych. Statystycznie wygląda to tak, że np. w 2010 r. głód i niedożywienie spowodowały łącznie śmierć mniej więcej miliona ludzi, podczas gdy z powodu otyłości zmarły trzy miliony. Harari zwraca uwagę, że do początków XX stulecia mniej więcej jedna trzecia dzieci umierała przed osiągnięciem wieku dorosłego, najczęściej w wyniku chorób i niedożywienia. Obecnie przed osiągnięciem wieku dorosłego umiera mniej niż pięć proc. dzieci, a w świecie rozwiniętym – nawet mniej niż jeden procent. W dalszej części pracy przywołuje dane, z których wynika, że w 2012 r. na całym świecie zmarło około 56 mln osób; 620 tys. z nich zginęło w wyniku ludzkiej przemocy – wojna pochłonęła 120 tys. ofiar, a przestępczość kolejnych 500 tysięcy. 800 tys. osób popełniło samobójstwo, a 1,5 mln zmarło na cukrzycę, co oznacza, że „cukier jest obecnie groźniejszy niż proch”, a dla przeciętnego Amerykanina czy Europejczyka „dużo bardziej śmiertelne zagrożenie niż Al-Kaida stanowi coca-cola”.

Do wątku terroryzmu autor *Homo deus* powraca w książce jeszcze kilka razy. I konsekwentnie czyni to tak, aby na długo zostać zapamiętanym. Bo jak inaczej potraktować fragment, w którym czytamy: „Terroryści przypominają muchę, która stara się zniszczyć skład porcelany. Mucha jest tak słaba, że nie jest w stanie poruszyć nawet jednej filiżanki. Dlatego znajduje słonia, wchodzi mu do ucha i zaczyna bzyczeć. Słoń ze strachu i wściekłości wpada w szał – i niszczy skład porcelany. Tak właśnie stało się na Bliskim Wschodzie w minionym dziesięcioleciu. Islamscy fundamentaliści sami nigdy nie obaliliby Saddama Husajna. Natomiast rozwścieczyli USA atakami z 11 września 2001 roku, a USA zniszczyły za nich blisko-wschodni skład porcelany. Teraz muchy świetnie prosperują na gruzach”.

#### Zwolnić w pogoni za przyjemnościami

Na kartach *Homo deus* Harari powraca także do roli i znaczenia nauki we współczesnym świecie, zwracając uwagę, że współczesna globalna gospodarka przekształciła się z gospodarki opartej na surowcach w gospodarkę opartą na wiedzy. O tej transformacji, na kartach swoich ostatnich prac, wspominał Stephen R. Covey, autor bestsellerów z zakresu przywództwa i zarządzania. Na potrzebę opisanego znaczenia wiedzy we współczesnym świecie Harari ułożył, jak przystało na propagatora algorytmów, równanie:  $doświadczenie \times wrażliwość = wiedza$ . Wcześniej, jak podkreśla, głównymi źródłami bogactwa



były zasoby surowców, takie jak złoto, pola pszenicy i szyby naftowe, podczas gdy obecnie źródłem bogactwa jest wiedza. Wiedza, w jego ocenie, jest kluczem do znaczącego wydłużenia wieku ludzi. Niestety, początkowo będzie to dane tylko nielicznym. Wiedza nie pozostaje także, co podkreśla, bez związku ze szczęściem, gdyż ludzkość może wybrać szczęście jako swój drugi, po nieśmiertelności, cel w XXI wieku. Izraelski historyk nie ma jednak wątpliwości, że sam dobrobyt nie zadowoli ludzi na długo, gdyż taki rodzaj uszczęśliwienia gwarantują tylko „przyjemne doznania odczuwane w ciele”. Dlatego też, zaznacza, kluczem do szczęścia nie jest ściganie się i złote medale, ale raczej „(...) właściwe dobranie odpowiednich dawek podekscytowania i spokoju”. Niestety większość z nas na ogół przeszkakuje błyskawicznie od ekscytującego napięcia do poczucia nudy i z powrotem, w efekcie pozostaje nieusatisfakcjonowana w obu tych stanach. Receptą na osiągnięcie prawdziwego szczęścia, zapisaną przez Hararięgo, jest zwolnienie w pogoni za przyjemnymi doznaniem, gdyż przyspieszanie tego procesu w prosty sposób prowadzi do nieszczęścia.

Błyskotliwych analiz na kartach *Homo deus* nie brakuje. Przekonuje o tym choćby fragment poświęcony Karolowi Marksowi. Jego lektura przypomina beztroskę, ale i celne diagnozy, które w swoich tekstach zamieszczał jednej najwybitniejszych polskich historyków Władysław Konopczyński, który opis panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego rozpoczął słowami: „Pierwszy spadkobierca Wazów mówił ośmioma językami, ale w żadnym nie miał nic ciekawego do powiedzenia”. Co takiego więc o twórcy marksizmu napisał Harari? Otóż stwierdził, że Marks dokonał wielu błyskotliwych spostrzeżeń ekonomicznych, a w najważniejszym z nich przewidział gwałtowny konflikt między proletariuszami a kapitalistami. Jego konsekwencją miało być nieuniknione zwycięstwo proletariuszy i upadek systemu kapitalistycznego. I tu czas na „błysk” Hararięgo: „Marks zapomniał jednak, że kapitaliści umieją czytać” i odpowiednio się do tego zagrożenia, przynajmniej w Europie Zachodniej, przygotować. I tak też się stało, bo o zwycięstwie proletariuszy w Europie Zachodniej na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci nic nie wiadomo.

Przywołany Niall Ferguson określany jest często mianem zwolennika historii kontrafaktycznej. *Nota bene* w styczniu 2020 r., nakładem Wydawnictwa Literackiego, ukazała się w Polsce ostatnia książka tego cenionego szkockiego historyka pt. *Rynek i ratusz. O ukrytej sieci*

*powiązań, która rządzi światem*. Dlaczego o tym wspominać? Otóż z uwagi na fakt, że Harari, mam wrażenie, idzie o krok dalej, narażając się na krytykę wielu historyków. Ale ktoś, kto otwartym tekstem pisze, że „fikcja nie jest zła. Jest niezbędną. Bez powszechnie przyjmowanych opowieści o takich rzeczach, jak pieniądze, państwa czy korporacje, nie może funkcjonować żadne ludzkie społeczeństwo” – to musi się z krytyką liczyć. Być może jest to celowa prowokacja, której w żadnym wypadku nie trzeba dosłownie odczytywać. A świadczy o tym choćby fakt, że w dalszej części książki formułuje ostrzeżenie: w XXI w. ludzie będą tworzyli potężne fikcje i bardziej totalitarne religie niż kiedykolwiek wcześniej. Będzie tak dlatego, gdyż z pomocą biotechnologii i algorytmów komputerowych wspomniane religie będą na bieżąco kontrolowały ludzkie życie, a prawdopodobnie również kształtowały ludzkie ciała i umysły. Tym samym odróżnienie fikcji od rzeczywistości stanie się coraz trudniejsze.

Z każdym kolejnym rozdziałem *Homo deus* robi się coraz mniej optymistycznie. Ale Harari nikogo nie straszy, wyciąga tylko logiczne wnioski. A więc może jest tak, jak napisał w ostatniej części książki, że „*Homo sapiens* traci kontrolę nad światem”? Ludzie – przestrzega Harari – powinni pamiętać o tym, jaki los spotkał konie w czasie rewolucji przemysłowej: „Zwykły koń pociągowy potrafi czuć zapach, kochać, rozpoznawać twarze, skakać przez przeszkody i robić tysiące innych rzeczy dużo lepiej niż Ford T albo warte milion dolarów Lamborghini. Niemniej jednak samochody zastąpiły konie, ponieważ górowały nad nimi w kilku zadaniach, których system naprawdę potrzebował. Jest bardzo prawdopodobne, że kierowcy taksówek podzielią los koni”.

Kto będzie następny? Kto już teraz czeka w kolejce do zwolnienia, choć zapewne jeszcze o tym nie wie? Czas pokaże, ale Harari, podobnie jak dekadę przed nim Ken Robinson w swoim słynnym wystąpieniu na konferencji TED, podkreśla, że na pewno trzeba będzie się stale uczyć, aby dotrzymać kroku zmianom. Decydować będzie o tym głównie zupełnie nowy rynek pracy. Niestety, nie wiemy, jak się do niego przygotować, nie mówiąc już o naszych dzieciach, bo większość z tego, czego uczą się obecnie w szkołach, prawdopodobnie w całkiem nieodległej przyszłości będzie kompletnie bez znaczenia. Do lamusa odejdzie model życia, w którym po czasie nauki tradycyjnie przychodził czas pracy – w tej nowej rzeczywistości praca stanie się permanentną nauką.

Harari zwraca też uwagę, prawdopodobnie najcenniejszym dobrem, jakie wciąż mamy do zaoferowania, są dane osobowe każdego z nas. Ale, niestety „(...) oddajemy je technologicznym gigantom w zamian za skrzynki e-mailowe i filmiki ze śmiesznymi kotkami”. W rozmowie z Barbarą Stankiewicz (lutowy numer „Indeksu”) wspomniał o tym prof. Dariusz Szostek z Uniwersytetu Opolskiego – *nota bene* o losie kierowców również.

#### Lęk, że coś nas ominie

Zdaniem autora książki jesteśmy w zdecydowanej większości uzależnieni: od lęku przed tym, że coś nas ominie. To uzależnienie ma nawet swoją fachową nazwę – FOMO (*Fear of Missing Out*). I chociaż mamy więcej możliwości wyboru niż kiedykolwiek wcześniej, to w rzeczywistości utraciliśmy zdolność do faktycznego skupiania się na tym, co wybieramy. Proces ten paradoksalnie wiąże się z doskonale znaną z historii instytucją cenzury, której działanie w przeszłości polegało na blokowaniu przepływu informacji, podczas gdy w XXI w. coraz częściej sprwadza się do zalewania ludzi nieistotnymi informacjami. „Po prostu nie wiemy, na co zwracać uwagę – podkreśla Harari – i często tracimy czas na zgłębianie oraz omawianie spraw drugorzędnych. W dawnych czasach ten, kto miał władzę, miał dostęp do danych. Dzisiaj ten, kto ma władzę, wie, co pomijać”.

Pora na ostatni z trzech strzałów Hararięgo, który, tak jak dwa poprzednie, trafił do milionów ludzi na świecie, także w Polsce. Mowa tu o wydanej w 2018 r. i błyskawicznie przetłumaczonej na język polski pracy *21 lekcji na XXI wiek*. Niech nikogo nie zmyli jednak ten na pozór futurystyczny tytuł, bo i w tej książce Harari pozostaje przede wszystkim historykiem, który doskonale wie, że bez wiedzy o przeszłości trudno dyskutować o przyszłości. Nie ma również złudzeń, o czym napisał już we wstępie, że historia jest sprawiedliwa, a jej zakręty zrozumiałe. Przypomina nam, że cechą nauki jest gotowość do przyznawania się do niepowodzeń oraz elastyczność – jednego i drugiego uczą nas wybitni myśliciele. Przy okazji Harari zapewnia: jeśli ktoś pragnie studiować kierunek, który da gwarancję dobrej pracy, to „filozofia nie jest aż tak złym pomysłem”.

Lektura *21 lekcji na XXI wiek* zaskakuje w wielu miejscach. Obawiam się, że szczególnie tych, którzy w Hararim, szczególnie po lekturze *Sapiens*, widzieli guru nowoczesności z historycznym przygotowaniem. Tymczasem on twardo stąpa po ziemi. Choćby wówczas,

gdy pisze, że zajmowanie się dzieckiem to zapewne najważniejsza i najbardziej wymagająca praca na świecie. Nie tego, jak należy przypuszczać, spodziewali się po nim zwolennicy nowoczesnego modelu życia i rodziny, w którym dziecko stanowi balast, przez co na jego posiadanie mają decydować się tylko konserwatyści i tradycjonaliści. Znamienne, że rola rodziny, tak w historii jak i we współczesnym świecie, powraca na kartach najnowszej książki izraelskiego naukowca wielokrotnie. Choćby wtedy, gdy zwraca uwagę na fakt, że najczęściej spieramy się z członkami własnej rodziny, a to właśnie konflikty, tyle że kontrolowane, określają naszą tożsamość w znacznie większym stopniu niż to, w czym się zgadzamy. Na tym jednak nie koniec wątków, które dla części osób traktujących Hararięgo jak wyrocznie, mogą okazać się zupełnie niestrawne. Przykład? Proszę bardzo, ale lepiej od razu „zapiąć pasy”, gdyż będzie o narodach, a to jak wiadomo, przynajmniej dla niektórych, prosta droga do nacjonalizmu. „Ludzkość – przypomina w *Homo deus* – zadała sobie trud tworzenia narodowych zbiorowości, ponieważ napotkała wyzwania, którym nie podołałoby żadne pojedyncze plemię”. I dalej: „Łagodniejsze formy patriotyzmu należą do najbardziej dobroczynnych ludzkich twórow”. Komentarz zbyteczny i zapewne dlatego w wielu recenzjach książki wątek ten został zupełnie pominięty. Przypadek? Nie sądzę.

W *21 lekcjach na XXI wiek* nie brakuje i innych ważnych stwierdzeń. Harari podkreśla na przykład, że ludzka głupota to jeden z tych czynników sprawczych w dziejach, którego niestety nie mamy w zwyczaju brać pod uwagę. Przypomina też o pożytkach płynących z pokory.

Tej pokory od lat brakuje reformatorom programów nauczania historii – jak się okazuje nie tylko w naszym kraju, gdyż tylko tak można zinterpretować fragment, w którym czytamy: „Izraelskie dzieci zazwyczaj kończą dwunastoletnią naukę szkolną, nie mając jasnego wyobrażenia o globalnych procesach historycznych”. W efekcie pooddzielane od siebie elementy układanki nie składają u nich w żadną ogarniającą całość narrację. Słaba to pociecha, że nie tylko polscy uczniowie mają z tym kłopot...

Na kartach swojej ostatniej książki do zagadnień edukacyjnych Harari powraca jeszcze wielokrotnie. O tym jak istotną przywiązuje do niej wagę, dobitnie świadczy fakt, iż edukacji poświęcił osobny, obszerny rozdział, podkreślając, że nie wiemy, czego uczyć, ale co gorsza – nie bardzo chcemy słuchać tych, którzy mają pomysły,

jak to robić. Do tej grupy Harari zaliczył pedagogów, którzy proponują przestawienie się na uczenie „czterech K” – pod tymi literami kryje się krytyczne myślenie, komunikacja, kooperacja oraz kreatywność. „Ujmując to szerzej – pisze izraelski historyk – szkoły powinny kłaść mniejszy nacisk na umiejętności techniczne, a silniej akcentować uniwersalne umiejętności życiowe”, czyli m.in. zdolność radzenia sobie ze zmianą i uczenia się nowych rzeczy. A to wszystko przy zachowaniu równowagi psychicznej w nieznanymi sytuacjach, gdyż do przetrwania, o czym uczy historia, potrzebna jest umysłowa elastyczność i potężne rezerwy emocjonalnej równowagi. Poeci, malarze i dramaturgowie – pisze Harari – „są przynajmniej równie ważni, jak żołnierze i inżynierowie”.

Podsumowując – książki Harariego warto czytać, ale tak jak do każdego tekstu, tak i do tych wciągających opracowań należy podchodzić rozważnie, uważnie je analizować i porównywać z innymi. Warto też polemizować z samym autorem – Harari tego właśnie oczekuje od swoich czytelników. Gdyby było inaczej, to już dawno wyjaśnienie każdej ludzkiej czynności z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, byłoby zapisane w formie algorytmu, przysłowiowych kolejnych kroków, naturalnie rozpisanych w optymalnej sekwencji. Jakie wszystko byłoby wówczas proste i przewidywalne, ale i – jak bardzo nudne. Na szczęście tak nigdy nie było i nie jest. A jak będzie? Warto poczekać, aby się przekonać. A czekając, zawsze dobrze jest mieć pod ręką – stąd przecież wzięła się współczesna nazwa podręcznika – dobrą i pobudzającą do refleksji książkę. Jeszcze lepiej – trzy. A to gwarantuje Harari, który, miejmy nadzieję, że jeszcze wielokrotnie skłoni nas do spojrzenia w przeszłość, po to, by lepiej zrozumieć przyszłość.

---

### Sławomir Kuźnicki

#### *W górę*

po pajęczynie hipokryzji  
i podwójnej moralności

w górę  
po każdej złotówce plus otrzymanej za nic  
i każdym oddechu wolności odebranych za coś

w górę  
po futrach odstrzelonych wilków  
i żywicy kapiącej z kikutów sosen

w górę  
po czaszkach zniekształconych noworodków  
i wzdętych brzuchach zgwałconych matek

w górę  
po rozbitych butelkach mocnego kuflowego  
zakwitających w krwistoczerwone naręcza tulipanów

w górę  
po brunatnych bluzach rycerzy Chrystusa  
patrolujących ulice mojego sumienia

w górę  
po śliskich jak łój twarzach tych samych  
prezesów przewodniczących i prezydentów

w górę  
po znaku hejtu przekazywanym nie sobie  
w kościelnych nawach

w górę  
po trupach po pijaku po pas  
po pachy po szyję po chuj

w górę  
do boga  
w górę

### Joanna Matlachowska-Pala

#### *Tutaj*

Krajobrazy odwrotne  
widać gdy patrzysz za plecy  
odwracasz głowę  
zwalniasz kroku  
aż do zatrzymania w kadrze  
niemym jak ta chwila z liściem  
mrówką i ważką  
krzykliwym jak słońce  
szum wodospadu i wiatr

odwrotne krajobrazy...

Stajemy na głowie  
aby je choć jeszcze raz zobaczyć

### Paweł Marcinkiewicz

#### *Dziennik z czasów zarazy*

W piękny ranek majowy  
smukła amazonka  
jechała siedząc na wspaniałej kasztance  
kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego



Jerzy Beski i jego *Oczekująca* w Izbie Pamięci „Solidarności” w Opolu (fot. Jerzy Stemplewski)

MARIAN BUCHOWSKI

## PRZEGONIĆ BIEG LAT (część 2)

(maraton nie tylko artystyczny Jerzego Beskiego)

## 1.

Jerzego Beskiego poznałem w 1972 r., w ramach polecenia służbowego. Wydał mi je Edward Pochroń – redaktor naczelny miesięcznika społeczno-kulturalnego „Opole”, w którym dopiero zaczynałem terminować w dziennikarskim fachu. Któregoś dnia zapytał, czy ja aby nie jestem daltonistą. W tamtym czasie bezpartyjny żółtodziób dziennikarski, odebrałem to dziwne pytanie jako przytyk, że za małe mam polityczne zaangażowanie i czerwonego nie widzę. Odszczeknąłem nieśmiało, że kolory rozróżniam, zwłaszcza szary. A wtedy Pochroń: „To świetnie, że rozróżniasz. Zrobisz wywiad z Jurkiem Beskim, nowym prezesem opolskich plastyków”. Ja: „Przecież nie znam tego środowiska”. Pochroń: „I właśnie dostajesz szansę poznać”.

W „miesięcznikowej” rozmowie z Beskim czepiałem się, że ostatnia wystawa opolskiego środowiska plastycznego nie wzbudziła entuzjazmu, on tłumaczył, że ta kwietniowa ekspozycja nie była reprezentatywna, bo kilkadziesiąt prac opolan zostało wcześniej poroższyłanych na inne wystawy w różnych miastach krajowych i zagranicznych. Rodzynkiem w tym – z mojej winy – zakalcowatourzędniczym wywiadzie była informacja o zamiarze rychłego uruchomienia przez zarząd wypożyczalni dzieł plastycznych. Miało być tak: wypożyczasz pracę artysty na kwartał lub dwa (koszt niewielki: 100 zł za obraz, 60 zł grafika, a i małą rzeźbą możesz sobie upiększyć taras lub ogród), potem przedłużasz wypożyczenie lub oddajesz, bierzesz kolejne dzieło i znowu możesz w domu czy napawać innym oryginałem albo rznąć przed gośćmi konesera sztuki.

W organizacjach zrzeszających artystów bywa niekiedy tak, że szefują im osoby, które największy talent mają do robienia medialnego szumu i przekonują otoczenie, że do mierzenia rangi twórczych dokonań środowiska służy liczba wystaw, wydawnictw okolicznościowych, wizyt i rewizyt, zakupów dokonywanych – na partyjne polecenie – przez państwowe zakłady pracy... Beski przed tym przestrzegał, przypominając w tym wywiadzie sobie i kolegom: „Trzeba powiedzieć wyraźnie, że

prestiż naszego środowiska, nasza wartość zależy przede wszystkim od poziomu i rangi dokonań twórczych, od poziomu naszej produkcji artystycznej”.

## 2.

Nie tylko w roli prezesa Opolskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków Beski zabierał głos podczas spotkań, zebrań i narad. A było tych spędów bez liku. Mówił bez owijania w bawełnę, konkretnie, niekiedy ostro. Sali się podobało, stół prezydialny nie zawsze był zachwycony. Okazywało się często, że nieprawomyślne poglądy i krytyczne opinie Beskiego podziela wielu zebranych, o czym informowali go, ale dopiero na korytarzu i szeptem. Potrafił też jednak zachodzić władzę delikatnie, od tyłu, sięgając – jeśli służyło to obronie spraw związkowych – po rodem z marksizmu pojęcia „baza” i „nadbudowa”. Zwróciła na to uwagę dr Joanna Filipczyk w swej książce o środowisku plastycznym Opolszczyzny. Mianowicie na łamach „Trybuny Opolskiej” wytknęła Beski partyjnym dziennikarzom, że oczekują (w ramach obowiązującej wówczas propagandy sukcesu), aby Zarząd Okręgu ZPAP wezwał swych członków do twórczego wzmożenia i wzrostu wydajności, a przecież – argumentował – artyści to nie załogi fabryk mobilizowanych do przekraczania planów produkcyjnych. „Otóż – pisał Beski – jest to, niestety, niemożliwe. Jeśli chcemy uniknąć demagogii, pustosłowia i mydlenia oczu, to musimy sobie zdać sprawę, że specyfika naszej pracy oraz naszego stowarzyszenia nie daje możliwości podjęcia tego rodzaju akcji, ponieważ tworzenie nadbudowy i produkcja dóbr konsumpcyjnych to przecież dwie bardzo różne sprawy”.

Naczelny redaktor „Opola” odebrał powyższy artykuł Beskiego w „Trybunie” jako pośrednią polemikę także z miesięcznikiem, bo Pochroń – mający bieżące kontakty z wszystkimi środowiskami twórczymi i dysponujący materiałem porównawczą – uważał, że akurat plastyków to władza opolska niemal hołubi. Beski natomiast upierał się, że mecenat wobec plastyków jest beznadziejnie słaby. Grzmiał w gazecie: „Nasze środowisko egzystuje wciąż

w warunkach charakterystycznych dla prowincji. Nie jest u nas dobrze – jest natomiast u nas nieograniczona wiara w posłannictwo artysty i pewność, że obojętnie w jakich warunkach artysta jest człowiekiem nie do zdarcia”.

Skoczyli sobie do oczu Pochroń z Beskim podczas posiedzenia Rady Programowej „Opola”, w której od 1972 r. Jerzy Beski zastąpił Bogumiła Buczyńskiego. Naczelnym wyliczał miesięcznikowe publikacje dotyczące spraw plastyki, jej aspektów artystycznych i materialnych, prezentacje sylwetek, recenzje wystaw. Ale artystom jeszcze nikt na świecie, nie mówiąc o Opolu, nie wygodził: zawsze za mało albo nie tak. Koronnym argumentem było wypominanie miesięcznikowi, że zamówił u Antoniego Dzieduszyckiego we Wrocławiu recenzję z okręgowej wystawy w Opolu, a kiedy okazało się, że recenzja jest straszonym paszkwilem, to i tak Pochroń ją wydrukował, choć tylko początek miała stosunkowo łagodny: „Z opolską plastyką jest źle. Już dawno nie oglądałem ekspozycji malarstwa (wykonywanego współcześnie) na tak niskim poziomie”...

– Ty, Jurek, zamiast po gazetach obsrywać dziennikarzy – elegancko zaproponował Pochroń – że rzekomo każą wam zwiększyć wydajność z hektara zamalowywanej powierzchni, napisz do nas, jak widzisz waszą rolę, co opolską malarię boli, jakie ma oczekiwania. Wydrukujemy.

I Beski szybko doręczył maszynopis. Wizjonerski, na tamte czasy nawet trochę obrazoburczy. Czytelnicy „Opola” dowiadawali się m.in., że zdaniem prezesa „trzeba – zamiast oferować kameralne rzeźby i obrazy – wprowadzać w osiedla i lokale użyteczności publicznej formy przestrzenne i wystroje malarskie w monumentalnych trwałych technikach, trzeba wreszcie ożenić architekturaurbanistę z plastykiem”...

### 3.

Jak większość ambitnych i utalentowanych absolwentów artystycznych szkół – i Beski, już w Opolu, musiał podjąć próbę wyrwania się z uczelnianych schematów i rozpocząć mozolną wędrówkę w poszukiwaniu własnej tożsamości artystycznej. A studiował w okresie stalinizmu, kiedy także sztuki piękne miały służyć formowaniu nowego człowieka, słać trud klasy robotniczej i uspołdzielonych rolników. Uczelnianego bibliotekarza w Krakowie obowiązywał zakaz wypożyczania studentom ASP książek i opracowań wykraczających poza

okres impresjonizmu, aby rozumu i gustów artystycznej młodzieży nie uszkodziły miazmaty kapitalistycznej pseudosztuki.

Najpierw młodego Beskiego zniosło trochę w stronę sztuki ludowej i dość przekornej wersji malarstwa rodzajowego. Potem próbował się realizować w sposób, który był rodzajem realizmu magicznego. Ten podszyty surrealizmem etap też nie trwał długo. Nie chciał w nieskończoność (i tego pilnuje do dziś) powtarzać dobrze już wypracowanych chwytów malarskich. Zerwał z figuracją, choć nie raz na zawsze, o czym świadczyły krótkie na ogół powroty. Stara się jednak stronić od malarskich fabuł i gadulstwa pędzlem. Potem jest duży, także formatami, cykl *Krajobrazy*. A wreszcie – *Zwidy*.

Tłumaczy: – To taka abstrakcja tworzona techniką aleatyczną. Idea obrazu rozbłyskuje w głowie tylko na ułamek sekundy i znika. I trzeba próbować malarskimi środkami oddać istotę tego olśnienia.

*Zwidy* numerował, przy 50. powiedział: dość! Nie dlatego, że na abstrakcję nie było zbytu i te „podporządkowane aleatycznej przypadkowości” obrazy porozdawał.

### 4.

Prof. Zbigniew Makarewicz postawę twórczą Beskiego tak charakteryzuje na łamach „Artpunktu”: „Należy on do tych nielicznych w Polsce malarzy, którzy nie odrzucają nawiązania świadomego, czynnego dialogu z osiągnięciami sztuki światowej i z premedytacją wybierają partnerów do tego dialogu. Malarstwo, ale także każde inne zjawisko w >wizualności wysoko zorganizowanej<, to dla Beskiego nie tylko pretekst, nie tylko inspiracja, ale też zobowiązanie do wyboru, do oceny wartościującej. To zobowiązanie przede wszystkim wobec samego siebie do podjęcia wybranych wartościowych malarsko ścieżek i dróg, jednak z dala od szerokiej szosy, którą zapełniają tłumy naśladowców stylu, maniery czy postawy, lub jakiejś dominującej tendencji”.

Sam Beski nie afiszował się z jakimś manifestem artystycznym, choć na własny użytek próbuje zastanawiać się nad źródłami swych inspiracji twórczych, dociekać przyczyn poszukiwania i wyboru kolejnych środków wyrazu... Z notatnika artysty:

„Wolę malować to, co nie ma widzialnego kształtu – wewnętrzny świat człowieka”.

„Malowanie jest dla mnie procesem w swej istocie tajemniczym, obrazy powstają po omacku, w podświadomości. Pełniejszą świadomość obrazu uzyskuję w momencie jego kończenia”.

„Istotą kreacji jest działanie w pełnej ciemności i kierowanie się tylko przecuciem. Najważniejszy jest moment znajdowania drogi w pełnym niebycie i materializowanie, określanie oczekiwanego świata zdarzeń, form i kolorów, uchwycenie kształtu i zadziwienie kolorem”.

### 5.

Ale Beski to taki artysta, który i z przyziemnym realiem jest na ty. Kiedy schodzi z tej swojej poddaszowej mieszkaniopracowni, to nie tylko po to, aby – w trosce o kondycję ciała i ducha – opolskimi zaułkami przechadzać się z doktorem Wiercińskim i wieść z przyjacielem filozoficzne rozważania. Udział w manifestacji ulicznej niektórzy też nazywają spacerem. Nie tak dawno w czasie jednej takiej manifestacji w Opolu Beski wyróżniał się w tłumie, bo taszczył własnoręcznie wykonaną tablicę, dedykowaną TVP, z napisem NIE CHCEMY GUBERNI KURSKIEJ.

Kiedy w ubiegłym roku Jarosław Kaczyński obdarował nas, utrzymanków ZUS-u, 13. emeryturą, Beski, niecierpiący przecież na nadmiar gotówki, cały dar od Naczelnika przeznaczył na wyprodukowanie znaczka (w wersji agrafkowej i przyklejanej), który rozdawał znajomym i porosyłał, też na własny koszt, po całym kraju. Znaczek jest okrągły, na białoczerwonym tle ma napis: NIE JESTEM DO KUPIENIA.

### 6.

W Centrum Dialogu Obywatelskiego (Opole, róg Krakowskiej i Damrota) na czwartym piętrze jest Izba Pamięci „Solidarności”, a w niej wystawa *Śladami czasu nadziei*. Powstanie Izby i zorganizowanie wystawy to przede wszystkim zasługa Romana Kirsteina, jednego z założycieli opolskiej „Solidarności”. Na wystawie, oprócz starych fotografii i różnorakich pamiątek, uwagę przykuwa eksponat współczesny: na czarnym postumencie biała rzeźba trzech kobiet. Dopiero z bliska widać, że to ta sama osoba, tylko w trzech różnych ujęciach. Na tabliczce informacja: OCZEKUJĄCA, autor – Jerzy Beski.

Pomysł, idea, zamiar pochodzą z okresu stanu wojennego. Jednym z wtedy internowanych był Krzysztof Stachowski, opolski dziennikarz solidarnościowej prasy. Beski poznał go dużo wcześniej, kiedy jeszcze im obu socjalizm wydawał się wieczny. W czasach PRL-u zatrudnił nawet Stachowskiego do prac przy dużym projekcie plastycznym, wymagającym zamalowania kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Poznał też, mieszkając z synem

pod Opolem, matkę Krzysztofa. I kiedy syna internowano, Beski – który do „Solidarności” nie należał – jeździł swoim maluchem do pani Stachowskiej, starał się jej pomagać i wspierać na duchu. – To tam – mówi artysta – zobaczyłem, że ta kobieta to jedno wielkie, bolesne oczekiwanie. Tam, w tej podopolskiej wsi pomyślałem, że powinienem to jakoś utrwalić. I na pomyśleniu, niestety, się skończyło.

Minęły lata, ustrój się zmienił, losy ludzi „Solidarności” potoczyły się różnie. Niektórym z internowanych towarzyszyły potem fanfary, innym – gwizdy. A z prasy, radia, telewizji i okolicznościowych akademii wynikało, że „Solidarności” tworzyli i w niej działali wyłącznie faceci. O kobietach – głucho. Nie o żonie Gwiazdy czy Walentynowiczowej, ale o tych tysiącach matek i żon, których strach i niepokój o uwięzionych nie wynikał z „babskiego przewrażliwienia”, a egzamin z dzielności i zaradności musiały zdawać codziennie.

I Beski postanowił wreszcie wykonać rzeźbę zatytułowaną *Oczekująca*. Pozowało mu wspomnienie o pani Stachowskiej, wyczekującej na powrót syna. Nikt, poza głosem wewnętrznym, tej rzeźby u Beskiego nie zamałował. Zrobił i postawił w pracowni. No a kiedy dowiedział się, że Kirstein wydebił u prezydenta Wiśniewskiego zgodę na izbę pamięci i pieniądze na wystawę w budynku Centrum Dialogu Obywatelskiego – uznał, że to dla *Oczekującej* najwłaściwszy adres.

Na wystawie, oparta o rzeźbę, tkwi koperta z nadrukiem OCENZUROWANO. To list Krzysztofa Stachowskiego do matki, wysłany w 1982 r. z ośrodka dla internowanych.

### 7.

Od niepamiętnych czasów prowadzi dziennik, wypełniany zapisami o bardzo różnym charakterze. Obserwacje, refleksje dotyczące nie tylko malarstwa, próby zrozumienia własnych zachowań i wyborów, wzniosłość i dokuczliwa niekiedy doczesność, falowanie nastrojów spowodowane różnymi czynnikami...

### \*

„Byłem w małym (mam nadzieję) impasie. Pomysł na malowanie – rysowanie tematyczne (bóstwa) nie wychodzi. Pisanie o Duchampie niezaczęte. Od około 10 dni bóle w piszczelu lewej nogi. Muszę sprawdzić, co to za franca, żadne żele nie pomagają”.



\*  
„Pyszczyłem, krytykowałem bez ogródek, aż mi grożono (obietowano wyrzuceniem z partii. Kpiłem sobie z nich w duchu, trochę też pokpiwałem z ideowo czyścych, którzy nie myśleli brudzić sobie rączek. Czułem się czysty – robiłem, co się dało, dla związku i kolegów. Wszystko diabli wzięli w czarnej dziurze stanu wojennego”.

\*  
„Maluję (rysuję) więc jestem. Mocuję się z formą (konwencją) rysowania – szukam, bo BÓSTWO jako temat nie zadowala mnie całkowicie. Skoro uważam, że są trzy najgłębsze intymności: seks, wiara, śmierć – to nie powinienem wysławiać bóstwa. Paradoks – jestem niewierzący, więc mogę, w niczym nie przeczę sobie”.

\*  
„Doświadczenia i próby mogą trwać i trwać, a przecież jestem na ostatnich nogach. Muszę być skuteczną na bieżąco. Wracam do płócien, widzę świeże możliwości w tym, co robiłem. Zagruntowałem już dwa płótna”.

\*  
„Stracham się umierania, śmierci się nie boję”.

**8.**  
Kilka lat temu zrezygnował z konwencji malarstwa sztalugowego. „Szukając innego nośnika komunikatywnych treści, trafiłem na sztandary” – napisze w pięknym edytorsko albumie zatytułowanym *Sztandary*, wydanym za własne pieniądze (a dokładniej: za gotówkę, którą otrzymał jako laureat Nagrody Prezydenta Miasta Opola, przyznanej za całokształt).

Dlaczego sztandary? I to nie jakieś marne małe chorągiewki, tylko pokryte różnością wielkie płaszczyzny, o dłuższym boku przekraczającym dwa metry. „Skrót wypowiedzi wizualnej, zwięzłość narracji, lapidarność znaków i symboli, maksymalne uproszczenie form, dosadność kolorystyki, również naturalna wielkość rozmiarów. To wszystko znalazłem w idei sztandaru” – można przeczytać w albumie, po polsku i angielsku.

Sztandary w ludzkich dziejach towarzyszyły nie tylko ruszającym do boju średniowiecznym rycerzom, łopotają na religijnych procesjach i ateistycznych pochodach; przeróżne partie i organizacje zawsze chciały, aby nad głowami członkowskich zgromadzeń górował uwznioślający symbol. Zarzeka się Beski, że jego sztandary, różnorodne w klimacie, od surowej powagi, po żarty, a nawet błazeństwa, nie prezentują żadnego programu

ideowego. Niektórzy w to powątpiewają widząc chorągiew (nie znam się na weksyliach, więc używam zamiennie określeń „sztandar” i „chorągiew”), na której dwie ręczne piły szczerzą do siebie zęby, a jedna piła czerwona jest, a druga czarna.

Beskie sztandary pokazało Muzeum Śląska Opolskiego. Ale wystawa się skończyła, wielkie rozmiary prac nie ułatwiają znalezienia miejsc i chętnych do rozpoczęcia sztandarom wystawowego tournée. Kupców też nie ma na takie wielkie formaty. Więc Beski się wykosztował na album, aby jego sztandary mogły się zmieścić na książkowym regale (w albumowym przedsięwzięciu bezinteresownie palce maczali Andrzej Szejwejs, Magdalena Hlawacz i Grzegorz Gajos; Beski wisielczo żartuje: „Z litosci mi pomogli”).

Prawdziwe sztandary leżą teraz w pracowni, jeden na drugim, wyglądają jak taki gruby pizżinger. Ale niedługo przyjmą pozycję pionową, wyprostowaną, jak przystało sztandarom: zawisną w historycznych wnętrzach, bo artysta dogadał się z dyrekcją pałacu w Mosznej.

Beski, w swoim dzienniku: „15 stycznia [2020 r.]. Temperatura 10+. Sztandary przygotowane do wyjścia. Dziś dokończę zdjęcia do projektu zawieszenia w Mosznej. Pozostaje już tylko transport. Będzie w pracowni znów pusto”.

**9.**  
Władza wysokich szczebli wie, że nawet artystom krzywo na nią patrzącym nie należy przeszkadzać, więc ludzi sztuki obchodzących okrągłe rocznice nie nęka listami gratulacyjnymi ani wzywaniem do stołecznej sali odznaczeń, bo nie chce okolicznościowymi gestami rozpraszać twórców i wenę im płoszyć. A ponadto, w przypadku Beskiego, nie trzeba szperać w aktach IPN-u, aby wiedzieć, że tak naprawdę, to nie wiadomo kiedy on tę swoją dziewięćdziesiątkę skończył: w papierach ma bowiem urodziny 2 stycznia 1930 r., natomiast opowiadał w gazecie, że wie od matki, iż przyszedł na świat o rok wcześniej, w grudniu, przed świętami Bożego Narodzenia.

**10.**  
Dostał jednak ważny upominek na te 90. urodziny. Pełen emocji odbierał go w laboratorium medycznym. Wręczano mu tam bowiem, bez udziału mediów, bardzo dobrze rokujący wynik badania histopatologicznego.

Styczeń 2020

ADAM WIERCIAŃSKI

## Z CYKLU: GŁOWY OPOLSKIE



Jerzy Beski, autoportret, 1956 r.

JERZY BESKI – malarz, grafik, perypatetyk i niespieszny przechodzień, brydżysta zawołany, czytacz zawzięty i wnikliwy; czasem coś jeszcze wyrzeźbi i napisze (ciągnie od tyłu już lat dzienniki tajemne, które czasem we fragmentach ujawnia, ogłosił też niedawno tomik wspomnień – *Moje Podole 1930–1945*). Zainteresowania rozległe: historia sztuki, literatura piękna, historia, prehistoria i historiozofia, mitologia i religioznawstwo (szczególnie interesują go religie niemonoteistyczne, wierzenia Sumerów i starożytnych Egipcjan). Medycyna dalekowschodnia też zostaje w kręgu jego zainteresowań. I wszystko, co się działo przed wiekami między Tygrysem a Eufratem.

Gdzie nie był, czego nie widział. Zna się na malarstwie sakralnym południowych Słowian i na kuchni węg-

gierskiej, słyszy dobrze języki i dialekty (z podhalańskim i śląskim włącznie). I na winach zna się nieźle. Zajmowała go etnografia i kartografia. I potencjalne cywilizacje pozaziemskie. Lubi mówić o tym, czego nie lubi. Mógłby powtórzyć za Norwidem: *Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom, / A Prawdom kazać, by za drzwiami stały...* Ciągła gotowość do walki o imponderabilia. I polemiczna postawa. Życzliwość, uprzejmość i tyle cnót towarzyskich. Obywatelskich też. Współorganizował na opolskim placu Armii Czerwonej (dziś – plac Kopernika), jesienią 1956 roku, wiec popierający Władysława Gomułkę. A kilka lat później, w Teatrze Trzynastu Rzędów, włączał się samowolnie, ale twórczo (w przerwach między aktami), do przedstawień reżyserowanych przez Jerzego Grotowskiego.

Pochodzi z Podola. Ze sławnej kiedyś Trembowli leżącej nad Gniezną, spieszącą jarem do Seretu, płynącego jak graniczny Zbrucz – do Dniestru. Niedaleko było stamtąd do Pantalichy, tej resztki znikającego stepu. Przestrzeń między Trembowlą a Czortkowem uwiecznił Włodzimierz Odojewski w kilku powieściach, które złożyły się na cykl podolski. Przedwojenni uczniowie znali miasto z czytanek, z opowieści o tym, jak to dzielna Zofia Chrzanowska (badacze podawali czasem inne imiona: Anna Dorota), tamtejsza Joanna d’Arc, dodawała otuchy obrońcom zamku obleganego w 1675 roku przez Turków i Tatarów. (Nie szukać nazwiska Chrzanowskiej w dziesięciotomowym wydawnictwie: *Encyklopedia polska*, Warszawa 2008; Trembowli też tam nie ma). Przed wojną główna ulica powiatowego wtedy miasta nosiła imię Zofii Chrzanowskiej, mieszkał przy niej i Jurek Beski. Ulica szybko zmieniała patronów: za pierwszych Sowietów (1939–1941) na tabliczkach pojawił się Józef Stalin, w czasie okupacji niemieckiej – Adolf Hitler, za drugich Sowietów (w 1944 roku) znówu Stalin.

W czasie okupacji sowieckiej rodzice J. B. zostali zaliczeni do klasy posiadającej, pozbawiono ich majątku (zakład krawiecki) i zmuszono do opuszczenia domu; rodzina znalazła schronienie u krewnych w Warwaryńcach. Jurek chodził wtedy pieszo do ukraińskiej szkoły w Strusowie. Zapamiętał niewielki sklep wiejski – z *wyszynkiem wódki na stojąco*, a wiosną 1940 roku zaczął się wprawiać

w pasionce. *Było to całkiem przyjemne zajęcie* – skwituje po latach. W 1941 roku rodzina wróciła do Trembowli, Jurek zaczął chodzić do szkoły z polskim językiem wykładowym (przedwojenne województwo tarnopolskie zostało włączone do Generalnego Gubernatorstwa), a w wolnych chwilach zajmował się wędkowaniem, a także karmieniem i dojeniem dwóch kóz żywicielek. Kiedy w 1944 roku front zatrzymał się na Strypie, krewini z Warwaryniec zjechali do Trembowli z inwentarzem. Przybyło wtedy zajęć. *Do obowiązków koziarza dorzuciłem ochoczo powinność koniopasa* – przypomni z melancholią.

W 1945 roku Jurek opuścił Podole. Osieroceni bracia Bescy, obaj nastoletni, ruszyli w stronę przesuwanych granic. J. B. przypomni, jak to starszy brat, Staszek, ze spotkanym znajomym ze wsi *ułożyli prosty plan. Staszek zdobędzie pół litra wódki i dostarczy znajomkowi. Ten wręczy butelkę sowieckiemu komendantowi transportu i poprosi o wpisanie mnie i Staszka na wolne jeszcze miejsce w dokumencie repatrianckim. Powie, że jesteśmy krewnymi*. I udało się. W ojcowskim kufrze, przywiezionym kiedyś z Ameryki i ocalonym z domu trafionego bombą, zmieścił się cały dobytek chłopców. Po dziesięciu dniach dojechali do Koźła. Tam gimnazjum, potem Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu i Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie (z przerwą na studia w Budapeszcie).

A od 1954 roku w Opolu. Kilkadziesiąt lat opolskiego bytowania. Żywot twórczy. Malowanie i podróże, zwiedzanie i długie wędrówki. Wystawy, wernisaże i konkursy, długie rozmowy o sztuce i sprawach istotnych. Szczęście do ludzi i długie przyjaźnie. Poszukiwanie swoich kolorów i środków wyrazu. Ucieczka od malarstwa figuratywnego i powroty do konkretności. Płodozmian w twórczości. Przyzna w wywiadzie: *staralem się próbować wszystkiego, włącznie z malarstwem abstrakcyjnym. Namalowałem takich – jak je nazywałem – zwidów – pięćdziesiąt. I wtedy szukałem na powrót czegoś komunikatywnego. [...] W czasie wycieczki do Wiednia, którą sobie zrobiłem, żeby oglądać obrazy Breughla, pomysł sztandarów został przemysłony do mojej wyobraźni. Sztandary – bardzo prostymi środkami – czystą czerwienią, czystym niebieskim – mają pobudzać do refleksji o życiu*. I dopowie gdzie indziej, że po latach uprawiania malarstwa abstrakcyjnego, obrazy Petera Breughla Starszego *pomogły zrozumieć, że malarstwo to sztuka przedstawiania czegoś*.

ANDRZEJ HAMADA

## ARCHITEKT OPOŁA

### Florian Jesionowski, twórca amfiteatru



Florian Jesionowski, z lewej – Joanna Kłopotka, z prawej – Barbara Piaszczyńska (zdjęcie z archiwum prywatnego Andrzeja Hamady)

Przybył do Opolu w 1955 r. po studiach (w latach 1949–1953) na Politechnice Gdańskiej i tu, jako architekt urbanista, podjął pracę w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej. Opracował plany urbanistyczne (tzw. plany zagospodarowania terenu) zespołu Kędzierzyn-Błachownia-Zdzieszowice (współpraca: mgr Joanna Kłopotka) i miasta Strzelce Opolskie. Potem, w latach 1968–1975, pracował w Wojewódzkim Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury jako główny architekt wojewódzki i wreszcie, w latach 1975–1982, był dyrektorem wojewódzkiego Wydziału Geodezji.

W tych urzędniczych latach nie rozstawał się z wyuczonym zawodem architekta projektanta, jego pasją

jest projektowanie; wykonuje więc poza służbowymi godzinami pracy wiele projektów, najwięcej w samym Opolu. Zaprojektował znany w kraju i za granicą – dzięki festiwalom polskiej piosenki – amfiteatr, ale też kolorową fontannę i „Grzybek” na placu Wolności, bajecznie kolorową elewację budynku mieszkalno-usługowego przy ulicy 1 Maja nr 3, nieistniejącą już „Igllicę” na placu Teatralnym i Ośrodek Harcerski przy dużym jeziorze w Turawie. Był też współautorem pomników: Martyrologii Jeńców Wojennych w Łąbinowicach i pomnika Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego na placu Wolności w Opolu.





OPOLE

Tymi znakomitymi dziełami wpisał się Florian Jesionowski w dzieje opolskiej architektury. A projektował też obiekty, które nie doczekały się realizacji, np. nowa sala obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej wraz z pawilonem, który miał być ulokowany nad wykopaliskami pierwszej osady słowiańskiej na Ostrówku.

Ale w takich warunkach, w nawale pracy, na porządku dziennym było niedotrzymywanie terminów, co rodziło kłopoty inwestycyjne. Pamiętam utarczki Karola Musioła z „Jesionem”, bo tak go nazywaliśmy, o dokumentację potrzebną do rozpoczęcia budowy amfiteatru. Budowy „na słowo honoru”, pozaplanowej, bez zabezpieczenia finansowego, a do tego pilnej! To był cały Musioł – *Jak chciał to musioł*. I budowę rozpoczęto – w czynnie społecznym, bez dokumentacji, bez pozwolenia budowlanego, nawet bez decyzji lokalizacyjnej. Jesionowski podrzucał na budowę szkice, wskazywał robotnikom, co i jak, i robota szła. I tak amfiteatr zbudowano.

Florian Jesionowski był zawsze bardzo aktywnym działaczem społecznym. Od 1956 r. działał w opolskim Oddziale Stowarzyszenia Architektów Polskich, pełnił wielokrotnie różne funkcje w zarządzie oddziału, przez pięć kadencji, w latach 1959–197, był prezesem opolskiego oddziału. Miałem zaszczyt reprezentować wraz z Florianem nasze opolskie środowisko na wielu ogólnopolskich, walnych zjazdach SARP.

Pomimo nawału zajęć brał jeszcze udział w konkursach architektonicznych; znaczący był jego udział w konkursie na zagospodarowanie placu Teatralnego przy ulicy Ozimskiej w Opolu, do którego zaproszono tylko renomowanych architektów, także spoza Opoli.

Był też bardzo dobrym kolegą, przyjacielem, zawsze uczynny i życzliwy, powszechnie lubiany. Dobry mówca, lubił przemawiać. Na spotkaniach architektów zawsze padało wezwanie: „Jesion, mowa!”.

I nigdy się nie nudził. Podczas zebrań zawsze coś rysował. Różne krzywe linie, jakieś fantastyczne karoserie aut, żagle, samoloty... Tak narodziły się m.in. opolski „Grzybek”, kolorowa fontanna i „Igllica”.

Zaprojektował też scenografię do pierwszego Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej. Wtedy to prowadzący konferansjerkę znany powszechnie Piotr Skrzynecki z krakowskiej Piwnicy pod Baranami złożył na skraju estrady czerwoną różę i wobec pełnej widowni oświadczył, że to hołd dla architekta Floriana Jesionowskiego – twórcy tego pięknego amfiteatru.

Florian Jesionowski miał za żonę Krystynę Wicher-Jesionowską, która była wojewódzkim konserwatorem zabytków – wtedy gdy on pełnił funkcję głównego architekta województwa. Na posiedzeniach Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, której przewodniczył Jesionowski, dochodziło nieraz do ostrych spięć z wojewódzkim konserwatorem zabytków, czyli Jesionowską, gdy przedmiotem obrad były obiekty zabytkowe. Ale zawsze dochodziło w końcu do zgody, jak to w rodzinie.

Florian Jesionowski tworzył dobrą architekturę w trudnych, siermiężnych czasach PRL-u. Pozostały po nim dzieła nieprzeciętne, na zawsze wpisane w dzieje miasta.



INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI UO

## MASKA

Wystawa jest odpowiedzią na otaczającą nas rzeczywistość, stan zagrożenia, izolacji i samotności. Przed studentami postawiono zadanie by zinterpretować przeciwwirusową maskę. Jednym z wymogów było, aby stworzony podczas zajęć z rzeźby obiekt stał się użyteczny i można go było nosić. W większości prac dostrzegamy konflikt pomiędzy funkcjonalnością a formą plastyczną, strachem a żartem. Twórcze poszukiwania prowadziły w różne rejony, od tęsknoty za naturą i uświadomienia sobie, jak bardzo jej potrzebujemy, do postapokaliptycznych wizji końca świata. Maski stały się w ostatnich miesiącach elementem naszego życia, trochę okradają nas z tożsamości, te prezentowane na wystawie są wynikiem indywidualnych przemyśleń i konfrontacji z problemem dotyczącym nas wszystkich.

Uczestnicy:

**Agata Smolarczyk | Aleksandra Zachewicz | Anna Podgórska | Dominik Paszkowski | Jakub Żurkowski | Julia Węgrzynowicz | Justyna Janek | Karolina Saletnik | Katarzyna Tomala | Łucja Zaremba | Małgorzata Wolak | Mariya Rogiv | Paulina Szulkowska | Paweł Kostrzewa**

Wystawa „Maska” 13.05 – 6.06.2020

Galeria Zamostek MBP, ul. Minorytów 4

W wystawie udział wzięli studenci II roku edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych, Wydziału Sztuki UO

Zadanie realizowane pod opieką dr. Ignacego Nowodworskiego w ramach zajęć rzeźby.

W Galerii Zamostek wystawa prezentowana była w formie dokumentacji fotograficznej wraz z opisami koncepcji autorów.

Ekspozycję można również obejrzeć online na profilu facebookowym Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu.



Dominik Paszkowski



Justyna Janek

Karolina Saletnik



Katarzyna Tomala



Julia Węgrzynowicz



Łucja Zaremba



Jeden z niewielu portretów Barbary Radziwiłłówny z epoki. Miniatura wykonana ok. 1553 r. w warsztacie Łukasza Cranacha Młodszeo (w zbiorach Muzeum Czartoryskich)



STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

## SPÓR O BARBARĘ RADZIWIŁŁÓWNĘ (fragment XV tomu *Kresowej Atlantydy*)

Od ponad czterech wieków toczy się w Polsce spór o Barbarę Radziwiłłównę (1520–1551). Brały i biorą w nim udział kolejne pokolenia wybitnych badaczy, uczonych, pisarzy, poetów, malarzy i reżyserów, wśród których można wymienić takie nazwiska, jak Alojzy Feliński, Ludwik Hieronim Morstin, Józef Wybicki, Jan Matejko, Józef Simmler, Wojciech Gerson, Stanisław Wyspiański, Anatol Stern, Karol Szajnocha, Michał Baliński, Ludwik Kolankowski, Paweł Jasienica, Maria Bogucka, Zbigniew Kuchowicz, Jerzy Besala, Konrad Bobiatyński czy Andrzej Nowak. Każda generacja dorzuca nowe fakty i swoje interpretacje.

Rozrzut opinii jest częstokroć krańcowy: od wybitnego historyka związanego z Uniwersytetem Wileńskim – Ludwika Kolankowskiego, który oskarżał Barbarę Radziwiłłównę, iż niczym mityczna Helena trojańska, rozbudzając żądze w młodym królu, przyczyniła się przez swą „wstydliwą francuską chorobę” (syfilis) do wymarcia potężnej dynastii Jagiellonów<sup>1</sup>, po Alojzego Felińskiego, który w słynnym dramacie (nieschodzącym ze scen polskich przez ponad sto lat) przypisał „cnotliwej wojewodzynie” rolę wielkiej patriotki i matki ojczyzny, a wtórujący mu Edward Odyniec porównywał Barbarę Radziwiłłównę do św. Jadwigi, nazywając ją „aniołem czuwającym nad wielką unią polsko-litewską”<sup>2</sup>.

Którzy z piszących o Barbarze Radziwiłłównie byli bliżsi prawdy? Czy ci, obwołujący ją polską Messaliną, niepohamowaną w swych „żądach erotycznych hurysą”, demonicznie lubieżną kurtyzaną? Czy ci, kreujący ją na łagodną, szlachetną, niosącą ukojenie i radość życia młodemu Jagiellonowi i podstępnie otrutą przez żądną władzy, apodyktyczną królową Bonę – jak chcą głównie artyści, a zwłaszcza literaci. Ogromna literatura na ten

temat, nieustannie narastająca od wielu pokoleń zda się potwierdzać, że monopolu w ocenie Radziwiłłówny nie mają ani panegiryci, ani oszczercy.

### Siedemnaście pokoleń Radziwiłłów

Barbara urodziła się w Wilnie około roku 1520 z ojca Litwina – Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego, i matki Polki – Barbary z Kolów. Nazwisko, które odziedziczyła po ojcu, już wówczas należało do najsławniejszych w Europie. Radziwiłłowie, litewsko-polscy magnaci, swymi koneksjami i bogactwem równali się wówczas z największymi rodami w Europie Środkowo-Wschodniej, z czasem nie ustępując nawet panującym Jagiellonom i Hohenzollernom. Mieli też ambicje królewskie. Byli wówczas rodem młodym, nieobciążonym dziedzicznie. Wybierali bowiem na swe małżonki kobiety z różnych środowisk i różnych narodowości. Unikali, jak to często się zdarzało innym rodom, ryzykownych ze względów zdrowotnych małżeństw krewniczych.

Stąd też niewiele rodów w Polsce może się pochwalić drzewem genealogicznym tak silnie zakorzenionym w dziejach narodu, jak Radziwiłłowie. Jego przedstawiciele od 17 pokoleń wpisują się na karty historii Polski – obecnie pochodzący z tej rodziny Konstanty Radziwiłł jest wojewodą mazowieckim. Stosunkowo rzadko spotykało się w tym rodzie jednostki psychicznie rozchwiane. Było trochę maniaków, dziwaków, psychopatów, jak to wykazał „w plejadzie ekscentryków” prof. Konrad Bobiatyński<sup>3</sup>. Ale na tle innych rodów magnackich Radziwiłłowie wyróżniali się pozytywnie. Cechowała ich biologiczna młodość, prężność i świeżość, choć żyli stosunkowo krótko – przeważnie od 40 do 55 lat.

Wielu znawców dziejów Radziwiłłów podkreśla niezwyczajny w tym rodzie przyrost naturalny. Historyk Kazi-

1 L. Kolankowski, *Historia polityczna Polski Jagiellońskiej*, Warszawa 1932, t. 1, s. 308; tenże, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, Lwów 1936, s. 277-278.

2 M. Bogucka, *Barbara Radziwiłłówna*, [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska, J. Tazbir, Warszawa 1984, s. 78.

3 K. Bobiatyński, *Radziwiłłowie...*, s. 65. Zob. też R. Jaworski, *Podwaliny pod potęgę*, „Księga Kresów Wschodnich” – „Rzeczpospolita”, 25 03. 2010, nr 8, s. 4-11.





Słynny obraz Józefa Simmlera – przy umierającej Barbarze siedzi zrozpaczony król Zygmunt August (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)

mierz Bartoszewicz pisze wręcz dosadnie, iż „płodni byli jak króliki”<sup>4</sup>. Stąd też Radziwiłłowie do dziś żyją jeszcze, podczas gdy po innych sławnych rodach magnackich zostały już tylko zapisy w kronikach. Radziwiłłów, których kilku było kasztelanami i wojewodami wileńskimi, cechowała duża aktywność, zachłanność i umiejętność osiągania celów. W walce politycznej nie przebierali w środkach – liczył się tylko końcowy sukces. Wyróżniał ich temperament, byli impulsywni i często wybuchowi. W historii Polski odgrywali najprzeróżniejsze role. Byli wśród nich mecenas i twórcy kultury, uczeni, kodyfika-

torzy praw i sprawni administratorzy. Wznosili wspaniałe rezydencje i gromadzili dzieła sztuki. Byli hetmanami i utalentowanymi wodzami, brali udział w powstaniach narodowych, niektórzy z nich więzieni byli w hitlerowskich i sowieckich kacetach.

Ale też ród ten wydawał zdrajców, przewrotnych kolaborantów, warcholów, pieniaczy, którzy kupczyli krajem i honorem. Dużą krzywdę temu rodowi wyrządził poniekąd Henryk Sienkiewicz, kreśląc z takim talentem postać Karola Radziwiłła (1612–1655) w *Potopie*, że od kilkunastu już pokoleń na dźwięk słowa „Radziwiłł” wielu jest skłonnych wykrzyknąć za Onufrym Zagłobą: *Zdrajco! Zdrajco! Po trzykroć zdrajco!* Nie lepszą opinię Sienkiewicz wystawił też Bogusławowi Radziwiłłowi (1620–1669).

4 K. Bartoszewicz, *Radziwiłłowie*, Warszawa 1928, s. 26.

A trzeba pamiętać, że były wśród Radziwiłłów postaci, których już same przydomki mówią o ich niezwykłych osobowościach i temperamentach: „Amor”, „Herkules”, „Wictor”, „Piorun”, „Sierotka”, „Justynian Litewski”, „Pobożny”, „Stróż Praw”, „Rybeńko”, „Panie Kochanku”<sup>5</sup>.

Barbara była nieodrodną córką tego rodu, chociaż nie przejawiała ambicji politycznych. W nadmiarze posiadali je natomiast jej brat Mikołaj (1512–1584) – od koloru brody zwany „Rudym” i jej kuzyn, również Mikołaj (1515–1565) – dla odróżnienia zwany „Czarnym”. Obaj pełnili funkcje opiekunów Barbary, w tym czasie młodej, 23-letniej wdowy. Gdy „Rudy” i „Czarny” zorientowali się, że król zapalał niezwykłą namiętnością do Barbary, postanowili ten atut wykorzystać, aby podnieść rangę rodu i sięgnąć po nowe bogactwa. A należeli już wówczas do najbogatszych w Rzeczpospolitej. Byli właścicielami ponad 200 tys. dymów i 70 tys. poddanych. Mikołaj „Rudy” rezydował na zamkach w Birzach i Dubinkach, Mikołaj „Czarny” – na Olyce i Nieświeżu. Współdziałając w misternej grze politycznej, doprowadzili do najgłośniejszego w historii Polski mezaliansu. I – jak twierdził Paweł Jasienica – do „najbardziej romantycznego wydarzenia w dziejach polskich rodów królewskich”<sup>6</sup>.

#### Uroda, obyczaje i erotyzm Barbary

Zbigniew Kuchowicz (1927–1991) – autor najpopularniejszych i najwnikliwszych biografii Barbary Radziwiłłówny, a jednocześnie prekursor w uwzględnianiu wątków biologicznych w biografistyce dowodził, że genetyka, zdrowotność i kondycja fizyczna rzutują na osobowość badanej postaci. Kuchowicz twierdził, iż w potomstwach w pierwszym pokoleniu, w których rodzice byli różnej narodowości, występowała heterozja, czyli zjawisko bujności rozwoju<sup>7</sup>. W interesującym nas przypadku jest to fakt niebagatelny, Barbara była bowiem półkwi Polką i Litwiną, a Zygmunt August w połowie Włochem i w połowie Polakiem. Oboje byli urodziwi i mieli gorące temperamenty. Wszyscy kronikarze zwracali uwagę szczególnie na atrakcyjność fizyczną Barbary. Jej najbardziej znany wizerunek zawdzięczamy niemieckiemu mistrzowi malarstwa portretowego – Lucasowi Cranachowi, który wykonał kilka miniatur rodziny Jagiellonów.

5 D. Rosalak, *Mr Hyde i dr Jekyll Radziwiłłowie*, tamże, s. 2.

6 P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1990, s. 374.

7 Z. Kuchowicz, *O biologiczny wymiar historii. Książka propozycji*, Warszawa 1985, s. 88.

Swą urodę potrafiła wzmocnić ujmującymi gestami i elegancją. Uchodziła za jedną z najbardziej wytwornych dam swoich czasów, „wielką strojnicę” swojej epoki. Lubowała się w drogich strojach i kosztownej biżuterii – gustowała w perłowych koliach. Korzystała z francuskich kosmetyków i włoskich pachnidła. Stosowała specjalne środki do wydatniania ust i podkreślania brwi, nie zważając na padające z ambon słowa kaznodziejów, że szminka jest atrybutem ładacznic.

By właściwie zrozumieć romans Barbary i Zygmunta, nie można pominąć ówczesnej obyczajowości i kręgu kulturowego, z którego wywodziła się Radziwiłłówna. W nowoczesnej biografistyce, odrzucającej pruderię, te psychospołeczne elementy traktowane są z dużą powagą – inaczej nie można trafnie oceniać ludzkich zachowań, pomijanie tych czynników zaciemnia tylko sprawę. Klimat obyczajowy epoki jest tu niezwykle ważny. Nieprzychylna Barbarze opinia społeczna, formowana przez wieki przez różnych ludzi, zarzucała jej rozwiązłość, wyuzdanie seksualne, a nawet „maniactwo erotyczne”. Określenia typu „wyborna nierządnicą”, „lubieżna erotomanka”, „powszechnie dostępna swawolnica”, by nie cytować ostrzejszych sformułowań, występują co rusz w niemal każdej biografii Barbary.

Jej oszczercy bazowali głównie na opiniach sformułowanych przez dwóch wyjątkowo złośliwych kronikarzy tamtej epoki – kanonika płockiego Stanisława Górskiego (1497–1572) i publicysty politycznego Stanisława Orzechowskiego (1513–1566). Byli oni bezwzględni krytykami rodu Radziwiłłów, uważającymi małżeństwo króla z Barbarą za „wielkie nieszczęście Rzeczypospolitej”. Głosili, że po śmierci pierwszego męża Barbara „śmiało oddała się uprawianiu wszelkiego rodzaju sromoty i rozpusty. Mężczyzn zwabiała czarami. Któż nie zna tej kobiety, urodzonej haniebnie, wychowywanej jeszcze haniebniej, wprawnej we wszelkiego rodzaju rozpucie i trucicielstwie. To nie są plotki, że Barbara została zrodzona w wyniku schadzki Zygmunta I z żoną Jerzego Radziwiłła – Barbarą z Dalejowa”. Stanisław Górski przy imieniu Barbary nieodmiennie umieszczał epitet: „wielka nierządnicą”, „wyborna k...”<sup>8</sup>.

To co na przestrzeni wieków działo się wokół oceny małżeństwa Barbary i Zygmunta, najlepsze odbicie zna-

8 Cyt. za J. Besala, *Barbara Radziwiłłówna i Zygmunt August*, Warszawa 2007, s. 51–52.





Czteroletnia Maria Bogucka – późniejsza profesor, wybitna znawczyni dziejów Polski i autorka biografii Barbary Radziwiłłówny na fotografii z ojcem, majorem Janem Boguckim. Zdjęcie wykonane tuż po ich wizycie w katedrze wileńskiej w 1933 r., gdzie wystawiona była trumna z prochami Barbary Radziwiłłówny po niespodziewanym odnalezieniu jej zwłok. Wydarzenie to potraktowano jako wielką sensację i umożliwiono nie tylko wilanom zobaczyć na własne oczy prochów królowej Polski (fotografia ze zbiorów prof. Marii Boguckiej z Warszawy)

lażło dotychczas w biografiach autorstwa Zygmunta Kuchowicza i Jerzego Besali – zawodowych historyków o talentach literackich. Kuchowicz napisał nie tylko barwną, trzymającą w napięciu biografię Radziwiłłówny, ale wykonał też ogromną pracę erudycyjną. Ukazał funkcjonowanie fenomenu „niechcianej królowej” w kulturze i historii Polski oraz wielki spór o jej rolę w dziejach toczony między artystami i uczonymi, skonfrontował też najważniejsze wypowiedzi o Radziwiłłównie na przestrzeni 450 lat. Stworzył fascynujący bestseller, który u schyłku PRL-u osiągnął nakłady liczące kilkaset tysięcy egzemplarzy. „Barbara Radziwiłłówna – pisał Zbigniew Kuchowicz – stanowi fenomen polskiej kultury. Żyła krótko, nie pozostawiła po sobie dzieł literackich, nie wiodła do boju wojsk, nie zasłynęła jako wybitna, oddziaływająca na losy poddanych monarchini. A przecież należy do grona najślawniejszych, najbardziej znanych postaci historycznych”<sup>9</sup>.

Tą samą drogą, co Zbigniew Kuchowicz, poszedł 30 lat później Jerzy Besala, jeszcze głębiej konfrontując różne źródła i starając się odpowiedzieć na stawiane od wieków pytanie: jaka naprawdę była Barbara Radziwiłłówna.

Współczesna historiografia bliska jest tezie, że Barbara Radziwiłłówna była kobietą renesansu, wyznającą zasadę: „żyć, aby użyć”. Odrzuca się sugestie, że była swego rodzaju dziwolągiem seksualnym epoki. Podobnie postępowało wiele kobiet (nie mówiąc już o mężczyznach) w całej ówczesnej Europie.

Barbara miała pecha, gdyż dostała się na języki ludzkie, bo jej romans stał się politycznym, a w polityce każdy chwyt bywa dozwolony. Oszczercy naliczyli jej 38 kochanków, podając do publicznej wiadomości ich nazwiska. Wśród nich wymieniano jej kuzyna – Mikołaja „Czarnego” Radziwiłła. Dziś nikt nie jest w stanie tej plotki naukowo obalić ani potwierdzić.

Prawdą jest natomiast, że Barbara chciała i umiała się podobać. Zawsze strojna, wymuskana, posiadała wrodzony wdzięk i urok. Nie było w niej – jak piszą jej biografowie – nic z posągu. Nie odstręczała surowością i niedostępnością, które tak często zniechęcają adoratorów – nawet do pięknych kobiet. Bliskie jej były staropol-

skie przysłowia: „Uroda bez przyjemności nie przysparza gości” oraz „Kobieta bez zalotności to kwiat bez woni”. Była osobą na pewno dobrze zorientowaną w życiu alkowianym. Taki typ kobiety odpowiadał Zygmunutowi Augustowi, wyznającemu podobną filozofię życiową, zresztą ukształtowaną przez środowisko jego matki. Za jej sprawą całą swoją młodość królewicz spędził w kręgach niewieścich, o co magnateria miała słuszne pretensje do królowej Bony, twierdząc, iż nie wyrośnie z niego prawdziwy wódz i strateg wojskowy.

#### Wileński romans i wymuszone małżeństwo

Król Zygmunt August lubił przebywać w Wilnie i często polował w pobliskiej Puszczy Rudnickiej. Tam też poznał Barbarę, która była wówczas młodą wdową po Stanisławie Gasztołdzie – wojewodzie trockim. Fascynacja była tak silna, że król zbagatelizował wszelkie konsekwencje tej znajomości, nie bacząc, do jakiego stopnia skomplikuje swoje życie i całą dynastii jagiellońskiej. Biografowie ustalili dość precyzyjnie, iż Barbara i Zygmunt zostali kochankami po śmierci chorej na epilepsję pierwszej żony króla – Elżbiety Habsburżanki, zwanej Austriaczką. Początkowa fascynacja, nazwijmy ją alkowianą, przerodziła się w miłość pełną, o dużej dozie elementów przyjaźni, wzajemnego zrozumienia, którą dopełniała wielka potrzeba wspólnych rozmów.

Wilno przeżywało wówczas okres świetności. Wznoszono w nim wspaniałe, renesansowe budowle. Przebywający tam często Zygmunt August założył galerię obrazów. Otaczał się artystami, poetami, malarzami i muzykami, których hojnie wynagradzał. Do legendy przeszły ogrody wileńskie, które stworzył dla Barbary nieopodal pałacu Radziwiłłów oraz przyzamkowy ogród zoologiczny. W tym czasie Sapiehowie, Ostrogscy, Chodkiewiczowie i Słuszkowie też wznosili swoje pałace, które sto lat później spłonęły, gdy doszło do inwazji wojsk moskiewskich<sup>10</sup>.

Barbara i Zygmunt byli kochankami najprawdopodobniej od roku 1543. Zgodnie ze średniowiecznym obyczajem władcy nie godziło się poślubić kobiety z niekrólewskiego rodu. Od króla wymagano zawierania

9 Z. Kuchowicz, *Barbara Radziwiłłówna*, Łódź 1978, s. 5.

10 J. R. Czarnowski, E. Wojdecki, dz.cyt., s. 64-65.





Ostra Brama w Wilnie. Według legendy Matka Boska na umieszczonym tam obrazie ma twarz Barbary Radziwiłłówny

związków małżeńskich z przedstawicielkami europejskich domów panujących. Małżeństwo z królową lub księżniczką z panującej dynastii miało istotne znaczenie dla polityki zagranicznej państwa i nie było prywatną sprawą monarchy – miało sprzyjać zawieraniu lub umacnianiu sojuszy politycznych. Za absolutnie niedopuszczalne uważano małżeństwa króla z poddankami. Szlachta w Rzeczypospolitej burzyła się na myśl, że któryś z rodów mógłby być wyniesiony ponad inne poprzez koligację z monarchą<sup>11</sup>.

Jednak posiadający duże ambicje polityczne brat i kuzyn Radziwiłłówny, „Rudy” i „Czarny”, wykrywszy, iż król polecił stworzyć tajne przejście pomiędzy zamkiem

królewskim w Wilnie a pałacowym ogrodem Radziwiłłów i po zdobyciu twardych dowodów, że króla i Barbarę łączy nie tylko miłość platoniczna – poczęli odwoływać się do honoru Zygmunta Augusta i naciskali, aby swój związek zalegalizował sakramentem małżeńskim. Ich zabiegi nie napotkały na królewski sprzeciw. Z miłości do Radziwiłłówny Zygmunt August gotów był poświęcić wszystko, nawet tron. Zagroził swą abdykacją matce – królowej Bonie, ojcu – Zygmuntowi I oraz senatorom Rzeczypospolitej. Mimo że posłowie na Sejmie Piotrkowskim w 1548 r. błagali go na kolanach, aby unieważnił małżeństwo z Barbarą, król był nieugięty i groźbą, prośbą, i przekupstwem, łamiąc wszelkie opory, doprowadził 7 grudnia 1550 r. do jej koronacji. Królowa Bona nie wzięła udziału w tej uroczystości.

#### Śmierć Barbary – mity i fakty

Po wyczerpującej walce politycznej zakończonej koronacją Barbary, ku zaskoczeniu ówczesnej opinii publicznej, młoda, bo licząca zaledwie 31 lat królowa, po pół roku zmarła. Nic więc dziwnego, że wielu niewtajemniczonych w codzienne życie dworu królewskiego zaczęło dopatrywać się w tym fakcie skrytobójstwa. W warunkach, gdy w państwie istnieją zwalczające się obozy polityczne, jest to doskonałe podglebie do rozpowszechniania się stugębnej plotki. Tak też się stało. Był pretekst, był też sens polityczny lansować pogłoskę o otruciu Barbary. Uczynić to miała królowa Bona. Wskazywano nawet wykonawcę mordu, osobistego sekretarza „starej królowej”, Włocha – Ludwika Monti. Wersja o otruciu Barbary przez Bonę została rozpowszechniona ponad wszelką miarę. W dramacie Alojzego Felińskiego Barbara mówiła:

*Umieram... Polski matką (...)*

*Ginę zbrodnią (...)*

*Lecz ginę nie z Polaka ręki.*

Krążyła też inna, niemniej nachalnie lansowana plotka, głosząca, że Barbara przez swe rozwiązłe życie erotyczne zapadła na chorobę weneryczną, która w gwałtownym przebiegu strawiła jej narządy rodne. Miała też zarazić młodego króla, czyniąc go bezpłodnym, co w efekcie doprowadziło do wymarcia jednej z najpotężniejszych dynastii europejskich.

Poglądowi temu uległo wielu eseistów i publicystów historycznych, w tym tak wytrawnych, jak Ludwik Kolankowski i Paweł Jasienica. Mieli oni o Barbarze jak najgor-

11 A. Czarniecka, „Zmaza całej Korony”. Królowe rodaczki na polskim tronie, „Polityka” – „Pomocnik historyczny. Biografie” 2020, nr 1, *Wielkie rody Rzeczypospolitej*, s. 114.

sze zdanie. Paweł Jasienica, którego książki wychodziły w gigantycznych nakładach, nie prowadząc własnych badań naukowych, pochopnie – siłą swego talentu – spopularyzował przedwojenne ustalenia historyków uniwersyteckich, Władysława Konopczyńskiego i Ludwika Kolankowskiego. A oni byli dla Barbary bezlitości. Nazywali ją głupią, złą, swarliwą, upartą i wyuzdaną. Nie znając ustaleń historyka medycyny Witolda Ziembickiego, który badał odnalezioną w 1931 r. kości Barbary, Jasienica powtarzał wersję przedwojennych historyków o rzekomej chorobie wenerycznej królowej i jej roli w domniemanym zarażeniu i pozbawieniu płodności króla. Zdaniem Jasienicy, fanaberia romansowa Zygmunta Augusta miała fatalny wpływ na dzieje Rzeczypospolitej<sup>12</sup>.

Władysław Konopczyński twierdził, że Zygmunt August, na którym zakończyła się dynastia jagiellońska, „dał się opętać wdziękowi uroczej i czulej, ale na wskroś zepsutej Litwinki”<sup>13</sup>.

Biografowie króla, bazując na archiwaliach, dowiedli jednak, że Zygmunt August już przed poznaniem Barbary był najprawdopodobniej bezpłodny. Mimo licznych kobiet, które przewinęły się przez jego łóżko, nie zostawił potomka. Barbara Giżanka – fizycznie ładną podobną do Radziwiłłówny, która miała osłodzić królowi utratę ukochanej żony, urodziła – według wielu biografów – nie jego córkę, gdyż – jak pisze Jerzy Besala – „król był zapewne bezpłodny”<sup>14</sup>.

Artykuły analityczne Witolda Ziembickiego, Oskara Haleckiego i Zbigniewa Kuchowicza, powstałe w konsultacji z lekarzami, dowodzą, że Barbara Radziwiłłówna zmarła na raka narządów rodnych<sup>15</sup>. Przed śmiercią długo i bardzo cierpiała. Król spędził dziesiątki godzin przy jej łóżku bólesci. Walczył o jej życie z taką samą determinacją, jak wcześniej o uznanie małżeństwa z nią i koronację. Z tą chorobą przy ówczesnym stanie medycyny raczej się nie wygrało. „Nikt, kto nie stracił ludzi bliskich, kochanych – pisał Kuchowicz – nie pojmie lęku, rozpacz, zapalających się i gasnących iskier nadziei, jakie targały czuwającym przy Barbarze królem. Nie było ceny, jakiej by nie zapłacił za jej życie, nie było siły, jakiej by nie we-

zwał na ratunek”<sup>16</sup>. Uzupełniając ten opis, prof. Andrzej Nowak stwierdził: „Zygmunt August nie odstępował ukochanej nawet wtedy, gdy nie mogli wytrzymać przy niej inni, z powodu straszliwego zapachu bijącego z jej owrzodzeń”<sup>17</sup>. Królowa zmarła 8 maja 1551 r., prosząc męża, aby pochował ją w Wilnie.

Po śmierci Barbary król jeszcze przez dwa tygodnie tkwił w wawelskiej komnacie przy jej zwłokach, milczący i zrozpaczony, a później przemierzył w żałobnym kondukcie – przeważnie pieszo – setki kilometrów z Krakowa do Wilna. Pogrzebowy kondukt tworzył 400-konny orszak, któremu – gdy wkraczał do poszczególnych miast – towarzyszyło bicie dzwonów, żałobne pieśni i dym palonych pochodni. Król, pogrążony w wielkim żalu i depresji, zainscenizował ten trwający 25 dni, nieznan dotąd w historii Europy, spektakl. Orszak dotarł do Wilna 22 czerwca 1551 roku. Na ulicach stały tłumy. Barbarę pochowano w wileńskiej katedrze, obok zmarłego w 1506 r. króla Aleksandra Jagiellończyka.

Historia miłości i śmierci Barbary Radziwiłłówny weszła do polskiej mitologii narodowej. Prof. Maria Bogucka – znakomita znawczyni tej epoki, która jako córka polskiego oficera przeżyła lata dziewczęce w Grodnie i Wilnie, w swych wspomnieniach napisała: „Jesienią 1931 roku odkryty został przypadkowo [po wielkiej powodzi – S. S. N.] w podziemiach katedry wileńskiej zapomniany od XVI wieku grób Barbary Radziwiłłówny. Stanowiło to ogromną sensację. Grobowiec udostępniono zwiedzającym i wiele osób specjalnie w tym celu przybyło do Wilna z całej Polski. W lecie 1933 roku w czasie naszego pobytu w Wilnie zabrano i mnie do słynnych katakumb. Było to wstrząsające przeżycie. Do dziś pamiętam chłód mrocznego podziemia, widok szerniałej trumny, w głębi której dostrzegłam zarys ciemnego płaszcza i bujne pasmo złotych włosów zmarłej królowej. Gdy w latach 70. XX wieku przygotowywałam do druku esej o legendzie Barbary Radziwiłłówny, inspiracje czerpałam z tego właśnie wrażenia, jakie odniosłam 50 lat wcześniej w podziemiu wileńskiej świątyni”<sup>18</sup>.

Zbigniew Świącz w głośniejszego swego czasu książce *Kłakty, mikroby i uczeni* postawił tezę, że profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego – Józef Kłos, Ferdynand Ruszczyk

12 P. Jasienica, *Ostatnia z rodu*, Warszawa 1965, s. 87-88; tegoż, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1990, s. 374-378.

13 W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1936, t. 1, s. 69.

14 J. Besala, dz.cyt., s. 194.

15 Z. Kuchowicz, *Barbara...*, s. 294; J. Besala, dz.cyt., s. 188-189.

16 Z. Kuchowicz, *Barbara...*, s. 228.

17 A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 4 (1468-1572) *Trudny złoty wiek*, Kraków 2019, s. 330.

18 M. Bogucka, *Ludzie z Kresów*, Warszawa 2009, s. 47.



i Ludwik Sokołowski – zapłacili życiem za odkrycie krypty grobowej Radziwiłłówny w 1931 r. i dotykanie bez specjalnych zabezpieczeń jej spróchniałych kości<sup>19</sup>.

Legenda o życiu i śmierci Barbary Radziwiłłówny znalazła wyjątkowo mocne odbicie w polskiej literaturze i malarstwie. W XIX w. niezwykłą popularność zdobył wspomniany wyżej dramat Alojzego Felińskiego *Barbara Radziwiłłówna* oraz obraz Józefa Simmlera z 1860 r. pt. *Śmierć Barbary Radziwiłłówny*, na którym załamany psychicznie król siedzi przy umierającej żonie. Radziwiłłówna była tytułową bohaterką dramatów Franciszka Wężyka i Edwarda Odyńca. O tragicznym losie żony Augusta Zygmunta pisali również: Mikołaj Rej, Józef Wybicki, Klementyna z Tańskich Hoffmannowa, Julian Ursyn Niemcewicz, Lucjan Rydel, Stanisław Wyspiański i Stanisław Grochowiak, Halina Auderska. Spośród pisarzy litewskich swoje dzieła dramatycznej miłości Barbary i Zygmunta poświęcili m.in. Balys Sruoga (1896–1947) i Juozas Grušas (1901–1986).

Temat ten trafił również na ekrany kin. W 1936 r. Barbarę Radziwiłłównę zagrała w filmie Józefa Lejtesa, według scenariusza Anatola Sterna, niezwykle wówczas popularna Jadwiga Smosarska. Film osiągnął rekordową oglądalność, był też wyświetlany we Francji i Stanach Zjednoczonych. W latach 80. XX w. na ekrany trafił z kolei film Janusza Majewskiego według prozy Haliny Auderskiej, zatytułowany *Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny*, ze znakomitymi rolami Jerzego Zelnika (Zygmunt August) i Anny Dymnej (Barbara). Filmy ugruntowały legendę Radziwiłłówny w kolejnych pokoleniach polskiego społeczeństwa<sup>20</sup>. Także w teatrze jej postać odtwarzały wybitne aktorki, jak choćby Helena Modrzejewska, Wanda Siemaszkowa czy Zofia Petri.

W czwartym tomie najnowszej syntezy dziejów Polski Andrzej Nowak napisał: „Zygmunt August po śmierci Barbary był w żałobie. Rzeczpospolita raczej nie, w każdym razie nie po tej królowej. Niezależnie od tego, po czyjej stronie była racja – czy po stronie króla, broniącego prawa do wyboru umiłowanej towarzyszki życia, czy

po stronie obywateli, uznających ten wybór za zły dla politycznej wspólnoty – cała awantura o małżeństwo z Barbarą zatrzała niewątpliwie od początku stosunek władcy z reprezentacją szlachty, która chciała państwo naprawiać”<sup>21</sup>.

Chlubnym zakończeniem epoki Jagiellonów było zaprzysiężenie w roku 1569 Unii Lubelskiej, łączącej „na wieczne czasy” Litwę z Polską. Językiem urzędowym był wówczas w księstwie litewskim język białoruski w ciągu XVII w. zastąpiony stopniowo językiem polskim. W 1697 r. z inicjatywy szlachty litewskiej język polski został wprowadzony jako urzędowy w całym księstwie litewskim. Język litewski był językiem ludu, w Wilnie raczej nieużywanym.

19 Z. Święch, *Wileńska klątwa Jagiellonów*, Kraków 1998, s. 194.

20 *Leksykon polskich filmów fabularnych. XX wiek*, red. J. Słodowski, Warszawa 2001, s. 37–38; T. Lubelski, *Historia kina polskiego 1895–2014*, Kraków 2015, s. 103–104.

21 A. Nowak, *Dzieje...*, s. 330.

ADAM WIERCIŃSKI

## ZA SZYBKIE PISANIE (60)

Mimowolne (?) żarty z czytelników na łamach poważnego czasopisma poświęconego literaturze. W szkicu o rodzinnej firmie wydawniczej rodu Arctów pomyłono czasy i postacie; w dwudziestoleciu międzywojennym, w zasłużonym wydawnictwie miały się ukazać *monografie Artura Śliwińskiego o Stefanie [sic!] Żółkiewskim, Stefanie Batorym, Janie Sobieskim i Tadeuszu Kościuszcze* („Magazyn Literacki KSIĄŻKI” 2020, nr 2, s. 20).

Kiedy Artur Śliwiński ogłosił książkę o Stanisławie Żółkiewskim (*Hetman Stanisław Żółkiewski*, Warszawa 1922), Stefan Żółkiewski (1911–1991) miał dopiero 11 lat i nie było jeszcze powodów, aby pisać o nim książki. Po co mylić hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Żółkiewskiego (1547–1620), z literaturoznawcą, którego w czasach, kiedy redagował on „Kuznicę” (1945–1948), przeżył czasem hetmanem „Kuznicy”. Po co mylić czasy i imiona?

W innym artykule autor przeniósł Galicję Wschodnią aż na Bałkany! W okolicznościowym, ciepłym wspomnieniu o Andrzeju Chciuku (1920–1978), ogłoszonym w setną rocznicę urodzin pisarza, pojawił się zniekształcony (mimo woli?, z winy złośliwego komputera?) cytat z *Atlantydy* Chciuka: *Ach, mój Boże, cóż za bajecznie kolorowe i oryginalne typy żyły w owych czasach po miasteczkach udzielnego Księstwa Bałkańskiego [sic!]. Gdzie ono leżało, spytaście?* (s. 37).

Bałakiem nazywano czasem język polski w dawnej Galicji Wschodniej, leżącej między Sanem a Zbruczem. Jeszcze można czasem usłyszeć bałak w Bytomiu, Zabrzu i w Gliwicach, w Opolu, we Wrocławiu i Legnicy, gdzie dożywają swoich lat ostatni Mohikanie zza Sanu, z Ziemi Czerwieńskiej, skąd rozniosło ich po świecie w czasie powojennej wędrówki ludów. Pisał Chciuk: *miazga snów, z otchłani czasu wypełzają, z miliona okien patrzą, oto bufet Teliczkowej jest w Bytomiu, Musiałowicza knajpa w Opolu. Polonię bytomską śląscy piłkarze dalej zwą „Pogonią”, ileż poezji było nieraz w samych nazwach...* Andrzej Chciuk swoje dwie książki wspomnieniowe, *Atlantydy* (1969) i *Ziemię księżycową* (1972), opatrzył podtytułami, nazwał je opowieściami o Wielkim Księstwie Bałaku. Swoją ojczyznę domową nazywał też czasem Księstwem Bałkańskim, Krajem Zabałkańskim i Księstwem Bałaku.

A komputer, zastępujący, widać, redaktora i kastygatora w czasopiśmie literackim, pomylił język z regionem geograficznym, bałak z Bałkanami! Księstwo Bałkańskie zmienił na „Księstwo Bałkańskie”. A wszystko przez jedną literę. I przez pamięć komputera zapewne, gdzie zabrakło miejsca na „bałak”. Chciuk z łobuzerskim uśmiechem zapytałby może autora po lwowsku, czyli w bałaku: *Ta co mi pan szkli?*

\* \* \*

Wzmianka o Indianach w *Listach z podróży do Ameryki* Henryka Sienkiewicza, o stosunku białych osadników do tubylców (*Można żyć w cywilizacji i być bestią wobec wszystkich poza nią*) i dygresja: *Joseph Conrad, syn powstańca styczniowego [sic!], dostrzegł to samo później w dorzeczu Konga, i opisał, co z białego człowieka może zrobić poczucie absolutnej władzy, jaką daje mu przewaga cywilizacyjna. Jak może go zamienić na powrót w barbarzyńcę* (Bartłomiej Sienkiewicz, *Sienkiewicz z nami*, Warszawa 2019, s. 41).

To wszystko prawda, Maria Dąbrowska już dawno temu pisała, że autor Trylogii *Wcale nie był tak „wsteczny” ani tak głupi politycznie, jak o nim gadano*. To wszystko prawda, ale znakomity pisarz angielski nie był wcale synem powstańca styczniowego, jego ojciec, Apollo Korzeniowski, też parający się literaturą, został aresztowany za działalność konspiracyjną w październiku 1861 roku, i po kilku miesiącach więzienia w Cytadeli, zesłany w głąb Rosji, aż do Wołogdy, na północ od Moskwy. W czerwcu 1862 roku pisał stamtąd do Gabrieli i Jana Zagórskich, że władze carskie: *przepisały mi receptę bezhramotności, bezmowności i bezruchu na siedem miesięcy* [w Cytadeli – przyp. A.W.], *później zauważywszy, że doza była za wielka, ułatwiły mi ruch na przestrzeni dwóch tysięcy kilkuset werst* [wiorst]...

\* \* \*

Zmyślenia o Kazimierzu Wierzyńskim: *Podczas I wojny światowej walczył w Legionach Polskich [sic!] i był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej...* („Sieci” 2020, nr 9; dodatek: „Polacy na igrzyskach olimpijskich”, odc. 2, s. 4).

Wierzyński wcale nie walczył w Legionach. Nie zdążył. Legion Wschodni został rozwiązany zanim przyszedł legionista zdążyć go znaleźć. Próba dotarcia do Legionów Piłsudskiego też spełza na niczym i Wierzyński znalazł się w armii austriackiej. Długo nie wojował. Wspominał po latach: *W kwietniu 1915 roku zostałem wysłany na front austriacki. Byłem na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji, podczas tzw. ofensywy Mackensena. 7 lipca to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77 pułku piechoty austriackiej. Na tych siódmkach skończył się mój udział w wojnie* (Kazimierz Wierzyński, *Pamiętnik poety*, do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył Paweł Kądziała, Warszawa 1991, s. 30–31).

A potem dwa i pół roku niewoli w Riazaniu nad Oką; w styczniu 1918 roku udało się Wierzyńskiemu przedostać do Kijowa, gdzie przebywał przez sześć miesięcy, pracował jako opiekun w internacie Polskiej Macierzy Szkolnej, tam dopiero wstąpił do konspiracyjnej POW. Latem 1918 roku poeta przyjechał do Warszawy.

\*\*\*

Jerzego Stempowskiego przesładował pech. Już kilka razy tak zaczynałem polemiczne noty i notki o klasyku polskiego esaju. Wydano ostatnio, po kilkudziesięciu latach od napisania, powieść Flory Bieńkowskiej, powieść z kluczem – *Południe wieku*, Warszawa 2019. Przypomniała w przedmowie Ewa Bieńkowska, jak to bywało jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku: *Ciekawe i znamienne są perypetie wydawnicze tej niewydanej książki. Matka podpisała umowę z PIW-em; praca wydawnicza była właściwie ukończona. W tym momencie pojawił się donos, oskarżający autorkę o wrogi stosunek do partii i do socjalistycznego państwa. Skład został rozszpary. Później prowadziła nieformalne rozmowy z Czytelnikiem, z których nic nie wyniknęło* (s. 13).

A Jerzego Stempowskiego przesładował pech. Na okładce książki Bieńkowskiej został wykorzystany fragment fotografii przedstawiającej pisarzy pracujących przy usuwaniu gruzów; na stronie redakcyjnej znalazła się cała fotografia opatrzona podpisem: *Odgruzowanie Warszawy, 1946 rok. Od lewej: Józef Hen, Aleksander Watt [sic!], Jerzy Stempowski [sic!]...* Na zdjęciu widać starszego, nobliwie wyglądającego pana z brodą; był to Stanisław Stempowski (1870–1952), ojciec Jerzego. A Jerzy Stempowski w 1946 roku mieszkał daleko od Warsza-

czterdziestolatki (...). Fantastycznie, że pojawiają się role dla dojrzałych, starszych kobiet. Myślę, że będzie jeszcze lepiej, bo spływają do nas propozycje z Zachodu, gdzie widzimy, że oglądanie problemów kobiety dojrzałej czy starszej nie jest nudne – dodała w rozmowie z Plejadą. – Jeśli film jest dobry, a rola

„Angora” 2020, nr 12, s. 47

Dlatego warto wspierać takich ludzi jak K.K. – którzy poświęcają innym swoje życie. Ale warto mieć świadomość, że ich działalność, nawet najwspanialsza, nie ułatwi problemu. ●

„Gazeta Wyborcza” 2020, nr 62, s. 25

iluzję bezpieczeństwa. Kraj modernizował się i szedł do przodu, krakowski wiek pozostawał oczarowany swoją wielkomięską prowincjonalnością, za szczyt ekstrawagancji uznając głosowanie na kogośkolwiek poza statecznym prof. Jackiem Majchrowskim, zasiadającym z cygarem w swoim gabinecie dłużej niż Bolesław Łokietek na tronie Rzeczypospolitej.

„Do Rzeczy” 2020, nr 16, s. 52

Po co zmieniać imię królewskie? Za czasów Władysława Łokietka nie było jeszcze Rzeczypospolitej. To określenie pojawiło się dopiero w XV wieku

łatki „faszystów”. Te wojny o pamięć stały się nieodłączną częścią rosyjskiej polityki zagranicznej. Dzięki nim Rosja stara się zdobyć dominację narracyjną w trwającej konfrontacji z Zachodem. Dlatego to tak ważne dla Putina.

„Do Rzeczy” 2020, nr 20, s. 65

A skąd się wzięła narracja, że od początku było wiadomo, iż ZUS jest o wiele lepszy od OFE?

„Rzeczpospolita” 2020, nr 108, s. 31

wy, w Szwajcarii, w Muri pod Bernem. Pisał tam dzienniki z podróży, eseje i listy. Dużo długich i treściwych listów tam napisał. O jego listach wspominał po latach Jerzy Giedroyc: *Listy do mnie pokrywają się często z listami pisanymi do Józia Czapskiego i innych. Widać z nich, że Stempowskiego drąży jakiś pomysł, z którego wyjdzie w przyszłości esej, i że listy są dla niego brulionami tego esaju; pozwalają mu szlifować temat i wprowadzać doń różne odmiany.*

\*\*\*

Wtrącenie publicysty w rozmowie z Maciejem Radziwiłłem: *Litwini, definiując swoje odrodzenie narodowe, raczej podkreślali obudzenie drobnej szlachty i inteligencji o korzeniach chłopskich. Arystokraci litewscy byli spolonizowani. Większość sygnatariuszy litewskiej niepodległości z 1918 r. pochodziła z małych zaścianków [sic!], np. Antanas Smetona czy Stanisław Narutowicz, brat Gabriela (Realpolitik z buławą. Z Maciejem Radziwiłłem, biznesmenem i kolekcjonerem dzieł sztuki rozmawia Piotr Semka, „Do Rzeczy” 2020, nr 6, s. 40–41).*

Ani Antanas Smetona, pierwszy i czwarty prezydent niepodległej Litwy, ani Stanisław Narutowicz, prawnik i działacz społeczny ze Żmudzi, nie wywodził się z małego zaścianka. Pochodzili z różnych światów. Smetona urodził się w Užułanach niedaleko Wilkomierza, w rodzinie włościańskiej, natomiast Narutowicz był związany ze środowiskiem ziemiańskim. Narutowiczowie siedzieli od wieków w Telszewskim, w XIX wieku mieli w rodzinnych Brewikach niewielki majątek ziemski o powierzchni 173 dziesięcin (dziesięcina – nieco więcej niż hektar ziemi). Dwór zachował się dotąd. Nawiasem: Smetona był świadomym Litwinem, a Narutowicz Polakiem litewskim, Litwinem w mickiewiczowskim jeszcze tego słowa znaczeniu, był rzecznikiem współpracy polsko-litewskiej. W 1917 roku wszedł do Taryby (Rady Litewskiej), był jedynym Polakiem, który 16 lutego 1918 roku podpisał Deklarację Niepodległości Litwy.

\*\*\*

Redaktorzy opolskich „Wiadomości Katedralnych” znęcają się niemiłosiernie nad nazwiskami parafian. Żywych i umarłych. Odmieniają nazwiska jak chcą i jak umieją (niestety, często nie mają pojęcia o odmianie) albo zostawiają je w mianowniku. Grzeszą przeciwko językowi, aż wstyd. Jak niedouczeni milicjanci sprzed lat, którzy wywodzili w swoich raportach: *Jak zapodaje Jan Nowak,*

– Nie każdy człowiek w Polsce musi przeczytać „Pana Tadeusza”. Możemy zacząć od popularnej fantastyki, której lektura sprawia nam przyjemność. Potem być może poczyjemy, że mamy ochotę sięgnąć po coś innego, ale trochę podobnego, np. po „Opowiadania bizarne” Olgi Tokarczuk. Jak nam się to spodoba, to może przeczytamy „Księgi Jakubowe”, a przez to któregoś dnia trafimy na „Pana Tadeusza”. I wtedy to będzie lektura, która spełni swoją funkcję.

A co wyciągamy z książki czytanej z musu? I to często odklejonej nie tylko od naszego świata, ale nawet od naszej geografii? Bo przecież kanon jest przesunięty mocno na wschód od Wisły, 90 procent tzw. klasyków stamtąd pochodzi. I dlatego ich głównym tematem jest wieś, dworek, idylla...

„Gazeta Wyborcza” 2020, nr 74, s. 16–17

I wszystko będzie cacy. Po co ciągle się sprzeczać o jakieś tam kanony, dbać o ciągłość kulturalną. I tak dobrze, że *Księgi Jakubowe*, też częściowo odklejone od naszej geografii zostały ulaskawione. Ale oprócz naszej geografii istnieje jeszcze geografia historyczna. Jeszcze ktoś odklejone od naszej geografii książki (*Chłopcy z Placu Broni* czy *Dzieci z Bullerbyn*, a w starszych klasach *Zbrodnia i kara* czy *Czarodziejska góra*) skreślić ze chce z listy lektur

trudny do zrozumienia w biografii Andrzeja Jędrzejewskiego jest już jej pierwszy rozdział. Młody pisarz związał się z faszystującym dziennikiem „ABC”, a potem z „Prostu z Mostu” Obozu Narodowo-Radykalnego ABC Stanisława Piaseckiego, który stworzył tygodnik o złagodzonej politycznie formule, by rywalizować z liberalno-lewicowymi „Wiadomościami Kulturalnymi”.

„Rzeczpospolita” 2020, nr 56, s. 22

Tylko tego brakowało, żeby na takich łamach mylić przedwojenne „Wiadomości Literackie” z „Wiadomościami Kulturalnymi” (1994–1998)

Brąłem też udział w polowaniach na dzikie świnię i króliki, które są tam wielkim problemem. Kiedy pierw-

„Sieci” 2020, nr 12, s. 86

Nadużywanie atrybutów powagi stylistycznej. W języku manierycznym nawet pocziwy królik może stać się *problemem* (zagadnieniem) !! Iż na *problemy* oglądać!

Czerwińscy wraz z trójką swoich dzieci byli jedną z rodzin deportowanych w 1936 r. ze Smotrycz koło Kamienia Podolskiego na Ukrainie. Zostali wywiezieni

„Sieci” 2020, nr 13; dodatek „Niezwykłe eksponaty...”, s. 4

Nie ze Smotrycz koło Kamienia Podolskiego, ale ze Smotrycza koło Kamieńca Podolskiego



po spożyciu z Józefem Cudak i Kazimierzem Kowal, większej ilości alkoholu, udali się w celach towarzyskich do Stanisława Jarosz...

Kilka żenujących przykładów z „Wiadomości Katedralnych” (8/2020): intencja mszalna za Janinę Ostręgą, powinno być: Ostręgę albo Ostrężynę (por. Sapieżynę); adorację ofiarowano od Stanisławy i Antoniego Mazurów; powinno być: od Stanisławy i Antoniego Mazurów; rekolacje z prośbą o błogosławieństwo w rodzinach Lampa, Siwik i Kołtun, powinno być: Lampów, Siwików i Kołtunów; nauka rekolacyjna za Weronikę i Bronisławą Jaroszewicz, powinno być: Jaroszewiczów. Ona i on to oni! Państwo Jaroszewiczowie. Martwił się już dawno temu prof. Jan Miodek: *Ogarnia mnie natomiast niepokój, gdy użytkownicy polszczyzny coraz częściej zaczynają reagować zdziwieniem na tradycyjne i ciągle wzorcowe określenie par małżeńskich typu „Teresa i Jan Miodkowie”.*

Tak trudno nauczyć się odmiany nazwisk? Tak trudno zapamiętać zasadę, o której ciągle przypominał sławny matematyk o wyjątkowym słuchu językowym, Hugo Steinhaus: jesteśmy właścicielami swojego nazwiska, ale tylko w pierwszym przypadku. Reszta w rękach gramatyków. Oni najważniejsi: *Nec Caesar supra grammaticos* (I Cezar nie stoi wyżej od gramatyków).

\*\*\*

Dużo pochwał zebrała Olga Tokarczuk w ostatnich miesiącach, nic dziwnego, literacka Nagroda Nobla nie za często trafia do pisarzy ze środkowej Europy. Nie zabrakło i głosów krytycznych. Złośliwcy internetowi, pewni bezkarności, też mieli używanie. Nienawistnicy i zazdrośnicy również. A wydawcy, pewni zysku, powielali książki noblistki bez jakichkolwiek zmian i poprawek; wmawiali czytelnikom *Ksiąg Jakubowych*, że Laureatka też miewa kłopoty z historią i geografią historyczną, nawet sfeminizowała nazwę rzeki, opływającej Kamieniec Podolski, nie pamięta dokładnie, gdzie leżało Podole, a gdzie województwo bełskie, gdzie Podole, a gdzie Pobuże, nie odróżnia meczetu od minaretu etc. etc. I jeszcze, na domiar złego, przenosi do XVIII wieku słowa i słówka z dzisiejszej, nazbyt potocznej polszczyzny. I wszystko to za cichą zgodą ujawnionego z nazwiska konsultanta historycznego. Łatwiej o zamówienie naklejek z napisem: *The Nobel Prize 2018* niż o wymianę kilku kompromitujących i autorkę, i wydawnictwo stronic. Ale chwalczy nie czytali pewnie książek dokładnie, piali z zachwyty, czasem przesadzali w pochwałach, czasem dochodziło nawet do

mimowolnego ośmieszenia zdolnej pisarki.

Znany krytyk nazwał ją *światłą monarchinią polskiego powieściopisarstwa historycznego* (zob. „Res Humana” 2020, nr 1, s. 44). To brzmi! *Zna proporcję, mocium panie...* Po takiej intronizacji krytycznoliterackiej trudno znaleźć odpowiednie tytuły i określenia dla Hanny Malewskiej, autorki takich znakomitych powieści, jak *Panowie Leszczyńscy* (1961) czy *Apokryf rodzinny* (1965). A jakby tego królewskiego tytułu było mało, tenże autor z poważnego pisma zechciał napisać o krytycznych głosach, jakie się pojawiły po przyznaniu nagrody przez Akademię Szwedzką, że to *krucjata gminu „w obronie Narodu i Kościola”*, krucjata miała być *inspirowana i sterowana przez bardzo wysokie ośrodki kierownicze*. A tak, krucjata inspirowana i sterowana! Jaka szkoda, że te *ośrodki kierownicze* nie zostały nazwane przez dobrze zorientowanego krytyka. Po co te zagadki? I po co ta spiskowa teoria literatury.

Wobec nadciągającego kryzysu ekonomicznego ta narracja może się okazać nieskuteczna. Kiedy przyjdzie zacisnąć pasa,

„Tygodnik Powszechny” 2020, nr 20, s. 17  
Zaraźliwa ta „narracja”. I pretensjonalna. Jeszcze jeden, modny od niedawna atrybut powagi stylistycznej. Zastępuje „przekonania”, „poglądy”, „stanowiska”, „interpretacje”, „propagandę”

Jedną bowiem wówczas obowiązywała narracja: uczyć się i pracuj, wyższe wykształcenie kluczem do sukcesu i pracy w Ernst & Young albo w „Gazecie Wyborczej”, co tam kto lepiej umiał – liczyć czy pisać. Była to jednak narracja fałszywa, o czym przekonywaliśmy się wchodząc na rynek pracy. Wielu musiało szukać szczęścia za granicą, tylko niektórzy je tam znaleźli. I tak mogliśmy się czuć szczęściarzami – wejście do Unii umożliwiło tę ucieczkę i mozolne budowanie życia od zera, ale przynajmniej w silnej walucie.

„Tygodnik Powszechny” 2020, nr 19, s. 29

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

## LITERATURA (P)O ZAGŁADZIE

Notatki do opolskiego wykładu (część I)



Fot. Tadeusz Parcej

Wykład otwarty dla społeczności literaturoznawczej Uniwersytetu Opolskiego, który wygłosiłam 16 stycznia br. w gościnnej auli uniwersyteckiego muzeum, rozpoczął się trzema epigrafami poetyckimi, wprowadzającymi do szerokiego zagadnienia, zwanego rozmaicie: środowiskową (Ewa Domańska, Jacek Małczyński), posthumanistyczną czy nieantropocentryczną, nie-ludzką historią Zagłady (Anna Barcz, Przemysław Czapliński, Anita Jarzyna, Piotr Krupiński) – ja sama preferuję określenie *minimalna historia Zagłady*.

Na początek wybrałam frazę ze słynnego manifestu Juliana Tuwima *My, Żydzi polscy* (1944): *My, najwspanialsza w dziejach kupa krwawego nawozu, którym użyż-*

*niliśmy Polskę, aby tym, co nas przeżyją, lepiej smakował chleb wolności.* To – w tamtych latach i na emigracji amerykańskiej – szokujące, drastyczne odniesienie do Szoa jako swego rodzaju kompostu z Żydów (jako gwarancji przyszłej wolności), ale perspektywa zasymilowanego Żyda, ocalałego za granicą, i polskiego poety, pozostaje czytelna.

Następnym fragmentem, który daje do myślenia, okazał się jeden z najbardziej znanych, kanonicznych, szkolnych (a wciąż niedoczytanych) – cytat z *Ocalonego* (1946) Tadeusza Różewicza, syna zasymilowanej, ochrzczonej Żydówki, poety i żołnierza, który przeżył, walcząc i pisząc w Polsce:

*Człowieka tak się zabija jak zwierzę  
widziałem:  
furgony porąbanych ludzi  
którzy nie zostaną zbawieni*

Tu otwierają się kolejne, nieobecne u Tuwima (i zapewne przezeń nieuświadomiane), horyzonty lekturowe: między innymi fraza wygłosowa – *Krowy na zabicie są* – z wiersza o rzeźni, zatytułowanego *śmierć* (1929), pióra jednego z Różewiczowskich mistrzów, Józefa Czechowicza (gdy Różewicz pisał w tzw. serii celofanowej wstęp do wyboru wierszy poety z Lublina, zatytułował go *Z umarłych rąk Czechowicza*<sup>1</sup>). Strofa Różewicza otwiera perspektywę Zagłady jako rzeźni, czyli przedłużenia tej krzywdy, którą ludzkie od wieków wyrządzają zwierzętom i którą Charles Patterson wiele lat później nazwie *Wieczną Treblinką* (w książce pod tym samym tytułem, wydanej po polsku w Opolu – 17 lat temu!) i opatry mottem z Izaaka Bashevisa Singera: *Zwierzęta zostały stworzone jako dostarczyciele żywności i skór – istoty, które można dręczyć i eksterminować. Dla nich wszyscy ludzie to naziści, a ich życie to wieczna Treblinka*.

Trzecim przytoczeniem, otwierającym kolejny wątek rozważań i refleksji, stał się późny wiersz Jerzego Ficowskiego *My* (z tomu *Pantareja*, 2006):

*my nadzwierzęta  
z własnej nominacji  
my o zanikających  
ogonach instynktów  
bo bez nich łatwiej nam  
trwać w upartym błędzie*

*sprzeciwiamy się naturze  
którą to śwędzi  
więc drapie się i wzdryga  
np. przy pomocy tsunami*

*wtedy trochę giniemy  
a pozostałym  
jest bardzo przykro*

Autor jednego z najważniejszych tomów poetyckich w liryce światowej, dotyczących Zagłady, *Odczytania popiołów* (1979), tym razem mówi w imieniu ludzkiego gatunku, którego jest przedstawicielem; mówi z pełnym gorzkiej autoironii wstydem, negując niejako biblijne zawołanie: *Czyńcie sobie ziemię poddaną!* Realizacja tego zawołania okazała się procesem eksterminacji świata ludzi i zwierząt: człowiek, który myśli, że jest kimś lepszym niż zwierzęta i kimś lepszym niż inni ludzie, daje sobie prawo, by pozbawiać życia „gorszych”.

#### Pytanie zasadnicze: dlaczego Zagłada?

W tak postawionej kwestii, drugiej, którą podjęłam podczas wykładu, mieszczą się właściwie dwa problemy: dlaczego używać określenia Zagłada (pisana majuskułą oznacza zawsze Zagładę Żydów) oraz dlaczego trzeba się nią zajmować (czy jest to rodzaj współczesnego imperatywu kategorycznego)?

Pierwsza kwestia znajduje swe wyjaśnienie w konieczności odróżnienia „zagłady” jako rzeczownika pospolitego, gdy pisany jest minuskułą (i dotyczy zagłady gatunków, zagłady miasta, regionu, dawnej cywilizacji, itd.), i „Zagłady” jako rzeczownika własnego, pisanego dużą literą, dotyczącego Zagłady Żydów z czasu II wojny światowej, i mającego swe synonimy: spośród wymienionych trzech bliskoznaczników nie preferuję użycia pierwszego, gdyż oznacza ofiarę całopalną (z greki – i dlatego zawsze powinno się go pisać przez „k”, a nie – jak w wersji wtórnej, zanglicyzowanej – przez „c”), a przecież Zagłada nie była ofiarą, lecz ludobójstwem. Dopuszczalne jest natomiast użycie synonimów *sensu largo*: ludobójstwo, eksterminacja, genocyd.

Co ciekawe, i co zaważyło w pewnym stopniu na sposobie postawienia problemu w tytule wykładu: na wzór pojęcia „genocyd” stworzono „ekocyd”.

Widzenie Zagłady Żydów w szerszym kontekście XX-wiecznych totalitaryzmów i ludobójstw, było wielokrotnie opisywane w literaturze lagrowej (Tadeusz Borowski, Seweryna Szmaglewska, Wiesław Kielar – którego tytuł „anus mundi” = ‘odbyt świata’ stał się formułą opisową lagru, Zofia Posmysz)<sup>2</sup> i zestawiane z literaturą łagrową (Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński, Wałam Szałamow, Aleksander Sołżenicyn). Często to, co

lagrowe, zamykano w metonimii Auschwitz<sup>3</sup>, zaś to, co lagrowe – w metonimii Kołomy.

Druga kwestia jest bardziej złożona i wymaga wyjaśnienia, czym jest Zagłada Żydów? Trzeba tu sięgnąć do *Mein Kampf* Adolfa Hitlera jako ideologicznego wykładu planu całkowitej eksterminacji 11 mln europejskich Żydów (co znamienne, książka osiągnęła w Trzeciej Rzeszy, w latach 1933–1945, nakład 11 mln egzemplarzy!). Trzeba również przypomnieć, iż podczas konferencji w Wannsee, 20 stycznia 1942, Reinhardt Heydrich sporządził protokół z odręcznym wyliczeniem, w jakim kraju ilu znajduje się Żydów – a także podsumowaniem, iż jest to właśnie 11 milionów. W retoryce języka propagandy nie używano określenia „eksterminacja”, lecz czarnego eufemizmu *Endlösung der Judenfrage* (‘ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej’). Ów śmiertelny eufemizm kryptonimował totalitarną koncepcję fizycznego wyniszczenia całego narodu żydowskiego, ludobójstwa globalnego na europejskim obszarze wpływów niemieckich, koncepcję ufundowaną na tle rasistowskim. Co warte odnotowania w kontekście tematu wykładu, mottem do *Mausa* Arta Spiegelmana, pierwszego komiksu o Zagładzie, napisanego przez potomka ocalańca, są słowa Hitlera: „Żydzi bez wątplenia są rasą, ale nie ludzką”.

Idea całkowitego zgładzenia Żydów ma głębokie korzenie w kulturze europejskiej, jej tradycyjnym antyjudajzmie (motywowanym religijnie) i nowoczesnym antysemityzmie. Ma też antecedencje w pogromach europejskich (zwłaszcza w Rosji, w drugiej połowie XIX i początku XX w.), w masowych eksterminacjach w koloniach (warto wciąż od nowa czytać *Jądro ciemności* Josepha Conrada, ale też to, co napisał jego wielki polemista, Chinua Achebe we *Wszystko rozpada się* – podług zasady „audiatur et altera pars”) czy w sprawie Dreyfusa (1894–1906). Ma wreszcie bezpośrednią poprzedniczkę, czyli rzeź (milion) Ormian podczas I wojny światowej (1915, przez Turków). Zresztą, co znamienne, w sierpniu 1939 r., podczas przygotowań do podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, Hitler miał posłużyć się tak zwanym cytatem ormiańskim, mówiąc, iż historię piszą zwyczajcy i zadając retoryczne pytanie: *któż dziś pamięta o rzezi Ormian*.

Zagłada Żydów – to, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej – łączy antysemityzm ekskursyjny (dawniejsze pomysły wysiedlania Żydów na Syberię czy Madagaskar, powtórzone niejako w nazistowskim projekcie *Operacja Nisko*) – poprzez obozy koncentracyjne, czyli lagry (koncepcja wyniszczenia przez pracę – *Vernichtungsdurch Arbeit*) z antysemityzmem eksterminacyjnym (masowe rozstrzelania, przenośne komory gazowe/ciężarówki śmierci; stacjonarne komory gazowe i krematoria, obozy zagłady). Zagłada Żydów ma znamiona recyklingu, zakłada wydajność i „odzyskiwanie surowców”: włosy jako materiał na skarpety dla załóg niemieckich łodzi podwodnych; tłuszcz ludzki jako komponent mydła; złote zęby przetwarzane na sztabki złota.

Getta oraz obozy zagłady czasu II wojny światowej stworzono – w przeważającej części – na terenie okupowanej Polski, która była największym skupiskiem Żydów w Europie. W Kraju Warty – Kulmhof (Chełmno nad Nerem) oraz w Generalnym Gubernatorstwie i Okręgu Białostockim – obozy tak zwanej Akcji Reinhardt (III 1942–XI 1943: Treblinka, Sobibór, Bełżec, Majdanek<sup>4</sup>). Akcja ta rozpoczęła się w Lublinie, dlatego dzisiaj planuje się stworzenie Muzeum Zagłady właśnie w tym mieście (Tomasz Pietrasiewicz i Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”). Z trzech milionów polskich Żydów ocalało 300 tys. (co dziesiąty), dlatego dosłownie – a nie w przenośni – mówi się o zdziesiątkowaniu tej populacji. O obozach zagłady pisali, między innymi, Primo Levi, Jean Améry, Imre Kertész, Rudolf Reder – nieliczni ocalańcy, poszukujący kategorii, która najlepiej zdefiniowałaby ich los: świadka integralnego, tortur, muzułmana.

#### Co znaczy fraza „literatura (p)o Zagładzie”?

W następnej odsłonie wykładu zajęłam się frazą tytułową „literatura (p)o Zagładzie” – jej szczegółowym objaśnieniem jako „literatury pisanej po Zagładzie – o Zagładzie” (czyli nie pisanej ani przez ofiary, ani przez świadków, ani – tym bardziej – przez sprawców, lecz przez kolejne pokolenia)<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Co jest przytoczeniem wiersza wygłosowego wiersza Czechowicza pt. *Ballada z tamtej strony*.

<sup>2</sup> O Zofii Nałkowskiej i jej *Medalionach* można mówić zarówno w odniesieniu do lagru, jak i Zagłady.

<sup>3</sup> Mimo że Auschwitz-Birkenau było zarówno obozem koncentracyjnym, jak też obozem zagłady.

<sup>4</sup> Majdanek, podobnie jak Auschwitz, był zarówno obozem koncentracyjnym, jak też obozem zagłady.

<sup>5</sup> Warto zwrócić uwagę, że słynna triada Hilberga była – od perspektywy sprawcy przez świadka po ofiarę – podstawą dominant literackich, aż do odkrycia niejednoznaczności tych ról.



Nie mamy zatem do czynienia w tym wykładzie z poetyką świadectwa (dzienniki, pamiętniki, listy, inne – także beletryzowane – narracje pierwszoosobowe), lecz próbą przełamania perspektywy związanej z konkretną rolą w procesie eksterminacyjnym. Warto postawić sobie pytanie, kiedy ta zmiana perspektywy, owo przełamanie narracyjne się pojawiło (wraz z ważnym komponentem deheroizacji). Możliwych odpowiedzi jest kilka: rozmowy Hanny Krall z Markiem Edelmanem (lata 70., historia mówiona jako przeciwieństwo historii pisanej<sup>6</sup>), film Claude’a Lanzmanna *Szoah* (1985), zaś na przełomie tysięcy – cezura Jedwabnego (o której Przemysław Czapliński mówił: *literatura małych ojczyzn posiwała w jedną noc*; *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa, film Agnieszki Arnold, śledztwo IPN-u, *My z Jedwabnego* Anny Bikont, *Miasta śmierci* Mirosława Tryczyka, *Dalej jest noc* zespołu pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego). Cezura Jedwabnego jest granicą bardzo silną, gdyż potwierdza tezę Michaela Steinlaufa: polska pamięć Zagłady jest pamięcią „nieprzyswojoną” czy też nieprzepracowaną.

Inną ważną cezurą w tworzeniu narracji po-zagładowych było uruchamianie perspektywy ofiar w połączeniu z naruszonym *decorum* (*Maus* Arta Spiegelmana i inne komiksy; komedie po-zagładowe z filmem *Życie jest piękne* Roberta Benigniego na czele; klocki LEGO Zbigniewa Libery).

(ciąg dalszy w kolejnym numerze)

6 Kontynuowały ten kierunek Anka Grupińska i Teresa Torańska.

HARRY DUDA

## PEŁZNIE III WOJNA ŚWIATOWA

W początkach pierwszej dekady XXI w., kiedy to światem wstrząsnęły terrorystyczne zamachy na World Trade Center, a ja współpracowałem wówczas z Polskim Radiem Opole, w jednej z audycji nazwałem rozprzestrzenianie się fali terroru mianem pełzającej trzeciej wojny światowej. I jakkolwiek terrorizm – a raczej to, co pierwotnie tym słowem określano – ma swoje tradycje, w czasach obecnych niewątpliwie odnotowujemy znaczące i stałe nasilanie się jego aktów.

Cechą tych „tradycji” – faktów z dalszej przeszłości – było konkretne adresowanie zamachów (terror indywidualny). Jednak już od czasów przejęcia władzy w Rosji przez bolszewików innowacyjną metodą rządzenia stał się państwowy terror masowy wobec własnego społeczeństwa. Ale, zauważmy, pamiętny zamach na samego Lenina był jeszcze aktem terroru indywidualnego...

Współcześnie sytuacja pod tym względem jest znacznie gorsza, albowiem celami ataków stają się ludzie całkowicie przypadkowi, tym samym zupełnie wobec autorów i mocodawców ataków niewinni. Co zresztą jest niekiedy dyskusyjne, bo np. wedle ideologii dżihadu winny jest każdy przez sam fakt, że nie jest (jeśli nie jest) muzułmaninem, będąc niewiernym. Zresztą również częste jest (i dość „tradycyjne”) wzajemne mordowanie się muzułmanów z różnych odłamów wyznaniowych. Tak więc pewna część ludzkości ponownie (i który to już raz?) osiągnęła moralne dno.

Innowacyjność ludzka w zakresie zła znacznie przewyższa jej innowacyjność w zakresie dobra. Jakoś przedziwnie nie potrafimy w powszechniejszej skali naśladować wielkich, pozytywnych postaci ludzkości, jak np. św. Matka Teresa z Kalkuty albo Gandhi, św. Jan Paweł II czy Dalaj Lama, Janusz Korczak, Irena Sendlerowa albo Oskar Schindler... Za to wynalazki zła, w tym terroryzmu, upowszechniają się jak pożar stepu.

Moim zdaniem wyróżnikiem rzeczywistego terroryzmu (odróżniałbym go od zamachów indywidualnych) jest mordowanie ludzi traktowanych jako rzeczy i jako środki do celu, a zarazem jako cele zastępcze w przypadkach, kiedy do aktów terroru dołączają się motywy

zemsty. Oto, skoro winien mej krzywdy obiekt X jest dla mnie nieodstępny, zamorduję w zemście obiekty A, B, C, Y, Z...

Nie mają też, w moim rozumieniu, znaczenia formy zabijania: terroryzm to zarówno salwy rosyjskich dział czołgowych lub innej artylerii w Groznm, jednakowo bijące w domy zamieszkałe przez nieuzbrojonych Czeczenów i zasiedziały tam rodowitych Rosjan, jak rozstrzeliwanie przez terrorystów palestyńskich sportowców izraelskich w Monachium czy rozwalenie hotelu w zamachu bombowym na wyspie Bali; jak mord na dzieciach dokonany przez czeczeńskich bandytów w szkole w Biesłanie; jak samoloty uderzające w WTC czy bomba samobójcy w Moskwie; zamachy bombowe w Iraku, Afganistanie, Pakistanie, w Indonezji czy na Filipinach.

### Przyczyny kulturowe, leczenie objawowe

I, na zasadzie kontrpunktu, przytoczę zdanie wypowiedziane dawno temu przez bardzo mądrą kobietę. Są to słowa niegdyś premier Izraela pani Goldy Meir. Cytat jest luźny, bo z pamięci. Otóż powiedziała ona, że konflikt czy konflikty izraelsko-arabskie nie ustaną tak długo, jak długo kobiety arabskie bardziej będą nienawidzić Izraela niż kochać własnych synów.

Proponuję, byśmy się zastanowili nad jedną z istotnych przyczyn współczesnego terroryzmu, niemal całkowicie lekceważoną czy też niedostrzeżaną. Oczywiście istnieją całe grupy przyczyn natury socjologicznej, ekonomicznej i politycznej, które to zjawisko generują i podtrzymują – podobnie jak guz rakowy, który musi być intensywnie odżywiany przez okoliczne naczynia krwionośne, przez tego raka pobudzane do rozwoju (cóż za przemysłowość patologii naturalnych!).

Otóż istnieje, moim zdaniem, pewna zbieżność, jaka się zaznacza w bezsilności zarówno w walce z chorobami, czyli we współczesnej medycynie, jak i w walce z terroryzmem. Obie te dziedziny tak naprawdę koncentrują się bowiem stale (i z uporem godnym naprawdę lepszej sprawy) na walce z objawami, a nie z przyczynami. I to

właśnie utrzymuje je w stanie permanentnej bezsilności, chociaż pozory i wyjątki – pokazywane jako proces ciągły – pozwalają zdumiewać się osiągnięciami zwłaszcza w dziedzinie przeszczepów i wszelkiej chirurgii. Medycyna przedłuża życie; odsuwa w czasie śmierć; leczy, ale bynajmniej – nie wylecza... Ludzie żyją dłużej nie dlatego, że są wyleczani, lecz dlatego, że są leczeni. To oczywiście daleko idące (i nie do końca słuszne) uogólnienie – w intencji pokazania cech procesu. Podobnie przestępczość trzymana jest w ryzach nie przez usuwanie jej przyczyn, lecz przez panowanie nad skutkami (ograniczanie i prewencja przez aparat przemocy i ścigania, wymiar prawa, penalizację).

A przecież jedna z przyczyn istotnych terroryzmu i przestępstw przeciw życiu (pomijana w teorii i praktyce) tkwi... w kulturze.

I tu pewien przerywnik myślowy, nieodległy jednak od istoty problemu. O człowieku i jego kondycji, powiedzmy, egzystencjalnej, a więc tak cywilizacyjnej i materialnej, jak duchowej (w tym etycznej), stanowi właśnie kultura. A jaką wagę do niej przywiązują społeczeństwa? Jaka jest ich zbiorowa – jeśli wolno tak rzec – samoświadomość w tym zakresie? Polska jest średnio rozwiniętym państwem o tysiącletnich tradycjach, w tym europejskich, i ogromnym dorobku kulturalnym. I toczy się w nim walka (militaryzm odcisnięty nawet w języku – dostrzegam samokrytycznie) o to, by z budżetu przeznaczyć na kulturę... jeden jego procent. Jeden proc. z budżetu, nie z dochodu narodowego. I tu pytanie – aż jeden proc. czy tylko, chociażby jeden procent? Według źródła internetowego w roku 2018 wydatki MKiDzN na kulturę i dziedzictwo narodowe wyniosły 0,91 proc. budżetu państwa (3 mld 608 mln 760 tys. złotych). Tymczasem na armię przeznaczają się już bodaj trochę ponad dwa proc. dochodu narodowego (ale nie twierdzą, że to źle, choć ubolewam, że tak być musi).

W wielu krajach być może jest lepiej, ale w większości zapewne znacznie gorzej – zwłaszcza tam, gdzie się panoszą cywilizacyjna nędza, beznadzieja społeczna i polityczna, militarystyka, przemoc, ucisk, korupcja i wszelkie inne plagi. Przy czym nieraz obok, niekiedy po sąsiedzku, znajduje się dobrobyt, sytość, lecz jednocześnie panuje relatywizm moralny i często pustka w miejscu wartości duchowych.

To co najogólniej nazywamy kulturą, zajmuje bardzo ostatnie miejsce w budżetach państw świata (ujmując problem syntetycznie): wystarczy porównać wydatki bu-

dżetów na kulturę z wydatkami na wojsko, aparaty przemocy i represji sądowo-penitencjarnej, aby jasno ujrzeć, że kultura jest raczej listkiem figowym zamiast płaszcza czy też rodzajem kwiatka przy brudnym kozuchu wewnątrzgatunkowej ludzkiej agresji.

Tymczasem tak wojna, jak terroryzm i jak przestępczość to przecie nadal OBJAWY takich czy innych patologii. I na tych właśnie objawach ludzkość koncentruje swe wysiłki – w zasadzie stale nieskutecznie. Dodajmy, że te objawy (zjawiska) mają potężną zdolność generowania pieniędzy, zysku, tworzenia miejsc pracy itd. A chciwość jest, niestety, wiernym cieniem ludzkości. I jeśli nawet pominąć w rozumowaniu tę właśnie współprzyczynę stanu rzeczy, pozostaje jeszcze samobójcza głupota i ślepotą ludzkości, czyli niewidzenie dalekosiężnych skutków pewnych procesów o znamionach chaosu, zwłaszcza moralnego, stymulujących agresję wewnątrzgatunkową. Nie obrażajmy się, proszę państwa. Uważam, że tak naprawdę żadnej zbiorowej mądrości nie ma, chciałoby się, żeby istniała...

### Kultura i nekrocivilizacja

A dlaczego kultura, co w niej jest tak ważnego, aby mogło niwelować czy choćby osłabiać zjawisko terroryzmu?

Każda kultura (a w niej, oczywiście, także religie, edukacja, tradycja, obyczaj itd.) kształtuje u jednostek określony stosunek do życia. Z tym zaś, generalnie biorąc, cała ludzkość ma kłopot albo wiele kłopotu – i to od zawsze. *Per saldo* cywilizacja na planecie Ziemia jest, niestety, cywilizacją śmierci i nie bez powodu używał tego sformułowania św. Jan Paweł II. Jest nekrocivilizacją i w istocie (mimo starań, wielu starań, trzeba przyznać) nie odbiega daleko od krwawej nekrocivilizacji Azteków. Tyle tylko, że z arsenału środków (a raczej form) mordowania się jednych przez drugich usunięto wyrwanie ludziom żywcem serc na ofiarę dla bogów albo palenie na stosach ludzi posądzanych o konszachty z diabłem w imię ratowania ich duszy.

Treść bowiem najohydniejszych występków przeciw życiu pozostała ta sama: jest nią zadawanie śmierci w imię pieniędzy albo racji (w tym domniemań i przekonań, np. religijnych lub ideologicznych) lub bez racji, albo z emocji, albo z tych wszystkich powodów razem przemieszanych. Dopóki zatem nie nastąpi przebudowa paradygmatów (wzorców) kulturowych stosunku do życia i jego wartości, nieusunięta przyczyna stale wywo-

ływać będzie te same w istocie skutki, jakkolwiek w różnych formach, z właściwą sobie innowacyjnością.

Praktyka kulturowa ludzkości, ogólnie biorąc, charakteryzuje się pogardą dla życia – często własnego, częściej cudzego, a nierzadko każdego życia. W tym także do życia zwierząt i wszelkich innych gatunków w biosferze. W hitlerowskich Niemczech w procesie wychowawczym przyszłych członków SS praktykowano np. zaprzyjaźnianie się chłopca z psem, a potem, niejako w ramach egzaminu, chłopiec musiał psa własnoręcznie zabić. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że w wielu społecznościach Bliskiego Wschodu (nie mówiąc o plugawych sadystycznych praktykach wobec zwierząt na Dalekim Wschodzie) pozwala się, by dzieci zaprzyjaźniały się np. z jagniętami czy kózkami, które się potem na ich oczach, nim te zwierzęta i te dzieci dorosną, dla jedzenia zarzyna... .

Gdybyśmy przeanalizowali języki europejskie (a wiem to od znakomitego językoznawcy śp. prof. Zdzisława Kempfa), zobaczylibyśmy, jak wiele zawartych w nich najgorszych wulgaryzmów dotyczy macierzyństwa i płodności (a więc źródeł życia), a ponadto – właśnie deprecjonuje zwierzęta, głównie wiernych od tysiącleci towarzyszy człowieka, jakimi są psy, piękne zwierzęta o złożonej, bogatej psychice. Nie sądzę, by to był przypadek – raczej wyraz skłonności naszej psychiki, miara i objaw tkwiącej głębiej przyczyny, a więc pogardy dla życia.

Przykłada się do tego nieustannie pokazywanie, a nierzadko propagowanie (w kinie, literaturze i innej sztuce, grach komputerowych, internecie) agresji, przemocy i śmierci – w imię sensacji, czytaj: oglądalności lub tak (nieszczęśliwie) zwanej „słuchalności”, czytania i kupowania, czyli – lepszych okazji dla reklamy, a więc: chciwości. Stałe obcowanie z audiowizualnymi i słownymi bodźcami z tego zakresu i to niemal od najmłodszych lat – musi w efekcie doprowadzać do kształtowania się, choćby w podświadomości, pewnych wzorców i oswojenia z nimi, czynić agresję i zadawaną śmierć niejako naturalnym składnikiem rzeczywistości, a więc czymś, co się staje akceptowalne i w końcu zaakceptowane. W ten sposób dokonuje się powolne morderstwo na ludzkim duchu.

### Zabijanie jako kara i nie jako kara

Popatrzmy na rzeczywistość szkolną w wielu krajach, nawet tych najwyżej rozwiniętych – rzeczywistość szkół powszechnie dostępnych, a nie tych elitarnych. To są przecież, także w Polsce, często piekła dziecięco-

-młodzieżowej agresji, przemocy i wszelkich występków, które już na progu życia dokonują wzajemnej degeneracji moralnej przyszlých obywateli – przez role sprawców i ofiar. Oni zaś w przyszłości będą obficie zaludniać już i tak przeciążone kryminały albo szpitale psychiatryczne lub też napełniać kieszenie coraz modniejszych psycho-terapeutów. A społeczeństwa będą musiały wydawać coraz więcej pieniędzy na aparat policyjny, sądownictwo i budowanie więzień.

Jako ludzkość sami stawiamy się w sytuacji bez wyjścia. W państwie Izraela chyba od początku istnienia nie ma kary śmierci. Aby wykonać wyrok śmierci na niemieckim nazistowskim zbrodniarzu Adolfie Eichmannie – wyrok, moim zdaniem jak najbardziej słuszny – przyjęto w Izraelu specjalną, jednorazową ustawę. Żydzi, może zwłaszcza ci, którzy przeżyli Holokaust, słusznie mawiają (z Talmudu), że zabić człowieka, to tak, jakby zabić cały świat, a ocalić jedno życie, to jak ocalić cały świat. Czy to jednak w jakimkolwiek stopniu uniemożliwia im samym wojnę, chociażby tę tłącą się, choć obronną, czyli zabijanie albo w walce bezpośredniej z Arabami (mówiąc w uproszczeniu, bo nie ma tu podłoża rasistowskiego), albo w drodze uderzeń odwetowych itd., itp.? Skoro wszelka akcja budzi reakcję, a w obliczu agresji obronne zdawanie śmierci staje się ponurą koniecznością?... Tworzą się całe ciągi zdarzeń wymykających się potem spod kontroli i przeradzających się w coś analogicznego jak ciągi krwawych odwetów indywidualnych typu *vendetty*, również uwarunkowanych kulturowo.

Czy jest potrzebna jakaś specjalna wyobraźnia, aby uświadomić sobie, jak przerażającą zbrodnią jest przysposabianie do samobójczych ataków dzieci, podobnie jak przerabiać je na żołnierzy napastniczych formacji wojskowych lub paramilitarnych w Afryce i gdzie indziej?

Gdzie jest kres degeneracji moralnej? Jakie antywartości trzeba uruchomić w ludzkim umyśle, jaką pogardę dla życia własnego i innych ludzi trzeba wdrukować w człowieka, jakich nadużyć doktrynalnych dokonać, aby był on gotów do samobójczego zamachu na Bogu ducha winnych i całkowicie przypadkowych ludzi? Jakie fanatyczne, emocjonalne instynkty pobudzić? Jakie środki naukowo-medyczne i farmakologiczne zaangażować? Jakie apogeum podłości osiągnąć, aby do tej roboty wysyłać innych, samemu nie narażając własnego życia? Albo żeby zabić siebie – zamordować też wszystkich pasażerów samolotu?



Nie twierdę, że wszystko można załatwić wychowaniem przez określoną kulturę. Niestety, wszystko w ten sposób nie da się osiągnąć. Ułomność natury ludzkiej jest nieusuwalna. Ale choć nie wszystko – moglibyśmy zyskać bardzo wiele. Dlatego rozmiar odpowiedzialności tych, którzy organizują życie zbiorowe, czyli polityków, jest porażający. I najprawdopodobniej większość polityków nie zdaje sobie z tego sprawy albo nie chce sobie sprawy zdawać. To oni bowiem, organizując życie społeczne – także poprzez kulturę – albo stwarzają warunki, aby doszła do głosu amoralna bestia drzemiąca w człowieku (*vide* hitlerizm, mordercze praktyki komunizmu, polpotyzm, zbrodnie pospolite itp.), albo tworzą warunki, w których ta bestia ma bardzo utrudnione warunki dochodzenia do głosu.

Jednym zaś z warunków dobrego, w kierunku dobra, organizowania tego życia, jest kultura z edukacją (a na edukację składa się wiedza, czyli nauka, i wychowanie), w nich zaś system wartości, przede wszystkim wartości fundamentalnych i ogólnoludzkich, które w skrócie można nazwać dziesięciorgiem przykazań.

#### Złudzenia i klęska wychowania

Jednym ze złudzeń ery socjotechniki czy, jak kto woli, satanicznej inżynierii społecznej, jest przekonanie, że oddziaływanie na tzw. masy ludzkie to rozwiązanie najbardziej szybkie, skuteczne i przez to pożądane. Nie rozumie się lub nie chce rozumieć, że tak naprawdę liczy się oddziaływanie na indywidua ludzkie i że jedynym kanałem trwałego wpływu na człowieka jest kultura.

Podobnie złudna jest tzw. popkultura – wydaje się wielu, że ona oddziałuje na masy. Nie. Ona tylko wykorzystuje ludzkie reakcje stadne (w tym modę i bezmyślne naśladowanie) i prawo zachowania tłumu, które sformułował już na przełomie XIX i XX stulecia genialny Gustave Le Bon<sup>1</sup>. Niemniej jednak i popkultura działa przez jednostkę – chociaż, i niestety, obrabianą, mówiąc brzydko, głównie przez tryby reakcji stadnych. Jeśli zaniechamy tworzenia w człowieku – przez wychowanie – systemu wartości, do którego w różnych sytuacjach, zwłaszcza trudnych, można się odwołać, pozostaje na placu boju jedynie strach i przemoc. Człowiek powinien

np. nie chcieć kraść czy zabijać nie dlatego, że grozi mu za to kara, ale dlatego, że nie chce, że ma on uwewnętrznione przekonanie, iż to rzecz zła i krzywdząca, niemoralna. Podobnie co do innych przestępstw. Przesadzam? A pamiętają państwo słynne niegdyś zamieszki (za mało powiedziane – raczej zawieruchy) w Los Angeles? I powszechne z tej okazji rabowanie sklepów przez ludzi różnych zawodów, warstw społecznych i wiekowych? Czy jakiegokolwiek nawoływanie do spokoju i zaprzestania występów coś dało? Nie. Władzom pozostały: broń palna i nagi strach. Podobnie się dzieje w wielu miejscach świata i także przy okazji różnych katastrof naturalnych. I to jest widomy, ponury egzamin z ludzkiej moralności, czyli jej braku, skrajnych zaniedbań w tej sferze. Przystępcze systemy społeczne pchały do zbrodni całe masy ludzkie. Do jakiegoś czasu terrorizm pchał ku zbrodni jednostki. Ale tych jednostek stałe przybywało, aż i on nabrał tu i ówdzie charakteru masowego – np. w postaci tzw. państwa islamskiego czy wcześniej talibów.

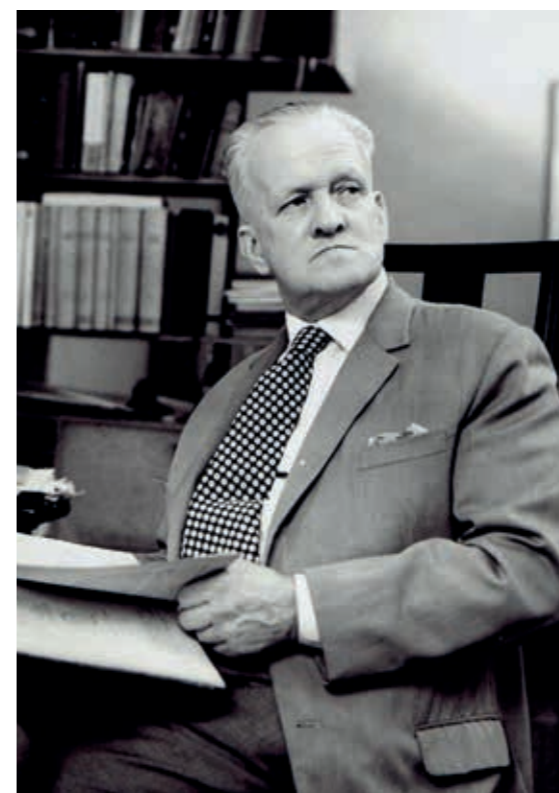
Kończąc, powiem tyle, że ta pełzająca III wojna światowa pełza żrącym płomieniem w sumieniach ludzkich: tu się ona rozgrywa, trawiąc je i niweczając. I potrzebna jest – poza wszystkim innym – długotrwała, pozytywistyczna praca od podstaw, aby otwierać ludzkie sumienia na rozróżnianie dobra i zła i na dokonywane wybory.

Być może jednak, że nie mam racji i rzec trzeba w tonie *Księgi Koheleta*, że co jest, już było, a co było – będzie zupełnie tak samo jak dotychczas; że nic się istotnego nie da zrobić; że człowiek, my – ludzie – jesteśmy nie-reformowalni. Jednak przed taką konstatacją należy się bronić.

<sup>1</sup> Le Bon Gustave (1841–1931), franc. lekarz, antropolog i socjolog; znany gł. dzięki pracom na temat psychologii tłumu, za pomocą której usiłował wyjaśnić najważniejsze procesy społ., zwł. rewolucje nowoż. i zachowania masowe; *Psychologia tłumu* (1895, wyd. pol. 1986). Źródło: *Złota encyklopedia PWN*, postać elektroniczna.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

## DO WROCŁAWIA I OPOŁA PRZENIÓSŁ KAWAŁEK LWOWA W 40. rocznicę śmierci prof. Leszka Winowskiego



Prof. dr hab. Leszek Winowski (zdjęcie ze zbiorów Instytutu Historii Państwa i Prawa Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego)

Wyższa Szkoła Pedagogiczna, utworzona w 1950 r. we Wrocławiu i następnie przeniesiona do Opola (uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego w Opolu odbyła się 22 października 1954 r.), była pierwszą opolską uczelnią akademicką sięgającą swymi korzeniami do ośrodków akademickich Lwowa i Wrocławia. Wychowankowie i pracownicy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Wrocławskiego przez długie lata stanowili obsadę kadrową Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. W 1957 r. zorganizowano na tej uczelni studia historyczne, tworząc dwie pierwsze katedry: historii Polski i historii powszechnej. Prof. Stanisławowi Kolbuszewskiemu (1901–1965), filologowi polskiemu i dr. Aloj-

zemu Gembali (1904–1963), historykowi, organizatorom studiów historycznych, udało się sprowadzić z Uniwersytetu Wrocławskiego do Opola prof. Leszka Winowskiego, uznanego wówczas historyka państwa i prawa, w okresie międzywojennym pracownika Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1933–1939), a po wojnie pracownika Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1945–1957) i Uniwersytetu Wrocławskiego (1945–1979). W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu prof. Leszek Winowski pracował w latach 1957–1968, równocześnie będąc zatrudnionym w Uniwersytecie Wrocławskim.

W 2020 r. przypada 110. rocznica urodzin, a w 2019 r. minęło 40 lat od śmierci prof. Leszka Winowskiego. Stwarza to szczególną okazję, by wspominając profesora, przybliżyć jego osiągnięcia naukowe oraz wkład w rozwój naukowy trzech polskich uniwersytetów i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Wydaje się, że prof. Winowski – podobnie jak wielu innych uczonych, wywodzących się z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – jest postacią nieco zapomnianą, a niewątpliwie zasługuje na upamiętnienie.

#### Rodzina, dzieciństwo, dorastanie

Leszek Józef Egidiusz (Idzi) Winowski urodził się 23 stycznia 1910 r. na Kresach Wschodnich w Skalacie nad Zbruczem, woj. tarnopolskie Jego rodzicami byli Karol i Helena z domu Wernberger. Rodzina matki przybyła w połowie XIX w. z Królestwa Polskiego w okolice Zbaraża. Pochodzący z okolic Augsburga dziadek Leszka Winowskiego, Egidiusz Wernberger (1825–1911), absolwent studiów monachijskich, doktor filozofii, przejął w dzierżawę Łubianki, majątek rodziny Stadnickich, z trzema folwarkami: Łubianki Wyżne i Niżne oraz Łysy Okop. Następnie zakupił na własność pobliską Sieniawę wraz z dworkiem. Egidiusz Wernberger ożenił się z Belgijką Leoną Vincart de la Gardie (1838–1888), nauczycielką zatrudnioną przez Stadnickich. Helena z Wernbergerów w 1902 r. wyszła za mąż za wdowca Karola Winowskiego. Po utracie majątku małżeństwo przeniósł się z Sieniawy i Łubianek do Skalatu, gdzie Winowski był sędzią powiatowym. Karol Winowski wcześniej osierocił troje dzieci: dwie córki – Marię (1904–1993) i Janinę (1906–2007) –

oraz syna Leszka. Matka Helena pozostała wdową do końca życia (zmarła w Krakowie w 1949 r.). Po śmierci męża przeniosła się wraz z dziećmi ze Skąlatu do Lwowa i zamieszkała przy ul. Dąbrowskiego 16.

Początkowo dzieci Winowskich uczyły się w domu pod kierunkiem matki. Maria i Janina egzaminy z zakresu przedmiotów szkoły podstawowej zdawały w Trembowli i Tarnopolu. Starsza siostra Leszka Winowskiego, Maria, ukończyła studia romanistyczne i klasyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza w Lwowie, tam też w 1927 r. obroniła doktorat z filozofii, przez pięć lat była asystentką prof. Edwarda Porębowicza (1862–1937), romanisty, tłumacza i poety. We Francji uzyskała doktorat z teologii. Zdobyla uznanie jako publicystka i pisarka (wydała 38 książek tłumaczonych na wiele języków). Współpracowała m.in. z prymasem Augustem Hlondem i kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Z kolei Janina ukończyła Gimnazjum im. Królowej Jadwigi we Lwowie i w 1925 r. rozpoczęła studia z zakresu filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Studiowała dodatkowo filologię romańską i klasyczną. W 1932 r. obroniła pracę doktorską pt. *Tragizm w twórczości Krasieńskiego*. Pracowała jako polonistka w różnych szkołach, m.in. w latach 1938–1939 uczyła w Liceum Pedagogicznym w Stanisławowie. W 1945 r. wyjechała z matką do Krakowa. Podjęła pracę w szkolnictwie m.in. w Myślenicach i Tuchowie. Równocześnie była zaangażowana w działalność harcerską.

Leszek Winowski ukończył szkołę powszechną w systemie prywatnym, a w latach 1920–1928 uczęszczał do VII Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie, gdzie zdał egzamin dojrzałości.

#### Studia i praca naukowa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie

Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i studia ukończył w 1932 r., uzyskując tytuł magistra praw. Następnie odbył służbę wojskową w dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy piechoty przy 19. p. piechoty we Lwowie oraz praktykę w 40. p. piechoty.

Jeszcze w czasie studiów jego wyjątkowe zdolności i pracowitość zwróciły uwagę władz uczelni, które wyróżniły go specjalnym stypendium. Okres studiów, a następnie pracy na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pozwolił Leszkowi Winow-

skiemu poznać i korzystać z osiągnięć szeroko znanej lwowskiej szkoły historyczno-prawnej, której twórcą był Władysław Abraham (1860–1941), w 1888 r. mianowany profesorem nadzwyczajnym prawa kościelnego, pozostający w wielkiej przyjaźni ze znakomitym lwowskim historykiem prawa Oswaldem Balzerem (1858–1933). Do grona wybitnych nauczycieli akademickich, z którymi zetknął się Leszek Winowski należeli również Leon Halban (1893–1960), historyk prawa kościelnego i Karol Koranyi (1897–1964), historyk prawa karnego. 28 września 1933 r. kierownik Katedry Prawa Kościelnego prof. Władysław Abraham zgłosił pod obrady Rady Wydziału wniosek o mianowanie Leszka Winowskiego asystentem wolontariuszem w jego katedrze. Funkcję tę Winowski pełnił od 1 listopada 1933 r., a 1 października 1934 r. został powołany na stanowisko starszego asystenta. W latach 1933–1934 napisał pracę *Przywileje kleru w konkordatach XIX i XX wieku*, która po wnikliwej ocenie dokonanej przez dwóch recenzentów – prof. Władysława Abrahama i prof. Ludwika Ehrlicha (1889–1960), specjalistę w zakresie prawa międzynarodowego publicznego, historii prawa międzynarodowego w Polsce oraz historii doktryn politycznych i prawnych – została oceniona pozytywnie. 6 lipca 1935 r. Winowski uzyskał stopień doktora praw, a następnie został zatrudniony w Katedrze Prawa Kościelnego na stanowisku etatowego starszego asystenta. Po uzyskaniu doktoratu przystąpił do napisania rozprawy obrazującej stosunek wczesnego chrześcijaństwa do wojny. Wyniki swoich badań zdążył jeszcze przedstawić wiosną 1939 r. na posiedzeniu Sekcji Prawno-Historycznej Lwowskiego Towarzystwa Naukowego. Rozprawa ta została skierowana do druku, jednak wybuch wojny udaremnił jej publikację. Ukazała się dopiero w 1947 r. staraniem Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i na tej uczelni została przedstawiona jako rozprawa habilitacyjna.

#### Lata wojny, konspiracji i pracy zarobkowej

Wybuch II wojny światowej zniweczył dalsze plany naukowe Leszka Winowskiego, choć do momentu zajęcia Lwowa przez Niemców w 1941 r. utrzymywał jeszcze kontakty naukowe z uniwersytetem. W czasie okupacji sowieckiej Lwowa, w latach 1939–1941, był stróżem nocnym, woźnicą i pomocnikiem buchaltera. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa pracował jako pomocnicza siła rachunkowa w zarządzie nieruchomości. W październiku

1941 r. zawarł związek małżeński z młodszą koleżanką ze studiów uniwersyteckich Janiną z domu Tinz (ur. w 1915 r. w Bregens, w Austrii).

Siostra Leszka Winowskiego, Janina, która włączyła się w działalność konspiracyjną, uczyła na tajnych kompletach. Latem 1941 r. spędziła sześć tygodni w niemieckim więzieniu przy ul. Łąckiego we Lwowie. W 1941 r. aresztowany przez Gestapo i osadzony w tym samym więzieniu został także Leszek Winowski. Skazany na śmierć, po trzech miesiącach został jednak zwolniony z aresztu. W tym samym czasie jego mieszkanie poddano rewizji, skonfiskowano materiały do przygotowywanych monografii: *Rozwój historyczny pojęcia tolerancji ze szczególnym uwzględnieniem Polski oraz Historia kościelna Ormian w Polsce*. Praca nad tymi tematami nigdy nie została już przez niego podjęta. Na szczęście zachował się duplikat jego przyszłej pracy habilitacyjnej *Stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do wojny*, przechowywany poza mieszkaniem. Starsza siostra Winowskiego, Maria, była również poszukiwana przez Gestapo, ale udało się jej wyjechać do południowej Francji, gdzie działała w ruchu oporu.

W 1942 r. Leszek Winowski rozpoczął współpracę z działającym w podziemiu Instytutem Bałtyckim, studiując i gromadząc materiały dotyczące historii Warmii i Mazur. Świadczy to – jak stwierdził prof. Kazimierz Orzechowski (1923–2009), historyk państwa i prawa – o *autentycznym i stosunkowo wczesnym zainteresowaniu obszarami, które po 1945 r. zwano ziemiami odzyskanymi, później zaś zachodnimi i północnymi. Można by w tym widzieć zaczątki motywacji, które w następnych latach doprowadziły Profesora [Leszka Winowskiego] do Wrocławia i związały go z nim do końca*. Od lipca 1943 r. Leszek Winowski był magazynierem w lwowskiej, prywatnej firmie kosmetycznej. Zatrudnił się pod fałszywym nazwiskiem, ponieważ był poszukiwany przez Gestapo w związku z działalnością konspiracyjną, zwłaszcza zaangażowaniem w tajne nauczanie. W sytuacji ciągłego zagrożenia, gdy tylko stało się to możliwe, w 1944 r. opuścił Lwów i przeniósł się do Krosna, dokąd wcześniej wyjechała jego żona wraz z córeczką Ewą – tam, do czerwca 1945 r., pracował jako fotograf. Równocześnie prowadził wykłady z prawa kościelnego w Studium Administracyjnym w Rzeszowie zorganizowanym przez dr. Lesława Adama (1908–1979), kolegę z pracy w Uniwersytecie Jana Kazimierza i Lwowskiej Izbie Skarbowej, późniejszego profe-

sora Uniwersytetu Wrocławskiego. W lipcu 1945 r., chcąc kontynuować działalność naukowo-badawczą, podjęta w okresie konspiracji, przeniósł się wraz z rodziną do Sopotu, gdzie wziął udział w uruchomieniu Biblioteki Morskiej i Morskiego Archiwum. W październiku 1945 r., jako pracownik naukowy Instytutu Bałtyckiego, został przeniesiony do Olsztyna, gdzie stworzył Ekspozyturę Instytutu na Okręg Mazurski. Pracę swą wykonywał z pełnym poświęceniem i powodzeniem, kierując zorganizowanym przez siebie Olsztyńskim Oddziałem Instytutu Bałtyckiego. W styczniu 1946 r. skorzystał z zaproszenia do podjęcia pracy na Wydziale Prawno-Administracyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego w charakterze zastępcy profesora w Katedrze Prawa Kościelnego (oficjalnie istniała wówczas we Wrocławiu jedna wspólna uczelnia: Uniwersytet i Politechnika Wrocławska). Zatrudniony początkowo tylko czasowo, z Uniwersytetem Wrocławskim związał się do końca swego życia.

#### Praca w Uniwersytecie Wrocławskim oraz Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Katedry Prawa Kościelnego na Uniwersytecie Wrocławskim nie udało się jednak, z powodów politycznych, uruchomić. W tej sytuacji Leszek Winowski 1 sierpnia 1946 r. otrzymał nominację na stanowisko adiunkta w Katedrze Prawa Narodów, a gdy dwa lata później odmówiono mu dalszego zatrudnienia w tej katedrze, został przyjęty przez prof. Iwona Jaworskiego (1898–1959) do Katedry Prawa na Zachodzie Europy, gdzie rozpoczął pracę 1 października 1948 roku.

Tymczasem już w roku akademickim 1945/1946 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim rozpoczęto organizowanie kadry naukowej. W związku z tym dziekan Wydziału Prawa i Nauk Społecznych, prof. Zdzisław Papierkowski (1903–1980) zaproponował Leszkowi Winowskiemu zatrudnienie na tym uniwersytecie. Początkowo Winowski prowadził wykłady z prawa rzymskiego oraz państwowego prawa wyznaniowego. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskał habilitację z zakresu prawa kanonicznego na podstawie rozprawy *Stosunek chrześcijaństwa pierwszych wieków do wojny*. 2 sierpnia 1946 r. Rada Wydziału nadała Leszkowi Winowskiemu *veniam legendi* (prawo wykładania w zakresie nauki: prawo kościelne), a 10 sierpnia 1946 r. uchwałę Rady Wydziału jednogłośnie zatwierdził Senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W październiku 1946 r. Leszek Winowski



został mianowany zastępcą profesora w Katedrze Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa Kanonicznego. W latach 1952–1957 sprawował funkcję prodziekana wydziału. Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pracował do 1957 r., ale związki naukowe z tą uczelnią utrzymywał do końca swego życia. Przeprowadził tam 16 przewodów doktorskich. Według Teresy Janasz (1921–2001), historyka państwa i prawa, Leszek Winowski wypromował łącznie 22 doktorów. Spośród doktorów wypromowanych na Wydziale Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego kilku zostało w przyszłości biskupami, a niektórzy dodatkowo rektorami uczelni katolickich, m.in.: ks. Bogdan Sikorski, biskup płocki; ks. Paweł Latusek, rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, biskup pomocniczy wrocławski; ks. Edmund Ilcewicz, biskup lubelski; ks. Tadeusz Pieronek, biskup pomocniczy sosnowiecki, rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie; ks. Piotr Hemperek, biskup pomocniczy lubelski, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dwoje doktorantów, którzy przygotowali prace doktorskie pod kierunkiem profesora Winowskiego – Teresa Janasz i Edmund Klein (1929–2011), historyk państwa i prawa (późniejsi profesorowie) – uzyskało doktoraty w 1964 r. w jego macierzystej Katedrze na Uniwersytecie Wrocławskim.

Będąc pracownikiem Uniwersytetu Wrocławskiego, Leszek Winowski nie miał łatwego życia, ponieważ jego osoba budziła niepokój i różne obiekcje uniwersyteckiej organizacji partyjnej ze względu na równoległe zatrudnienie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Podczas I Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Prawa, która odbyła się w 1950 r. w Toruniu, jego wykłady z zakresu prawa wyznaniowego skrytykował osobiście ówczesny minister sprawiedliwości Henryk Świątkowski. Ta „cierniowa droga” zakończyła się po październiku 1956 r., kiedy nastawienie władz uczelni do Winowskiego uległo zmianie. W 1957 r. uchwałą Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej został mianowany profesorem nadzwyczajnym przy Katedrze Powszechnej Historii Państwa i Prawa, którą (po śmierci prof. Iwona Jaworskiego) kierował w latach 1959–1969. Prof. Leszek Winowski pełnił również dwukrotnie funkcję prodziekana na Wydziale Prawa (nazwa wydziału przyjęta w 1950 r.) Uniwersytetu Wrocławskiego: w roku akademickim 1956/1957 (od 17 lutego 1957 r.) i w roku akademickim 1957/1958. W 1969 r., kiedy zlikwidowane zostały katedry – na rzecz zakładów wchodzących w skład poszczególnych instytutów – prof. Le-

szek Winowski objął kierownictwo Zakładu Powszechnej Historii Państwa i Prawa. Tę funkcję pełnił do 1979 roku.

Należy podkreślić, że wszczęte w 1966 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego postępowanie w sprawie nadania Leszkowi Winowskiemu tytułu profesora zwyczajnego trwało, z powodu różnych przyczyn pozanaukowych, osiem lat. Dopiero w listopadzie 1974 r., na mocy uchwały Rady Państwa, Leszek Winowski otrzymał tytuł profesora zwyczajnego nauk prawnych.

Na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Leszek Winowski wykładał krótko prawo kanoniczne i wyznaniowe. Od 1959 r. prowadził wykłady i ćwiczenia z powszechnej historii państwa i prawa, jak również interesujące i erudycyjne wykłady monograficzne z zakresu historii prawa islamu i ustroju państw muzułmańskich czy też z zakresu ustroju Anglii w wiekach XVII i XVIII. Umiejętnie łączył swoje zainteresowania tematyką stosunków państwo–Kościół z problematyką historyczno-prawną.

#### Współpraca z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu

W 1957 r., po formalnym zakończeniu pracy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, prof. Leszek Winowski otrzymał propozycję prowadzenia zajęć w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Jego zatrudnienie (podobnie jak w przypadku Kazimierza Orzechowskiego) ściśle wiązało się z inicjatywą studentów rusycystyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, którzy w styczniu 1957 r. wystąpili do władz ówczesnego Wydziału Filologicznego z prośbą o umożliwienie im studiowania oprócz przedmiotów kierunkowych także historii. W ramach realizacji tego postulatu od października 1957 r. do programu nauczania wprowadzono jako tzw. przedmioty poboczne historię Polski oraz historię średniowiecza. Prowadzenie wykładów z pierwszego z tych przedmiotów powierzono prof. Kazimierzowi Orzechowskiemu, natomiast z drugiego – prof. Leszkowi Winowskiemu (obaj byli wówczas pracownikami Zespołu Katedr Historyczno-Prawnych Uniwersytetu Wrocławskiego).

W celu uruchomienia studiów historycznych Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu 28 stycznia 1957 r. utworzył Katedrę Historii Polski i Katedrę Historii Powszechnej. Kierownictwo pierwszej z nich od 1 lutego 1957 r. objął Kazimierz Orzechowski, drugiej – Alojzy Gembala. Prof. Winowski został zatrudniony w Katedrze Historii Powszechnej, a w roku akademickim 1962/1963 w powstałym przy tej katedrze Zakładzie Historii Polski

Epoki Feudalnej. Należy zaznaczyć, że zatrudnienie prof. Winowskiego w opolskiej uczelni spotkało się ze sprzeciwem ówczesnych władz państwowych, które argumentowały, że jest on „historykiem prawa, a nie historykiem”. Dzięki interwencji prof. Maurycego Horna (1917–2000), historyka i późniejszego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, odrzucono ten absurdalny zarzut, powierzając prof. L. Winowskiemu prowadzenie zajęć z historii powszechnej epoki feudalnej (1476–1648). Oprócz wykładów prowadził seminaria magisterskie, cieszące się popularnością wśród studentów. Leszek Winowski przeniósł do wrocławskiego i opolskiego środowiska akademickiego – według opinii prof. Kazimierza Orzechowskiego – *bogate i niepowtarzalne tradycje i obyczaje Uniwersytetu Jana Kazimierza i w ogóle Lwowa: głęboką i wszechstronną wiedzę z nieprawdopodobną wręcz skromnością. Łagodność i wyrozumiałość przy zawsze wysokich naukowych wymaganiach. Rzetelny merytoryczny krytycyzm z wielką życzliwością dla każdego człowieka.*

Profesor Winowski był autorem lub współautorem opracowań podręcznikowych i skryptów z zakresu historii średniowiecza, polskiego prawa wyznaniowego, powszechnej historii państwa i prawa. Staraniem władz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu wydał dla studentów historii skrypty przedstawiające historię średniowiecza (*Historia średniowiecza*, cz. 1, Opole 1961, ss. 318; cz. 2, Opole 1966, ss. 350). W osobnym skrypcie przedstawił historię państwa islamu w czasach Mahometa i „kalifów prawowiernych” (*Państwo islamu w czasach Mahometa i „kalifów prawowiernych” (632–661)*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej”, seria monograficzna, Opole 1966, ss. 100). Z powodu braku w latach 60. XX w. podręczników akademickich do historii skrypty te cieszyły się wielką popularnością wśród studentów kierunku historycznego, zawierały bowiem imponujący zasób materiału.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu prof. Winowski pracował do końca roku akademickiego 1967/1968. Po wydarzeniach marcowych zrezygnował najpierw z pracy w Senackiej Komisji Dyscyplinarnej ds. Studentów, a następnie – w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. 1 lipca 1968 r. przeszedł poważny zawał serca, który odbił się na stanie jego zdrowia. Pomimo zakończenia pracy w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej prof. Leszek Winowski prowadził nadal seminaria magisterskie na studiach stacjonarnych i studiach dla pracujących. W 1970 r. wypromował jeszcze 20 magi-

strów historii, w 1971 r. – czterech, a w 1972 r. – trzech. Do seminarzystów prof. Leszka Winowskiego należeli m.in. przyszli pracownicy Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Uniwersytetu Opolskiego i Instytutu Śląskiego w Opolu: prof. Elżbieta Trela-Mazur, dr Marta Hatańska, prof. Stanisław Senft.

#### Zainteresowania badawcze

W dziedzinie badań naukowych prowadzonych przez prof. Winowskiego można wyodrębnić trzy główne kierunki: badania nad położeniem prawnym innowierców od najwcześniejszego średniowiecza; nad państwem i prawem islamu oraz nad dziejami Kościoła na Śląsku. Jest autorem 34 publikacji, w tym pięciu książek. Ostatnia z jego opublikowanych monografii, *Innowiercy w poglądach uczonych zachodniego chrześcijaństwa XIII i XIV wieku* (w trakcie prac nad nią zmarł, pozostawiając maszynopis), ukazała się w 1985 r. we Wrocławiu, dzięki przygotowaniu jej do druku przez prof. Kazimierza Orzechowskiego. Dorobek naukowy prof. Winowskiego – jak podkreślił ks. dr Stanisław Józwiak – *pozwała na uznanie go godnym tytułu wybitnego prawnika i znaczącego przedstawiciela polskiej kanonistyki. Jako ostatni z grona uczniów Władysława Abrahama przekazał on najlepsze tradycje słynnej szkoły lwowskiej licznemu gremium swych uczniów.*

\*\*\*

*Prof. Leszek Winowski został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski. Był członkiem korespondentem Towarzystwa Naukowego KUL-u od 1948 r. (następnie członkiem czynnym tego Towarzystwa na Wydziale Nauk Społecznych), członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (od 1957 r.) i Opolskiego Towarzystwa Naukowego. Wchodził również w skład komitetu redakcyjnego „Czasopisma Prawno-Historycznego”. Warto dodać, że część ogromnej spuścizny naukowej Leszka Winowskiego została przekazana przez jego siostrę do zbiorów specjalnych Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.*

*Leszek Winowski zmarł 16 listopada 1979 r. we Wrocławiu po długiej i ciężkiej chorobie (przeszedł kilka zawałów serca), pozostawiając żonę Janinę, nauczycielkę biologii, oraz dwoje dzieci – córkę, z wykształcenia biochemiką, i syna, lekarza. Pochowany został na cmentarzu przy kościele pod wezwaniem św. Rodziny na Sępolnie we Wrocławiu.*

BARTŁOMIEJ KOZERA

## ROZINTYMNIANIE ŻYCIA

Arystoteles pisał, że człowiek to *politikozoon* – zwierzę społeczne. Tłumacząc *politikon* jako *społeczne*, a nie *polityczne*, bo „polityka” od *polis* pochodzi, a *polis* to przecież społeczność zamieszkująca jakieś terytorium, miasto. Choć słowo to uległo ostatnio rozszerzeniu. Kiedyś dotyczyło władzy, obecnie mówimy o polityce historycznej, polityce rolnej czy rodzinnej, mając na myśli planowane działania. Pojęcie polityki przeciwstawne jest żywioowości, chaosowi. Kiedyś tę funkcję pełniła sztuka. Sztuka wojenna czy rymotwórcza to zasady prowadzenia wojen czy układania wierszy. Sztuką było to, co ma normy tworzenia. Teraz to się nazywa polityką. Ale i pojęcie twórcy rozszerzyło się niezmiernie.

A w dawnej Polsce *politycznie* znaczyło jeszcze coś innego. Gdy Zagłoba mówił do Rzędziana, że ten niepolitycznie postąpił, wydając Bohuna, to chodzi mu o to, że postąpił nieroztropnie, nietaktownie. Polityka kojarzyła się z wysoką kulturą. To niegdyś, bo dzisiaj tej polityki w ścisłym znaczeniu ani z zasadami, ani kulturą połączyć się nie da.

O polityce i religii – poucza *savoir vivre* – nie powinno się rozmawiać w towarzystwie, dlatego że to są dziedziny, które wywołują wiele emocji. Dotyczą intymnych przekonań. Chociaż religia ostatnio się upolityczniła. Wyszła z serc ludzkich na place i ulice, dlatego że do tematów religijnych zaliczono problemy *stricte* etyczne czy nawet prawne. Etyką jest to, co dotyczy jednostki, do prawa należy to, co dotyczy społeczności. Czy zatem eutanazja to problem społeczny, czy jednostkowy? Albo *in vitro*? Kto to rozstrzyga?

Głęboko wierzącym wystarczy nauka o duszy, która wstępować ma w ciało z chwilą poczęcia. Miałko wierzącym potrzebny jest prawny zakaz aborcji. Prawdziwie wierzącym wystarczy zakaz cudzołóstwa, miałko wierzącym – odpowiednie prawo. Religią tak naprawdę jest moje odnoszenie się do Boga i tego, co boskie w drugim człowieku. Twarz drugiego człowieka jest – jak pouczał Martin Buber – obliczem Boga. Tymczasem rozszerzono niezmiernie pojęcie religii. Ze szkodą dla religii.

Zatem to co intymne – polityka i religia – zmieniło się w mniej intymne, stając się przez to społeczne. Stąd gwałtowne spory nawet w rodzinie, wśród znajomych. Kto temu winien? Prawdopodobnie nikt, bo to są procesy społeczne.

### LISTY, POLEMIKI

Szanowna Redakcjo,

Wiedziałam zawsze, że szkoła, którą ukończyłam, ma długą i dumną tradycję, zarówno w zakresie szerzenia oświaty ogrodniczej i ekonomicznej, ale i społecznej, kulturalnej, a nawet – co bardzo istotne – patriotycznej.

Pan dr Mariusz Patelski w swoim opracowaniu *Przyziemna szkoła wyższa* (ostatnie dwa numery „Indeksu”), przywołując wiele opracowań źródłowych, daje nam klarowny obraz historyczny naszej prószkowskiej Pomologii. Przypomnił nam ludzi, którzy kiedyś wnieśli duży wkład w nasze dzisiaj. Że potem to wszystko zmarnowano, unicestwiono? Okazuje się, że nie wszystko. Przetrwiała pamięć, dzięki której życie się odradza i *szczebel do sławy grodu* można wykorzystać.

Tymczasem minął dokładnie cały wiek, czyli jest rok 1947 i fakty zaczynają się plątać. Trzeba zadbać o to, aby późny wnuk nie był wprowadzony w błąd, a ludzie zasłużeni nie odchodzili w niepamięć.

Otóż po wojnie, w 1947 r., w prószkowskiej Pomologii zostało otwarte dwuletnie Liceum Ogrodnicze. Dopiero po 1950 r. powstało Technikum Ogrodnicze. Pierwsi powojenni maturzyści opuścili szkołę w 1949 roku. Dalsze losy tej szkoły także wymagają dogłębnego opracowania, a ludziom, którzy zaraz po wojnie, w bardzo trudnych warunkach uruchamiali naukę w Pomologii, należy się wdzięczna pamięć. Zaslug dyrektora Stanisława Strzelca nie da się przecenić. Polonista Czesław Kurek nie tylko niestrudzenie nadrabiał wojenne zapóźnienia już bardzo dojrzałej młodzieży, ale jeszcze starał się, by kultura polska na Śląsku trafiła pod strzechy. W nieco późniejszym czasie jest autorem i sprawcą powstania słynnej, nie tylko w Polsce, ceramiki opolskiej. Ale kto dziś o tym pamięta?

Mieszkańcy Prószkowa i okolicy sami, bez zapłaty, zgłaszali się do prac porządkowych i ratunkowych po wojennej, bolszewickiej dewastacji szkoły. Cieszyli się, że ich duma – Pomologia będzie dalej działać. Pierwszych absolwentów – Bernarda Dubiela i Teodora Kurpanka powinna pamiętać jeszcze ziemia raciborska, bo to oni zorganizowali i wzorowo – na ówczesne czasy – prowadzili Państwowe Gospodarstwo Rolne. Pani Janina Laszkiewicz, jedyna kobieta w Opolskiem na stanowisku kierownika PGR-u, dziś, już jako 95-latką dostaje życzenia i pozdrowienia od swoich praktykantek, które z ramienia Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu zaliczały staż w podległym jej gospodarstwie.

Wyższe uczelnie w Poznaniu i Warszawie znają też osiągnięcia naszych prószkowskich absolwentów. Dr Władysław Czarnik, entomolog, zasłużony pracownik Instytutu Ochrony Roślin w Poznaniu, absolwent Wydziału Ogrodniczego tamtejszej Wyższej Szkoły Rolniczej, prof. dr hab. Zdzisław Cianciara – niekwestionowany twórca polskiej szkoły mechanizacji sadownictwa, Janusz Szymański – architekt zieleni. Nie tylko Wrocław zawdzięcza mu wiele architektonicznych i artystycznych projektów dotyczących terenów zieleni.

To tylko początki. Ten czas i dalsze lata wymagają dokładnych opracowań, by Królewska Akademia w Prószkowie miała swój dalszy ciąg.

**Janina Drągowska (Podstolska)**  
absolwentka Pomologii z 1950 r.



3

**INDEKS**

RELACJE, RECENZJE, NOTY

II3

str. **I42**

ODESZLI

ANNA WEISSBROT-KOZIARSKA

## JANUSZ

Prof. Janusz Dorobisz (1956–2020)



Prof. Janusz Dorobisz (fot. Tadeusz Parcej)

Zaskoczyła mnie informacja, którą dostałam w poniedziałek 11 maja 2020 roku.

Siedzieliśmy z moimi pracownikami w dziekanacie i ustalaliśmy plan pracy na kolejny, trudny tydzień, kiedy zadzwonił telefon. Przekazana przez syna Janusza informacja zmroziła wszystkich. Zapadła cisza, a każdy w głowie miał jedno – to nie może być prawda.

Janusz miał specyficzną osobowość, był z pewnością człowiekiem nietuzinkowym. Ktoś, kto blisko znał Janusza, doskonale wie, że miał on dwa oblicza. Jedno związane z wykonywaną pracą, wypełnianiem obowiązków

służbowych i drugie – dla koleżanek, kolegów i przyjaciół. Ja miałam okazję doświadczyć obu.

Ten zawodowy Janusz nie był łatwym człowiekiem. Żył na przekór technologii. Poczty odbierała mu sekretarka i kładła codziennie na jego biurku. Długo nie miał telefonu komórkowego, a jak już go nabył, to służył mu tylko do dzwonienia i odbierania. Pamiętam dzień, w którym dostałam od niego pierwszego SMS-a. *O rany, zaczęło się* – pomyślałam. Zabawa w esemesowanie tak się spodobała Januszowi, że potrafił wysłać kilkanaście wiadomości dziennie.

Przez dwa lata byłam jego prodziekanką. Nie ukrywam, że nie był to spokojny okres w moim życiu. Gwałtowne zmiany, jakie dokonywały się w tym czasie w związku z przygotowaniem i wprowadzaniem Ustawy 2.0, przerastały Janusza. To nie był świat dla niego. To był czas, w którym trzeba było działać szybko, sprawnie i z wykorzystaniem nowych technologii. Mieliśmy chwile pełne napięcia, ale szczerze rozmowy pozwalały nam iść naprzód.

W Januszu można było dostrzec cechy, które raczej przypisuje się płci przeciwnej. Jedną z nich była tendencja do obrażania się. Tak, tak – Janusz lubił się obrażać. Przy tym nie można mu było odmówić kreatywności. Pamiętam jedną zabawną sytuację, kiedy postanowił przestać się do mnie odzywać i przez tydzień informacje o konieczności wykonania zadań przekazywał mi na piśmie. Któregoś dnia przyszedłam do pracy i prawie popłakałam się ze śmiechu, gdy na moim biurku leżało mnóstwo starannie zapisanych piórem kolorowych karteczek z poleceniami służbowymi – różowe, niebieskie, żółte i zielone. Również z tego Janusz słynął. Nie pisał na komputerze, ale za to z pieczołowitą starannością posługiwał się piórem. I tu muszę przyznać – nie znam nikogo, kto lepiej od niego znałby to narzędzie pisarskie. Myślę, że tak jak my znamy się na komputerach, tak Janusz znał się na piórach, ich różnych markach, stalówkach, stylach.

Był osobą samotną, lecz właśnie ta samotność sprzyjała jego gadulstwu. Był spokojny, ale zarazem niesamowicie rozmowny. Pamiętam, że z prodziekanami

ustalaliśmy dyżury, kto będzie danego dnia siedział (czasami nawet godzinami) i rozmawiał z Januszem.

Rozmowność połączona z elokwencją spowodowała, że był uwielbiany przez studentów – zawsze miał dla nich czas i długo dyskutował na interesujące ich tematy. Myślę, że był dobrym historykiem, choć na historii się nie znam. O faktach z przeszłości opowiadał bardzo szczegółowo i z najmniejszymi detalami. Chyba jak nikt pamiętał daty i zachowania, które miały miejsce w przeszłości. To ważne, zwłaszcza w przypadku uprawiania takiej dyscypliny, jaką jest historia. I ta cecha przebijała się w jego codziennym życiu. Kiedy rozmawialiśmy o kimś, kogo znał, to ilość szczegółów, które Janusz dostrzegał w tej osobie, budziła ogromny podziw. Zauważał każdą zmianę, która pojawiała się w codziennym życiu jego i jego znajomych. Jakież było moje dziwienie, gdy któregoś dnia podszedł do mnie i powiedział: *o, zmieniłaś kolor farby do włosów!*

### Janusz – kolega i przyjaciel

Pamiętam dzień, w którym się poznaliśmy. Było to wiele, wiele lat temu, ale Janusz pewnie pamiętałby dokładną datę. Nasza pierwsza rozmowa utkwiała mi głęboko w pamięci. Opowiadał o swoich dzieciach: Łukaszu i Dagmarze. Właściwie stale o nich mówił. Był bardzo dobrym ojcem, dla którego dzieci były najwyższą wartością. Czasami nawet przez to zapominał o sobie. Cieszył się z każdego ich sukcesu. Z syna – lekarza – był bardzo dumny. Wymienialiśmy się także doświadczeniami dotyczącymi córek. Dokładnie opisywał każdy krok z życia swojej. Wymienialiśmy nasze troski, radości... Wspólnie przepracowaliśmy fazy czarnego ubioru, długich farbowanych włosów... Śmiało się. Niemal każdego dnia przynosił nowe informacje o swoich dzieciach. Pokazywał zdjęcia i aż pękał z dumy. Pamiętam pierwsze zdjęcie Dagmary z ręką w gipsie. Myślałam, że coś jej się stało. A on ze śmiechem odpowiedział: *Nie, to tylko takie symulacyjne ćwiczenia na medycynie.*

Janusz był świetnym doradcą, jeśli chodzi o modę. Znał wszystkie markowe sklepy z odzieżą i obuwiem. Kiedy przyszedłam do pracy w jakiejś nowej sukience, od razu ten fakt odnotował, podając markę producenta.

Dziś wchodzę do gabinetu, który wcześniej był Jego. Na stoliku leży laptop, którego nigdy nie otworzył. W kącie leżą pudła z wieloma podziękowaniami od studentów i materiałami z niezakończonych projektów. Zerkam na ścianę, gdzie wiszą zdjęcia moich poprzedników. Nie ma tam Janusza. Zabrał swoją ramkę. Chyba źle się czuł w roli dziekana. Wolał zdecydowanie rolę wykładowcy. W płaszczu, w kapeluszu na głowie, z papierosem w ustach dumnie kroczył po kampusie. W klapie marynarki odbijał się w słońcu znaczek Uniwersytetu Opolskiego. Janusz był dumny, że jest członkiem akademickiej wspólnoty uniwersytetu, w którym spędził większą część swojego życia. Proszono mnie o jego zdjęcie. Takie zwykle – prywatne. No, niestety, takiego nie mam. Janusz nie lubił stawać w świetle fleszy. Był skrytym, skromnym kochającym ojcem i synem, i takiego go zapamiętam.



ODESZLI

KRYSTYNA BORECKA

## PROFESOR OPIELANKA

Maria Opiela (1927-2020)



Maria Opiela podczas lekcji matematyki (fotografia z archiwum I LO w Opolu)

5 lutego br. zmarła w wieku 93 lat, po ciężkiej chorobie, mgr Maria Opiela – znakomity nauczyciel i wychowawca o nieprzeciętnych zasługach dla rozwoju edukacji matematycznej kilku pokoleń opolskiej młodzieży. Żegnaliśmy Ją 12 lutego br. w kaplicy cmentarnej w Opolu Półwsi podczas uroczystej mszy św. żałobnej, po której Pani Profesor – zgodnie ze swoją wolą – wyruszyła w ostatnią podróż do Przemyśla, gdzie spoczęła w rodzinnym grobowcu obok swoich rodziców.

W opolskiej uroczystości pożegnania udział wzięli Jej bliscy z Krakowa i Przemyśla, dawni i obecni nauczyciele

z dyrektor Bernardą Zarzycką i poczem sztandarowym I LO, absolwenci tego liceum, licznie zgromadzeni uczniowie i wychowankowie Zmarłej, a także duże grono przyjaciół, sąsiadów i znajomych. Wszyscy z niekłamanym wzruszeniem pochylali czoło przed pięknym, cennym i spełnionym życiem Pani Profesor, pragnąc okazać swój ogromny szacunek i wdzięczność za wszelkie dobro, jakie stało się ich udziałem oraz za wszystkie wspólnie spędzone z Nią chwile w szkole i poza nią.

Urodzona w Świętej Katarzynie koło Kielc, w rodzinie nauczycielskiej, Maria Opiela – dla wielu mieszkańców

naszego miasta po prostu kochana i niezapomniana Profesor Opielanka – przybyła do Opolu w 1953 r. z nakazem pracy po ukończonych w warszawskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej studiach matematycznych i od razu została zatrudniona na pełnym etacie w ówczesnym Liceum Ogólnokształcącym Towarzystwa Przyjaciół Dzieci nr 11 (nazwę I LO im. Mikołaja Kopernika przywrócono w 1956r.) z siedzibą przy pl. Staszica 1. Przez kilka lat mieszkała w należącym do liceum koedukacyjnym internacie przy ul. Dubois oraz w wynajmowanych mieszkaniach, a następnie, aż do śmierci – w przydzielonej przez władze miasta kawalerce z ciemną kuchnią, w jednym z czteropiętrowych bloków budowanych wówczas w górnej części osiedla Chabry.

Pani Profesor bardzo szybko zyskała rozgłos i sławę matematyczki wyjątkowo wymagającej, o niewzruszonych pryncypiach, kierującej się dewizą: „wola hartuje się tylko podczas pokonywania przeszkód”, ale zawsze obiektywnej w ocenie oraz świetnie przygotowanej do pracy z każdym uczniem, zarówno tym uzdolnionym, jak i tym nieszczególnie zafascynowanym królową nauk. Uczniowie lubili i cenili Ją ponadto za miłą aparycję i uśmiech, elegancję, opanowanie i wyrozumiałość oraz gotowość do bezinteresownej pomocy, także po lekcjach, w zgłębianiu sposobów rozwiązania szczególnie zawiłych nie tylko matematycznych problemów. Oprócz matematyki uczyła bowiem jeszcze logiki, astronomii, fizyki, a nawet rysunków. W czasie wakacji organizowała i prowadziła wspólnie z innymi nauczycielami (m.in. z Urszulą Tutką, Krzysztofą Janowicz, Heleną Cięciel) obozy wędrowne i stacjonarne, a także wycieczki klasowe, w tym zagraniczne. Odpowiadała również za prawidłową działalność szkolnego sklepiku i Szkolnej Kasy Oszczędności, ucząc młodzież rzetelności, gospodarności i oszczędzania. Pomimo pojawiających się z upływem czasu zawodowych propozycji z uczelni opolskich

i wrocławskich, całe swoje nauczycielskie życie poświęciła I LO. Jak mówiła – *praca z młodzieżą szkoły średniej daje więcej satysfakcji, bo widać, jak wysiłek nauczyciela toruje drogę w dorosłe życie*. W liceum pracowała z ogromną pasją i zaangażowaniem przez niemal 30 lat, pełniąc sześciokrotnie funkcję wychowawcy klas „a” (z założenia najlepszych w danym roczniku), a także obowiązki zastępcy dyrektora szkoły w latach 1977-1979, tj. aż do przejścia – ze względów zdrowotnych – na emeryturę. Po latach przyznała: *nie chciałam korzystać ze zwolnień lekarskich kosztem młodzieży i pełnionej funkcji*, dodając: *zamknęłam pewien etap życia, wiedząc, że przekazaną wiedzę przedłużam pamięć o sobie*.

Utrzymywany niezmiennie, dzięki posiadanym przez Panią Profesor umiejętnościom dydaktycznym, wysoki poziom nauczania i Jej szeroka wiedza specjalistyczna zaowocowały nawiązaniem już pod koniec lat 50. współpracy z Katedrą Podstaw Matematyki opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w ramach której powierzono Jej prowadzenie zajęć dydaktycznych z metodyki nauczania matematyki w formie ćwiczeń audytoryjnych, w największym stopniu przygotowujących studentów do zawodu nauczyciela, a także zaproponowano opracowanie programu i utworzenie w I LO klasy o profilu matematycznym. Warto dodać, że liceum było już wówczas szkołą ćwiczeń dla studentów WSP, przyszłych nauczycieli różnych przedmiotów kształcenia. Na bazie tych doświadczeń kilka lat później rozpoczęto – z inicjatywy ówczesnego dyrektora I LO mgr. Włodzimierza Malca – przygotowania do wspólnego eksperymentu, polegającego na utworzeniu tzw. klasy uniwersyteckiej dla uczniów szczególnie uzdolnionych matematycznie (z siedmioma lekcjami matematyki tygodniowo), co stało się w roku szkolnym 1973/1974. Genezę powstania i przebieg tego nowatorskiego projektu (podobne były jeszcze realizowane w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie i Gdańsku) Pani Profesor opisała, będąc już na emeryturze, w artykule opublikowanym w „Indeksie” (nr 91-92, 2008 r.). W Opolu opiekę naukową nad eksperymentem sprawował prof. dr hab. Jerzy Słupecki,

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty pochodzą z rozmowy z Marią Opielą przeprowadzonej i zanotowanej w 2005 r. przez Irenę Napiórkowską oraz z biogramu opracowanego na uroczystość pożegnania przez Urszulę Olesińską.

a program kształcenia – na podstawie programu warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Klementa Gottwalda – został opracowany przez trzech docentów WSP: Engelberta Dornfelda, Zbigniewa Romanowicza i Tadeusza Sawickiego. Jako pierwsi do jego realizacji, po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, przystąpili Pani Profesor (algebra) i doc. dr Tadeusz Sawicki (geometria). W klasie uniwersyteckiej nauczali również pracownicy naukowci WSI, m.in. doc. dr Grzegorz Bryll (późniejszy prorektor WSP) i dr Zygmunt Kasperski, a z WSP adiunkci o tak znanych nazwiskach, jak: Jan Kowolik, Stanisław Kucharczyk, Zofia Majcher, Dymitr Slezion, Wiesław Szwiec, Henryk Wnuk czy Helmut Wochnik, a także dwie absolwentki I LO: dr Zyta Dziechcińska-Halamoda i dr Barbara Golińska-Wnuk. Oprócz Pani Profesor w eksperymencie tym ze szczególnym zaangażowaniem uczestniczyła od 1976 r. nauczycielka matematyki Małgorzata Mochniak, a w latach 80. – Barbara Wesołowska, Agnieszka Raczyńska i Stanisława Kłosowska. Realizacja trwającego do 1985 r. projektu nie pozostała bez wpływu na nauczycieli innych przedmiotów kształcenia oraz na wielu uczniów I LO, którzy także osiągnęli wysokie wyniki w nauce i podobnie jak ich koledzy z klas uniwersyteckich odnosili (także wcześniej) sukcesy w olimpiadach przedmiotowych, bez trudu dostawali się na wymarzone studia, zdobywali stopnie i tytuły naukowe oraz zajmowali eksponowane stanowiska i posady. Osiągnięcia te były efektem – oczywiście poza genetycznie uwarunkowanymi i nabytymi w procesie nauczania uzdolnieniami uczniów – stosowanych przez wielu nauczycieli I LO (m.in. dzięki Pani Profesor) strategii dydaktycznych, dalekich od dość rozpowszechnionego wówczas encyklopedyzmu i pouczania oraz przekazywania tzw. gotowej wiedzy. Ich fundamentem – mimo że nikt nie słyszał jeszcze wtedy ani o neurodydaktyce, ani o równie modnej dzisiaj metodologii IBSE (Inquiry Based Science Education) – było to nauczanie nastawione przede wszystkim na samodzielne myślenie i poszukiwanie przez uczniów właściwych rozwiązań drogą precyzyjnego określania znanych i nieznanymi obszarów przyswajanej wiedzy, a następnie wyszukiwania z różnych źródeł i interpretowania potrzebnych informacji, z dużym udziałem ich własnej twórczej ekspresji.

Cała ta ogromna praca związana z kształceniem i wychowywaniem młodzieży, połączona z wdrażaniem i realizacją w praktyce szkolnej nowatorskich projektów

czy modyfikowaniem istniejących programów i metod nauczania, a w rezultacie nieustannie odczuwana przez Panią Profesor potrzeba samodoskonalenia się, uaktualniania i pogłębiania posiadanej wiedzy i umiejętności pedagogiczno-psychologicznych, a następnie dzielenia się zdobywanym doświadczeniem z nauczycielami podczas rozlicznych konferencji i seminariów, dając Jej niezaprzeczalnie wielką satysfakcję, odciskała jednocześnie swoje niezatarte piętno na stanie Jej zdrowia, szczególnie pod koniec lat siedemdziesiątych. Choć był to jeden z najtrudniejszych okresów w zawodowym życiu Pani Profesor, to później z dumą wspominała: *Pożegnałam się ze szkołą w poczuciu właściwie wypełnionego obowiązku. Wiem, że byłam bardzo wymagająca, lecz rzetelności, sumienności i obowiązkowości wymagałam nie tylko od uczniów, ale przede wszystkim od siebie. Zawsze uważałam, że osiągnięcie dojrzałości w jakiegokolwiek dziedzinie nie jest możliwe bez stawiania sobie i innym odpowiednio wysokich wymagań.*

Po przejściu na emeryturę Pani Profesor z oddaniem zaangażowała się w działalność społeczną, uczestnicząc w pracach kilku miejskich komisji i organizacji. Nadal dbała o swoją sprawność, zwłaszcza umysłową, żywo interesując się różnymi wydarzeniami i nowinkami, głównie o charakterze popularnonaukowym, ale także literackimi i artystycznymi. Z pietyzmem pielęgnowała więzi, łączące Ją z kolegami i koleżankami z I LO, rokrocznie spotykając się z nimi w dniu swoich imienin, 8 grudnia, u siebie, na sylwestra – u państwa Tutków, a z okazji urodzin czy imienin u poszczególnych solenizantów, w tym szczególnie u państwa Cięcielów, Malców, Mochniaków, Komorowskich, Raczyńskich i Napiórkowskich. Praktycznie nie było dnia, żeby czegoś nowego nie przeczytała (robiąc przy tym szczegółowe notatki), nie rozwiązała jakiegoś zadania matematycznego bądź krzyżówki, nie wykonała kilku ćwiczeń ruchowych i nie pospacerowała po osiedlowych zieleńcach. Zdobytą wiedzę chętnie dzieliła się z innymi, aktywnie uczestnicząc w przeróżnych odczytach, wykładach i spotkaniach organizowanych w polskich uczelniach, bibliotekach, muzeach lub szkołach, a także pisząc artykuły do gazet i uniwersyteckiego „Indeksu”. Krótka przerwa w tych działaniach następowyła jedynie w okresie Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia, kiedy to siostrzeńcy lub ich dzieci przyjeżdżali, by zabrać Panią Profesor w rodzinną gościnę do Krakowa czy odległego Przemyśla. Przedświąteczna krzątanina

związana z robieniem zakupów i przygotowywaniem dla bliskich i przyjaciół upominków (choćby drobnych, ale obowiązkowo dla każdego) czy też z odręcznym pisanem i wysyłaniem pięknych, często wierszowanych życzeń świątecznych, nawet do opolan (jeśli nie zdążyła spotkać się z kimś przed wyjazdem), choć nieco męcząca, sprawiała Jej nieukrywaną radość.

Będąc długoletnią mieszkanką osiedla Chabry, zamieszkałą w pobliżu Pani Profesor, miałam okazję dość często Ją widywać i gościć w Jej niewielkiej kawalerce, którą od początku do końca zamieszkiwała sama. Byłych uczniów czy znajomych odwiedzających Ją było oczywiście dużo więcej; zawsze serdecznie podejmowała nas kawą lub herbatą i sernikiem, pomimo skromnych warunków i wymienionych wcześniej rozlicznych zajęć. W najbardziej zażyłej, przyjacielskiej relacji pozostawała od czasu pracy w liceum z powszechnie znaną, lubianą i cenioną do dzisiaj, znakomitą polonistką mgr Heleną Cięciel, towarzyszącą Jej przez długie lata w lepszych i gorszych chwilach, w tym także podczas kilku ostatnich tygodni życia w domu i w szpitalu.

Pomimo narastających z każdym rokiem uciążliwości i zmagania Pani Profesor z coraz częstszymi i poważniejszymi schorzeniami, na szczęście – co z satysfakcją podkreślała – tylko somatycznymi, nieodłącznym elementem Jej codzienności były: wielka życzliwość, pogodne usposobienie, gotowość do niesienia pomocy i szczery uśmiech. W Jej rzeczywistej sytuacji zdrowotnej orientowało się niewiele osób. Była bowiem, praktycznie do końca ubiegłego roku, niebywale samodzielna, przeżyte lata nie odbiły się na Jej wyglądzie, a przede wszystkim – nie miała zwyczaju opowiadać o swoich dolegliwościach. Jeśli już się na to decydowała, to ze zdumiewającym dystansem do procesu przemijania i cierpienia, z pełną optyzmizmu, a nierzadko i humoru, akceptacją nieuniknionego końca. Tę głęboką nadzieję i spokój wewnętrzny czerpała z różnych rozważań i tekstów religijnych oraz swojej ulubionej poezji. Jej życiowe credo najdobitniej wybrzmiewa w słowach wiersza pt. *Próg* poety o opolskim rodowodzie – Mariana S. Hermaśzewskiego:

*Pewnie bym drżała jak liść osiki, proch – co na innych starł się prochach, gdybym nie powstała sama z muzyki, gdyby nie to, że On mnie kocha! O wyjaw Boże święte swe sekrety, niechaj mnie choć nadzieja muśnie. Bo, kto tu rzędzi, jeśli nie Ty?, bo kto rozgrzesza, jak nie Twój uśmiech?*

*Czy mam przez drzwi wejść nieproszona, czy rozkaz przyjąć za zażyłość?... Ogarnij mnie Nieogarniony, na progu mówiąc, że to Miłość!*

Będziemy Panią Marię Opiełę, naszą Kochaną Profesor Opiełankę, wspominać w oczekiwaniu na spotkanie na wszystkich razem, w tej wielkiej tajemnicy Miłości.

#### Krystyna Hubczerko-Borecka

(uczennica I LO w Opolu w latach 1963–1967)



ARKADIUSZ NOWAK

## JAK KIEŁKOWAŁA OPOLSKA BIOLOGIA (część 2)

Zespół opolskich biologów pracujących w Instytucie Biologii to 25 pracowników naukowych i dydaktycznych oraz kilka osób wsparcia organizacyjno-technicznego.

W Instytucie Biologii mamy sześć zespołów badawczych: zespół badań morfologicznych i molekularnych w systematyce zwierząt (kierownik – prof. dr hab. Jerzy Lis), zespół badań egzosomów i liposomów (kierownik – prof. dr hab. Tadeusz Janas), zespół badań różnorodności roślin i grzybów (kierownik – prof. dr hab. Arkadiusz Nowak), zespół badań paleobiologicznych (kierownik – dr hab. Elena Zazykova, prof. UO), zespół badań ekologicznych (kierownik – dr hab. Sławomir Mitrus, prof. UO), zespół badań systematyki i ekologii owadów (kierownik – dr Andrzej Wolski).

Ta nieliczna grupa prowadzi badania niemal na całym świecie. Z wyjątkiem Antarktydy jesteśmy obecnie na wszystkich kontynentach. Entomolodzy opracowują faunę Nowej Kaledonii, południowej Afryki, Madagaskaru, Ameryki Północnej, Boliwii, Tajlandii i wielu europejskich krajów. Zespół botaników i zoologów prowadzi od 15 lat program badań bioróżnorodności Azji Środkowej, głównie Tadżykistanu, ale także Kirgistanu, Kazachstanu i Uzbekistanu. Badamy także pola ryżowe świata, opisując zróżnicowanie syntaksonomiczne Nepalu, Tajlandii, Chin, Wietnamu, Kambodży, Sri Lanki, Argentyny i Brazylii. Paleontolodzy dokumentują historię naturalną Śląska Opolskiego i opisują faunę triasu i kredy Opolskiej, korzystając m.in. z wybierzy skał w Krasiejowie. Stanowisko to zostało odkryte w 1985 r. przez ówczesnego studenta biologii Uniwersytetu Wrocławskiego, a późniejszego pracownika Instytutu Biologii, dr. Krzysztofa Spałkę. Poza Krasiejowem paleobiolodzy Instytutu są obecni w innych regionach Polski oraz w Niemczech, Niderlandach, Belgii, Szwajcarii, Portugalii i innych krajach Europy, a nawet w Jordanii, a także na Dalekim Wschodzie Rosji. Jako jedyny ośrodek w Polsce prowadzimy badania paleohistologiczne. Dr Dorota Konietzko-Meier jest jednym z najlepszych na świecie specjalistów od

paleohistologii. Prowadzimy także badania w ważnych obszarach bioróżnorodności Polski, w tym m.in. Puszczy Białowieskiej, Wielkopolskiego Parku Narodowego, w parkach krajobrazowych i rezerwach Opolszczyzny.

Każdego roku publikujemy ok. 30 prac w czasopiśmie z tzw. listy filadelfijskiej, opisując wiele nowych dla nauki gatunków, syntaksonów, zjawisk i zależności ekologicznych, a także kilkadziesiąt innych artykułów w czasopiśmie o mniejszym zasięgu, w tym w wielu renomowanych polskich periodykach.

Mimo ogromnych trudności z bazą badawczą i poważnych niedostatków sprzętowych, zespół opolskich biologów publikuje w najlepszych czasopiśmie, w swoich dziedzinach, na świecie, w tym np. w „Ecological Indicators, Journal of Paleontology”, „Ecology”, „Cretaceous Research”, „Ecological Engineering”, „Scientific Reports”, „Applied Vegetation Science”, „Journal of Vegetation Science”, „Global Ecology and Conservation”, „Insects”, „Land Degradation and Development”, „Acta Ornithologica”, „Ecological Entomology”, „European Journal of Entomology”, „Taxon”, „Urban Forestry and Urban Greening”, „Plant Biosystems”, „Zootaxa”, „ZooKeys”, „Phytotaxa”, „Phytocoenologia”, „Weed Research”, „Mymecological News”, „Microbial Ecology”, „PeerJ”, „MAPS”, „PGA” (Proceedings of the Geologists Association), „Episodes”, „Palaeogeography-Palaeoclimatology-Palaeoecology”, „Alcheringa”, „Netherlands Journal of Geosciences”, „Journal of Iberian Geology”, „Geological Journal”, „Paleontological Research”, „Journal of Vertebrate Paleontology” i innych. Zdobyliśmy uznanie w kraju i za granicą, czego dowodem są stypendia i nagrody, takie jak: stypendium Ministerstwa Edukacji Narodowej Francji (prof. dr hab. Jerzy Lis), stypendium Fundacji Alexandra von Humboldta (prof. dr hab. Jerzy Lis), trzyletnie stypendium na Uniwersytecie w Bonn (dr Dorota Konietzko-Meier), Medal im. Władysława Szafera Polskiego Towarzystwa Botanicznego (prof. dr hab. Arkadiusz Nowak, dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO), Medal „Mickiewicz



Zoolodzy i ekolodzy



Botanicy



Ekolodzy i zoolodzy



Paleobiolodzy



Biofizycy i biolodzy molekularni



Pracownicy administracyjni i techniczni

– Puszkina” Stowarzyszenia Polska-Wschód (dr hab. Elena Yazykova, prof. UO).

Pracownicy Instytutu są redaktorami lub członkami rad redakcyjnych wielu pism: „Cretaceous Research”, „Phytocoenologia”, „Wiadomości Botaniczne”, „Heteroptera Poloniae – Acta Faunistica”, „Fragmenta Naturae”, „Monographiae Botanicae”, „Acta Musei Silesiae”, „Scientiae Naturales”, „Вестник Сахалинского Музея” (*Westnik Sachalinskogo Muzeja*). Zasiadamy w zarządach najstarszych i najważniejszych towarzystw i komisji naukowych, np. Polskiego Towarzystwa Botanicznego, Polskiego Towarzystwa Entomologicznego oraz międzynarodowych stowarzyszeń i komisji: International Commission of Stratigraphy, European Association of Vertebrate Palaeontology, Society of Vertebrate Paleontology, Rosyjskie Stowarzyszenie Paleontologiczne. Prowadzimy lub wspieramy takie kierunki studiów jak: Paleobiology in English, biologia, gospodarka leśna, ochrona środowiska, biotechnologia, architektura krajobrazu, rolnictwo. Każdego roku organizujemy studenckie obozy ornitologiczne, botaniczne i paleontologiczne. Od pięciu lat prowadzimy letnią, międzynarodową szkołę paleontologiczną w Krasiejowie.

Współpracujemy stale z wieloma przedsiębiorstwami, m.in. Heidelberg Cement SA, Zakładami Cementowo-Wapienniczymi Lhoist w Tarnowie Opolskim, Cementownią Odra, Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, Stowarzyszeniem Delta – Jura Park Krasiejów i wieloma innymi. Stworzyliśmy pierwszą w Opolu wystawę paleontologiczną w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego i Europejskie Centrum Paleontologii. W ostatnich pięciu latach zorganizowaliśmy trzy międzynarodowe i dwie krajowe konferencje paleontologiczne. Dzięki działalności naszych paleobiologów Uniwersytet Opolski jest właścicielem unikatowego muzeum – ekspozycji *in situ* – Pawilonu Paleontologicznego w Krasiejowie odwiedzanego przez tysiące turystów z kraju i zagranicy.

Wykonujemy ekspertyzy dla organów administracji państwowej i samorządowej, kluczowych inwestycji regionalnych i krajowych, w tym budowy bloków 5 i 6 Elektrowni Opole, autostrady A-4, ferm wiatrowych, obwodnic miast i wielu innych. Pomagamy administracji w inwentaryzacjach przyrodniczych, ocenie wniosków i ustalaniu kryteriów w regionalnych programach finansowych w zakresie infrastruktury i ochrony środowiska.

Zasiadamy w wielu gremiach doradczych z zakresu ochrony przyrody, ochrony środowiska i rozwoju regionalnego. Współtworzymy strategie rozwojowe na różnych poziomach administracyjnych.

### Przyszłość opolskiej biologii

W kontekście globalnego kryzysu bioróżnorodności i zmian klimatycznych, biorąc pod uwagę potrzeby w zakresie bezpieczeństwa i jakości żywności oraz ekologizacji gospodarki, wydaje się, że opolscy biolodzy i ekolodzy z Instytutu Biologii (jedyna taka jednostka w regionie) nie powinni martwić się o swoją przyszłość. Problem w tym, że zaplecze badawcze zespołu biologów nie odpowiada standardom uniwersyteckim. Dotyczy to zarówno wyposażenia w aparaturę, jak również kubatury pomieszczeń i zaplecza doświadczalnego w terenie. Nie można osiągać wysokiej jakości badań biologicznych, działając na pożyczonym sprzęcie, w wynajętych laboratoriach czy na wydzierzawionych poletkach. Taki stan trwa już ćwierć wieku i będzie skutkowało obniżeniem efektywności badań, jakości dydaktyki i ostatecznie odejściem najwartyściowszych badaczy. Aby temu zapobiec, około 15 lat temu rozpoczęliśmy starania o rewitalizację Królewskiej Akademii Pomologicznej. W Prószkowie miał powstać ogród botaniczny, centrum badań biologicznych i minikampus Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO. Po wielu latach cele tego projektu zostały zmodyfikowane i zaadaptowane do bieżących potrzeb regionu. Wciąż jednak projekt nie jest zrealizowany. Mamy nadzieję, że cała społeczność akademicka oraz władze regionu, a także wszyscy obywatele naszego województwa, którym zależy na rozwoju nauk biologicznych i którzy tak żywo interesują się biologią podczas wielu imprez przez nas organizowanych, wesprą nas w stworzeniu godnej bazy badawczej i dydaktycznej. Bardzo o to prosimy. Na klasycznym uniwersytecie nie może bowiem zabraknąć badaczy życia.

*Dziękuję za korektę, uzupełnienia i wnikliwą konsultację tekstu prof. Krystynie Boreckiej, prof. Jackowi Lipokowi, prof. Elenie Yazykovej, dr. Mariuszowi Głowackiemu, dr. Miłoszowi Mazurowi, dr. Grzegorzowi Hebdzie, prof. Grzegorzowi Kuszy, dr Annie Kocorek i mojej żonie Sylwii, towarzyszące botanicznej przygody.*

### Wybrana bibliografia:

Borecka K. 2018. *Wczoraj i dziś edukacji uniwersyteckiej w zakresie ochrony środowiska człowieka* – cz. I Niedziałki 3(24), Fundacja „Pro Chemia” UJ Kraków.

Gilowski J., Jeśman M. 1975. *Przewodnik po województwie opolskim*, Seria Nasza Przyroda, LOP, Warszawa.

Eisenreich G. 1927. *Natur und Landschaft der Oberschlesiens. Provinzialstelle fuer Naturdenkmalpflegeim Bereiche der Provinz Oberschlesien*, Der Oberschlesier 9: 310–382.

Eisenreich G. 1927. *Der Neuhammer Teich*. In: Der Oberschlesier 9: 351–354.

Jarosz S. 1955. *Zarys ochrony przyrody*. PWN, Poznań.

Keilholz R. 1927. *Pontische Phlangengemeinschaft der Gipsberge bei Katscher. Natur und Landschaft der Oberschlesiens*.

Keilholz R. 1928. *Die Flora der Gipsberge von Dirschel bis Katscher*, Leschwitzer Tischkerierkalender 3, 1928.

Lenart-Juszczewska K. 1996. *Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. 50 lat. Informator – wystawa czasowa*, Opole.

Mazur S., 2006. *Geneza i rozwój torfowiska niskiego w Większycach k/Koźla w dolinie górnej Odry*, M. Sc. Thesismanuscript WNoZ, Sosnowiec.

Schube T. 1906, *Waldbuch von Schlesien*, Breslau, ss. 348.

Schubert C., 1927, *Das Wiegschützer Moor*, Der Oberschlesier 9.

Schubert C., 1930. *Pollenanalytische Untersuchungenim Wiegschützer Moor*, Der Oberschlesier 12.

Spalek K., Wons A. 2006. *Constantin Jitschin – Gruender und Leiter der ersten Vogelschutzswarte in Proskau*. Eichendorff-Hefte 14: 54-63.

Syniawa M. 2009. *Richard Keilholz*, w: „Przyroda Górnego Śląska” 57.

Syniawa M. 2002. *Botanicy z Pawłowiczek*, „Przyroda Górnego Śląska” 29.



## PARTNER W ZARZĄDZANIU UCZELNIĄ

Z Andrzejem Drosikiem, przewodniczącym Rady Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz



Andrzej Drosik

**– Minął rok działalności Rady Uniwersytetu Opolskiego, której Pan przewodniczy. Czym w tym czasie zajmowała się Rada, jakim obszarem działalności uniwersytetu poświęcali państwo szczególną uwagę?**

– Może na początek kilka słów wprowadzenia. Rada uczelni to trzeci, obok rektora i senatu, najważniejszy organ uczelni. W jej skład wchodzi zarówno pracownicy uczelni, jak i osoby niezwiązane z nią zawodowo, a także przewodniczący samorządu studenckiego. Jest powoływana przez senat, a jej kompetencje określa ustawa z 20 lipca 2018 r., nazywana konstytucją dla nauki.

Jako że jest to pierwsza kadencja tego organu uczelni – pierwsze posiedzenia były poświęcone sprawom organizacyjnym, m.in. opracowano i przyjęto *Regulamin Rady Uniwersytetu Opolskiego* oraz wydana została opinia do projektu statutu uniwersytetu. Nawiązaliśmy współpracę z Radą Politechniki Opolskiej, odbyły się dwa wspólne posiedzenia. Ich celem było z jednej strony dzielenie się doświadczeniami, ale przede wszystkim określenie obszarów współpracy, np. sposobów zwiększenia atrakcyjności studiowania w Opolu, możliwości występowania ze wspólnymi inicjatywami do władz regionu i miasta. Ważnym tematem było omówienie wyzwań stojących przed uczelniami w związku z nową oceną parametryczną. W celu zapoznania się z konkretnymi wyzwaniami w poszczególnych obszarach Rada Uniwersytetu Opolskiego regularnie spotyka się z członkami kolegium rektorskiego. Jedną z ważniejszych kompetencji Rady jest nadzór nad finansami uczelni. W związku z tym odbywamy cykliczne spotkania z kwestorem i prorektorem ds. rozwoju i finansów. Występujemy do zewnętrznych instytucji z opiniami dotyczącymi przedsięwzięć realizowanych przez uczelnię i podmioty zależne, jak np. Uniwersytecki Szpital Kliniczny. Bieżących spraw, jakie są omawiane i opiniowane na kolejnych posiedzeniach Rady, jest bardzo wiele. Dbamy również o właściwy wizerunek uczelni na zewnątrz, we władzach naszego regionu, jak również w otoczeniu biznesowym. Do statutowych zadań Rady należy też opiniowanie projektu strategii uczelni, monitorowanie zarządzania nią, wskazywanie kandydatów na rektora (po zaopiniowaniu przez Senat) czy też opiniowanie sprawozdania z realizacji strategii uczelni.

**– Jak dziś, w warunkach pandemii koronawirusa, obraduje Rada Uniwersytetu Opolskiego?**

– Posiedzenia odbywają się teraz zdalnie – taką możliwość daje nam odpowiedni zapis w regulaminie, bo konstruując regulamin, uwzględniliśmy i tę możliwość. Ostatnie dwa posiedzenia odbyły się w sposób zdalny, kolejne też będą odbywać się w taki sposób.

**– Jest Pan na co dzień dyrektorem „Nutricii”, dużej firmy produkcyjnej. W jakim zakresie i stopniu doświadczenia z przedsiębiorstwa da się przenieść na realia wyższej uczelni?**

– Oczywiście uczelnia jest inną organizacją niż zakład przemysłowy, ma inne priorytety. Rolą uczelni, wiadomo, są badania naukowe i dydaktyka, celem biznesu – najogólniej rzecz biorąc – generowanie zysku. Ale są też wspólne obszary, np. oddziaływanie społeczne na otaczające nas środowisko i rozwój ludzi. Jest też wiele wspólnych elementów w tzw. strefie twardej – budżet w firmie i plan rzeczowo-finansowy na uczelni, inwestycje, prowadzenie projektów. Dzielimy się wzajemnie naszymi doświadczeniami, proszę pamiętać, że w Radzie zasiada również prawnik i przedstawiciel sektora finansowego.

Jeśli chodzi o konkretne przykłady, to zasugerowaliśmy m.in. kilka rozwiązań dotyczących sposobu podejścia do przetargów na prace budowlane czy też sprawdzenia możliwości optymalizacji podatku gruntowego poprzez wykorzystanie firmy konsultingowej.

**– Jak, na ile, zmieniło się Pana spojrzenie na uczelnię w momencie, kiedy został Pan członkiem naszej społeczności?**

– Już wcześniej współpracowałem z uniwersytetem poprzez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości i wspólne – z Nutricią – projekty, np. *Rozum i serce*, więc współpraca z uczelnią nie jest dla mnie specjalną nowością, choć jest to nowe, szalenie interesujące doświadczenie. Bo do tej pory zajmowałem się aktywnością typowo biznesową, a teraz mam okazję poznać inne aspekty działalności uczelni: dydaktykę, rozwój naukowy, oddziaływanie uczelni na otoczenie i dbanie o to oddziaływanie...

**– Ogromna w tym rola rektora, który, patrząc z boku i od święta, kojarzy się raczej z gronostajami i insygniami władzy rektorskiej – berłem, łańcuchem...**

– Dziś rektor musi być menedżerem. Bo uczelnia to duży organizm, kierowanie nim wymaga oczywiście zdolności przywódczych, umiejętności zarządzania, bo przecież chodzi nie tylko o wspomaganie rozwoju naukowego i jakości poziomu dydaktyki, ale i o aspekty czysto biznesowe. Uczelnia to także duży pracodawca, olbrzymi inwestor, dysponujący bardzo poważnymi środkami finansowymi, zatrudnia ponad 700 pracowników naukowo-dydaktycznych, ale w projektach inwestycyjnych zatrudnione są przecież tysiące ludzi. Kierowanie tak rozbudowanym przedsiębiorstwem wymaga sporych zdolności organizacyjnych, bo uruchomione projekty muszą sprawnie przebiegać. I przebiegają. Przykładem jest choćby Wydział Lekarski – jego powstanie było ogromnym wysiłkiem organizacyjnym, ale i inwestycyjnym, bo przecież trzeba było wybudować Collegium Medicum... Zatem ja zawsze postrzegałem rolę rektora jako menedżera, w dodatku kierującego dużą grupą ludzi, zespołem indywidualności. Rektor Marek Masnyk radzi sobie z tym, w mojej ocenie, bardzo dobrze, nie generując przy tym konfliktów, a to jest bardzo ważne. Potrafi też korzystać z doświadczenia, rad i opinii innych osób – co więcej, sam o nie prosi.

**– Jaka jest kondycja finansowa uczelni, wynikająca z analizy ostatniego sprawozdania finansowego?**

– Na grudniowym posiedzeniu Rady przedstawiona została struktura kosztów i dochodów w planie rzeczowo-finansowym na rok 2020. Bilans był ujemny. Rada zobowiązała prorektora ds. rozwoju i finansów oraz kwestora uczelni do przedstawienia planu naprawczego.

**– Dyplomatycznie zapowiada Pan zwolnienia?**

– Absolutnie nie. Plan rzeczowo-finansowy przedstawiony nam w grudniu ubiegłego roku nie domykał się, ale nie robiłbym z tego większego problemu. Każdy, kto kieruje firmą, wie doskonale, że pierwotny budżet bardzo często różni się od tego, który jest przyjęty finalnie. Rozmawialiśmy więc m.in. o tym, że warto wynająć firmę audytorską, która przejrzy np. wysokość podatków od nieruchomości, których uniwersytet posiada wiele. Może się okazać, że ich wartość da się zoptymalizować. Wiem o tym na przykładzie mojej firmy – często postępujemy niezmiennie w określony sposób na zasadzie: bo tak było zawsze. Tymczasem mogły się zmienić przepisy, pojawiły się nowe możliwości... Trzeba się temu przyjrzeć. Nie można przy tym zapomnieć, że oprócz wydatków w planie rzeczowo finansowym mamy zawarte również przychody i w tym obszarze widzimy również pewne możliwości.

**– Jakie są najważniejsze – według członków Rady – problemy stojące dziś przed Uniwersytetem Opolskim?**

– Wyzwania – to chyba lepsze określenie. Bez wątpliwości najważniejszym tematem jest właściwe przygotowanie się do parametryzacji. Temu tematowi poświęcone były dwa posiedzenia Rady, ostatnie w marcu. Nie muszę tłumaczyć dlaczego – od wyników parametryzacji w wielkim stopniu zależeć będzie kondycja finansowa naszej uczelni, a co za tym idzie, jej potencjał naukowy i dydaktyczny. Nadzór nad tym procesem sprawuje prorektor ds. kształcenia i studentów.

Kolejne wyzwania to aktualnie prowadzone inwestycje. Nie miałbym tu żadnych wątpliwości i obaw, gdybyśmy realizowali je w normalnych warunkach, ale dzisiaj musimy pamiętać o kontekście związanym z pandemią COVID-19 i ewentualnych problemach z utrzymaniem ogólnie rozumianego łańcucha dostaw i płynności finansowej dostawców zaangażowanych przy realizacji tych projektów.

I najbardziej aktualny temat – proces wyboru rektora na kolejną kadencję. I tu znowu zmienione okoliczności sprawiły, że coś, co mogłoby być rutynowym działaniem, w warunkach epidemii potrafi stać się wyzwaniem wymagającym dodatkowych działań, dostosowujących wymogi prawne do nowej rzeczywistości.

**– Niektóre media skrytykowały tryb wprowadzenia zmian do statutu uczelni. Przypomnijmy: zmian umożliwiających m.in. wybór rektora w przypadku, gdy zgłoszona zostanie tylko jedna kandydatura...**

– Uporządkujmy fakty. Kadencja aktualnie urzędującego rektora oraz Senatu upływa 31 sierpnia 2020 roku. Ta data determinuje kalendarz wyborczy przygotowany przez komisję wyborczą. Jak już wspomniałem, w warunkach epidemii koniecznym stało się wprowadzenie zmian w statucie uczelni, m.in. takich, które pozwalają na możliwość zdalnego wyboru rektora przez elektorów. Uczelnia dysponuje opinią MNiSW, że aby przeprowadzić wybory w formie zdalnej, musi to być zapisane w statucie uczelni albo w regulaminie wyborczym. Kolejna zmiana to umożliwienie Senatowi UO podejmowania decyzji zdalnie za pomocą systemów elektronicznych. I wreszcie ostatnia zmiana statutu związana z liczbą kandydatów na rektora – tutaj nasze rozwiązania nie różnią się od rozwiązań stosowanych na innych uczelniach. Oczywiście należy liczyć się z tym, że konkretne działania są różnie oceniane i narażone na krytykę, natomiast trudno mi zrozumieć racjonalność krytyki w tych konkretnych przypadkach. Dodatkowo chciałbym podkreślić fakt, że rolą Rady jest opiniowanie zmian, natomiast decyzje podejmuje senat uczelni.

**– Kiedy powstawała tzw. konstytucja dla nauki, były obawy uczelni, że rady będą sterować pracą szkół wyższych, tym samym zagrożą ich autonomii...**

– Jak już wspomniałem, Rada Uczelni jest jednym z trzech głównych organów uczelni. Jesteśmy jej częścią i naszą rolą nie jest sterowanie, a wspieranie działalności rektora oraz senatu. Dzielimy się doświadczeniami związanymi z zarządzaniem podmiotami gospodarczymi i jesteśmy przekonani, że dzięki temu procesy zarządzania uczelniami ciągle się doskonalą. Jesteśmy również otwarci na reagowanie na sygnały docierające ze strony społeczności akademickiej. Bardzo proszę o kontakt z członkami Rady, jeżeli jest jakiś problem, który wymaga naszej uwagi, opinii lub decyzji.

**– Dziękuję za rozmowę.**

**Andrzej Drosik** jest absolwentem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, a także Szkoły Biznesu organizowanej przez Politechnikę Wrocławską i Central Connecticut State Univeristy.

W NUTRICIA Zakłady Produkcyjne Sp. z o.o. pracuje od 1981 roku. W 1999 r. został naczelnym inżynierem, a rok później objął funkcję dyrektora zakładu. Od 2008 r. jest dyrektorem Zakładów NUTRICIA w Polsce (Opole i Krotoszyn), a w 2010 r. objął stanowisko dyrektora przemysłowego Wschodniego Centrum Produkcji Wywizja Żywności dla Dzieci grupy Danone.

Jest członkiem Rady Opolskiej Łoży Business Center Club i wiceprzewodniczącym Rady Opolskiej Izby Gospodarczej. Członek Rady Naukowo-Technicznej przy Prezydencie Miasta Opola oraz Rady Nadzorującej przy Akademickim Inkubatorze Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego, a także przewodniczący kapituły opolskiej Nagrody Jakości.

W roku 2006 wyróżniony przez BCC statuetką Lidera Polskiego Biznesu. Za całokształt działań, a w szczególności za budowanie kultury organizacyjnej w pełni opartej na fundamentach społecznej odpowiedzialności, otrzymał Platynowy Laur Kompetencji i Umiejętności przyznawany przez Opolską Izbę Gospodarczą. W 2015 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Platynowy Laur Kompetencji i Umiejętności przyznawany przez Opolską Izbę Gospodarczą. W 2015 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.



BEATA ŁABUTIN

## SUKCES NASZYCH KARDIOLOGÓW

**25 marca br. rozstrzygnięto pierwszy konkurs Agencji Badań Medycznych (ABM), dotyczący przeprowadzenia niekomercyjnych badań klinicznych. Spośród 78 nadesłanych projektów 28 otrzymało finansowanie. Na 12. miejscu znalazło się badanie LEIA-HF, w którego projekt istotny wkład wniosła nasza Klinika Kardiologii Instytutu Nauk Medycznych Uniwersytetu Opolskiego.**

**Całkowita wartość dofinansowania LEIA-HF przez Agencję Badań Medycznych to ponad 20 mln zł, z czego około jedna trzecia przeznaczona zostanie na część projektu realizowaną przez badaczy z naszej uczelni – zespół profesora Marka Gierlotki.**

Niewydolność serca (NS) jest obecnie największym problemem epidemiologicznym i terapeutycznym w kardiologii. Liczbę osób w Polsce z NS szacuje się na około 750 tysięcy. Chorzy z niewydolnością są obciążeni wysokim ryzykiem zgonu oraz nawracających zaostreżeń, które powodują konieczność hospitalizacji. A liczba zachorowań z powodu niewydolności serca wzrosła w ostatnich latach i szacuje się, że ten trend będzie się nadal utrzymywał (z powodu tej choroby umiera rocznie około 15 proc. hospitalizowanych, zaś w ciągu pięciu lat umiera połowa chorych). Pomimo stosowania najnowszej farmakoterapii chorzy nadal wracają do szpitali z objawami ostrej niewydolności serca. Szansą dla nich, co potwierdziły zachęcające wstępne wyniki badań, może być powtarzanie leczenia levosimendanem.

Dlatego Klinika Kardiologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku (**prof. Agnieszka Tycińska**) wspólnie z Kliniką Kardiologii Instytutu Nauk Medycznych Uniwersytetu Opolskiego (**prof. Marek Gierlotka**), przy współudziale uniwersyteckich partnerów z Łodzi, Poznania, Torunia, Krakowa i IK z Warszawy zaprojektowali wielośrodkowe, randomizowane, podwójnie zaślepienie, kontrolowane placebo badanie LEIA-HF (LEvosimendan In Ambulatory Heart Failure patients), mające na celu określenie skuteczności powtarzanych wlewów levosimendanu u ambulatoryjnych pacjentów z zaawansowaną skurczową niewydolnością serca.

Realizacja projektu zaplanowana jest na lata 2020–2024. W perspektywie długookresowej, jeżeli leczenie levosimendanem okaże się skuteczne, progresja choroby może zostać zahamowana, zatem nie tylko poprawi i wydłuży jakość życia chorego, ale i pozwoli wielu z nich dotrzeć do transplantacji serca lub do wszczepienia wspomaganie krążenia.

JERZY DUDA

## KONIEC WOJNY, POCZĄTEK PIEKŁA



Okładka książki ks. prof. Andrzeja Hanicha pt. *Martyrologia duchowieństwa Śląska Opolskiego w latach powstań śląskich i II wojny światowej*, Instytut Śląski 2019

Druga dekada XXI w. ma niezwykle znaczenie dla Polaków – to czas przywracania pamięci o stuletnim, wyjątkowym okresie w dziejach narodu polskiego. W każdym miesiącu obchodzone są bardzo uroczyste rocznice doniosłych wydarzeń, które miały wpływ na ukształtowanie tej rzeczywistości, jaka dziś jest naszym udziałem. Dominantą jest stulecie odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości. Niejako w jej cieniu pozostają rocznice ważne dla określonych środowisk społecznych, grup zawodowych, a także dla poszczególnych regionów naszego kraju.

Dla Śląska Opolskiego na czoło wybijają się rocznice: stulecia powstań śląskich (1919–1921) oraz 75-lecia przyłączenia tych ziem do Polski. O tym, w jaki sposób wydarzenia te budowały narodową tożsamość tej ziemi, napiszą historycy, z całą pewnością ich źródłem były wielkie marzenia i żarliwe przekonanie wyrażone w *Prawdach Polaków*, że ojczyznę trzeba kochać przede wszystkim za to, że jest nasza, że to jest nasz dom.

W tej atmosferze wielkiego narodowego święta warto sięgnąć po dzieło księdza profesora Andrzeja Hanicha *Martyrologia duchowieństwa Śląska Opolskiego w latach powstań śląskich i II wojny światowej*, które ukazało się w ramach serii wydawniczej *Encyklopedia wiedzy o Śląsku Opolskim*, przygotowanej przez Instytut Śląski w Opolu. Dla przedstawienia wydarzeń i prezentacji sylwetek osób duchownych autor posłużył się konwencją martyrologium, uporządkowanym chronologicznie zapisem informacji o księżach, zakonnikach i zakonnicech, którzy oddali swoje życie za wiarę.

W większości księża śląscy byli utrakwistami, ukształtowanymi w kulturze niemieckiej, wychowanymi na lojalnych obywateli państwa niemieckiego. Byli jednak także duchowni śląscy, zafascynowani odradzającą się po I wojnie światowej państwowością polską, optujący za przyłączeniem Śląska do Polski, spodziewali się bowiem lepszej przyszłości dla Kościoła katolickiego w nowych warunkach. Kiedy jednak decyzją ambasadorów wschodnia, silnie uprzemysłowiona część Śląska została przyznana Polsce, na Śląsku Opolskim nasilił się terror niemiecki, ofiarą bojówek niemieckich padali opowiadający się za Polską Ślązacy.

W czasie powstań śląskich i po plebiscycie zamordowanych zostało trzech śląskich duszpasterzy: ks. Tomasz Drobog (1859–1920), proboszcz w Otmęcie, ks. Franciszek Józef Marx (1880–1921), proboszcz w Starym Oleśnie (jego ciało zostało spalone w gazowni w Kluczborku) i ks. Augustyn Strzybny (1876–1921), proboszcz w Modzuru. W obawie przed utratą życia na terytorium polskiego Śląska schroniło się 58 propolsko nastawionych księży. Sprawcy mordów nie zostali ukarani. Warto przy

tym zwrócić uwagę na fakt, że nie zdarzyło się, aby powstańcy śląscy targnęli się na życie choćby jednego kapłana ze względu na jego proniemiecką postawę, bo dla Ślązaków osoba duchowna była nietykalna.

Wkrótce po wybuchu II wojny światowej Adolf Hitler wydał rozkaz eksterminacji duchowieństwa, uznając, że nie do zniesienia jest sytuacja, aby polscy księża, szczególnie na terenach językowo mieszanych, próbowali podburzać wiernych. Z parafii katolickich na Śląsku Opolskim Gestapo wysiedliło 20 księży. Prześladowania dotknęły także przełożonych zakonnych. Zakonnikom zarekwirowano klasztory w Raciborzu, Leśnicy i Porębie. Represje objęły również sanktuarium na Górze św. Anny. Nowo wybudowany Dom Pielgrzyma zamieniono na lazaret wojskowy, zakonników zmuszono do opuszczenia klasztoru, przekazując go w ręce *volksdeutschów* rumuńskich, którzy doprowadzili do dewastacji bogatej, cennej biblioteki klasztornej. Duża grupa księży przeszła gehennę obozów koncentracyjnych w Dachau, Buchenwaldzie, Mauthausen i Auschwitz, a wśród nich m.in. ks. Jan Melz, proboszcz ze Starego Koźła, członek honorowy Związku Polaków w Niemczech, ks. Richard Henkes SAC, pallotyn z Branicy i ks. Paweł Gressok, proboszcz z Ciska.

Główna część książki poświęcona jest martyrologii duchownych w trakcie wkraczania w styczniu 1945 r. wojsk radzieckich na ziemię opolską. Autor zwraca uwagę, że nie może tu być mowy o „wyzwalaniu Śląska Opolskiego”, termin ten ukuto na potrzeby propagandy PRL, bo przecież ziemia opolska i Dolny Śląsk stanowiły w owym czasie integralną część Niemiec. To było zapewne główną przyczyną bezprzykładnego barbarzyństwa i okrucieństwa w stosunku do bezbronych ludzi, jakich dopuścili się tu żołnierze z oddziałów I Frontu Ukraińskiego, dowodzeni przez marszałka Iwana Koniewa. Na porządku dziennym były rabunek, grabieże, krwawe pacyfikacje. Wśród tysięcy cywilnych ofiar znalazły się także osoby duchowne. Łącznie śmierć poniosło 39 księży katolickich, jeden pastor ewangelicki, pięciu franciszkańskich braci zakonnych i ponad sto siostr z różnych zgromadzeń zakonnych. Wprawdzie nie było wśród „wyzwolicieli” polskich żołnierzy, ale dla miejscowej ludności te wszystkie tragiczne wydarzenia wiązały się z przyjsciem Polski na tę ziemię.

Kardynał wrocławski Adolf Bertram na początku 1945 r. wezwał proboszczów, aby pozostali w swoich

duszpasterstwach tak długo, jak długo wierni pozostaną na miejscu, nawet gdyby to zagrażało ich życiu. A to zagrożenie okazało się bardzo realne.

Najstarszym z zamordowanych był ks. Franciszek Rudzki, emerytowany proboszcz parafii w Groszowicach – miał 79 lat, najmłodszy z zamordowanych – ks. Karol Brommer, wikary z parafii w Zimnicach Wielkich i ks. Paweł Kutscha, wikary z parafii w Rudach Raciborskich – mieli po 34 lata. Natychmiast po wejściu wojska do Byczyny życie stracił ks. Karol Wrazidło, administrator parafii, który został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemców. W dwa dni później zginął proboszcz z Brynicy ks. Norbert Janotta, który bronił przed żołdakami chroniące się w obiektach parafii dziewczęta i kobiety.

Straszne dni przeżyła wieś Kup. Przez długi czas proboszczowi ks. Alfonsowi Drzydzde i ks. Robertowi Grelichowi udawało się ukryć na plebanii grupę prawie stu kobiet i dziewcząt. Trwało to trzy tygodnie. Aż nadszedł piątek 9 lutego 1945 roku. Żołdacy urządzili najpierw libację, potem zażądali od księży przyprowadzenia kobiet, a kiedy spotkała ich odmowa – zastrzelili, na schodach prowadzących do kryjówki, księdza Roberta Grelicha. Paradoksalnie, ta śmierć powstrzymała ich przed dalszymi działaniami. Kobiety ocalały. Do dzisiaj ks. Rudolf Grelich uchodzi w Kup za męczennika, który poświęcił swoje życie w obronie kobiet. Wcześniej we wsi spalono dom starców, w którym żywcem spłonęło 30 pacjentów. Ogółem w tej miejscowości zginęło prawie sto osób. Tragedię przeżyła też, tak ciężko już w okresie powstań śląskich doświadczona, parafia w Otmęcie – zginął proboszcz ks. Hubert Demczak, a także jego gospodyni i pięć siostr zakonnych franciszkanek od chrześcijańskiej miłości. Ocalała cudem siostra Generosa wspominała: *przez osiem dni leżałam schowana w stodole. Nie bałam się śmierci, tylko Rosjan. Wolałam raczej umrzeć z głodu niż dostać się w ręce Rosjan.*

Garnizon niemiecki w Nysie bronił się do końca marca 1945 r., ludność niemiecka wcześniej opuściła miasto. Zostali księża i 200 siostr zakonnych, które mimo nalegań władz wojskowych nie zgodziły się opuścić niezdolnych do ewakuacji starych i chorych ludzi. Spotkał je okrutny los: 27 spośród nich zostało rozstrzelanych lub zamęczonych, bo nie chciały ulec pijanym żołdakom, kolejnych 150 siostr zostało zgwałconych, były wśród nich 70- i 80-letnie kobiety. Śmiertelny szlak siostr zakonnych

wiódł dalej przez Branice (siostry Maryi Niepokalanej), Pokój (siostry de Notre Dame), Otmuchów (siostry boro-meuszki), Dobrą (służebniczki śląskie), Racibórz (siostry misyjne), Kietrz (siostry franciszkanek).

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy wydał specjalną księgę gończą dotyczącą polskiego Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska, która zawierała 61 tys. nazwisk i adresów Polaków, co miało ułatwić ich aresztowanie po wkroczeniu Niemców do Polski. W przypadku Śląska spis dotyczył głównie księży związanych wcześniej z powstaniami śląskimi i plebiscytem. Trudno dzisiaj ustalić, nawet szacunkowo, liczbę duchownych pochodzących ze Śląska Opolskiego, którzy padli ofiarą prześladowań niemieckich na terenie okupowanego kraju. Byli wśród nich zakonnicy z polskiej prowincji Zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny w Górze Klasztornej koło Piły, zginęło tu dwóch opolskich Ślązaków: ks. Piotr Zawada z Czarnowąs i ks. Józef Myrwa z Bojanowa koło Raciborza. Pochodzący z Winowa ks. Alojzy Liguda, po studiach teologicznych w Seminarium Księży Werbistów w Modlingu koło Wiednia i studiach polonistycznych na Uniwersytecie Poznańskim, został nauczycielem języka polskiego w Gimnazjum Urszulanek w Poznaniu. Cieszył się tam wielkim szacunkiem wśród uczennic. Niezwykle pięknie wspominała księdza twórczyni opolskiej pediatrii dr Aleksandra Pospieszalska. Po aresztowaniu odmówił podpisania *volkslisty*, trafił do KL Dachau. Przez współwięźniów nazywany był dobrym aniołem. Torturowany, poddany okrutnym medycznym eksperymentom, wraz z dziesięcioma innymi więźniami został 8 grudnia 1942 r. zamordowany poprzez utopienie. W przedśmiertnym liście napisał: *Matka wkrótce ukończy 84 lata. Jak mocno życzę jej długiego wieku, tak nie chciałbym, by przeżyła swego najmłodszego syna, to byłoby dla niej tragedią.* W gronie 108 kapłanów męczenników niemieckiego okrucieństwa został beatyfikowany 13 czerwca 1999 r. przez papieża Jana Pawła II.

W Mauthausen męczeńską śmiercią zginął pochodzący z Malni o. Józef Cebula, superior klasztoru Oblatów w Markowicach koło Inowrocławia. Został aresztowany, kiedy odmówił wykonania polecenia niemieckiego burmistrza – zniszczenia wszystkich figurek Matki Boskiej w okolicznych kapliczkach przydrożnych. W KL Auschwitz zginęło kolejnych trzech oblatów z Opolszczyzny,

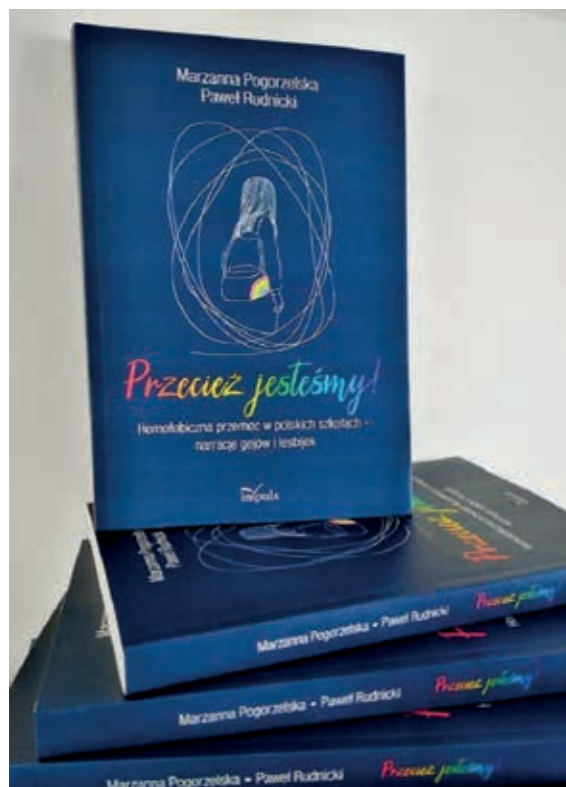
w tym dwóch rodzonych braci z Leśnicy: o. Jan Wilhelm Kulawy i o. Paweł Kulawy, a także o. Jan Pawołek z Popielowa, z którym współtworzyli prowincję Oblatów na ziemiach polskich po odrodzeniu Rzeczypospolitej.

Dzieło ks. prof. Andrzeja Hanicha powstało w oparciu o ogromną źródłową kwerendę, wystarczy wspomnieć, że sama bibliografia obejmuje ponad 200 tytułów opracowań polskich i niemieckich autorów, do tego dochodzą setki wspomnień świadków wydarzeń. Książka uzupełniona jest streszczeniem w języku niemieckim, a także bogatą wkładką ilustracyjną.

Znakomitą polszczyzną napisana księga jest przejmującą opowieścią o męstwie księży, siostr i braci zakonnych, którzy w obliczu dramatycznych zdarzeń stanęli w obronie słabszych i bezbronych, traktując to zadanie jako świętą powinność, nie wahali się złożyć ofiary życia, pozostali do końca wiernymi złożonej przysiędze kapłańskiej.



## „PRZECIEŻ JESTEŚMY!” Marzanna Pogorzelska współautorką ważnej książki



*Przecież jesteśmy! Homofobiczna przemoc w polskich szkołach - narracje gejów i lesbijek*, Marzanna Pogorzelska, Paweł Rudnicki, wyd. Impuls, 2020

Wydana niedawno publikacja *Przecież jesteśmy! Homofobiczna przemoc w polskich szkołach – narracje gejów i lesbijek*, autorstwa dr Marzanny Pogorzelskiej z Instytutu Językoznawstwa UO, pełnomocniczki rektora ds. równego traktowania i dr. hab. Pawła Rudnickiego (Dolnośląska Szkoła Wyższa we Wrocławiu) to rzecz, w której wybrzmiewa głos młodych ludzi doświadczających homofobicznej przemocy, ale też stawiających jej opór, świadomych i gotowych walczyć o swoje prawa.

W publikacji narracje gejów i lesbijek poddano skrupulatnej analizie – językoznawczej, pedagogicznej i socjologicznej. W efekcie powstała monografia, w której opisano i zinterpretowano dyskurs edukacyjny dotyczący orientacji psychoseksualnej, praktyki przemocy i prześladowania oraz podejmowane przez młodych ludzi strategie przetrwania. Autor i autorka ułokowali swoje analizy na tle społeczno-kulturowym, w którym funkcjonują osoby LGBT, wskazując na współzależność takich zjawisk jak homofobia, heteroseksizm i heteronormatywność.

Koncentracja na perspektywie uczniowskiej, interdyscyplinarność, ukazanie skomplikowanych mechanizmów tworzących homofobiczny klimat szkoły, ale także propozycje działań interwencyjnych to cechy publikacji, które sprawiają, że wykracza ona poza opis i interpretację sytuacji, stając się głosem na rzecz zmiany społecznej.

Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Impuls.

(b)

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Dawid Adriana,**  
*Niepolskie Opolskie. Władze polityczne i administracyjne oraz aparat bezpieczeństwa wobec proniemieckich postaw mieszkańców województwa opolskiego (1950–1956)*, Studia i Monografie nr 585, ISBN 978-83-7395-863-0, Wyd. UO, 2020, format B5, 630 s., oprawa miękka, **cena 61,95 zł**

*Niepolskie Opolskie* to opracowanie poruszające problem rodzimych Ślązaków, którzy nie akceptowali dokonanego w 1945 r. przyłączenia ich regionu do Polski, w trudnych latach stalinowskiego terroru zachowali silne przywiązanie do niemieckości i mimo groźących za to represji otwarcie manifestowali swe proniemieckie sympatie. Autorka opisuje liczne formy takich postaw, m.in. popularność w tej grupie mieszkańców województwa opolskiego języka niemieckiego, zabiegi o uzyskanie zgody wyjazdu na stałe do Niemiec, otwarte deklarowanie przez nich niemieckości np. podczas akcji wydawania dowodów osobistych, powoływania do służby w Wojsku Polskim itd. Przyglądając się nastrojom wśród Ślązaków, autorka stara się wyjaśnić, dlaczego tak chętnie formułowali oni opinie, że *za Niemca było lepiej*. W oparciu o dokumenty aparatu władzy i bezpieczeństwa Adriana Dawid opisuje metody działań

państwa wobec postaw proniemieckich Ślązaków, podkreślając jak mocno różniły się te oficjalne, propagandowe, od tych prowadzonych przez policję polityczną. W książce zawarto sporo ilustracji oraz liczne ciekawe fragmenty dokumentów, które doskonale ilustrują nastroje panujące wśród proniemiecko nastawionych Ślązaków.



**Kaszubska-Dziergas Patrycja,**  
*Zaangażowanie ojców zastępczych w opiekę i wychowanie dzieci w rodzinnych domach dziecka*, Studia i Monografie nr 586, ISBN 978-83-7395-866-1, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 188 s., oprawa miękka, **cena 18,90 zł**

Monografia poświęcona jest problematyce zaangażowania ojców zastępczych w opiekę i wychowanie dzieci w rodzinnych domach dziecka. W części teoretycznej scharakteryzowano rodzinne domy dziecka w Polsce – ich historię, podstawy formalnoprawne ich funkcjonowania, organizacje pozarządowe działające na rzecz rodzinnych domów dziecka, a także dotychczasowe badania naukowe nad rodzinnymi domami dziecka. W tej części przedstawiono również przemiany roli ojca w procesie opieki i wychowania dziecka, modele ojcostwa w świetle literatury przedmiotu oraz badania nad zaangażowaniem ojca w realizację roli rodzicielskiej. W części empirycznej ukazano procedurę badawczą, a także wyniki badań obrazujące poziom zaangażowania ojców zastępczych w opiekę i wychowanie dzieci w rodzinnych domach dziecka w wymiarze zarówno globalnym, jak i parcjalnym: w obszarze *opieki, wychowania, zainteresowania dzieckiem, kompensacji jego sieroctwa* oraz czynniki warunkujące to zaangażowanie: *socjodemograficzne,*

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Konieczny Jerzy,**  
*Kryminalistyczny leksykon śledztwa*, ISBN 978-83-7395-859-3, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 420 s., oprawa miękka, **cena 40,95 zł**

osobowe, tkwiące w systemie wsparcia społecznego. Zaprezentowano tu również modele ojcostwa zastępczego występujące w rodzinnych domach dziecka oraz na ich podstawie skonstruowany model postulowany ojcostwa zastępczego, w którego zakres wchodzi zarówno poszczególne zachowania rodzicielskie, które wystąpiły w analizowanych obszarach, jak i te, które nie wystąpiły wyraźnie, lecz z punktu widzenia roli, jaką odgrywają ojcowie zastępczy, są niezbędne dla prawidłowego rozwoju dzieci osieroconych. Monografia adresowana jest do szerokiego kręgu odbiorców: pedagogów, psychologów, socjologów, pracowników socjalnych, ustawodawców, samorządowców, rodziców zastępczych i kandydatów do tej funkcji, a także do studentów nauk społecznych oraz naukowców zajmujących się problematyką rodzinnych domów dziecka w aspekcie teoretycznym i empirycznym.

Napisanie tej książki miało trzy cele: dostarczenie podstawowej wiedzy na temat śledztwa, inspirowanie Czytelnika do osobistego powiększania tej wiedzy oraz – ewentualnie – wykorzystanie jej w praktyce zwalczania przestępczości. Być może najważniejszą cechą niniejszego opracowania jest całkowity brak odniesień normatywnych – obowiązujące prawo, w tym również prawo karne materialne i procesowe, jest w niej zasadniczo nieobecne lub pojawia się niejako w tle, i to raczej na dalekim planie. Dzięki temu, jak wolno sądzić, udało się zachować merytoryczną spójność i jednolitość treści leksykonu. Czytelnik zainteresowany kwestiami prawnymi śledztwa bez trudu znajdzie w literaturze ich omówienia i analizy piór znakomitych specjalistów [...]. Podejście takie ma szereg następstw, polegających przede wszystkim na możliwości dokonywania – nieraz skrajnych – uproszczeń, w zamian natomiast uzyskuje się przestrzeń dla informacji składających się na obraz śledztwa. Tak więc w książce w ogóle nie pojawiają się takie pojęcia, jak postępowanie przygotowawcze czy dochodzenie,

zastąpione ogólnie rozumianym śledztwem jako pewnym procesem zmierzającym do ujęcia sprawcy przestępstwa i często stosowanym zamiennie z pojęciem wykrywania. W tym ujęciu śledztwo prowadzi detektyw, policjant, funkcjonariusz, czasem po prostu bliżej nieokreślany podmiot wykonujący czynności śledcze lub wykrywcze. Przepętca bywa określany jako sprawca, a czasem jako przeciwnik [...]. Jak w każdym opracowaniu typu słownikowego, problemem był dobór i zakres opracowania haseł. Rozwiązań idealnych nie ma, bo trudno zadowolić wszystkich. Warto tylko wspomnieć, że do minimum zostały ograniczone wiadomości o technikach laboratoryjnych stosowanych w kryminalistyce; literatura na ten temat, również polska, jest bardzo obszerna. W zamian autor starał się wyeksponować wątki metodologiczne, poważnie – jego zdaniem – zaniedbane w dziedzinach wiedzy zainteresowanych śledztwem. (fragment *Wstępu*)

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Olszewska Bożena, Pajczkowski Olaf**  
(red. nauk.), *Stare i Nowe w literaturze dla dzieci i młodzieży – teksty religijne*, ISBN 978-83-7395-842-5, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 342 s., oprawa miękka, **cena 29,40 zł**

Kolejna, szósta już książka ze znanej serii *Stare i Nowe w literaturze dla dzieci i młodzieży*, tym razem poświęcona tekstom religijnym, przynosi szeroki ogląd tejże literatury oraz zjawisk społecznych i kulturowych, jak inność religii, ateizm, internet, sztuka sakralna, mity. Podjęte przez badaczy wątki i tematy na pewno zainteresują nie tylko literaturoznawców, ale też badaczy innych dyscyplin naukowych – antropologii kultury, teologii, psychologii, socjologii, teologii, historii sztuki, dydaktyki oraz studentów, rodziców i wychowawców. Zebrane w tomie prace prowadzą odbiorcę po bardziej lub mniej znanych czy zapomnianych dziełach literackich i tekstach kultury, odkrywają przed nim nowe możliwości interpretacyjne albo nowe pozycje wydawnicze. Zachęcają do zadumy nad statusem literatury religijnej dla dzieci i młodzieży, jej miejscem i znaczeniem we współczesnym świecie, perspektywami rozwoju itd. Lista zagadnień godnych omówienia wydaje się jeszcze długa, książka nie zamyka więc tematu, wręcz przeciwnie – zachęca do interdyscyplinarnego dialogu. Praca jest adresowana do badaczy literatury dziecięcej, antropologów kultury, teologów, psychologów, socjologów, historyków sztuki, nauczycieli i bibliotekarzy, studentów oraz rodziców i wychowawców.



**Kozdraś Grzegorz,**  
*Sztuka walki judo metodą wspomagania rozwoju uczniów w szkole podstawowej*, Studia i Monografie nr 559, ISBN 978-83-7395-807-4, Opole: Wyd. UO, 2018, format B, 288 s., oprawa miękka, **cena 28,35 zł**

Prezentowana książka pozwala zrozumieć fenomen judo w kontekście całościowego rozwoju młodych ludzi, biorąc pod uwagę ich rozwój moralny, społeczny, poznawczy i fizyczny. W części teoretycznej książka przybliża tę sztukę walki w odniesieniu do założeń koncepcji wychowania agonistycznego, której podstawą jest kategoria walki. W części empirycznej publikacja przywołuje fakty, które potwierdzają hipotezę mówiącą o istotnych korzyściach rozwojowych dzieci w obszarze fizycznym, moralnym, społecznym i poznawczym, wskazując, że wykorzystanie sztuki walki judo jako metody wspomagającej rozwój uczniów w szkole podstawowej jest dobrym wyborem. Publikacja kierowana jest do trenerów sztuk i sportów walki, uczniów i ich rodziców (zarówno tych uprawiających sztuki i sporty walki, jak i tych, którzy poszukują takiej formy aktywności), naukowców i studentów zajmujących się problematyką pedagogiki sportu, a także nauczycieli praktyków, szczególnie tych pracujących w szkołach, w których prowadzone są zajęcia z wykorzystaniem sztuk i sportów walki.



**Sokołowska Stanisława, Mijał Anna,**  
*Rozwój myśli organizatorskiej. Główne kierunki i ich przedstawiciele*, Studia i Monografie nr 579, ISBN 978-83-7395-834-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 438 s., oprawa miękka, **cena 43,05 zł**

Monografia zawiera omówienie rozwoju myśli organizatorskiej uwarunkowanego historyczną chronologią. Dorobek naukowy badaczy, praktyków zarządzania i doradców organizacyjnych, reprezentujących różne szkoły i nurty badawcze, uzupełniono ich biografiami, także pozazawodowymi. Szczególną uwagę skupiono na historii myśli organizatorskiej po II wojnie światowej, poszerzając tym samym obszar poznania o sylwetki i dokonania współczesnych badaczy, wpływających na rozwój nauk o zarządzaniu. Publikacja jest skierowana do różnicowanego kręgu odbiorców: studentów i absolwentów kierunków społecznych: zarządzania, logistyki, ekonomii, finansów i rachunkowości, politologii, administracji, prawa, socjologii, a także kierunków humanistycznych: historii, filozofii, nauk o kulturze i religii. Książka adresowana jest do przedsiębiorców, menedżerów wszystkich szczebli zarządzania, jak również do konsultantów i analityków biznesowych.



WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



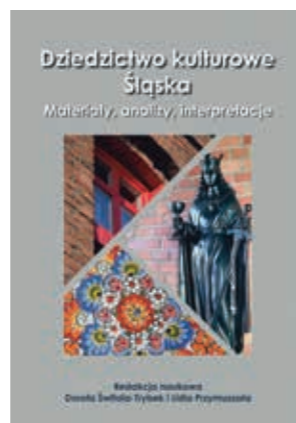
**Kwiatek Jolanta**, *Szkolnictwo na Górnym Śląsku w polityce oświatowej Prus i Niemiec (1763–1914)*, Studia i Monografie nr 588, ISBN 978-83-7395-870-8, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 270 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

Praca stanowi pierwszą w piśmiennictwie próbę syntetycznego ujęcia dziejów szkolnictwa na Górnym Śląsku (od drugiej połowy XVIII w. do I wojny światowej) w związku z ogólnopolską polityką oświatową Prus i Niemiec. Oparta jest w głównej mierze na bogatej dokumentacji źródłowej pozyskanej z archiwów krajowych i zagranicznych oraz na literaturze przedmiotu. Obok systemowych stymulatorów polityki oświatowej, do których zalicza gospodarkę, kulturę, problemy społeczne, autorka wskazuje na specyficznie pruskie aspekty tej polityki, takie jak: kwestia polska definiowana jako obszar walki o etniczne i narodowe wartości, co przyczyniło się do ostrego konfliktu między racją państwa a naturalnym prawem ludności do pielęgnowania języka macierzystego; sekularyzacyjna polityka państwa wobec Kościoła, skutkująca wybuchem kulturkampfu i zepchnięciem Kościoła katolickiego do roli siły opozycyjnej. Sytuacja ta powodowała identyfikowanie się Kościoła z aspiracjami kulturowymi i narodowymi ludności w sferze obrony języka polskiego na gruncie szkoły. Studium może zainteresować badaczy historii regionalnej, stosunków oświatowo-wyznaniowych w Niemczech, historyków wychowania, nauczycieli i studentów pedagogiki.



**Ujma Magdalena**, *Relacje Jana Zamoyskiego z magistratem miasta Lwowa (1577–1594)*, Opole: Wyd. UO, 2020, s. 176, format A5, oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

W stosunkach z patrycjatem królewskiego miasta Lwowa kariera polityczna Jana Zamoyskiego miała niekwestionowane znaczenie. Jako prawa ręka Stefana Batorego był on ogniwem łączącym miasto z osobą panującego. Odgrywał istotną rolę w kontaktach miasta nad Pełtwią z lwowską szlachtą i sejmem, na którym nie mogli się pojawić posłowie mieszczańscy, a prawo wysyłania obserwatorów-ablegatów na obrady sejmowe Lwów otrzymał dopiero w 1658 roku. Nie mogąc korzystać z praw politycznych, XVI-wieczne miasta chętnie używały w relacjach ze szlachtą i możnowładztwem swojej najskuteczniejszej broni – przywilejów miejskich, o których uchylene dla swojego najważniejszego prywatnego miasta musiał prosić Zamoyski. Renesansowy Zamość – zgodnie z planami kanclerza – miał pozostawać ważnym ośrodkiem wytwórczości, wymiany lokalnej i regionalnej, a nawet zagranicznej. Książka jest adresowana do badaczy dziejów nowożytnych I Rzeczypospolitej.



**Świtała-Trybek Dorota**, **Przymuszała Lidia** (red. nauk.), *Dziedzictwo kulturowe Śląska. Materiały, analizy, interpretacje*, ISBN 978-83-7395-848-7, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 290 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

Monografia składa się z 18 zróżnicowanych tematycznie artykułów o dziedzictwie kulturowym Śląska. Ich autorami są badacze kultury, językoznawcy, historycy, etnologowie reprezentujący liczne ośrodki naukowe oraz instytucje muzealne. W tomie znalazły się rozważania dotyczące dyskursu na temat Śląska i jego mieszkańców, analizy wybranych dokumentów nazw własnych i pamiątkowych związanych z Opolem, kultury religijnej, zwyczajów i obrzędów oraz przejawów i popularyzacji śląskiego dziedzictwa kulturowego. Książka adresowana jest do badaczy zajmujących się zagadnieniem dziedzictwa kulturowego Śląska, przemianami obyczajów, funkcjonowaniem gwar śląskich, wreszcie szerokiego grona czytelników rozmiłowanych w tradycji i kulturze własnego regionu.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Szczepański Marek S.**, **Śliz Anna** (red. nauk.), *Współczesne teorie społeczne. W kręgu ujęć paradygmatycznych*, ISBN 978-83-7395-861-6, Opole: Wyd. UO, 2019, wydanie II uzupełnione i poprawione, format B5, 652 s., oprawa miękka, **cena 55,65 zł**

To nie pierwszy podręcznik akademicki traktujący o współczesnych teoriach społecznych i socjologicznych. Redaktorzy naukowcy i autorzy starali się tak tę książkę przygotować, by zaprezentować nowe interpretacje, nowe odczytanie niektórych ujęć paradygmatycznych, np. teorii konfliktu, pokazując równocześnie nowe nurty w socjologii, np. krytyczną analizę dyskursu czy teorie *queer*. Mamy nadzieję, że przekazywany Czytelnikowi podręcznik będzie uzupełnieniem dla już istniejących, zarówno autorstwa polskich socjologów, jak i zagranicznych, że będzie także ważną wskazówką intelektualną dla wszystkich zainteresowanych nowymi interpretacjami rzeczywistości społecznej odczytywanej przez socjologów i przedstawicieli pokrewnych nauk społecznych i humanistycznych. Książka powstała z myślą o studentach socjologii, ale nie tylko. Jako przewodnik po najnowszych teoriach socjologicznych została pomyślana jako ważna lektura dla studentów i wykładowców także innych dyscyplin z zakresu nauk humanistycznych i nauk społecznych oraz wszystkich zainteresowanych najnowszymi trendami teoretycznymi we współczesnej socjologii.



**Yazykova Elena i zespół: Bodzioch Adam, Cierkosz Patrycja, Gruntmejer Kamil, Janecki Piotr, Janowski Rafał, Kardynał Klaudia, Kędzierski Mariusz, Konietzko-Meier Dorota, Mazurek Dawid, Niedźwiedzki Robert, Teschner Elżbieta**, *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola*, ISBN 978-83-7395-777-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, wydanie II, 224 s., oprawa miękka, **cena 18,90 zł**

Czy wiesz, że w Opolu było morze? A czy wtedy było Opole? Właśnie nie! 90 mln lat temu nie było Wieży Piastowskiej czy Wzgórza Uniwersyteckiego. Było wielkie, ciepłe morze tętniące nieistniejącym już życiem. To był zupełnie inny świat. Niniejsza monografia w sposób merytoryczny i przystępny dla każdego, niezależnie od wykształcenia czy wieku, przedstawia historię geologiczną Opola i jego bogactwo paleontologiczne. Multidostępność wydawnictwa jest możliwa poprzez zróżnicowanie sposobu przekazu informacji w poszczególnych rozdziałach. Każdy rozdział zawiera odnośniki do innych źródeł w postaci kodów QR, aby czytelnik, chcący pogłębić swoją wiedzę na dany temat, mógł szybko dotrzeć do odpowiednich źródeł. Temu również służy wykaz literatury uzupełniającej umieszczony na końcu każdego rozdziału monografii. Odbiorca ma możliwość przeczytać o najróżniejszych organizmach wymarłych, które zasiedlały obszar obecnego Opola miliony

lat temu, w czasach, kiedy było tu morze. Może zobaczyć zarówno drukowane zdjęcia kamieniołomów i okazów, jak i autorskie rysunki rekonstrukcji wymarłych zwierząt i środowisk, w których te zwierzęta istniały. Praca adresowana jest do wszystkich osób zainteresowanych dziejami Ziemi w ogóle oraz historią Opola i województwa opolskiego szczególnie. Będzie ciekawą lekturą dla krajoznawców i przewodników turystycznych oraz dzieci kochających dinozaury, a także ich rodziców. Nadaje się do rodzinnego czytania. Jest również dobrym wsparciem dla studentów kierunków biologicznych, ochrony środowiska, historycznych, pedagogicznych i innych, ponieważ warto znać historię, aby nie stracić przyszłości.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Olszewska Bożena** (red. nauk.), *Stare i Nowe. Literatura dla dzieci i młodzieży w kontekstach kulturowych*, ISBN 978-83-7395-852-4, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 138 s., oprawa miękka, **cena 11,55 zł**

Monografia o dawnej i współczesnej literaturze dla młodego czytelnika, pomyślana jako kolejny już tom znanej opolskiej serii *Stare i Nowe w literaturze dla dzieci i młodzieży*, powinna wzbudzić zainteresowanie. Dobrej tematyki akcentuje świat przeżyć dziecka z przeszłości i współcześnie, a eksponując sferę jego zainteresowań i pasji poznawczych, ujawnia przy tym charakter i wartość potencjału artystyczno-edukacyjnego. Do lektury zachęca wybór tekstów – wśród analizowanych znalazły się te klasyczne, powszechnie znane (np. *Serce* Edmunda Amicisa, saga o Muminkach Tove Jansson), zapomniane, a warte przypomnienia (*Życie i przygody małpki* Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego), jak i nowe (np. *Czy umiesz gwizdać, Joanno?* Ulfa Starka, *Zombie baseball Beatdown* Paolo Bacigalupiego), jak i teksty uznanych autorytetów literaturoznawczych, autorów, którzy ze znawstwem oraz wnikliwością analizują wybrane teksty artystyczne z adresem dziecięco-młodzieżowym.

Publikacja adresowana jest do szerokiego kręgu odbiorców: badaczy literatury dziecięcej, polonistów praktyków, zwłaszcza z poziomu nauczania początkowego i kolejnych klas szkoły podstawowej, bibliotekarzy, pedagogów, studentów, doktorantów filologii polskiej (i częściowo angielskiej).

**Ponadto ukazały się:**

„**Język a Edukacja**” t. 7, *Bariery i pomosty w glottodydaktyce polonistycznej* (red. nauk.), Lech-Kirstein Danuta, Makuchowska Marzena, ISSN 2299-5528, ISBN 978-83-7395-857-9, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 422 s., oprawa miękka, **cena 35,70 zł**

„**Literaport Revue annuelle de la littérature francophone**” No 6, *La solitude dans la littérature française et francophone* (red. nauk.) Modrzejewska Krystyna, ISSN 2392-0637, ISBN 978-83-7395-871-5, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 124 s., oprawa miękka, **cena 11,55 zł**

„**Opolskie Studia Administracyjno-Prawne**” t. XVII/3 (red. nauk.) Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 248 s., oprawa miękka, **cena 21, 60 zł**

„**Opolskie Studia Administracyjno-Prawne**” t. XVII/4 (red. nauk.) Kaczorowski Włodzimierz, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 154 s., oprawa miękka, **cena 14,04 zł**

„**Studia Miejskie**” t. 34, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 168 s., oprawa miękka, **cena 17,28 zł**

„**Stylistyka**” t. XXVIII: *Styl i pamięć – Style and Memory* (red. nauk.) Makuchowska Marzena, ISSN 1230-2287, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 532 s., oprawa miękka, **cena 46,44 zł**

**Zapowiedzi:**

**Bogacki Jarosław, Jelitto-Piechulik Gabriela, Jokiel Małgorzata, Klimas Agnieszka, Księżyk Felicja, Majnusz-Stadnik Mariola, Maślanka Sebastian, Pelka Daniela, Rudolph Andrea, Sitek Marek, Worbs Marcin**, *Schlesienals Kulturregion Europas. Ein Studien- Und Lesebuchgeschichtlichen, literatur-, sprach- und kulturwissenschaftlichen Querschnittsthemen*

**Kaczorowski Włodzimierz**, *Przedstawiciele rodu Orzelskich w elicie poselskiej Rzeczypospolitej w latach 1573–1652*

**Kisielewicz Danuta, Sawicki Mariusz** (red. nauk.), *Dowód istnienia. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej*

**Kisielewicz Danuta, Sawicki Mariusz** (red. nauk.), *Nicieja. Dziejopis – komentator i polemista – mistrz słowa. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciei w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej*

**Kwiątek Aleksander, Machelski Zbigniew** (red. nauk.), *Europa Środkowo-Wschodnia jako obszar wielu kultur i polityk. Studia historyczne i politologiczne ofiarowane Profesorowi Mikołajowi Iwanowowi*

**Lenart Mirosław** (red. nauk.), *Polacy przy grobie św. Antoniego w Padwie, cz. 1: Kaplica polska (1896–2018)*

**Lenart Mirosław, Wojtkowska-Maksymik Marta, Magdalena Wrana**, *Polacy przy grobie św. Antoniego w Padwie, cz. 1: Pamiętki, donacje, świadectwa kultu (wiek XVI–XIX)*

**Modrzejewska Krystyna**, *Obraz dzieciństwa w literaturze francuskiej XX wieku*

**Słodczyk Janusz**, *Formation of Urban Spaces Around the World: A History of Planning and Building of Cities*

„**Studia Miejskie**” 33  
„**Studia Miejskie**” 35

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:  
[www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl)

Znajdź nas na Facebooku:  
[www.facebook.com/WydawnictwoUO/](https://www.facebook.com/WydawnictwoUO/)



## NOTY O AUTORACH

**Dr hab. Marek Białokur, prof. UO** – kierownik Katedry Dydaktyki, Nauk Wspomagających i Popularyzacji Historii w Instytucie Historii UO. Zainteresowania naukowe: biografistyka, historia polskiej myśli politycznej XX w., dydaktyka historii, historia i symbolika KL Auschwitz-Birkenau. Autor książek: *Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza, Spoglądając na Południe. Szkice z historii stosunków polsko-czeskich w XX wieku w historiografii i myśli politycznej obozu narodowego, Poniatowski i inni. Studia o polskiej polityce, dydaktyce i edukacji historycznej XIX i XX wieku, Gabriel Narutowicz. Biografia* (Opole 2016).

**Prof. dr hab. Krystyna Borecka** – wieloletni, od 1972 r., pracownik opolskiej WSP i Uniwersytetu Opolskiego, nauczyciel akademicki Zakładu Dydaktyki Chemii w Instytucie Chemii na Wydziale Mat.-Fiz.-Chem., następnie Instytutu Ochrony Środowiska na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym (edukacja chemiczna oraz edukacja dla zrównoważonego rozwoju). W latach 1996–2002 prorektor ds. dydaktyki UO; wdrożyła m.in. system ECTS oraz system wewnętrznej oceny jakości kształcenia – pomysłodawczyni przyznawanej do dziś Nagrody Quality za szczególne osiągnięcia dydaktyczne. Współtworzyła Uniwersytecką Komisję Akredytacyjną, była jej członkiem w czasie pierwszych dwóch kadencji (1997–2002), kierowała też Wydziałowym Zespołem ds. Jakości Kształcenia (2011–13). Laureatka Medalu im. Jana Harabaszewskiego, przyznawanego przez Polskie Towarzystwo Chemiczne za wybitne osiągnięcia w dydaktyce chemii.

**Marian Buchowski** – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

**Harry Duda** – poeta, pisarz, publicysta, absolwent polonistyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez dwie kadencje prezes opolskiego oddziału).

**Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, były kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w województwie opolskim.

**Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO** – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

**Andrzej Hamada** – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

**Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechne i Polski XV–XIX w., zwłaszcza parlamentaryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

**Sylwester Koral** – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

**Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

**Prof. dr hab. Katarzyna Kuczyńska-Koschany** – polonistka, komparatystka, eseistka, prozaik. Zajmuje się poezją i jej interpretacją, recepcją poetów niemieckiego i francuskiego kręgu językowego w Polsce, Zagładą Żydów, synapsami poezji i plastyki, europejskim esejem literackim. Autorka książek: *Rilke poetów polskich* (2004; wyd. II – 2017), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010; wyd. II, e-book, 2015), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), *„Bce noэты жуды”. Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013), *Skąd się bierze lekcja polskiego? Scenariusze, pomysły, konteksty* (2016), tomu prozy *Zielony promień* (2006). Kieruje Zakładem Badań nad Tradycją Europejską Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

**Dr Sławomir Kuźnicki** – adiunkt w Katedrze Literatur Anglojęzycznych Instytutu Nauk o Literaturze. Poeta, krytyk literacki, tłumacz; wydał cztery tomy wierszy oraz monografię *Margaret Atwood’s Dystopian Fiction: The Fire Is Being Eaten* (2017). Zajmuje się dystopiami, feminizmami, *science fiction*, *genderstudies* i *rock studies*.

## NOTY O AUTORACH

**Beata Łabutin** – wieloletnia dziennikarka i redaktorka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

**Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO** – kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych w Instytucie Nauk o Literaturze. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury, eseista. Wydał osiem tomów wierszy, a ostatnio *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

**Joanna Matlachowska-Pala** – opolska lekarka i poetka, członek Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Wielokrotnie nagradzana w konkursach poetyckich (dwukrotna laureatka Konkursu Poetyckiego im. R. Brandstaettera, XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego *Dać Świadectwo*, wyróżniona w Konkursie Poetyckim o Nagrodę im. K. K. Baczyńskiego). Autorka tomików wierszy *Most dla motyla* (1995), *Biało-błękitne* (2000), *Telegram Eklezjasty* (2011), *A wróble już to wiedzą* (2015).

**Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986; Cmentarza Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza; Łyczakowa – dzielnicy za Styksem; Tam gdzie lwowski śpią Orleńta; Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii; Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowe go Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda;* cyklu *Kresowa Atlantyda*.

**Prof. dr hab. Arkadiusz Nowak** – absolwent kierunku ochrona środowiska na Uniwersytecie Opolskim. Autor około 230 publikacji, w tym około 80 w czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej. Prowadzi badania głównie w Śląsku i w Środkowej Azji (Tadżykistan, Kirgistan i Uzbekistan), ale także w Rosji, Gruzji, Nepalu, Tajlandii, Filipinach, Kambodży i innych krajach. Laureat Medalu im. Władysława Szafera Polskiego Towarzystwa Botanicznego.

**Dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO** – pracownik naukowy w Zakładzie Biologii Roślin Samodzielnej Katedry Biosystematyki UO. Zainteresowania naukowe: syntaksonomia zbiorowisk roślinnych, w szczególności segetalnych Azji Środkowej (Tadżykistan i Kirgistan), Azji Południowej (Nepal) oraz Południowo-Wschodniej (Tajlandia).

**Filip Ożarowski** – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

**Tadeusz Parcej** – opolski fotografik, stały współpracownik „Indeksu”, autor wystaw indywidualnych i zbiorowych. Współpracował z wydawnictwami, prasą, teatrem, galeriami.

**Dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO** – dziekan Wydziału Nauk Społecznych UO, kierownik Katedry Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej w Instytucie Nauk Pedagogicznych, opiekunka naukowa Studenckiego Koła Naukowego Pracowników Socjalnych. Członkini Polskiego Stowarzyszenia Szkół Pracy Socjalnej, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Polskiego Towarzystwa Dysleksji. Specjalizuje się w zakresie polityki społecznej, pracy socjalnej i pedagogiki społecznej. Obszarem jej badawczych zainteresowań jest polityka senioralna, zjawisko przemocy, w tym domowej oraz zagrożenia społeczne jednostek i rodzin. Ekspertka w tworzeniu nowych rozwiązań w pomocy społecznej przy Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz w ocenie projektów realizowanych przez pracowników socjalnych przy zdobywaniu specjalizacji II stopnia w tym zawodzie.

**Dr Adam Wierciński** – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich).

**Dr hab. Elena Zazykova, prof. UO** – kierownik Europejskiego Centrum Paleobiologii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: stratygrafia i paleontologia kredowych utworów Dalekiego Wschodu Rosji oraz niektórych regionów Europy; badania nad zdarzeniami biotycznymi i abiotycznymi oraz nad ewolucją i bioróżnorodnością różnych grup fauny mezozoicznej.

**IMPRESSUM**

**Wydawca:** Uniwersytet Opolski (nakład: 350 egz.)

**Adres redakcji:** 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

**Redaktor naczelna:** Barbara Stankiewicz-Buchowska

**Zdjęcia:** Grzegorz Gajos, Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej

**Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

**Projekt graficzny/skład:** Grzegorz Gajos

**Druk:** Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A

*Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.*



**uni**  
**www.**  
**uni.opole.pl**